

Christopher Ross

Mój przyjaciel wilk

Powodem mógł być kiczowaty film o miłości, który oglądała przed kilkoma dniami. A może telefon od dawnej koleżanki z czasów szkolnych mieszkającej w San Diego, która podekscytowana opowiadała o swoim zbliżającym się ślubie? Musiało się z pewnością coś wydarzyć, co pchnęło Alyssę do tego, aby w pierwszy dzień lata rozstać się ze swoim mężem.

Wrażenie, że cały świat wokół niej jest szczęśliwy, przyspieszyło jej decyzję. Tak dalej nie powinno być. Jej życie podążało w ślepą uliczkę. Od kilku tygodni wiedziała, że mąż ją zdradza, i jak przez mgłę pamiętała ostatnią upojną wspólną noc. Lecz nie był to jedyny powód. Była nim także cisza, która panowała między nimi, boląca pustka, którą odczuwała nawet w piękne dni spędzone razem.

Najchętniej nie pojawiłaby się w firmie męża, która zajmowała się handlem używanymi samochodami. Na dwupiętrowym budynku widniał napis CAR WORLD, a białe - czerwone tasiemki trzepotały na parkingu. Prawie na każdej przedniej szybie samochodu była kartka ze słowem „Okazja” i ceną nieznacznie wyższą, niż zapłacono właścicielom aut. Interesy szły kiepsko, a Dave nie miał ani siły, ani ochoty ratować firmy od zbliżającej się plajty.

Tego ranka też nie było go w biurze.

- Wpadnę jeszcze do klienta - powiedział, zanim odjechał czerwonym sportowym samochodem. Jego standardowa wymówka, gdy odwiedzał swoją małą przyjaciółkę, która pracowała jako sprzedawczyni w supermarkecie Walmart i choć właśnie wróciła z nocnej zmiany, chętnie odsunęła odpoczynek o godzinę, aby zabawić się z Dave'em. Niepozorna kobieta, trochę cięższa od Alyssy, ale co najmniej dziesięć lat młodsza, miała farbowane na blond włosy jak u

modelki z lat pięćdziesiątych z magazynów dla mężczyzn. Diabeł raczy wiedzieć, co w nim widziała.

Nie trudno było odkryć, że mają romans. Alyssa śledziła Dave'a przed paroma tygodniami, jak detektyw z kiepskiego kryminału. Widziała, jak to młode coś wsiada do jego samochodu. Na drzwiach apartamentu w Roseville, w którym zniknęli, widniało: „Corinna Steel”. Był u niej ponad godzinę.

Oczywiście przycisnęła go tego samego ranka, ale ją wyśmiał.

- To była tylko klientka, Corinna Steel. Co mogę poradzić, że tak wygląda? Chce kupić samochód sportowy, gdy tylko zbiera potrzebne pieniądze. Mam jej zarezerwować chevroleta camaro.

- I tylko w tej sprawie jechałeś przez całe miasto? - odparła zdziwiona. - Nie rób z siebie idioty, mogłeś to załatwić telefonicznie.

- Chciała rozmawiać ze mną osobiście. Co w tym złego?

- Byłeś u niej ponad godzinę!

- Zaproponowała mi kawę. Czy to zakazane?

- Coś cię z nią łączy, czuję to.

- Daj mi święty spokój!

Sytuacja wyglądała tak od sześciu tygodni. On zniknął w co trzeci poranek i pojawiał się w biurze około południa, jakby nic się nie stało. Gdy z nim rozmawiała na ten temat albo zarzucała mu, że nie troszczy się o interesy, machał tylko ręką. Także noce spędzał coraz częściej poza domem. Prawdopodobnie przesiadywał w jakimś barze, aby uniknąć niewygodnych pytań, a przez te kilka godzin, które byli razem, siedział markotny i milczący. Dalej tak być nie mogło. Nie istniała już między nimi więź. Skok w bok by mu wybaczyła, nawet z o połowę chudsza wersją tej sprzedawczyni, ale obojętność i milczenie przelały czarę goryczy. Zasługiwała na coś lepszego nie powinien jej

traktować jak idiotki. Niech Corinna prowadzi jego biuro, niech mu gotuje i pierze brudne gacie. Zobaczymy, jak długo tak pociągnie.

- Daj mu jeszcze jedną szansę - prosiła ją przyjaciółka Christina, która rozwiodła się przed laty i mieszkała w Duluth.
- Wierz mi, życie singielki nie jest wcale takie różowe, jak myślisz. Ten romans ze sprzedawczynią to z pewnością nic poważnego. To kwestia kryzysu. Wiesz przecież, że Dave zawsze chciał osiągać sukcesy, a porażka w biznesie bardzo go dotyka. Jego ego jest zranione i potrzebuje kogoś takiego jak Corinna, aby podbudować poczucie własnej wartości. Wiem, mówię jak psycholog, ale spróbuj. Zrób to dla mnie, Alyssa.

- Tu nie chodzi o tę sprzedawczynię - odparła.

- Nie? A niby o co?

- Christino, my już ze sobą nie rozmawiamy. Nic nas nie łączy.

Alyssa wspięła się po krętych schodach do swojego biura na piętrze i nastawiła ekspres do kawy. Spoglądała przez duże okno, czekając aż zagotuje się woda. Słońce świeciło na błękitnym niebie i odbijało się w fasadach wieżowców. Przed panoramą miasta migotała rzeka Missisipi. Alyssa wychowała się w Alexandrii, zasnym miasteczku przy autostradzie, i dopiero po śmierci rodziców przeprowadziła się do Minneapolis. Jej rodzice zginęli przed dziesięcioma laty w wypadku samochodowym. Jakiś czas pracowała jako agentka w biurze nieruchomości, ale na prośbę męża zrezygnowała z tego zajęcia, aby pomagać mu w firmie.

Alyssa nalała sobie kawy i usiadła z parującym kubkiem przy biurku. Zatopiona w myślach włączyła komputer. Dobrze wiedziała, że sama też popełniła błędy. Powinna wcześniej zauważyć, jak bardzo Dave cierpiał z powodu złej sytuacji finansowej, i namówić go na sprzedaż firmy. Wystarczyłoby,

żeby zerknęła na wyciągi z konta, aby rozeznąć się, co się dzieje. Zgoda, może w domu też powinna była poświęcać mężowi więcej uwagi. Przed ślubem podziwiał jej pewność siebie i zawsze traktował ją jak dżentelmen z Południa, ale już kilka dni po ślubie musiała za dnia być kurą domową, a w nocy rozpustną dziwką. Podczas seksu stawał się coraz bardziej agresywny, raz nawet ją uderzył.

- Niektórzy mężczyźni tacy są - tłumaczyła przyjaciółce Christina. - To kwestia genów. Ludzie pierwotni i te sprawy, chęć podporządkowania sobie kobiety. Gra, nic innego. Zrób tak, jak on chce.

Lecz jej to nie kręciło. Marzyła o romantycznych nocach, które spędzali z Dave'em przed ślubem. Był wtedy czuły i taktowny, całkiem inny niż przez ostatnie miesiące. Jak mógł się tak zmienić? Nie wszystko można tłumaczyć kryzysem finansowym. Inni handlarze samochodów też mieli problemy. Kto, u licha, dał mu prawo, by traktował ją jak niewolnicę?

Ściągnęła e - maile. Typowy spam, zapytanie klienta, który szukał czerwonej corvette za niewielkie pieniądze oraz zażalenie mężczyzny, który kupił chevroleta i skarży się na zużycie okładziny hamulców.

Jej przyjaciółka marzyła o słodkim młodym mężczyźnie, którego poznała podczas zakupów. Idealny, aby ją rozweselić. „Odwiedź mnie kiedyś”, napisała mu na kartce.

Dzwonił telefon. Już po samym dźwięku zdawało się jej, że musi to być nieprzyjemna sprawa. Pewnie myślała tak dlatego, że ostatnimi czasy dzwoniło tylko w nieprzyjemnych sprawach.

- Car World, w czym mogę pomóc? - Miała nadzieję, że to nowy klient.

- Greg Fielding, American Savings Bank - usłyszała głos młodego mężczyzny. - Czy rozmawiam z panią Johnson? Alyssą Johnson?

- Przy telefonie - potwierdziła, zaciskając jednocześnie prawą dłoń na kubku.

- Jestem państwa nowym konsultantem, pani Johnson. Czy mielibyście państwo czas, aby się ze mną spotkać? Jest kilka spraw, które chciałbym omówić. Czy moglibyście przyjechać za... hmm, pół godziny?

- Mój mąż jest poza firmą - odparła.

- Proszę więc, aby przyjechała pani sama. Sprawa jest pilna. - Odchrząknął. - Nie potrwa to długo, pani Johnson.

- No dobrze, ale...

- Zatem do zobaczenia.

Konsultant odłożył słuchawkę i zostawił ją sam na sam z dźwiękiem sygnału. Wpatrywała się w telefon, jakby w nim było ukryte wytłumaczenie tej dziwnej rozmowy. Odłożyła słuchawkę na widełki. Stojąc przed komputerem, zalogowała się na stronę banku. Zauważyła, że mąż podjął sześćset dolarów, nie zostawiając na koncie stosownego zabezpieczenia.

Nie dziwię się, że Fielding chce mnie widzieć, pomyślała. Zeszła na parter, rzuciła pełne bezsilności spojrzenie na biurko, przy którym zazwyczaj siedział Dave, i czuła się jak ostatni pasażer opuszczający tonący statek. Jego biurko było tak wysprzątane, jakby nie miał już zamiaru wracać do biura. Otworzyła szklane drzwi, głowę zaprzętały jej ponure myśli. Zamykając drzwi, myślała, że właściwie może odetchnąć z ulgą, że nie wrócił jeszcze od swojej przyjaciółki. Gdyby tu był, miałaby tylko stres. Z pewnością złościłby się, że Fielding najpierw rozmawiał z nią. Dave zamieniał się w coraz większego macho, którego najwyraźniej skrywał w sobie przed ślubem.

Wsiadła do toyoty, jednego z tych samochodów, które zbyt długo stały na parkingu ich firmy, i odpaliła silnik. Przez chwilę wahała się, czy zadzwonić do Dave'a na komórkę, ale

zdecydowała nie informować go o niczym, bo spowodowałoby to tylko dodatkowe komplikacje. Opuściła osłonę przeciwsłoneczną, a potem rzuciła krótkie spojrzenie w lusterko. Makijaż był w porządku, gładkie włosy w kolorze jasnego miodu opadały na ramiona, były świeżo umyte i lśniły w świetle słońca. Miała na sobie spodnium w kolorze jasnej zieleni i białą bluzkę. Strój niezbyt odpowiedni na poważne spotkanie w banku, ale nie miała już czasu, aby się przebrać.

Bank mieścił się na Riverside Avenue nieopodal Centrum Medycznego. Zatrzymała samochód na parkingu dla klientów i zamknęła na chwilę oczy, zanim wysiadła i podążyła do szklanego budynku z przyciemnionymi szybami. Zimny wiatr powiał znad rzeki i załopotał jej żakietem. Echo syren wozu policyjnego brzmiało między budynkami wieżowców w centrum miasta.

- Nie będzie tak źle - dodawała sobie otuchy. - Nie jesteśmy jedyną firmą, której w tym roku idzie gorzej. Nawet sam bank miał długi.

Zadzwoiła komórka. Instynkt szeptał jej, aby odrzucić rozmowę i wyłączyć telefon, jednak pod wpływem wewnętrznego przymusu nacisnęła guzik, odbierając. Gdy usłyszała męża, pożałowała swojej decyzji.

- Alyssa, gdzie jesteś? - zabrzmiał pełen wyrzutów głos w słuchawce.

- Mam spotkanie - odpowiedziała wymijająco. - Za godzinę będę z powrotem.

- Spotkanie? Jakie spotkanie?

- Spieszę się, Dave. Na razie!

Alyssa wyłączyła telefon i schowała go do torebki. Odrobinę zmieszana podeszła do drzwi. Próbowwała ignorować swoje odbicie w przyciemnionych szybach banku. W zielonym spodnium i w potarganej przez wiatr fryzurze nie wyglądała jak pełna sukcesu bizneswoman. Żałowała, że nie

wzięła płaszcz i eleganckiej torby. W stroju, który miała na sobie, mogłaby pójść co najwyżej do supermarketu.

Greg Fielding już na nią czekał i przywitał ją w zbyt wylewny sposób.

- O, pani Johnson! Cieszę się, że znalazła pani wolną chwilę. Zapraszam do mojego biura, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Fielding był jednym z tych młodych menedżerów, których klonowano na potrzeby banków i firm ubezpieczeniowych: nienagannie ubrany, krawat idealnie dopasowany do kremowego garnituru, ciemne włosy z pasemkami zaczesane gładko do tyłu. Jego spojrzenie było trochę aroganckie. Korzystał z solarium, a woda po goleniu kosztowała zapewne więcej niż dziesięć dolarów.

- Proszę usiąść, pani Johnson. Czy napije się pani kawy?

- Nie, dziękuję. - Zajmując miejsce na krześle, próbowała ukryć swoje zdenerwowanie za uśmiechem. - Domyślam się, że chodzi o opóźniony termin spłaty raty kredytu. Wiem...

- Chwileczkę, pani Johnson - przerwał jej. Wpisał jej dane do komputera i czekał, aż wyświetli się informacja o stanie konta. - Długo już jest pani naszą klientką, prawda pani Johnson? Sześć lat?

- Mniej więcej.

Kiwnął głową na potwierdzenie jej słów.

- Sześć lat i trzy miesiące. - Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. - Dlatego oferowaliśmy państwu bardzo dogodne warunki podczas ostatnich miesięcy. Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo kryzys nadszarpnął sytuacją finansową klasy średniej, a zwłaszcza sektora zajmującego się sprzedażą używanych samochodów, i dlatego chcemy wyjść naszym klientom naprzeciw z korzystną ofertą.

Nacisnął kilka klawiszy, przyglądał się liczbom na monitorze i najwyraźniej zastanawiał się, jak najlepiej ująć to, co chciał powiedzieć.

- Wzięliście państwo kredyt na dziesięć lat.
- Zawsze płaciliśmy raty w terminie.
- Wiem o tym - odparł. - Jednak nie w tej sprawie prosiłem, aby pani przyszła. American Savings Bank to nie tylko instytucja finansowa i kredytowa, staramy się także doradzać naszym klientom, tak dobrze, jak to tylko możliwe.

Brzmiało to jak wyuczone zdanie. Najchętniej Alyssa zapytałaby, dlaczego zatem bank spekulował przy zakupie wątpliwych akcji i jedynie dzięki pomocy państwa udało mu się przetrwać. Ostatecznie kiwnęła głową, nie mówiąc nic. Greg Fielding z pewnością nie prosił ją o przybycie, aby jej doradzić. Sam bał się o swoje pieniądze.

- Martwimy się, pani Johnson - powiedział, nie odrywając wzroku od monitora. - Oczywiście płaciliście państwo punktualnie raty za kredyt, ale wiemy, jak bardzo branża samochodowa cierpi z powodu kryzysu, i obawiamy się, że państwa firma może mieć poważne kłopoty. Z pewnością nie muszę pani mówić, ile firm w ostatnim czasie ogłosiło upadłość. - Fielding westchnął, udając współczucie. - Wynajmujecie państwo mieszkanie, pani Johnson. Nie macie innych zabezpieczeń oprócz firmy i ubezpieczenia na życie, które jest tak niskie, że ledwo wystarcza jako gwarancja kredytu.

- Czy bank chce wypowiedzieć nam umowę kredytową? - zapytała zdenerwowana. Mimo że firma była zarejestrowana na nazwisko męża, a ona miała zamiar się z nim rozstać, poczuła narastający strach. Czowała się współodpowiedzialna, chociaż formalnie nie mogła ani partycypować w zyskach, ani być odpowiedzialna za straty.

Fielding uśmiechnął się protekcjonalnie.

- Należycie państwo do naszych wieloletnich klientów i chcę tylko dobrze państwu doradzić, pani Johnson. Dziś mamy dwudziesty piąty dzień miesiąca, a na koncie jest debet.

Ponownie skierował wzrok na monitor i otworzył nową stronę.

- Wczoraj wieczorem podjęto z konta sześćset dolarów, a dziś rano tysiąc.

- Tysiąc dolarów! - wystraszyła się Alyssa. - Dziś rano? O której?

- O siódmej czterdzieści dziewięć - odczytał z monitora. - Pieniądze podjęto z jednego z naszych bankomatów na Central Avenue.

Spojrzał na nią badawczo i domyślił się, że mąż wziął pieniądze bez jej wiedzy.

- Daleki jestem od mieszania się w państwa sprawy osobiste, pani Johnson, ale rozumiem pani, że się martwię. Moim obowiązkiem, jako pracownika tego banku, jest niepokoić się z tego powodu. Nie licząc kilku dolarów, zostały wyczerpane państwa możliwości kredytu odnawialnego. Widząc, że pani mąż korzysta z kart kredytowych częściej niż dotychczas, muszę zadać pytanie, czy macie państwo jakieś zobowiązania, o których bank powinien wiedzieć. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Naprawdę nie chcę się mieszać w państwa prywatne sprawy, ale jako pracownik American Savings Bank muszę o to zapytać. Chcemy pomóc, pani Johnson. Jeżeli z jakiegokolwiek powodu pojawiły się nowe zobowiązania, z pewnością znajdziemy rozwiązanie i pomożemy państwu w sprzedaży firmy po korzystnej cenie.

Nie słuchała tego, co mówił Fielding, bo jej głowę wciąż zaprzętała niespodziewana wiadomość. Tysiąc sześćset dolarów w ich trudnej sytuacji finansowej! Na co potrzebne są Dave'owi te pieniądze? Chce zaimponować swojej młodej

przyjaciółce? Zamierza kupić jej nowe ubrania albo obdarować ją biżuterią? Czy ta kobieta pozbawiła go rozumu?

- Pani Johnson? - dopytywał się Fielding. Zmusiła się, aby na niego spojrzeć.

- Przepraszam, panie Fielding. Dziękuję za szczerość. Z pewnością pan zrozumie, że najpierw chciałabym porozmawiać z mężem. Jeżeli pojawiły się problemy, o których do tej pory nie wiedziałam, będziemy panu wdzięczni za każdą pomoc. Jeszcze dziś po południu zgłosimy się do pana.

- Bardzo o to proszę, pani Johnson - odparł Fielding, podając jej swoją wizytówkę.

Alyssa pożegnała się z pracownikiem banku i podeszła do drzwi. Gdy tylko wyszła na wiosenne słońce, jej oczy wypełniły się łzami.

Przez kilka minut Alyssa siedziała w samochodzie i patrzyła tępo przed siebie. Jeżeli kiedykolwiek potrzebowała dowodu potwierdzającego rozpad jej małżeństwa, to teraz go miała. Mąż nie tylko ją zdradzał, ale też zadłużył się z powodu swojej młodej kochanki. Po cóż innego podejmowałyby tak duże kwoty? Dobrze wiedział, że firma cienko przedzie i że każdy cent jest ważny, żeby móc spłacić kredyt i żyć na jako takim poziomie.

Oparła ręce na kierownicy i położyła na nich głowę. Więc aż tak daleko zaszły sprawy! Jej mąż nie tylko ją poniżył i się od niej odwrócił, ale także ją upokorzył, sypiając z młodszą kobietą, i doprowadził firmę do ruiny.

Czyżby zapomniał, że nie tylko on będzie pociągany do odpowiedzialności? Czy nagle było mu wszystko jedno? Dlaczego z nią nie rozmawiał? Nawet jeżeli ich małżeństwo nie miało przyszłości, mogli się traktować z szacunkiem.

Wytarła łzy i ruszyła w drogę powrotną. Jeżeli Dave jest w biurze, od razu mu to powie. Nie zostanie z nim ani minuty dłużej. Traktuje ją jak zbędny bagaż i patrzy na nią z pogardą. Jeśli o nią chodzi, wszystko można rozegrać bez kłótni. Powie mu, że nie chce z nim dłużej żyć, a całą resztę zleci adwokatowi.

Jadąc do firmy, przejechała przez most. Już z daleka zobaczyła czerwony sportowy samochód męża zaparkowany przy wejściu. Dave stał z klientem obok czarnej terenówki, która kosztowała tyle co nic. Chociaż trzy razy opuszczali cenę, i tak nikt się nie interesował tym samochodem. Kto w tych czasach kupował cadillaca escalade? Nawet ten klient kręcił głową. Alyssa była już w biurze, kiedy zobaczyła, jak klient wsiada do swojego samochodu i odjeżdża z parkingu.

Dave także patrzył za nim i zły kopnął w koło terenówki. Nawet przez zamknięte drzwi słyszała jak przeklina. Odszedł

od auta i dopiero w tym momencie zobaczył samochód Alyssy stojący za jego wozem; wrócił do biura. Jego ponure spojrzenie nie zapowiadało nic dobrego.

- Dupek! - wrzasnął, otwierając drzwi. - Od razu mógł mi powiedzieć, że nie ma kasy. Gdzie byłaś przez cały czas?

- W banku.

- W banku? Czy nie pobrałaś dopiero co pieniędzy z konta?

- To ja cię o to pytam - odparła z lodowatą miną. - Pan Fielding z banku poinformował mnie, że wczoraj podjąłeś z konta sześćset, a dziś tysiąc dolarów. Wyczerpałeś prawie cały limit na swojej karcie kredytowej. Mogę zapytać, po co ci tyle pieniędzy?

- Nic ci do tego.

- Kupiłeś swojej przyjaciółce drogi pierścionek? Stał blisko niej i patrzył przepełniony złością.

- Kupiłem kilka samochodów do firmy, jeśli chcesz wiedzieć. Trzeba inwestować, aby wyjść z impasu. Słyszałaś może o tym kiedyś?

- Ach tak, no to gdzie są te samochody? Żadnych nie widziałam.

Uciekł wzrokiem i patrzył przez chwilę w pustkę. Nagle uderzył pięścią w betonowy słup i odpowiedział:

- Okej, okej, przegrałem kasę w pokera. Miałem kiepskie karty, niestety. Gdybym wygrał, pozbylibyśmy się kłopotów finansowych, przynajmniej na jakiś czas. Co miałem zrobić? Przecież prawie nikt nie kupuje samochodów.

Chciała mu wierzyć, ale poznała po jego mrugnięciach, że kłamał.

- Dałeś pieniądze swojej przyjaciółce.

- Przyjaciółce? Jakiej przyjaciółce? - krzyknął zdenerwowany.

- Corinnie Steel. Czyżbyś już zapomniał?

- Nie miałem z nią romansu.
- Inaczej to pamiętam.
- A nawet jeżeli, to i tak już historia.
- Gdzie byłeś dziś rano?
- Gównu cię to obchodzi! - wybuchnął. Odepchnął ją na bok i podszedł do swojego biurka. Oparł się o blat i stał nad nim. Jego spojrzenie przepęłniała złość i rozpacz. - Co, może muszę ci się spowiadać z każdego kroku?
- Już nie musisz - odparła zimno. Bardzo się dziwiła, jak mało w tej chwili czuła do niego, nawet mu nie współczuła. Oszukał ją, nawet teraz uciekał się do kłamstw.
- Dave, chcę się rozwieść. Tak dalej być nie może. Nawet jeżeli nie zdradziłbyś mnie, i tak podjęłabym taką decyzję. Twoja kochanka i ta sprawa z pieniędzmi nie mają wiele wspólnego z moim postanowieniem. Już wcześniej nie układało się między nami. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. - Dziwiła się, że nie wściekł się od razu, tylko patrzył na nią zdziwiony. - Zakładam, że sam już myślałeś, żeby się ze mną rozstać.
- Chcesz się rozwieść!?! - krzyknął z niedowierzaniem, po dłuższej chwili. - Chcesz się ze mną rozstać tylko dlatego, że wydałem za dużo pieniędzy i zbyt głęboko patrzyłem w oczy jakiejś ładnej kobiecie?
- To nie ma nic wspólnego z moim postanowieniem - powtórzyła.
- A owszem, ma! - wrzasnął w jej kierunku. W jego oczach zobaczyła dziką złość. - Przez chwilę trochę gorzej się nam powodzi, a ty już zabierasz swoje manatki. Jak szczur opuszczasz tonący statek.
- Zawsze cię wspierałam, Dave.
- Gównu wspierałaś.
- Poza tym nie mam nic wspólnego z firmą. Ty jesteś jej właścicielem, już o tym zapomniałeś? Czy muszę ci

przypominać, że obstawałeś przy tym, aby samemu prowadzić firmę? Jestem twoją pracownicą i mogę złożyć wypowiedzenie, wtedy kiedy chcę. Dave, nie chciałam, aby to się tak skończyło, ale...

Dave chwycił za telefon i rzucił go przed siebie.

- Do diabła, nie chcę rozwodu! Jesteśmy parą! Co powiedzą ludzie, gdy cię nagle nie będzie?

- Dave, mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- Rozwód źle wpływa na wizerunek firmy - odparł piskliwie. - Nawet dziś. Zwłaszcza w takiej branży jak nasza. Jak sądzisz, co pomyślą o mnie klienci, gdy usłyszą, że się rozwiodłem? Nie będą mieli do mnie zaufania. Zdrowa rodzina - to kręci ludzi. Podobnie jak w przypadku rodziny prezydenta.

- Wcześniej mogłeś o tym pomyśleć. Zrzucił dokumenty ze swojego biurka.

- Nigdzie nie odejdziesz!

- Możesz im powiedzieć, że to ja cię opuściłam.

- Jesteś moją żoną! - krzyknął zdenerwowany. - To twój obowiązek i powinność, aby stać u mojego boku. Przysięgałaś na Biblię!

Nie dała się sprowokować, była zadziwiająco opanowana i spokojna.

- Przysięgaliśmy sobie też jeszcze coś innego. Że będziemy się kochać i szanować, aż do końca naszych dni. Dave, zmieniłeś się. Przed ślubem byłeś kochającym mężczyzną, uprzejmym, taktowym, ale teraz jesteś całkiem inny. Nie mogę tak dalej żyć.

- Nie mam zamiaru się rozwodzić.

- Po co zatem szukałeś kochanki? - Wiedziała, że nie powinna wdawać się w bezsensowną dyskusję, która prowadziła donikąd. Nie miała jednak na tyle odwagi, aby po prostu zostawić go i wyjść z biura.

- Ołać kochankę!
- Za późno. Żegnaj, Dave!

Tym razem rzeczywiście skierowała się do drzwi, nie odwracając się za siebie.

- Co, masz kogoś? - usłyszała. - O to chodzi, prawda? Przygruchałaś sobie innego faceta z pokaźną kasą! Może tego z banku? Zapewne śmialiście się ze mnie do rozpuku. Nie dam się odstawić w ką, nie uda ci się to.

- Do widzenia, Dave. - Tylko tyle mu odpowiedziała. Gdy wyszła z biura i wsiadała do samochodu, słyszała jak za nią pęka szkło. Nie odwracając się, odjechała. Miała tylko jedno życzenie: możliwie szybko zakończyć swoje małżeństwo. Chciała uciec, nie wiedząc jeszcze dokąd, i nie bawić się w wojnę podjazdową z Dave'em. Najważniejsze, że obudziła się z tego koszmaru.

Jak w transie podjechała pod dom. Mieszkali w dzielnicy nieopodal Northeast Athletic Field, w jednym z wielu mało wytwornych domów, które przypominały Alyssie część mieszkalną w koszarach. Jej ojciec był wojskowym.

- Kupmy mały dom - namawiała Dave'a przed ślubem. - Nie są przecież takie drogie. Nie musi być w Twin Cities (Twin Cities - określenie aglomeracji, w której skład wchodzi miasta Minneapolis i Saint Paul (przyp. tłum.)), na przedmieściach też jest ładnie. Jeżeli będziesz prowadził firmę, a ja pójdę do pracy, może nam się udać.

Jednak Dave się wzbraniał.

- Najpierw niech firma stanie na nogi. Potem, gdy kasa będzie już płynęła, kupimy bungalow nad wodą.

Nigdy do tego nie doszło. Nawet przed kryzysem nie udało się Dave'owi wyprowadzić firmy na prostą. Nie był typem człowieka, który nadawał się do samodzielnego prowadzenia firmy, nie był stworzony do takiej pracy. Alyssa najchętniej znowu pracowałaby jako agentka nieruchomości.

Handel domami i mieszkaniami bardziej jej odpowiadał, niż używane samochody i nudna praca biurowa.

W mieszkaniu wyjęła z szafy walizkę. Nie miała wielu rzeczy: ubrania, buty, wyjściowa torebka, książki z półki obok łóżka. Kolekcjonowała kryminały i nigdy nie potrafiła przejść obojętnie obok antykwariatu. Zapakowała kosmetyczkę, czerwone ręczniki i myjkę, prezenty od przyjaciółki, suszarkę, ulubiony kubek z myszkami, które kłócą się o kawałek sera, budzik i kilka drobiazgów, z których nie chciała zrezygnować. Resztę rzeczy mógł sobie zatrzymać: telewizor, odtwarzacz DVD, meble, sprzęt kuchenny. Po rozwodzie jej adwokat zatroszczy się o to, żeby wszystko zostało sprawiedliwie podzielone.

Alyssa najchętniej spaliłaby za sobą mosty i zaczęła wszystko od nowa. Nie jest na to za późno, gdy ma się trzydzieści dwa lata. Znajdzie pracę, nawet jeżeli czasy nie są zbyt dobre, i od biedy będzie żyła sama. Nie potrzebowała żadnego mężczyzny, a z pewnością nie takiego, który ma ją za niewolnicę i robi jej z życia piekło. Oczekiwała czegoś więcej i była zdecydowana odkroić dla siebie spory kawałek z tego wielkiego tortu. Nie należała do kobiet, które bezwolnie podążają za swoimi mężczyznami jak służące i podporządkowują się im przez całe życie. Miała prawo do własnych marzeń i przyszłości.

Zdecydowanym ruchem zamknęła zamek walizki. Rzuciła swój klucz na stół w dużym pokoju i skierowała się do drzwi, gdy w zamku przekręcił się klucz i do mieszkania wszedł Dave. Stał jak wryty, kiedy zobaczył ją z walizką.

- Dokąd się wybierasz?! - krzyknął.

- Gdzieś tam - odpowiedziała.

Zamknął za sobą drzwi i powoli wsadził klucz w zamek od wewnętrznej strony, tak jakby był pogrążony w myślach.

Jego wyraz twarzy zmienił się, nie było na niej oznak złości i zazdrości, tylko strach i rozpacz.

- Alyso - powiedział ochryple, wręcz płacząco. - Nie możesz mi tego zrobić! Kocham cię! Zawsze cię kochałem! Wiem, że czasami zachowywałem się jak idiotyczny macho... no cóż, czasami naprawdę źle cię traktowałem. Ale ty najlepiej wiesz, jak to było, i bardzo za to przepraszam. Nigdy to się już nie powtórzy, obiecuję. A historia z Corinną nie wyglądała tak jak myślisz. To było... rozstanę się z nią, Alyssa. Zaraz do niej zadzwonię. Pieniądze... część ich jeszcze mam. Odniosę do banku. Byłem głupkiem, wielkim głupkiem. - Patrzył na nią błagalnie. - Zostań, kochanie!

Od lat tak się do niej nie zwracał, a kiedy spojrzała w jego oczy, odczytała sympatię, którą okazywał jej wcześniej. Widziała odrobinę z dawnego Dave'a, mężczyzny, którego kochała. Nie mogła jednak cofnąć czasu. Nigdy nie będzie tak jak dawniej, nawet jeżeli oboje bardzo by się starali. Żaden terapeuta ani doradca małżeński już im nie pomoże. To koniec i żadna magia czy czar pierwszych wspólnych miesięcy nie naprawią tego związku. W niej nie ma już miłości.

- To koniec - powiedziała do Dave'a. - Nasz związek to historia. Już cię nie kocham.

Zabrzmiało zimno i niemal obojętnie, nawet jeżeli było jej smutno i czuła się załamana. Nie dlatego, że coś jeszcze ich łączyło raczej z powodu osobistej porażki. Podobnie jak wtedy, gdy będąc w szkole średniej dała kosza swojemu wieloletniemu chłopakowi.

- Przykro mi Dave, ale już podjęłam decyzję. Nie mogę inaczej postąpić.

- Alyso, ale ty mnie przecież kochasz! - Nie mógł jej uwierzyć. - Wiem, że mnie kochasz. Byliśmy świetnie zgranym zespołem. Taka drobna pomyłka zdarza się w każdej rodzinie. To z Corinną było idiotyczne, wiem, jest mi strasznie

przykro z tego powodu. Nic się między nami nie wydarzyło. Trochę zawróciła mi w głowie, ale to już skończone. Alysso, wiesz przecież, że nie mogę bez ciebie żyć. - W jego oczach widziała panikę. Najwyraźniej jej decyzja całkowicie go zaskoczyła i do głębi poruszyła.

Wewnętrzny głos radził jej, aby wychodząc z mieszkania, przeszła obok niego bez słowa, ale nie była w stanie tego zrobić, nie mogła zostawić go jak jakiegoś chłopaczka ze szkoły. Nie zasłużył na takie traktowanie, bez względu na to, co się wydarzyło w ostatnich tygodniach. Przecież przez pięć lat byli małżeństwem.

- Nie chodzi o Corinnę - tłumaczyła mu ponownie. - Nie tylko o nią. Nasze małżeństwo nie funkcjonowało. Nigdy nie uważałeś mnie za równorzędnego partnera. Kiedy ostatni raz poważnie ze sobą rozmawialiśmy? Mam na myśli rozmowę poza biurem. Kiedy ostatni raz spaliśmy ze sobą, kiedy się naprawdę kochaliśmy? - Kiwała głową, jakby po raz kolejny musiała się utwierdzić w swojej decyzji. - Nie, Dave, muszę odejść. Tak dalej być nie może. Załatwmy kulturalnie sprawę rozwodu i...

- Pozostaniemy przyjaciółmi? - wpadł jej w słowo. Mrugał szybko ze złości i z powodu urażonej dumy. - To chciałaś dodać? Mamy pozostać przyjaciółmi? Alysso, my jesteśmy małżeństwem. Jesteśmy parą i nie mam zamiaru się rozwodzić. - Zamachnął się na uchwyt walizki, która stała obok Alyssy na podłodze. - Zostajesz!

Udało się jej się wcześniej chwycić rączkę walizki i trzymała ją mocno.

- Dave, daj spokój! - krzyknęła, gdy próbował wyrwać jej walizkę z dłoni. - To nic nie da!

Uderzył ją w przegub ręki i odepchnął w bok. Przeklinając, rzucił walizkę o drzwi łazienki. Nagle postradał

zmąsły. Jego panikę dopełniła złość i furia. Chwycił Alysę za ramiona.

- Chciałabyś, aby tak było! - krzyknął. - Pragniesz odejść do innego, a mnie zostawić samego z tym całym gównem. Nie licz na to! Nie dopuszczę do tego!

Wiła się w jego silnym uścisku i jęczała z bólu.

- Dave, puść mnie! To boli! Nie mam nikogo, po prostu...

- Nie udawaj, ty kurwo! Przygruchałaś sobie innego i umyślnie chcesz doprowadzić nasz interes do ruiny! Nie dopuszczę do tego. Nie odejdiesz! Słyszysz?! Nie dopuszczę do tego! - Zdawało się, że stracił rozum, zaciągnął ją do sypialni i rzucił na łóżko. - Nie dam z siebie zrobić idioty. Rozumiesz?

Alyssa chciała się podnieść, ale Dave pchnął ją ponownie na łóżko. Po kolejnej próbie wyrwania mu się uderzył ją w twarz. Przenikliwy ból przeszył jej ciało. Przez łzy, którymi nagle wypełniły się jej oczy, widziała, jak rozpina spodnie i zsuwa je do kolan.

- Ty gnoju! - krzyknęła. - Nie zrobisz tego!

- Zaraz się przekonasz, kurwo! - zaklął. - Jestem tak samo dobry jak ten pracownik banku, albo ten, z kimkolwiek to robisz!

Była zbyt roztrzęsiona, aby się dziwić, że zarzucił jej zdradę. Jej myśli krążyły wokół tego, jak uciec Dave'owi. W rozpacz kopnęła go w podbrzusze, wtedy gdy chciał się na nią rzucić. Stoczył się z łóżka i oszołomiony, utykając, wyszedł z pokoju. Leżał na podłodze w korytarzu i stękał z bólu. Alyssa chwyciła walizkę, otworzyła drzwi i wybiegła. Gdy Dave wstał, już odjeżdżała swoim samochodem.

Nie zastanawiając się długo, w jakim kierunku ma jechać, Alyssa ruszyła w stronę autostrady. Chciała uciec jak najdalej od męża, który najwyraźniej postradał rozum i pewnie brutalnie by ją zgwałcił, gdyby nie udało jej się w porę umknąć.

Ciągle zszokowana wybuchem złości Dave'a, ze łzami w oczach, jechała autostradą na wschód bez konkretnego celu. Jej lewy policzek piekł od mocnego uderzenia. Takie poníženie znała tylko z filmów. Jej myśli kłębiły się, nie miała jasnego punktu odniesienia i nie mogła podjąć konkretnej decyzji. Wspomnienia okrutnych zdarzeń dzisiejszego przedpołudnia wisiały nad nią jak ciemna chmura.

Zamknęła na chwilę oczy, aby przepędzić złe myśli i optymistycznie spojrzeć na świat. Nagle nacisnęła na hamulec, gdy ujrzała cień ciężarówki przed sobą. Szarpnęła kierownicą w lewo, zmuszając młodego kierowcę samochodu sportowego, aby się zatrzymał, i w panice uciekła na prawy pas. Jej manewrom na drodze towarzyszył koncert klaksonów i wycie syreny policyjnej. Zerknęła w lusterko wsteczne i zobaczyła migoczące czerwono - niebieskie światła radiowozu. Zdenerwowana zjechała na pobocze i zatrzymała się.

Opuściła szybę samochodu i położyła dłonie na kierownicy. Wiedząc, dlaczego została zatrzymana, czekała na funkcjonariusza policji. Miał około pięćdziesięciu lat, nad paskiem spodni nosił pokaźnej wielkości brzuch; poruszał się powoli, jakby miał mnóstwo czasu.

- Poproszę o prawo jazdy.

Wyszukała dokument w swojej torebce i podała mu.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał nieufnie policjant, nachylając się do szyby i patrząc na Alyssę badawczo.

Prawdopodobnie sądził, że piła alkohol. - Wie panienka, dlaczego ją zatrzymałem?

Chociaż nazwał ją panienką, wcale nie było jej do śmiechu.

- Jestem trochę rozkojarzona, panie sierżancie - przyznała się. - Zdenerwowałam się na męża. Byłego męża - poprawiła się szybko. Policjant nie zareagował na jej odpowiedź i odszedł do radiowozu. W lusterku wstecznym widziała, jak sprawdzał jej prawo jazdy w komputerze. Pozornie lekko znudzony wrócił do samochodu Alyssy, oddał prawo dokument i zapytał:

- Czy piła pani alkohol lub zażywała narkotyki?

- Nie, oczywiście, że nie, panie sierżancie.

- Proszę wysiąść z samochodu.

Wykonała polecenie i posłusznie stanęła obok samochodu. Policja z Minneapolis nie żartowała, jeśli chodziło o alkohol i narkotyki. Nie miała pretensji, że jej niebezpieczny manewr odczytano jako wykonany pod wpływem środków odurzających. Wystrzegła się także wyśmiania podejrzenia i głupiego żartu na ten temat. Nie chciała spędzić nocy w areszcie.

- Proszę zamknąć oczy i dotknąć palcem wskazującym prawej dłoni czubka nosa, potem powtórzyć to samo lewą.

Procedury był jej znane. Nieraz widziała, jak policja zatrzymywała pijanych kierowców. Rok temu Dave dostał pouczenie, kiedy wracał od klienta.

- Okej - rzucił zadowolony policjant, widząc, jak bez problemu dotknęła czubka nosa. - Z reszty możemy zrezygnować - odparł i zerknął na nią badawczo. - Naprawdę pokłóciła się pani z mężem?

- Całkiem głośno się sprzeczaaliśmy - odparła i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie bił pani, prawda?

- Nie - skłamała. - Niepotrzebnie w ogóle wdałam się z nim w tę kłótnię, panie sierżancie.

Przytaknął ze zrozumieniem.

- Nie powinna pani prowadzić samochodu w takim stanie. Sama pani widzi, co może się wydarzyć. Dzisiaj dostanie pani tylko pouczenie. Jeżeli mogę coś poradzić, to proszę zjechać z autostrady i napić się kawy.

- Świetny pomysł, panie sierżancie.

Policjant życzył jej szerokiej drogi, nie był już taki surowy jak przed paroma minutami, gdy ją zatrzymał, a potem wsiadł do radiowozu.

Alyssa wsiadła do swojego samochodu i uruchomiła silnik. Odrobinę drżały jej dłonie, gdy wjeżdżała ponownie na prawy pas. Policjant wyprzedził ją, nie patrząc w jej stronę, i zniknął za kilkoma ciężarówkami.

Znowu miałam szczęście, pomyślała z ulgą.

Zajście rozbudziło ją i zmusiło do wzmożonej koncentracji. Dzięki temu mogła na chwilę zapomnieć o tym, co wydarzyło się przed południem.

Bez dłuższego namysłu zjechała na autostradę numer 35 prowadzącą na północny wschód. W Duluth mieszkała jej przyjaciółka, tam pojedzie. Chwyciła komórkę, aby poinformować przyjaciółkę o przyjeździe. Odłożyła ją jednak, bo czuła, że Christina przekonałaby ją, aby jeszcze zastanowiła się nad swoją decyzją. Alyssa wiele nocy rozmyślała o związku z Dave'em. Nie było sensu ciągnąć tego dłużej, zwłaszcza po jego ostatnim wybuchu złości.

Gdy wieżowce Minneapolis zniknęły z horyzontu, zrobiła to, co poradził jej policjant i zjechała z autostrady. Zaparkowała przed niepozornym lokalem i usiadła przy barze na stołku z czerwonego skaju.

- Poproszę kawę - złożyła zamówienie nudzącej się obsłudze. Oprócz niej w lokalu nie było nikogo.

- Ładna pogoda - zagadnęła starsza kobieta o farbowanych blond włosach z treską. Najwyraźniej czuła się w obowiązku porozmawiać z jedynym gościem.

- Chyba nieczęsto bywa pani w tej okolicy? - zapytała Alyssę, nalewając pełny kubek. - Jest pani z Twin Cities?

- Z Minneapolis - odparła Alyssa. - Czy mogę się przesiąść?

- Oczywiście - odpowiedziała kelnerka. - Proszę mnie zawołać, gdy będzie pani czegoś potrzebowała.

Alyssa wzięła kubek i usiadła przy jednym ze stolików w głębi lokalu. Kelnerka wyszła do kuchni i rozmawiała z brodatym mężczyzną, prawdopodobnie właścicielem i kucharzem w jednej osobie. Alyssa widziała, jak oboje przyglądają się jej przez okno. Było jej wszystko jedno. Oby tylko zostawiono ją w spokoju.

Wypiła łyk kawy, która smakowała całkiem nieźle, i próbowała się uspokoić. Policjant miał rację, potrzebowała odrobiny dystansu, aby zacząć logicznie myśleć i dojść do siebie. Bądź co bądź, dopiero co rozstała się z mężem. Zamieniła małżeństwo i oswojoną codzienność na niepewną przyszłość. Inni byliby kłębkami nerwów po podjęciu takiej decyzji.

Niewiele brakowało, abym sama postradała zmysły, pomyślała.

Popatrzyła na kawę i zmusiła się do spokoju. Powinna zrobić bilans zysków i strat, zanim zacznie na chybił trafił działać i popełni błędy. Rozwiedzie się. Ani Dave, ani Christina, ani nikt inny tego nie zmieni. Za kilka dni zacznie się rozglądać za adwokatem. Mogłaby pojechać do Duluth i zaszyć się na kilka dni u Christiny, zanim znajdzie pracę. Potrzebowała pracy, najlepiej w biurze nieruchomości, jak przed ślubem. Duluth to piękne miasto, przyjemniejsze niż Minneapolis i bezpośrednio nad wodą.

Zerknęła do portfela. W przegródkach było ponad sto dolarów. Na karcie kredytowej miała jeszcze kilkaset. Zanim dostanie pierwszą wypłatę, wystarczy jej pieniędzy. Samochód był zarejestrowany na nią. Miała trzydzieści dwa lata i była atrakcyjna, nawet młodzi mężczyźni się za nią oglądali. Zwłaszcza wtedy, gdy zrobiła sobie makijaż i włożyła modne ciuchy. Czuła się na tyle silna, aby znowu pracować jako agentka nieruchomości.

Nie martwiła się o siebie. Oczywiście będzie ciężko po pięciu latach małżeństwa zamieszkać samej, ale wierzyła, że będzie lepiej, niż sądziła jej przyjaciółka. Definitywnie zakończyła ten rozdział życia już przed kilkoma tygodniami, jeżeli nie miesiącami. Pogodziła się z tym, że mężczyzna, za którego wyszła za mąż, już dla niej nie istniał. Była młoda i silna, mogła sama dać sobie radę. Gdy zdarzy się jej znowu spotkać mężczyznę, dokładnie go sobie poobserwuje, zanim zdecyduje się na stały związek i wspólne zamieszkanie.

Wypiła kawę, uregulowała rachunek i wróciła do samochodu. Z ulgą uruchomiła silnik. Po krótkiej przerwie czuła się lepiej, jakby najtrudniejszą część rozwodu miała już za sobą. W formalnościach pomoże jej adwokat. Wjechała na autostradę. Słońce stało wysoko i odbijało się w tafli małego jeziora, które rozciągało się po prawej stronie drogi nieopodal centrum handlowego i było pełne kolorowych żagli desek do windsurfingu. Parking sklepu z odzieżą z wyprzedaży był wypełniony po brzegi. Reklamy McDonalda, Wendy's, KFC i Burger Kinga wznosiły się w rzędzie nad parkingiem.

Po południu Alyssa dojechała do Duluth. Odwiedzała Christine już kilka razy i wiedziała, że z dwoma innymi koleżankami prowadzi hotel dla psów. Nad wejściem do parterowego budynku przy Trinity Road na zboczu nad miastem widniał napis: Laughing Puppy Doggie Day Care.

Alyssa zatrzymała się na parkingu z tłucznią. Przywitało ją głośne szczekanie, gdy otworzyła drzwi i weszła do środka.

- Cześć - powitała młodą pracownicę. - Czy jest Christina?

- Christina! - zawołała dziewczyna, odwracając się. Za drewnianą ścianą znajdował się kojec i wybieg dla psów. - Masz gościa!

Drzwi się otworzyły i Christina weszła do pomieszczenia z młodym kundlem. Przytyła od czasu, gdy Alyssa widziała ją po raz ostatni, a bez makijażu i w ściągniętych w kucyk włosach w kolorze ciemny blond wyglądała znacznie młodziej. Jak wszyscy pracownicy, miała na sobie džinsy i koszulę w kratę, do tego bejsbolówkę z logo swojej firmy - wesołym szczeniakiem.

- Alyssa! - krzyknęła radośnie, odstawiając psa na podłogę i dając mu niewinnego klapsa, aby zniknął za drewnianą ścianą. - Co ty tu robisz?

Rzuciły się sobie w ramiona.

- Tylko nie mów... - Christina chwyciła ją za rękę i delikatnie odsunęła od siebie. - Tylko nie mów, że się z nim rozstałaś!

Wiedziała, że odpowiedź będzie twierdząca.

- Zrobiłaś to, prawda? Naprawdę to zrobiłaś! Co się stało?

- Później ci wszystko opowiem - odparła Alyssa, zerkając w stronę pracownicy. Odrobine się zawahała, zanim zapytała: - Czy mogę u ciebie zostać, póki nie znajdę pracy?

Christina puściła jej rękę.

- Oczywiście, nie ma problemu. Najwyższa pora, żeby ktoś ochrzcił mój pokój gościnny. Niestety, dopiero wieczorem się stąd wyrwę. Mamy dwa, trzy psy, które sprawiają problemy. Co ty na to, żeby pojechać już teraz do mnie? Jeżeli chcesz, możesz zrobić zakupy, bo lodówka jest pusta.

Christina dała jej klucz i serdecznie objęła przyjaciółkę.

- Wszystko będzie dobrze, Alyssa.

- Jesteś aniołem, Christino - podziękowała Alyssa. - Przygotuję nam smaczną kolację, dobrze? Zanim się do niej zabiorę, przejrzę oferty pracy.

Skinęła głową w kierunku kundelka, który znowu stał przy otwartych drzwiach i czekał na Christinę.

- Dobra przyjaciółka? - zapytała.

- Chili - odparła Christina. - Moja suczka.

- Hej, Chili! - zawołała Alyssa do psa, a następnie zwróciła się do Christiny: - No to do wieczora. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Pojechała do najbliższego supermarketu i zrobiła zakupy na kolację. Znając ulubione danie Christiny - sałatkę, zaopatrzyła się w sałatę lodową, ogórek, pomidory koktajlowe, świeży koper, ananasa i mieszankę ziół, której sama używała do sałatek. Do tego odrobina piersi z indyka w panierce z miodem i oczywiście butelka czerwonego wina.

W mieszkaniu Christiny zaniósła zakupy do kuchni, a walizkę do pokoju gościnnego. Przyjaciółka mieszkała w trzypiętrowym budynku na skraju parku. Pokój gościnny był umeblowany skromnie. Znajdowało się w nim łóżko, szafa, starszy model małego telewizora i półka z książkami. Żadnych kryminałów, głównie romanse.

Alyssa zaparzyła kawę i usiadła z komórką w dłoni przy blacie kuchennym, który odgradzał kuchnię od dużego pokoju. Podczas gdy ostrożnie popijała kawę, wyjęła spod katalogu książkę telefoniczną i otworzyła ją na stronie z agencjami nieruchomości. Duże firmy, które w każdym mieście w Stanach mają swoją filię, były jej oczywiście znane. Obok nich było wiele takich, których nazwy nic jej nie mówiły. Rozpoczęła od telefonu do firmy, dla której pracowała przed ślubem.

- Witam, nazywam się Alyssa Johnson - powiedziała po tym, jak przywitano ją wyuczonymi zdaniami. - Chętnie pracowałabym dla państwa jako...

- Chwileczkę, łączę.

- Karen O'Shea, dział personalny - usłyszała nieco starszy głos.

Alyssa powtórzyła swoją prośbę, dodając:

- Kilka lat pracowałam w głównej siedzibie firmy w Minneapolis, filia w centrum.

- Ile lat minęło od tego czasu?

- Pięć, potrzebowałam trochę przerwy.

- Wie pani - pracownica działu personalnego nie owijała w bawełnę - od tego czasu wiele się u nas zmieniło. Z pewnością nie muszę pani tłumaczyć, jak bardzo kryzys odbił się na naszej branży. Oczywiście możemy panią zatrudnić na warunkach prowizji, ale jeśli mam być szczerą, nie wyświadczymy pani tym żadnej przysługi. Jak pani sądzi, ile pustych mieszkań i domów stoi w Duluth i okolicy? Byłoby nieuczciwe panią zatrudniać. Poza tym nie byłabym fair wobec naszych wieloletnich pracowników, którzy mają straty rzędu siedmiu procent. Przykro mi, pani Johnson, może za kilka miesięcy gdy sytuacja na rynku ulegnie poprawie, będę mogła pani pomóc.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję - z trudem odrzekła Alyssa. Podobne odpowiedzi słyszała również w innych agencjach

nieruchomości, do których zadzwoniła. W niektórych firmach już asystentka dziękowała jej za telefon.

- Chwilowo nie zatrudniamy nowych pracowników. - Takie zdanie należało do grzeczniejszych odpowiedzi. Większość osób, z którymi rozmawiała, było zdenerwowanych. Zapewne codziennie mieli kilka telefonów w sprawie zatrudnienia.

Mogłam się tego spodziewać, pomyślała Alyssa i zrezygnowała po piętnastej rozmowie. Nikt nie czeka na taką pannę z odzysku jak ja.

Może powinna spróbować w innej branży. Chwyliła gazetę, która leżała pod katalogiem i otworzyła na stronie z ofertami pracy. Nawet tam było ich mało. Szukano pielęgniarki, wykształconej i z uprawnieniami, opiekuna lub opiekunki, najchętniej z doświadczeniem, kucharki do prywatnego domu, sprzątaczkę, pracowników portu. W gazecie zamieszczono także chwytliwe oferty pracy chałupniczej: „Zarobisz co najmniej 1500 dolarów w miesiąc!”. Mydlenie oczu, o czym dobrze wiedziała od znajomej. Albo pracowało się na akord, aż człowiekowi paliły się palce, albo trzeba było zainwestować tysiąc dolarów w drogie materiały, a potem chodziło się od drzwi do drzwi.

Nie mając już nadziei, Alyssa zadzwoniła jeszcze do szpitala. Przełączoną ją od razu do działu personalnego.

- Słyszałam, że szukacie państwo pielęgniarki. - Tryskała entuzjazmem. - Przez lata pracowałam w nieruchomościach i nie mam doświadczenia w zawodzie pielęgniarki, ale uczę się szybko i jestem przekonana, że będę odpowiadała państwa wymaganiom...

- Pani Johnson, pani Johnson - szef działu personalnego z trudem przerwał wywód Alyssy. - Jestem o tym przekonany, że szybko wdrożyłaby się pani w tę pracę, ale już znaleźliśmy kogoś na to stanowisko, a nawet jeżeli byłoby jeszcze coś wolnego... Z pewnością pani rozumie, że pierwszeństwo mają osoby z doświadczeniem. Bardzo mi przykro, że nie mogę dać pani satysfakcjonującej odpowiedzi.

- Rozumiem - odparła. Przynajmniej uprzejma odpowiedź, a nie odburknięcie w stylu: „Nikogo nie zatrudniamy!”.

Zakończyła rozmowę i już miała zamknąć gazetę, gdy jej wzrok przykuło niepozorne ogłoszenie: „Northern Real Estate szuka doświadczonego agenta nieruchomości”. Alyssa ponownie sięgnęła po telefon. Numer z Ely, małego miasteczka na granicy z Kanadą. Daleko od Twin Cities i North Shore, gdzieś w niekończącej się dziczy wokół Boundary Waters, ale w potrzebie trzeba chwycić się wszystkiego.

- Northern Real Estate - zabrzmiał głos starszej kobiety.
- W czym mogę pomóc?

- Proszę z działem personalnym.

- Przy telefonie - odpowiedział głos ironicznym tonem. - Mówi Lucy Abercrombie, właścicielka. Jestem tu dziewczyną do wszystkiego. Zarząd, dział personalny, marketing, centrala telefoniczna. W środy sięgam nawet po szczotkę, bo tego dnia moja sprzątaczką idzie na jogę.

Alyssa uśmiechnęła się nerwowo.

- Czytałam pani ogłoszenie w „Duluth News - Tribune”. Chcę się ubiegać o to stanowisko. Czy jest jeszcze wolne?

- W „News - Tribune”? - zapytała zdziwiona Lucy Abercrombie. - Myślałam, że w tym mieście nikt nie interesuje się słabo płatną pracą w głuszy. - Głos miała zachrypnięty, jakby była chora. - Ogłoszenie do gazety dała moja koleżanka, uwierzy pani? Chciała wyświadczyć mi przysługę. I co, jest pani zainteresowana tym stanowiskiem?

- Nawet bardzo - odparła Alyssa pełna nadziei.

- Przykro mi, ale właśnie kogoś zatrudniłam. Szwagra mojej siostry. Mieszka tu od lat i zna okolicę.

W tle szczekał pies.

- Fox uspokój się! - krzyknęła. - Przepraszam, to był Fox, jeden z moich dwóch retrieverów. Wydaje się pani miła i kompetentna, dziecko. Czy pracowała już pani kiedyś w nieruchomościach?

Alyssa opowiedziała o swoich doświadczeniach w branży i dodała, że chętnie po pięcioletniej przerwie znowu podjęłaby pracę.

- Pracowała pani dla tej dużej firmy w Minneapolis? - zapytała zaskoczona. - To brzmi fantastycznie. Chciałabym, aby to stanowisko było jeszcze wolne. Zaproponuję pani coś. Proszę przesłać mi swoją aplikację, a ja odezwę się, gdy tylko kogoś będę szukała. Może to jednak trochę potrwać.

- Oczywiście - odpowiedział Alyssa rozczarowana.

- Zgłoszę się do pani, okej?

- Bardzo pani dziękuję. Zaraz wyślę dokumenty.

Alyssa odłożyła komórkę i załamana patrzyła przez okno w kuchni. Na niebie pojawiły się chmury, które prawie całkowicie zasłoniły słońce. Liście dużego kasztanowca poruszały się na wietrze. Przez koronę drzewa widać było budynek naprzeciwko.

- Cholera - zaklęła - kilka dni wcześniej i miałabym już tę pracę... na końcu świata.

Właśnie tam leżało Ely. Alyssa była tam raz, kilka miesięcy po ślubie, gdy Dave miał jeden ze swoich szalonych pomysłów, aby przepłynąć kajakiem jeden ze szlaków wodnych Boundary Waters. Już po kilku dniach odpuścili sobie. Dave nie był stworzony do dziczy, a ona nie miała ochoty na ciągłe słuchanie jego pouczeń.

Ale kogo to teraz interesuje? Mogły minąć miesiące, zanim u Lucy Abercrombie znowu zwolni się stanowisko, a Alyssa potrzebowała pracy od zaraz i możliwie szybko nowego mieszkania, jeżeli chciała stanąć na nogi. Duma nie pozwalała jej siedzieć u przyjaciółki dłużej niż kilka dni. W desperacji przyjmie także pracę kasjerki w supermarkecie lub kelnerki.

Wstała i wylała resztkę kawy. Oparła się o blat i wpatrywała w ciecz, która powoli znikwała w zlewie. Zamknęła oczy, poczuła dziwne zmęczenie. Rozstanie wydawało się jej łatwiejsze. Nie tęskniła do swojego małżeństwa. Jej uczucie do Dave'a już dawno wygasło i teraz czuła jedynie rozczarowanie, że nie podołała temu małżeństwu. Z drugiej strony liczyła na bezproblemowe rozpoczęcie życia jako singielka, bo to z jej inicjatywy doszło do rozstania. Trzydziestodwulatce, atrakcyjnej - i to jak - z pewnością nie będzie trudno znaleźć nową pracę i mieszkanie.

Jednak rzeczywistość była inna, o czym się przekonała, i nagle przestraszyła się, że nie da sobie rady z nowymi wyzwaniem.

- Koniec z tym! - przywołała się do porządku. - Nie poddawaj się tylko dlatego, że kilka razy ci odmówiono!

Zabrała się do przygotowywania kolacji. Chwilowo była na garnuszkę Christiny, więc przynajmniej chciała zrewanżować się smaczną kolacją, a to wychodziło jej naprawdę dobrze.

Gdy włożyła miskę pełną sałatki do lodówki, poczuła się lepiej. Poszła do pokoju gościnnego, rozpakowała walizkę i położyła się na łóżku, aby poczytać jeden z wziętych ze sobą kryminałów. Charles Williams, klasyk gatunku. Większość ludzi już go nie pamięta. W porównaniu z bohaterami jego kryminałów, którzy mordowali piękne kobiety i łądownali za te zbrodnie w celi śmieci, Alyssie powodziło się całkiem dobrze. Zdrzemnęła się i śniła o mrocznej postaci, która prowadziła ją przez ciemne uliczki. Gdy Christina otworzyła drzwi wejściowe, Alyssa podskoczyła wystraszona. Chili wpadła do jej pokoju.

- Chili! - przywitała psa przyjaciółki. - Myślałam, że jesteś jakimś złym wilkiem!

Alyssa wstała z łóżka i poprawiła włosy. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że nadal miała na sobie jasnozielone spodnie.

- Cześć, nie chciałam cię obudzić - przeprosiła Christina, zdejmując dzinsową kurtkę i rzucając ją na komodę. - Trochę dziś przeżyłaś, co? Chodź, wypijemy po kieliszku czerwonego wina. - Zerknęła z góry na Chili, która radośnie machała ogonkiem. - Jednak najpierw muszę się zatroszczyć o moją nową koleżankę, bo będzie zazdrosna. Jest ze mną dopiero od paru tygodni, prawda Chili? Wzięłam ją ze schroniska.

Właściciel źle ją traktował. Niestety często zdarzają się takie historie.

- Nie dotyczy to wyłącznie psów - odparła Alyssa i wyszła do kuchni. - Przygotowałam sałatkę z piersią indyka. Mam nadzieję, że będzie ci smakowała.

- A dostanę do tego czerwone wino?

Podczas jedzenia Christina tryskała energią i była pełna nadziei.

- Za przyszłość - wzniosła toast. - I za niewielu mężczyzn, którzy dorastają nam do pięt! Niech ich drogi skrzyżują się z naszymi!

- Na razie mam mężczyzn po dziurki w nosie - odparła Alyssa.

Po kolacji, gdy wkładały brudne naczynia do zmywarki, zaczęła opowiadać. O oddalaniu się od męża, narastającej ciszy między nimi, niechlubnym zakończeniu i jej decyzji o rozwodzie.

- Christina, to koniec. Nawet jeżeli na kolanach będzie mnie błagał, żebym wróciła, nie zgodzę się. Jestem wystarczająco młoda, aby zacząć wszystko od początku. Niestety...

- ...nie znalazłaś pracy - dopowiedziała zamyślona Christina.

- Skąd wiesz?

- Domyśliłam się. Rynek nieruchomości ma się kiepsko, a ty już od kilku lat nie pracujesz w branży. Podejrzywałam, że nie przyjmą cię z otwartymi ramionami. Do ilu firm zadzwoniłaś? Dziesięciu?

- Co najmniej do piętnastu - odparła Alyssa. Patrzyła bezmyślnie na Chili, która leżała na dywanie między stopami jej przyjaciółki. - Wszystkie odmówiły. Tylko Northern Real Estate, mała firma z Ely, zadzwonią, gdy zwolni się etat, ale to może trwać miesiące.

- Ely? Myślałam, że tam mieszkają tylko traperzy i wędkarze.

- Dobrze byłoby i to - odparła. - A jak ty znalazłaś pracę?

- Miałam szczęście. Przez pierwsze dwa miesiące żyłam z oszczędności. Jadłam tylko zupę jarzynową i kanapki z masłem orzechowym. Czasami pomagałam w Laughing Puppy, wychodziłam z psami na spacer, kupowałam pokarm i takie tam. Niecałe trzy miesiące po moim rozwodzie umarła moja dalsza ciocia... ale przecież już ci opowiadałam, jak mając dziesięć tysięcy dolarów, wkupiłam się w łaski Doggie Day Care. Uwierz mi, gdyby nie ciocia - niech Bóg ma ją w swojej opiece - siedziałabym nadal na kasie w Safewayu. Dlatego błagałam cię, abys została z Dave'em. Naprawdę było aż tak źle?

Alyssa smutno przytaknęła głową.

- Nie dało się już wytrzymać. Ty miałaś podobnie. Sama mi mówiłaś, że w środku nocy spakowałaś swoje rzeczy i uciekłaś z mieszkania.

- Nawet godziny dłużej bym z nim nie wytrzymała! - wyrzuciła z siebie Christina. - Po dziś dzień pytam się, dlaczego wyszłam za tego faceta.

- I cieszysz się, że odeszłaś.

- A jak myślisz? - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Co z tym słodkim facetem, którego poznałaś podczas zakupów? - zapytała Alyssa. - Czy dane mi będzie go zobaczyć?

Christina machnęła ręką.

- Przecież to już historia! Za młody, niedoświadczony. Wystarczył na krótki urlop na północnym wybrzeżu, na nic więcej. Chociaż... - uniosły się kąciki jej ust. - Od dawna nie uprawiałam tak dobrego seksu! Nie uwierzysz, co on ze mną robił! Pewnego razu...

- Oszczędź mi szczegółów! - powstrzymała przyjaciółkę Alyssa. - Nie mam nastroju na takie historie. Powiedz mi lepiej, jak mam się zająć rozwodem. Chcę możliwie szybko wszystko załatwić. Żadnych problemów, żadnego prania brudów, żadnych kłótni przed sądem. Christina trzymała w dłoni ołówek.

- Nie ma sprawy. Moja adwokatka specjalizuje się w rozwodach. Napiszę ci jej adres. Najlepiej od razu jutro do niej pójdz. Ale najpierw ją uprzedzę, okej? - Podsunęła Alyssie kartkę z adresem. - Przy moim rozwodzie nie było problemów. Mój były miał młodszą kochankę.

- Mój też.

- Jak mają kochanki, to nie robią kłopotów - stwierdziła Christina. - Wtedy chcą być wolni dla swojej królewny. Wyobraź sobie, że ta mojego męża miała zaledwie dwadzieścia lat! Nic dziwnego, że od niego uciekła kilka miesięcy później. Dziwne, że mężczyźni są tacy głupi. - Upiła łyk wina i pogłaskała Chili, jakby ta była jedyną istotą, na której można polegać. - Nie tracę jednak nadziei. Z pewnością gdzieś na mnie czeka Pan Właściwy. Zanim na mojej drodze pojawi się królewicz, biorę to, co mogę dostać.

- Za to ja robię sobie przerwę - odparła Alyssa. Chciała jeszcze coś dodać, ale przerwała w połowie słowa, po czym zapytała: - Może znalazłaby się w Day Care jakaś praca dla mnie? Umiem się obchodzić z psami.

Christina czekała na to pytanie.

- Już o tym myślałam, ale to niemożliwe. Zatrudniamy tylko młodych ludzi, studentów. Za pieniądze, które tam zarobisz, możesz co najwyżej zapłacić rachunek za telefon. Nie możemy sobie pozwolić na zatrudnianie ludzi na etat.

- To był tylko luźny pomysł.

- Przecież masz doświadczenie zawodowe, pracowałaś w firmie męża.

- To się nie liczy - Alyssa pokręciła głową. - Zwłaszcza gdy ubiegasz się gdzieś o pracę. Mogłam dalej pracować w swoim zawodzie, pójść na studia, wtedy byłoby mi łatwiej. Skąd mogłam wiedzieć, że Dave doprowadzi firmę do plajty? Gdyby nie obstawał przy tym, żeby firma była na niego, teraz spłacałabym jego długi. Nie mówiłam ci tego, ale Dave koniecznie chciał podpisać ze mną intercyzę. Chciał wzbogacić się sam.

- Ciesz się, że tak wyszło - skomentowała Christina.

- Ale przez to nie mam pracy. - Alyssa upiła łyk wina i wytarła usta wierzchem dłoni. - Może powinnam zostać w Twin Cities, tam jest więcej ofert.

- Ależ skąd - pocieszyła ją Christina. - Bardzo dobrze zrobiłaś. Znajdziesz pracę. Zadzwoń jutro rano jeszcze do kilku firm. Kto wie, może coś się znajdzie. Gdy nic się nie pojawi, zajmiesz się jakąś pracą dorywczą. Możesz u mnie mieszkać tak długo, jak chcesz.

- Bardzo dziękuję. Bez ciebie bym zginęła.

- Nie gadaj. Tak naprawdę jestem egoistką - broniła się, śmiejąc. - Co myślisz o drugiej butelce? Mam tajną spiżarkę, a w niej coś francuskiego.

- Bordeaux?

- Coś lepszego. Dał mi to...

- ...sympatyczny chłopak z supermarketu. Christina uśmiechnęła się.

- Miał gust, trzeba przyznać.

Około północy zakończyły wieczór lekko podchmielone, gdy wyczerpały temat facetów i złej sytuacji w gospodarce. Dzięki alkoholowi Alyssa zapomniała o wydarzeniach dzisiejszego przedpołudnia, swoim mężu i biurach nieruchomości.

W pokoju gościnnym wskoczyła w obszerny T - shirt, którego używała jako koszuli nocnej, i położyła się do łóżka.

Naciągnęła pod szyję wełnianą narzutę, jakby chciała w ten sposób przykryć ostatnie złe wspomnienia. Nie mogła zasnąć. Nieprzenikniona ciemność otaczała ją jakby chciała udusić. W głowie jej kołatało, ale nie tylko z powodu alkoholu. Czuła się zmęczona jak po ciężkim dniu pracy.

Włączyła lampkę na stoliku nocnym, usiadła na brzegu łóżka i wpatrywała się w szary dywan. Wstała i podeszła do okna.

Uchyliła je i rozkoszowała się wiatrem. Powietrze pachniało deszczem. Na asfalcie odbijały się światła latarni. W nielicznych domach świeciło się światło. Nad dachami wisiał księżyc, a miliony gwiazd odbijały się w czarnej wodzie Jeziora Górnego.

Jej wzrok zatrzymał się na sportowym samochodzie, który stał po drugiej stronie ulicy. Samochód wydał się jej znajomy. Czy nie był to... wstrząsnęło nią i musiała się złapać ramy okna, ale nie z powodu ilości wypitego wina. Czy Dave za nią pojechał, czy sobie coś ubzdurzyła? Nie mogła dostrzec tablicy rejestracyjnej, trudno było także rozpoznać kolor auta. Jej mąż mógł się domyślić, że pojechała do przyjaciółki do Duluth. Nie dziwiłaby się, gdyby urażony śledził ją. Ale dlaczego ten łajdak nie dzwoni do drzwi? Dlaczego siedzi w samochodzie?

Zdawało się jej, że zauważyła poruszenie wewnątrz wozu. Szybko odsunęła się od okna. Niemal wpadła na krzesło z ubraniami. Roztrzęsiona usiadła na brzegu łóżka. Wpatrywała się w uchylone okno i liczyła się z tym, że w każdej chwili zadzwoni dzwonek do drzwi albo że usłyszy niecierpliwe pukanie. Jej komórka dwa razy zadzwiewczała na znak, że nadszedł SMS. Wyświetlacz rzucił delikatne światło na pokój.

Drgnęła i wyciągnęła rękę w stronę telefonu. Niechętnie odczytała SMS - a: „Nie pozwolę ci odejść”. Wiadomość była od Dave'a.

- Cholera! - zaklęła cicho.

Christina już wyszła, gdy Alyssa obudziła się następnego ranka. Było wpół do dziewiątej. Tak długo jeszcze nigdy nie spała. Na blacie w kuchni leżała kartka: „Nie chciałam cię budzić. C". Ledwie skończyła czytać wiadomość, gdy zadzwonił telefon.

- Hej! - przywitała ją Christina. - Mam nadzieję, że jesteś w formie. Umówiłam cię z moją adwokatką. Wpół do jedenastej, okej? Dzięki niej nie będziesz miała żadnych problemów w sądzie.

Alyssa podziękowała i rozłączyła się. Ostrożnie, aby nie można było jej zobaczyć, podeszła do okna. Przez firankę spojrzała na ulicę. Samochód sportowy znikł.

Uspokojona wróciła do pokoju.

Może miałam tylko zły sen, zastanawiała się. Jednak otwierając folder ze starymi SMS - ami, kłuła ją w oczy ostatnia wiadomość: „Nie pozwolę ci odejść".

Ten SMS nie świadczy o tym, że mnie śledził, uspokajała się w duchu. Poza tym wiele osób mieszkających tu, na wybrzeżu, ma takie sportowe auta, jakim jeździ Dave.

Wzięła długi prysznic. Włożyła spódnicę do kolan i granatową bluzkę. Ten strój pasował do białego zakietu. Może trochę mieszczchański, ale w sam raz, aby szukać w nim pracy. W niektórych biurach nieruchomości chciała porozmawiać osobiście. Liczyła na to, że zwiększy swoje szanse, spotykając się z ludźmi bezpośrednio. Wypiła kawę, zjadła tost z masłem orzechowym i dżemem, wyobrażając sobie, co by było, gdyby tygodniami musiała jeść tylko coś takiego.

Po śniadaniu potrzebowała pół godziny na makijaż. Nic szczególnego, tylko tyle, aby wyglądać jak odnosząca sukces bizneswoman. Zaśmiała się na tę myśl. Zadowolona ze swojego wyglądu chwyciła kartkę, na której zanotowała resztę adresów agencji nieruchomości oraz adres adwokatki. Wzięła

także plan miasta, który przygotowała dla niej Christina. Gdy już wszystko wrzuciła do torby na ramię, wyszła z domu i ruszyła do samochodu.

Nikt jej nie śledził w drodze do miasta. Adwokatka nazywała się Michelle Newton. Jej biuro mieściło się w nowoczesnym budynku na Portage Street, kilka domów od portu. Alyssa wjechała na parking podziemny i wsiadła do windy, która zawiozła ją na czwarte piętro. Ruda sekretarka od razu zrobiła się miłsza, gdy Alyssa się przedstawiła. Zaprowadziła ją do adwokatki.

- Bardzo mi miło, pani Johnson - przywitała ją Michelle Newton, piękna kobieta w wieku około czterdziestu lat. Była szczupła, wysportowana, prawdopodobnie codziennie chodziła do klubu fitness. Jej półdługie włosy były zaczesane do tyłu i wyżelowane. Jak niemal wszystkie kobiety w tym zawodzie, miała na sobie elegancki kostium biznesowy i buty na obcasie średniej wysokości.

- Proszę usiąść - powiedziała, wskazując na czarny skórzany fotel. - Co mogę zaproponować do picia?

- Nic, dziękuję - odparła Alyssa. Czowała się trochę nieswojo w tym urządzonym w bardzo surowym stylu biurze, mimo że adwokatka była po jej stronie. - Chcę się rozwieść, pani Newton.

- Michelle, proszę mi mówić Michelle.

- Alyssa. Z pewnością Christina już o mnie opowiadała.

- Zaczynaj, proszę, od początku - zachęciła ją adwokatka, która w dłoni trzymała notes i długopis. - Nie obawiaj się i opowiedz nawet o tych najgorszych rzeczach. Jestem przyzwyczajona do takich historii. Mąż cię zdradzał, prawda?

Alyssa opowiedziała w kilku zdaniach, jak przebiegało jej małżeństwo. Nie ukrywała również, że nawet przed romansem męża była zdecydowana go opuścić. Gdy skończyła, podała

adwokatce umowę majątkową, którą zabrała na wszelki wypadek.

- Mój mąż nalegał na podpisanie intercyzy - dodała. - Niestety.

- Niestety? - powtórzyła Michelle Newton zaskoczona, przyglądając się umowie. - Ciesz się, że podpisałaś tę umowę, bo w przeciwnym razie rozwód wiązałby się z większymi konsekwencjami.

- Wiem - przyznała Alyssa. - Wtedy denerwowała mnie ta intercyza. Traktowałam ją jako brak zaufania. Po co taki dokument, gdy chce się wspólnie iść przez życie?

Adwokatka uśmiechnęła się.

- Właśnie po to, na wypadek takich sytuacji. Proszę, uwierz mi, z tym dokumentem otrzymamy rozwód w rekordowym tempie. Czy są jakieś wspólne długi w spłacaniu czynszu? Inne długi? Czy w mieszkaniu zostały jeszcze twoje rzeczy?

- Nie, wszystkie umowy są na niego. To była jego mania, możesz to sobie wyobrazić? Jeżeli chodzi o relacje między kobietą a mężczyzną, mój mąż był... powiedzmy konserwatywny. Chciał mieć ostatnie zdanie.

- A ty się na to zgadzałaś?

- Nie zależało mi na tym tak bardzo. Chętnie pomagałam mu w firmie, przynajmniej na początku. Chciałam, abyśmy osiągnęli sukces. Niestety kryzys w gospodarce pokrzyżował nasze plany.

- Nie tylko kryzys - poprawiła ją adwokatka. - Jakaś własność?

Alyssa pokręciła głową.

- Wzięłam ze sobą wszystko, co było dla mnie ważne. Meble i całą resztę może zatrzymać, nawet jeżeli po części należą się mnie. - Uśmiechnęła się delikatnie. - Nie chcę prac

brudów, Michelle. Chcę szybko dostać rozwód i zacząć nowe życie.

- Nie bój się, z intercyzą to nie problem.

- Ile mnie to wszystko będzie kosztowało? - zapytała ostrożnie Alyssa.

- Czy masz już pracę?

- Nie.

- Nie martw się - kontynuowała adwokatka. - Kiedy już sprawa nabierze tempa, możemy umówić się na zapłatę w ratach. Jesteś młoda. Na pewno niebawem znajdziesz pracę.

Obie wstały. Michelle Newton uśmiechnęła się do Alyssy.

- Damy radę, Alyso. Podpisz tylko, proszę, umowę u mojej asystentki i możemy zaczynać. Skontaktuję się z tobą, dobrze?

Alyssa podpisała umowę i wróciła na parking podziemny. Przywitał ją tam niepokojący półmrok. Jedna z lamp pod sufitem nerwowo mrugała, druga w ogóle nie świeciła. W tylnej części parkingu widać było wyłącznie zarysy samochodów. Jeden z nich wyglądał jak wóz sportowy, który wczoraj w nocy stał przed domem Christiny. Obok samochodu dostrzegła mężczyznę, który schylał się, jakby czegoś szukał.

Zdenerwowana stanęła i patrzyła jak zahipnotyzowana w kierunku mężczyzny, ale nie mogła go rozpoznać. Gdy się wyprostował, także był zdziwiony, widząc ją wpatrzoną w niego.

- Dave? - zapytała wystraszona. Czy to był Dave? Czy chciał upaść przed nią na kolana i błagać, aby do niego wróciła? Bał się zostać sam z długami?

- Dave? - wyszeptała. Jej głos był prawie niesłyszalny.

Mężczyzna znikł w ciemności, a Alyssa podbiegła do swojego samochodu. Była pewna, że słyszy pospieszne kroki. Szarpnęła drzwiami toyoty, szybko wskoczyła do środka i drżącą dłonią włożyła klucz do stacyjki. Silnik odpalił.

Cofnęła bez patrzenia w lusterko i pojechała wzdłuż zaparkowanych samochodów w stronę wyjazdu. Z piskiem opon w ostatnim momencie zahamowała przed szlabanem. Desperacko szukała pieniędzy w portmonetce, wyskoczyła z auta, włożyła bilet i monety do automatu, dostała bilet z powrotem i wskoczyła do samochodu. W lusterku wstecznym zobaczyła wóz sportowy, który pojawił się, gdy szlaban się uniół, ale ona mogła już wyjechać z parkingu.

Prawie pół godziny krążyła bez celu po mieście, aż nabrała pewności, że nikt jej nie śledzi. Poza centrum zjechała na pobocze. Spojrzała w lusterko wsteczne i stwierdziła, że żaden samochód sportowy za nią nie jedzie.

Chyba widzę zjawy, doszła do wniosku zdesperowana.

Schowała twarz w dłoniach, wzięła kilka głębokich oddechów i ponownie spojrzała w lusterko, aby się upewnić.

- Nie wariuj, Alyso! - przywołała się do porządku. - Twój mąż nie jest zabójcą, który chce się na tobie zemścić, a to nie jest hollywoodzki film. Jesteś w Duluth w Minnesocie.

Powoli się uspokajała. Rozłożyła plan miasta. Biuro Superior Real Estate, jednej z większych agencji nieruchomości, których jeszcze nie odwiedziła, leżało na tej samej ulicy co biuro Michelle, dwie przecznice dalej. Wróciła, zaparkowała samochód w bocznej uliczce i rozglądając się, weszła do budynku.

W recepcji przywitała ją ciemnoskóra piękność, zajęta malowaniem paznokci.

- Słucham panią? - zapytała.

- Alyssa Johnson - przedstawiła się. - Czy mogę rozmawiać z dyrektorem personalnym?

- Była pani umówiona?

Alyssa była przygotowana na to pytanie.

- Nie, ale muszę koniecznie z nim rozmawiać. Proszę wywołać go ze spotkania. Powiedzieć mu, że to sprawa życia

lub śmierci. Proszę zrobić cokolwiek, abym mogła się z nim spotkać.

- Niezły wstęp - odparła recepcjonistka. - Zobaczą, co da się zrobić. Pan Finnegan jest mi coś winien.

Patrząc na jej długie nogi, Alyssa domyślała się, co ma na myśli, ale nie skomentowała tego. Czekwała cierpliwie, aż wróci i poprosi ją z uśmiechem do biura pana Finnegana.

- Ma mało czasu - powiedziała po powrocie recepcjonistka.

- Albert Finnegan - przywitał ją dojrzały mężczyzna, którego włosy zaczęły już siwieć na skroniach. Bez pardonowo zlustrował ją od stóp do głów, uśmiechnął się odrobinę lubieżnie i wskazał na fotel dla gości. - W czym mogę pani pomóc, pani Johnson?

Usiadła na brzegu fotela, aby w każdej chwili móc uciec, bo nie czuła się swobodnie w towarzystwie tego mężczyzny.

- Chcę pracować dla państwa firmy - odparła mimo całej tej sytuacji. Powiedziała mu to samo, co mówiła innym szefom działów personalnych przez telefon i podkreślała swoje słowa uśmiechem, który jak się jej wydawało, znamionował pewność siebie.

- Mam spore doświadczenie w branży. W moim dziale w Minneapolis byłam jednym z najlepszych pracowników.

- Jestem o tym przekonany - odparł Finnegan, nadal się uśmiechając. Jego wzrok padł na jej kolana i wędrował wzdłuż nóg. - Od pani z chęcią kupiłbym dom, ale czasy są teraz trudniejsze...

- Musimy zatem coś zrobić, aby to zmienić - wpadła mu w słowo. - Proszę dać mi szansę, zatrudnić mnie, a udowodnię panu, że nawet w ciężkich czasach ludzie są gotowi zainwestować w dom albo mieszkanie.

Zasłoniła kolana spódnicą, dodając:

- Mogę zacząć od razu. Finnegan spojrzał w jej oczy.

- Cenię pani pewność siebie, pani Johnson. Mogę mówić do pani Alyssa? Zaledwie wczoraj musieliśmy zwolnić dwóch pracowników i firma nie może sobie pozwolić na zatrudnienie nowych osób. Jednak zaproponuję pani coś.

Nachylił się i skrzyżował ręce.

- Zapraszam panią dziś na kolację. Wówczas w spokoju porozmawiamy o tym, co mogę dla pani zrobić. Zgoda?

Spodziewała się takiej propozycji. Wstała i z niewzruszoną miną odparła:

- Przykro mi, panie Finnegan, ale tak nisko jeszcze nie upadłam. Do widzenia i proszę mnie nie odprowadzać, sama znajdę wyjście.

Wróciła do holu i wychodząc, rzuciła w stronę recepcjonistki:

- Było miło, proszę pani! - Odetchnęła z ulgą, kiedy drzwi windy zamknęły się za nią.

Dopiero w samochodzie dała ujście swoim emocjom. Zakryła twarz i szlochała. Frustracja i rozczarowanie z minionych dni skumulowały się w niej.

- Nie uda mi się! - mówiła do siebie. - Nie jestem przyzwyczajona do samotności.

Chociaż od dłuższego czasu oddalała się od męża, była mu wierna. Trzymała jego stronę. Zawsze pozostawała wobec niego lojalna. I mimo że w oczach ich wspólnych znajomych miała opinię świadomej swojej wartości i samodzielnej kobiety, ciężko jej było wziąć sprawy w swoje ręce.

Ktoś zapukał w szybę. Wystraszyła się, gdy zobaczyła policjanta stojącego obok samochodu. Opuściła szybę:

- Źle się pani czuje? - zapytał młody funkcjonariusz, w idealnie dopasowanym mundurze. - Czy mogę pani jakoś pomóc?

Otarła łzy.

- Nie, nie, proszę pana - odpowiedziała szybko. - Miałam małą sprzeczkę z najemcą. Nic poważnego, za kilka minut wszystko wróci do normy.

- Proszę na siebie uważać.

Alyssa patrzyła na policjanta, aż zniknął za parkującymi samochodami dostawczymi. Zwróciła twarz w stronę zimnego wiatru, który wlatywał przez okno. Świeże powietrze obudziło w niej siłę i odeгнаło brak wiary we własne możliwości.

- Nie poddam się! - szepnęła przekornie.

Zamknęła szybę, opuściła osłonę przeciwsłoneczną i spojrzała na siebie w lusterku.

- O mój Boże! - wykrzyknęła przestraszona. Nic dziwnego, że policjant się zaniepokoił. Zaczęła szukać w torebce kosmetyków, poprawiła makijaż i zdecydowała się wypić caffè latte, zanim ruszy na dalsze poszukiwanie pracy. Na Superior Street znalazła Starbucksa i zaparkowała przed wejściem.

Z kubkiem w dłoni usiadła przy jednym z okrągłych stolików przy oknie. Zamyślona przeglądała starą gazetę, znalazła artykuł o spadających cenach nieruchomości i odłożyła ją rozczarowana. Dotarło do niej, że z pewnością nie znajdzie teraz pracy jako agentka nieruchomości. Mogła pogrzebać wszelkie nadzieje, chyba że zadzwoni do niej ta sympatyczna pani z Ely. Zamyślona upiła łyk kawy. Dlaczego Dave musiał otworzyć salon z używanymi samochodami? Dlaczego nie pracował w banku lub biurze? Wtedy miałyby stabilizację finansową, a jej problemy byłyby o połowę mniejsze niż obecnie. Odstawiła kubek. Nie pozostało jej nic innego, jak znaleźć sobie jakąś dorywczą pracę. Po szkole średniej pracowała jako kelnerka.

Tego się nie zapomina, pomyślała.

Wyszła z lokalu i pojechała przez Lake Avenue w okolice Canal Park. W gustownej dzielnicy, nieopodal mostu

zwodzonego, było najwięcej restauracji. Z pewnością chociaż jedna z nich będzie miała wywieszoną kartkę „Zatrudnimy pomoc”, mimo że był dopiero początek maja, a sezon turystyczny jeszcze się na dobre nie rozpoczął. Niebo pociemniało i brudnoszare chmury zawisły nad kanałem. Co kilka godzin podpływały tu wielkie frachtowce i ruszały w stronę jeziora.

Zaparkowała samochód przed jednym z lokali. Wzięła płaszcz z tylnego siedzenia, włożyła go i przeszła obok restauracji i sklepów. Nie dostrzegła żadnej wywieszonej kartki, mniejsze lokale w ogóle nie były otwarte. Skręciła w boczną uliczkę. Tutaj także niewiele się działo, mimo że było już wpół do pierwszej, a większość ludzi miała o tej porze przerwę obiadową.

- Cholera! - zaklęła cicho. Bez większych nadziei obeszła jeden z budynków, stanęła w pobliżu restauracji specjalizującej się w stekach i nagle zobaczyła sportowy samochód skręcający zza rogu. Ze strachu ukryła się pod markizą restauracji. Już trzymała klamkę, aby schować się w lokalu przed Dave'em, gdy z ulgą stwierdziła, że nie był to samochód jej męża. Za kierownicą siedział młody mężczyzna, a obok niego dziewczyna z bujną blond fryzurą. Kierowca wciskał pedał gazu.

Alyssa oparła się z ulgą o mur z czerwonej cegły. W tym momencie otworzyły się drzwi, z których wyrzwał gruby łysiejący mężczyzna w fartuchu. Miał zaczerwienioną twarz.

- Przepraszam - zagadnął. - Czy pani nie jest tą kobietą, która chciała u mnie pracować?

- Nie - odparła zmieszana.

- Cóż, najwyraźniej znalazła coś ciekawszego. To już druga osoba w tym tygodniu, która mnie wystawia do wiatru. A ja myślałem, że oferty pracy są rzadkością.

- Szuka pan kelnerki? - z nadzieją zapytała Alyssa.

- Tak, już od kilku dni. Na nocną zmianę. Mam tylko jedną kelnerkę, a ona nie może pracować w dzień i w nocy. Kiedyś młodzi ludzie walczyli o taką pracę, ale te czasy najwyraźniej bezpowrotnie minęły. Dziś nikt nie chce sobie brudzić rąk, a wieczorami wszyscy chcą się bawić w klubach.

- Szukam pracy - odparła.

- Pani? Czy pracowała pani kiedyś jako kelnerka?

- Ponad rok, proszę pana...

- Tony Avalon - przedstawił się. - Proszę mówić mi Tony.

- Alyssa Johnson. Uśmiechnęła się, ale nie chciała, aby odniósł wrażenie, że pilnie potrzebuje pracy.

- W kawiarni w Minneapolis. Muszę przyznać, że minęło już parę lat od tego czasu, ale niczego nie zapomniałam. Mój ówczesny pracodawca był ze mnie bardzo zadowolony.

Zauważyła wątpliwości w jego spojrzeniu i od razu dodała:

- To była bardzo duża kawiarnia.

- Ile lat minęło od tego czasu? Dziesięć? Uśmiech znikł z jej twarzy i cichutko odpowiedziała:

- Mniej więcej.

Spojrzał na nią i zdawał się wyczuwać, o co chodzi.

- Potrzebuje pani tej pracy, prawda?

Nastąpiła cisza, a po chwili on, wzruszając ramionami, rzekł:

- Okej, niech będzie. Ma ją pani. Jedna kelnerka to za mało. Wieczorami dużo się tu dzieje, ale nie mam czasu długo pani przyuczać. Jeżeli coś będzie nie tak, wyrzucam panią natychmiast.

Powiedział, ile będzie wynosiła jej pensja.

- Pani zmiana zaczyna się o szesnastej, a kończy o północy. Najchętniej bym panią widział tu przez siedem dni w tygodniu. Czy to problem?

- Nie, jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy.

- Gdzie pracowała pani dotychczas? Nie chciała go okłamywać.

- W firmie męża. Zajmuje się handlem używanymi samochodami w Minneapolis, ale ja teraz mieszkam w Duluth.

- Rozwiedziona?

- Jeszcze nie.

Kiwnął tylko głową na znak, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi, i odsunął się na bok.

- Okej, proszę wejść do środka, od razu załatwimy formalności.

Wprowadził ją do restauracji.

- I jeszcze jedno, żadnych romansów w moim lokalu.

- Proszę się nie obawiać - odpowiedziała z przekonaniem.

Tylko dzięki pocieszającym słowom Christiny Alyssa zawdzięczała to, że nie postrzegала swojej nowej pracy jako poniżenia.

- Najważniejsze, że wystarczy ci pieniędzy, aby jako tako stanąć finansowo na nogi - powiedziała. - Zobaczysz, za kilka miesięcy firmom będzie szło lepiej, wtedy dostaniesz pracę, na którą zasługujesz. Jeżeli ja coś takiego przetrwałam, tobie uda się tym bardziej. Kto wie, może też masz jakąś bogatą ciotkę, która zapisze ci coś w spadku?

Alyssa musiała się uśmiechnąć na tę myśl, bo nie przychodziła jej do głowy żadna ciotka. Praca dla męża tak ją pochłonięła, że nie miała czasu na pielęgnowanie przyjaźni. Przypadkowi znajomi, których Dave czasami zapraszał do domu, nie liczyli się. Została jej tylko Christina, przyjaciółka ze szkoły średniej.

Tuż przed szesnastą Alyssa zaparkowała samochód obok lokalu i weszła drzwiami dla dostawców. Właściciel, Stella, kelnerka z pierwszej zmiany, oraz studentka, która wzięła urlop dziekański, aby „nabić sobie trochę kasy”, jak sama się wyraziła, już czekali na Alyssę. Grupa japońskich turystów zajęła w lokalu prawie wszystkie miejsca.

- Wreszcie pani przyszła, Alysso! - powitał ją Tony niecierpliwie. - Teraz może pani pokazać, co potrafi. Proszę się pospieszyć!

Alyssa weszła do pomieszczenia, które wskazał jej Tony. Włożyła czarne dżinsy i białą bluzkę, którą kupiła rano.

- Nie za dużo makijażu! Nie lubię tego - ostrzegł ją właściciel. - Ludzie przychodzą tu, żeby zjeść, a nie po to, żeby ich zabawiano.

Z portfelem, który dostała od Christiny, szybko weszła na salę. Tony stał w otwartej kuchni, którą od sali oddzielał długi

blat barowy z błyszczącymi chromowanymi stołkami. Nalewał dwie szklanki coli.

- Dwie cole dla dziewczyn przy stole numer pięć. Proszę się pospieszyć!

Alyssa chwyciła tacę, na której stały napełnione po brzegi szklanki i prawie zderzając się ze Stellą, doniosła cole do stołu przy oknie.

- Proszę, cola dla pań - powiedziała przyjaźnie i wróciła z pustą tacą do Tony'ego.

- Co z talerzami? - zapytał opryskliwie. - Nie widzi pani, że obie skończyły jeść? Jeżeli ktoś już zjadł, zabiera pani naczynia, rozumiano?

Za nim syczał ekspres do kawy.

- Proszę nie zapomnieć zapytać, czy chcą deser. Mamy pie czekoladowy z kremem lub z truskawkami.

Alyssa ponownie podeszła do stolika, wzięła talerze i sztućce. Uśmiechnęła się przyjaźnie do młodych Japonki i zapytała:

- Czy mają panie ochotę na deser? Mamy pie czekoladowy z kremem lub z truskawkami.

- Co to jest piel - zapytała jedna z nich łamaną angielszczyzną.

- To ciasto czekoladowe z kremem lub z owocami.

- Czekolada? - powtórzyła Japonka z uśmiechem. Spojrzała na koleżankę i obie pokiwały głowami.

- Tak, poprosimy o czekoladę i dużo kremu!

- O, proszę, jakoś idzie! - powiedział Tony, gdy Alyssa przyszła po ciasto. - Wszystko będzie dobrze!

Przesunął w jej stronę cappuccino.

- Cappuccino dla pani przy stoliku siódmym. Cichutko dodał:

- Japonki też już zaczynają gustować w kawie. Świat wariuje!

Alyssa podała ciasto i cappuccino i pognęła do stolika numer dwa, przy którym starsza Japonka także chciała zamówić ciasto. Alyssa miała trudności z wytłumaczeniem jej różnicy między czekoladą a truskawkami i była zdana na pomoc Japończyka, który lepiej mówił po angielsku. Sam również skorzystał z okazji i zamówił ciasto.

- Tak się robi pieniądze! - Tony uśmiechnął się szyderczo, kładąc ciasta na talerze. - I proszę pytać dalej, czy nie potrzebują czegoś jeszcze!

Po półgodzinie Japończycy chcieli zapłacić. Stella podeszła do kasy i wydrukowała rachunki.

- Ty weź stoły od pierwszego do ósmego, ja zrobię resztę, okej?

Alyssa się zgodziła. Po podliczeniu gości podzieliła się napiwkami ze Stellą.

- Dobrze, że zostałam dłużej - podziękowała Alyssa. - Sama nie dałabym sobie rady. Jeżeli chcesz, mogę jutro przyjść pół godziny wcześniej.

- Nie ma sprawy - odparła Stella. - Poza tym i tak nie miałam nic innego do roboty.

Gdy wyszła, w lokalu zrobiło się pusto. Alyssa wykorzystała ten czas, aby wytrzeć blaty stołów i nakryć je na nowo, podczas gdy Tony stał przy barze, zajadając się ciastem czekoladowym i jednocześnie podając pomocy kuchennej naczynia do zmywania.

- Było przyzwoicie - z ustami pełnymi ciasta zwrócił się do Alyssy. - Zobaczymy jak pani teraz da sobie radę sama.

Pierwsi goście pojawili się wpół do szóstej. Starsze małżeństwo zamówiło kurczaka z grilla z puree ziemniaczanym i kawę.

- Tylko poproszę taką bez modnych dodatków - dodał mężczyzna.

- Ale nasze cappuccino smakuje wyśmienicie. - Alyssa uważała, że brzmi wyjątkowo zachęcająco. - Ze spienionym mlekiem i wiórkami czekolady na wierzchu kawa jest niezwykle lekkostrawna. Może podam państwu do tego smaczne ciasto czekoladowe z kremem lub z truskawkami? Świeżutkie.

Starszy pan musiał być emerytowanym wojskowym, bo siedział wyprostowany jak świeca, a jego głos zabrzmiał niezwykle donośnie:

- Szanowna pani - zaczął. - Jeżeli mówię, że chcę kawę, to mam na myśli kawę, a nie tę pofarbowaną słodką wodę, którą nazywacie cappuccino lub latte. Jeżeli chcielibyśmy ciasto, także byśmy pani o tym powiedzieli. Proszę nam z łaski swojej przynieść tylko to, co zamówiliśmy.

- Oczywiście proszę pana - rzekła pewna siebie.

Tony niezadowoloną miną wyraził, co myśli o jej zachowaniu.

- Łatwo można przesadzić - pouczył ją. - Trochę więcej powściągliwości wobec starszych osób i żadnych luzackich komentarzy.

Dał jej dzbanek z kawą.

- Cóż, jeszcze się pani nauczy.

Jednak ostra odpowiedź starszego pana zdenerwowała Alysę. Jej dłoń drżała i z tego powodu naląła zbyt dużo kawy do kubka.

- Ojej, przepraszam! - powiedziała. - Bardzo mi przykro! Pobiegła po ścierkę i wytarła stół, po czym z wyjątkową ostrożnością napelniła drugi kubek.

- Przykro mi! - powtórzyła. - Dziś jest mój pierwszy dzień pracy. Czy chce pan jeszcze wody?

Mężczyzna był nadal zdenerwowany.

- Co pani sobie myśli? Czy jesteśmy w Europie? Za moich czasów, szanowna pani, kelnerki od razu przynosiły

wodę do zamówienia, bo się należała. Ale dzisiejsza młodzież nie zna zasad, mam rację? Z lodem!

- Kochanie, proszę cię! - starsza kobieta próbowała uspokoić męża.

Alyssa przyniosła dwie szklanki wody. Mężczyzna mruzczał niezadowolony. Wypił łyk i chciał już coś powiedzieć, ale powstrzymała go surowa mina żony. Alyssa dołąca im wody.

- Z takimi gośćmi też trzeba sobie radzić - powiedział Tony. Stał przy grillu i przewracał marynowanego kurczaka. Zdrapywał przypaloną cebulę z rusztu.

- Proszę się nie dać sprowokować, rozumiemy się? Cokolwiek powie, klient jest królem, zwłaszcza w gastronomii.

Nałożył mięso na dwa talerze, dodał puree ziemniaczane, cebulę i polał sosem. Przesunął talerze w stronę Alyssy.

- I proszę nie zapomnieć dolewać kawy i wody. Proszę już iść, szybko!

Chwyciła talerze, odwróciła się i zamarła. Przed dużym oknem, na chodniku, dokładnie przy stoliku numer dwa stał jej mąż. Oparł się rękoma o szybę i przypatrywał się wnętrzu. Jego spojrzenie zdawało się przewiercać szybę i paliło ją jak ogień.

Z krzykiem upuściła talerze. Jedzenie i rozbite kawałki talerzy rozprysły się na wszystkie strony, co wystraszyło parę młodych ludzi, którzy właśnie wchodzili do środka. Natychmiast odwrócili się i wyszli.

- Dave! - wyszeptała przerażona.

- Co się znowu dzieje! - odezwał się starszy mężczyzna. Wstał, zobaczył swoje jedzenie na podłodze i zwrócił się do żony:

- Dosyć tego! Chodź Ruth, idziemy stąd! Tu nie można wytrzymać. Za moich czasów byłoby to nie do pomyślenia!

Pomógł żonie wstać z krzesła i pomaszerował w stronę wyjścia wyprostowany jak oficer. Przy drzwiach jeszcze raz się odwrócił:

- Mam nadzieję, że nie macie na tyle tupetu, aby policzyć nam za kawę i wodę?

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z żoną z restauracji.

Ani Alyssa, ani Tony nie słuchali go. Alyssa nadal wpatrywała się jak zahipnotyzowana w okno, a Tony powoli wyszedł z za baru i patrzył na nią bardziej zaskoczony niż zdenerwowany.

- Co się z panią dzieje? - zapytał. Podążył za jej wzrokiem i pokiwał głową. - Zobaczyła pani ducha? O co chodzi, Alyso?

- Dave! - wyszeptała przerażona.

- Dave? Jaki Dave...?

- Przed oknem! Dave...

- Tam nikogo nie ma. Alyso, niech pani posłucha...

- Ale...

Rzeczywiście, przed oknem nie było nikogo. Alyssa z płaczem usiadła na krześle, pokręciła głową, a po chwili rzekła:

- Bardzo... bardzo mi przykro Tony. Nie chciałam tego zrobić. Myślałam... już nigdy się to nie powtórzy. Przrzekam, okej?

- Co to za Dave? - zapytał. - Pani były mąż?

- Skąd pan wie?

- Nietrudno zgadnąć. Kiedyś pracowała u mnie kobieta świeżo po rozwodzie, miała takiego samego... ogromnego stracha przed swoim byłym i dziwnie się zachowywała.

Spojrzał na nią badawczo.

- Pani się z tym upora, prawda? Nic pani nie zyskuje, przynosząc problemy osobiste do pracy, zwłaszcza takiej. Rozumie to pani?

Kiwnęła nieśmiało głową, zrozumiała niewypowiedziane ostrzeżenie, że będzie zmuszony ją zwolnić, jeśli Alyssa nad sobą nie zapanuje. Podał jej miotłę i szufelkę.

- O, proszę, a teraz posprząta pani ten bałagan, zanim uciekną nam kolejni klienci. Co pani powie na cappuccino?

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jakoś to będzie, szefie.

Wieczór minął bez większych wpadek. Wprawdzie pomyliła kilkakrotnie numery stolików, zapomniała przynieść gościowi dodatkową porcję cebuli i zamówiła nie ten stek co trzeba, ale nie upuściła żadnego talerza ani nie rozlała kawy. Początkowo wydawało się jej, że napiwki są wyższe, niż się spodziewała, ale okazało się, że pomyliła się o dziesięć dolarów, czyli w rzeczywistości były dosyć skromne. Kłopoty sprawiał jedynie mały chłopiec, który rozsmarował ketchup na całym stole, za co rodzice gorąco przepraszaali.

Tylko Tony widział, jak często spoglądała w stronę dużego okna i za każdym razem wzdrygała się, gdy pojawił się cień, ale nic nie mówił. Pokręcił jedynie głową, gdy raz stanęła oniemiała, aż goście spojrzeli na nią z ciekawości.

- Alyso! - krzyknął wystarczająco głośno, aby przypomnieć jej o pracy, ale jednocześnie nie wystraszyć.

Daj spokój - w myślach uspokajała samą siebie. - Nie wariuj! Masz zwidy. Dave z pewnością cię nie śledzi, bo i po co. Ma teraz to, czego chciał. Może spotykać się z młodymi, bezpruderyjnymi kobietami, które będą wydawać jego nieuczciwie zarobione pieniądze. Teraz był niezależny. Tak naprawdę jej nie chciał. Jego wiadomość była tego najlepszym przykładem. Napisał: „Nie pozwolę ci odejść”, a nie „Kocham cię, wróć proszę!”. Prawdopodobnie nigdy jej nie kochał. Był zły, że zostawiła go samego z długami. Poza tym z pewnością nie potrafił zaakceptować, że dostał od niej kosza. Nie były to jednak powody, aby zachowywać się jak jeden z tych

wariatów, którym odbija, gdy się ich odrzuca, i którzy stają się agresywni. Okej, czasami szalał, krzyczał, chwycił ją za ramiona i popychał na łóżko. Czasami rzucał przedmiotami, ale nigdy jej nie zranił ani nie groził.

- Pierwszy dzień jest najgorszy - pocieszał ją Tony, gdy zamykali kasę. - Zobacz pani, jutro będzie lepiej. Proszę tylko zostawić swoje problemy w domu i zaangażować się w to, co pani robi; w przeciwnym razie nie poradzi pani sobie ani tu, ani nigdzie indziej.

- To się więcej nie powtórzy, Tony. Dam sobie radę.

- Mam nadzieję. - Spojrzał na nią badawczo. - Mąż... nie stosował nigdy przemocy wobec pani? Nie jest damskim bokserem, prawda? Nie była pani w schronisku dla kobiet, a policja...

- Nic z tych rzeczy - uspokoiła go. Nawet udało się jej uśmiechnąć. - Tylko zwykłe wariactwo rozwodowe. Jest okej, Tony.

- Zatem do jutra. Proszę odpocząć.

- Tak zrobię.

Przebrała się i poszła do samochodu. Gdy otwierała drzwi, odniosła wrażenie, że słyszy cichy szelest za sobą i wystraszona rozejrzała się wokół. Jednak to tylko silny wiatr rozwiewał stare gazety po żwirze. Pełna dziwnego niepokoju, który towarzyszył jej przez cały wieczór, wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Światła oświetlały jasnozieloną ścianę lokalu, gdy zawracała i wyjeżdżała na ulicę.

W drodze powrotnej jej wzrok wędrował między drogą a lusterkiem wstecznym. Szukała zarysów samochodu sportowego i wykrzywionej ze złości twarzy męża. Ciągle liczyła się z tym, że wyprzedzi ją z wyjąłym silnikiem i zajędzie jej drogę. Nic takiego się nie wydarzyło. Nie zobaczyła żadnego samochodu sportowego, a wyprzedził ją jedynie zniecierpliwiony taksówkarz i para młodych ludzi.

- Uspokój się Alyssso! - cicho przywoływała się do porządku. - W przeciwnym razie wylądujesz w psychiatryku!

Christina jeszcze nie spała, gdy Alyssa weszła do mieszkania. Chili przywitała ją, merdając ogonkiem. Jej przyjaciółka miała na sobie wygodny dres i grube wełniane skarpetki.

- Co powiesz na lampkę czerwonego wina?

- Umiesz czytać w myślach, czy co? - odpowiedziała pytaniem Alyssa.

Ulokowały się wygodnie w dużym pokoju i Christina opowiedziała o zakochanym owczarku niemieckim, który był przez cały dzień, po czym zapytała:

- I jak minął dzień? Wszystko w porządku, prawda?

- Zależy - zaczęła Alyssa i powiedziała przyjaciółce o zdarzeniu w restauracji. Nie zapomniała o żadnym szczególe, a słowa wypływały z niej jak wody wodospadu, jakby tylko czekała na to, aby móc opowiedzieć o swoich problemach. Nie wstydziła się Christiny. Były najlepszymi przyjaciółkami już w szkole średniej. Już wtedy wszystko sobie mówiły, nawet najskrytsze tajemnice. Pierwszy pocałunek, pierwszy raz, nic nie ominęły. Christina wiedziała więcej o Alyssie niż jej rodzice.

- Dave? - zapytała zaskoczona. - To niemożliwe. Wmawiasz sobie. Z pewnością wszedłby do środka, gdyby tam był. Albo zaczepiłby cię na parkingu. Czy jesteś całkowicie pewna, że to był on?

Pokręciła głową.

- Niczego już nie jestem pewna, Christino. Najpierw myślałam, że będzie szczęśliwy, gdy go opuszczę. Wreszcie żadnego narzekania, gdy nie wróci na noc albo będzie się błaźnił z tymi młódkami. Najwyraźniej uraziłam jego ego. Szkoda, że nie widziałas, jak ruszył w moją stronę niczym szalenciec!

- Po prostu macho - odparła Christina. - Mój był podobny. Wypiła łyk wina i kąci jej ust powędrowały w dół.

- Jednak ja nie odpuściłam. Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje. Wszystko to tylko pozerstwo. Zachowują się tak, ponieważ urażono ich honor. Najpierw udają skruszonych, ślą niezliczone maile, SMS - y i proszą na kolanach, abyś wróciła. Mój przysłał mi nawet róże! Czerwonych róż nie dostałam z okazji ślubu, a tu proszę. Lecz gdy się nie złamiesz i nie ulegniesz, są jak wariaci, krzyczą, szaleją na pokaz. Mija im, gdy tylko spotkają nową kobietę.

- Ale są mężczyźni, którzy mordują swoje byłe żony.

- Dave? Nigdy! Jest zbyt wielkim tchórzem!

- Christino, mam złe przeczucie. Cały dzień wydawało mi się, że ktoś mnie śledzi. Dave nie chce mnie stracić, napisał mi nawet o tym.

Pokazała przyjaciółce SMS - a.

- Sama zobacz!

- Typowe! - Christina machnęła ręką. - Nie zwracaj uwagi na takie rzeczy!

Mimo to Alyssa tej nocy także nie zmrużyła oka. Gdy o czwartej nad ranem poszła do łazienki i po chwili wróciła do pokoju, podeszła do okna i spojrzała na opustoszałą ulicę.

Żadnego sportowego samochodu, żadnych podejrzanych cieni.

- Nie zbliżaj się do mnie! - szepnęła rozzłoszczona.

Następnego ranka Alyssa kilkakrotnie próbowała zadzwonić do męża i zagrozić mu policją. Jednak po drugiej cyfrze kończyła wybieranie numeru. Co miała mu powiedzieć? Zapewne wyparłby się wszystkiego, poza tym może ona sobie tylko wszystko uroiła. Ponadto byli jeszcze małżeństwem. Czy można zabronić mężowi przebywania w pobliżu żony? Tylko by się ośmieszyła. Dave pomyślałby, że ten telefon to oznaka jej słabości, i założyłby, że chce do niego wrócić.

Po wypiciu kawy i zjedzeniu pożywnej kanapki poczuła się lepiej. Jeżeli kobieta rozstaje się z mężczyzną, powinna z nim zerwać wszelkie kontakty. Tak przynajmniej twierdził psycholog w talk - show Oprah Winfrey. Gdy dzwonisz do byłego, sygnalizujesz mu, że jeszcze nie zerwaliście więzów, że jest nadzieja na powrót. A Alyssa była przekonana, że w jej małżeństwie od tygodni dzieje się coś zupełnie przeciwnego.

Najedzona i pewna siebie pojechała do restauracji. Do wczesnego wieczoru niewiele się działo i spędziła czas na lekturze karty dań, ucząc się na pamięć cen. Przy okazji składała serwetki. Tony krzątał się w kuchni i wpatrywał w telewizor nad barem.

Oglądał mecz baseballowy, który bardzo go zdenerwował, bo jak twierdził, jego ulubiona drużyna została skrzywdzona. Alysę nie interesował ani baseball, ani futbol, lubiła natomiast hokeja na lodzie. Wiedziała, kto w zeszłym roku wygrał NHL i dlaczego drużyna Red Wings nie mogła się pozbierać.

Krótko po piątej pojawili się pierwsi goście. Młode małżeństwo, poznała to po lśniących jeszcze obrączkach. Dwa steki średnio krwiste, dla niego pieczone ziemniaki, dla niej sałatka. Do tego woda. Proste zamówienie i mili goście, odpowiednio wysoki napiwek.

Tony uśmiechnął się do niej, dodając jej otuchy. „Wszystko będzie dobrze”, tak mogła zinterpretować jego uśmiech.

Około szóstej połowa miejsc była zajęta. Zamówienia były bardziej złożone. Starszy mężczyzna narzekał, że jego stek jest zbyt wysmażony. Alyssa przeprosiła klienta i przyniosła nową porcję. Tylko raz zerknęła w stronę okna, gdy obok lokalu przejechał radiowóz z włączoną syreną.

Powoli wracała do siebie. Była silna i chciała wziąć sprawy w swoje ręce. Przed małżeństwem też dawała sobie sama radę. Okej, powinna była pójść na studia i dalej się kształcić, ale i teraz była na tyle młoda, aby nadać swojemu życiu nowy bieg, a może nawet kontynuować naukę. Nie będzie użalać się nad sobą. Osiągnie to samo, co osiągnęła Christina, mimo braku bogatej cioci, która mogłaby zapisać jej spadek. Praca, którą miała, była chwilowa, ale będzie ją wykonywała możliwie najlepiej, zanim znajdzie coś innego.

Krótko po wpół do siódmej, gdy poszła na chwilę do toalety, a potem wróciła na salę, wszystkie pobożne życzenia legły w gruzach. Dave stał w restauracji i czekał, aż zostanie mu wskazane miejsce, gdzie mógłby usiąść. Niestety Tony nie miał pieniędzy na hostesę, która zajmowałaby się takim sprawami. Alyssa zatrzymała się i wpatrywała w męża. W podobny sposób patrzyłaby na przybysza z innej planety.

Podeszła do niego i wysyczała:

- Czego tu szukasz?

- Stół przy oknie mi się podoba - powiedział tak głośno, że słyszała go większość gości. - Proszę mi przynieść szklanę wody, dobrze?

- Idź stąd, proszę! - cicho naciskała na niego.

- To publiczne miejsce, prawda? - odparł równie cicho. Czowała ciekawskie spojrzenia szefa i gości na swoich plecach, gdy prowadziła Dave'a do stołu przy oknie. Wyłącznie dzięki

wielkiemu samozaparciu udało jej się podać mu kartę, a nie uderzyć go nią w głowę.

- Co to ma znaczyć? - szeptała. - Skąd wiesz, że tu pracuję?

Nadal się uśmiechał.

- Zapytałem Christinę. Stała się bardzo rozmowna, gdy jej zagroziłem, że zrównam z ziemią ten jej psi interes.

- Dave, rozstałam się z tobą. Czego tu jeszcze szukasz?

- Masz zszarpane nerwy - odparł niemal z wyrozumiałością. - Zgoda, nie zachowywałem się w porządku.

Gdy zauważył, że niektórzy goście zerkali na niego zdziwieni, ściszył głos.

- Przyjechałem, aby cię za to wszystko przeprosić. Zmienię się, Alyso! Już dawno zerwałem z Corinną, a firmę postawię na nogi. Będę się ubiegał o kredyt i zobaczysz, za rok będzie lepiej. Uda się nam.

- Nie o to chodzi, Dave! - szeptała Alyssa. - Nawet gdybyś był milionerem, nie zostałabym z tobą. Nie kocham cię już. Wybacz, ale nie pasujemy do siebie. Zbyt późno to odkryłam.

- Tak tylko mówisz.

- Nie, tak uważam. Złożyłam już pozew o rozwód.

- Co zrobiłaś?! - krzyknął, wstał i rzucił kartą dań przez całe pomieszczenie. - Chcesz się wywinąć, ty kurwo! Chcesz mnie zostawić z długami!

Zwrócił się do gości, którzy przerażeni podnieśli głowy, gdy nastąpił wybuchł jego złości.

- Słyszycie? Moja żona chce mnie zostawić na lodzie, bo nie zarabiam wystarczająco dużo. Bo nie może mieszkać w takich warunkach jak te wszystkie gwiazdy filmowe. Pracuje tu tylko dlatego, aby wyrwać sobie faceta.

Chwycił za kołnierz jednego z mężczyzn i pociągnął, tak aby wstał.

- Takiego jak ty, którego owinie sobie wokół palca i z którego potem wyciągnie kasę!

Posadził mężczyznę na krzesło.

- Ale pomyliła się. Zabieram ją do domu, a tam jej pokażę... Tony Avalon wyszedł zza baru i stanął przed Dave'em. Był niższy od niego, ale się go nie bał.

- Jeżeli zaraz nie opuści pan mojego lokalu, wezwę policję! - krzyknął. - Proszę wyjść, i to natychmiast!

Dave stał jeszcze chwilę, ale wyczuł, że właściciel nie żartuje, i wyszedł.

- Jeszcze sobie porozmawiamy! - krzyknął w kierunku Alyssy.

W pełnej napięcia ciszy, która towarzyszyła odejściu Dave'a, Tony przeprosił gości. Obiecał każdemu deser gratis, ale mężczyzna, którego Dave złapał za kołnierz, pogardliwie rzucił na stół kilka banknotów i powiedział:

- Mnie już apetyt minął, proszę pana!

Wstał i pełen złości wyszedł, nie zjadając steku.

Także inni goście opuścili lokal w ciągu następnej pół godziny. Alyssa przyjmowała pieniądze z kamienną twarzą i z trudem trzymała fason. Gdy jeden z gości podczas zapłaty powiedział: „Tak szybko się go pani nie pozbędzie!”, nie wytrzymała i uciekła na zaplecze. Usiadła na stołku, podparła głowę rękami i wpatrywała się przed siebie. Jej optymistyczne plany na przyszłość legły w gruzach, a ich miejsce zastąpiła rozpacz.

Po kilku minutach w drzwiach stanął Tony.

- Dobra - powiedziała, nie patrząc w jego kierunku. - Zbieram swoje manatki.

- Nie wyrzucam pani - uspokoił ją. - Ale to zajście nie było dobrą reklamą dla mojej restauracji. Sama pani wie, jacy

są ludzie. Im jest wszystko jedno, kto ma rację, oni tylko widzą, że obsługa zajmuje się kłótniami rodzinnymi w miejscu pracy. Proszę zrobić wszystko, aby to już nigdy się nie powtórzyło. Jest mi obojętne, jak pani tego dokona, ale jeżeli pani mąż jeszcze raz tu przyjdzie i będzie wszczynał awantury, zwolnię panią. Muszę myśleć o interesie.

- Proszę się nie martwić - odparła rozżalona. - Nie zostanę tu. Znam swojego męża, nie da mi spokoju.

Podniosła głowę i dodała:

- Dziękuję, że dał mi pan szansę.

Tony z trudem ukrywał zadowolenie podczas odprawiania Alyssy. Dał jej nawet kilka dolarów więcej.

- Proszę się nie poddawać!

- Do widzenia, Tony!

Alyssa wzięła swój płaszcz i wyszła z restauracji. Widziała przez okno, jak Dave odjechał swoim sportowym samochodem, i nie zakładała, że wróci. Z pewnością jeździł jak wariat po okolicy i odreagowywał złość. Zawsze tak robił, gdy coś nie szło po jego myśli.

Mimo to musiała działać szybko. Jej mąż nie należał do osób, które akceptują taką klęskę, i z pewnością będzie czekał na nią przed mieszkaniem Christiny. Jej szansa polegała na tym, że Dave zapewne myśli, iż ona będzie pracowała do końca zmiany i znacznie później pojawi się w domu przyjaciółki. Zrozpaczona i bezradna odjechała z parkingu, nie mając pojęcia, jak się pozbyć Dave'a i co zrobić.

Pewna była tylko jednego: musi jak najszybciej opuścić Duluth. Dopóki Dave wie, gdzie mieszka, nie da jej spokoju. Nie chciała, aby urażony mąż uprzykrzał życie jej koleżance.

Wyjedzie i znajdzie gdzieś nowe lokum i pracę. Ze swoją adwokatką może się kontaktować telefonicznie. Już ona zadba o to, aby Alyssa szybko dostała rozwód, a zanim staną przed sądem, on zdąży ochłonać. Z pewnością do tego czasu będzie

już miał nową kochankę. Była pewna, że jej nie kocha, zależało mu tylko na tym, aby zachować pozory. Był niereformowalnym macho.

Gdy wjechała na główną ulicę i zbliżała się do szpitala, jej uwagę przykuły migoczące czerwone światła na poboczu drogi. Radiowóz. Dopiero przejeżdżając obok, zauważyła, że policjant zatrzymał jej męża i właśnie go legitymował. Uśmiech losu. To zajście da jej tyle czasu, że pojedzie do mieszkania przyjaciółki, zabierze swoje rzeczy i ucieknie. Gdy się pospieszy, będzie poza miastem, zanim Dave zaparkuje samochód przed domem.

Christina była w domu, gdy Alyssa otwierała drzwi. Chili skakała wysoko na jej nogi.

- Alyssa?! - zdziwiła się Christina. - Co ty tu robisz? Alyssa opowiedziała jej w kilku zdaniach, co się wydarzyło.

- Muszę stąd szybko uciekać - odparła. - Gdy mnie tu zastanie, będzie kłopot.

Wepchnęła swoje nieliczne rzeczy do walizki, pogłaskała Chili po grzbiecie i objęła przyjaciółkę.

- Zadzwoń do ciebie, gdy tylko znajdę jakieś lokum, okej? Nie martw się, dam sobie radę. Dziękuję za wszystko i pod żadnym pozorem nie otwieraj mi drzwi. Będzie cię tylko denerwował. Powiedz, że pojechałam do ciotki do Chicago.

- Masz ciotkę w Chicago?

- Ależ skąd. Nie mam też zamiaru jechać do Chicago. Trzymaj się i do zobaczenia niebawem. Kiedy tylko skończy się ten cyrk, zaproszę cię do restauracji. Zjemy superjedzonko i napijemy się, jak za dawnych czasów.

- Brzmi zachęcająco. Myślisz, że naprawdę...

- Christino, nie mam wyjścia.

Alyssa zjechała windą i schowała walizkę w bagażniku. Pomachała przyjaciółce przez szybę. Pojechała okrężną drogą, aby nie spotkać Dave'a, i wybrała drogę nad jeziorem w

kierunku północy. Nie miała sprecyzowanego celu, chciała tylko wyjechać z miasta, oddalić się od męża i wreszcie zacząć nowe życie. Było trudniej, niż się spodziewała. Nie można zostawić przeszłości za sobą, tak jak starych ubrań. Przeszłość ją doganiała, czy tego chciała, czy nie, nawet jeżeli dawno zamknęła jakiś rozdział w życiu. Dave należał do przeszłości, jakkolwiek smutno to brzmiało.

Duluth znikło w lusterku wstecznym. Odetchnęła, jakby niebezpieczeństwo kolejnego spotkania z mężem już jej nie zagrażało. Postanowiła zjechać z głównej szosy i pojechać wąską drogą, która prowadziła wzdłuż stromego kamiennego brzegu Jeziora Górnego. Złoto - czerwone promienie zachodzącego słońca oświetlały zachodni brzeg i padały na fale wielkiego jeziora, które rozciągało się na wschód jak morze. Nieliczne ptaki uniosły się z drzew i dały się ponieść przez wiatr. Alyssa nie pierwszy raz jechała wzdłuż północnego wybrzeża jeziora. I chociaż była zaniepokojona i poruszona zdarzeniami ostatnich dni, zrobił na niej wrażenie spokój, który panował w okolicy. Oddalenie od cywilizacji miało w sobie coś uspokajającego i działało jak balsam na jej zranioną duszę. Wiatr, który hulał w koronach drzew, stare drewniane domy na skraju drogi, nawet stalowe rusztowanie w porcie przeładunkowym, gdy jak wielkie czarne nożyce kontrastowały z zabarwionym na czerwono niebem, emanowały spokojem. Daleko od brzegu statek transportujący rudę rozcinał pieniające się fale.

Kiedy ujrzała w wieczornej mgłę wyłaniającą się latarnię Split Rock Lighthouse w kremowym kolorze, zjechała z drogi i pozwoliła, aby ukoił ją ten widok. Po raz pierwszy była tu jako dziecko z rodzicami i już wtedy zachwyciła się romantycznym krajobrazem. Pamiętała, że głośny sygnał ostrzegający przed mgłą zrobił na niej podczas zwiedzania latarni ogromne wrażenie. Spoglądając na nią, nostalgicznie

stwierdziła, że podczas ostatnich lat nie miała czasu cieszyć się życiem. Każdego dnia, nawet w weekendy, zajmowała się firmą, tylko po to, aby dowiedzieć się, że jej mąż stracił szansę na kredyt z powodu prezentów, które kupował kochance. Dziwne, że w ogóle nie była zła, gdy myślała o Corinnie.

Dzwonek telefonu zakłócił spokojny nastrój. Zakładała, że to Dave i już zamierzała odrzucić połączenie, gdy zauważyła, że to nieznany numer.

- Słucham - zaczęła nieśmiało. Mógł przecież dzwonić z innego aparatu.

- Alyssa? Tu mówi Lucy. Lucy Abercrombie.

- Pani Abercrombie! - krzyknęła zaskoczona.

- Proszę mi mówić Lucy - odpowiedziała radośnie, dodając chrypiącym i chichoczącym głosem: - Każdy mnie tu tak nazywa. Czy nie przeszkadzam? Czasami zapominam, która jest godzina. Póki w telewizji nie ma wieczornych wiadomości, dla mnie jest jeszcze wcześnie.

W tle czekały psy.

- Fox! Badger! Zachowujcie się! - krzyknęła, po czym zwróciła się ponownie do Alyssy: - Przepraszam, dziecko. Moim psom nie smakowała kolacja. Do rzeczy. Czy interesuje panią jeszcze praca u mnie? Szwagier mojej siostry się rozmyślił. Woli wozić turystów po jeziorze, a moja córka studiuje w Minneapolis.

Serce Alyssy drgnęło radośnie:

- Oczywiście, że jestem zainteresowana.

- Dziecko, to przyjedź do Ely. Będę na panią czekała o czternastej. Proszę przyjechać pod motel Northern. Jeżeli będzie pani jechała od strony wybrzeża, motel znajduje się zaraz na skraju miasta. Należy do firmy. Może pani też tu mieszkać, jeżeli pani chce. Będę w biurze.

- O czternastej - powtórzyła Alyssa. - Jasne pani... Lucy.

- Dobrze dziecko. Do jutra!

Alyssa odłożyła telefon i spojrzała zadowolona na jezioro. Światło zachodzącego słońca błyszczało na wodzie jak złoto. Z latarni zabrzmiał donośny dźwięk ostrzegający przed mgłą.

- Och! - szepnęła zadowolona.

Alyssa nocowała w motelu przy drodze. Tak zaparkowała samochód, żeby nie był widoczny z ulicy. Na wypadek gdyby Dave szukał jej na północnym wybrzeżu. Podekscytowana nie mogła spać i przez pół nocy oglądała stare odcinki seriali 77 Sunset Strip i Hawaii Five - O. Wreszcie udało jej się zasnąć podczas zapierającej dech w piersiach sceny pogoni po wyspie Oahu.

Rano wzięła gorący prysznic. Uczesła się starannie i zrobiła makijaż, tuszując ciemne sińce pod oczami. Ubrana w ciemnoniebieski kostium i bluzkę w prążki przyglądała się sobie uważnie w lustrze, zanim włożyła łańcuszek z turkusowym amuletem, który dostała w spadku po mamie.

- Okej - rzekła do odbicia w lustrze. - Nie jest doskonale, ale jest okej.

Włożyła niebieskie buty na średnio wysokim obcasie, zamknęła walizkę i wyszła z motelu.

W Two Harbors zjadła śniadanie w McDonalddie. Nie minęła dziewiąta i miała jeszcze dużo czasu. Do Ely było niecałe dwie godziny jazdy. Intensywne promienie słoneczne świeciły w gęstym lesie, gdy samotnie przemierzała drogę wiodącą na północ. Oprócz amatorów kempingu, którzy z kajakami na dachach samochodów zmierzali do jednego z wielu jezior Boundary Waters, i nielicznych ciężarówek nie było nikogo na drodze. Jeszcze nie zaczęły się ferie i urlopowiczów było niewiele. Wioski, przez które przejeżdżała, liczyły zaledwie kilka budynków, obowiązkowy sklep wielobranżowy i czasami sklepik z napojami.

Alyssa zerknęła w lusterko wsteczne tylko wtedy, gdy słyszała za sobą dźwięk silnika samochodu osobowego lub ciężarówki. Od czasu kiedy opuściła drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża, zupełnie znikł strach, że Dave mógłby za nią jechać aż na północ. Był impulsywnym macho, który często

wariował i którego czasem zaswędziała ręka, ale do psychopaty mu daleko. Gdy złość mu minie, pójdzie po rozum do głowy i wróci do Minneapolis. Zgłosi upadłość, weźmie kredyt, aby spłacić długi, i zajmie się czymś innym. Poza tym, jak go zna, z pewnością znajdzie też nową kobietę. Żadną młodą i ładną, ale typ mamuśki czekającej, aby wziąć w ramiona i zaopiekować się mężczyzną, który poniósł klęskę. Istniały przecież kobiety, które zakochiwały się więźniach, diabeł raczy wiedzieć dlaczego.

Dzwonek komórki wyrwał ją z własnych myśli. Sprawdziła numer, zjechała na pobocze i odebrała rozmowę.

- Christino, to ty?

- Alyssa! - odezwała się przyjaciółka, a w tle słychać było szczekanie psów. - Czy wszystko w porządku? Martwię się o ciebie.

- Ze mną wszystko okej. Był u ciebie Dave?

- Godzinę po tym, jak odjechałaś - potwierdziła. - Chciał wiedzieć, gdzie jesteś i co zamierzasz. Nawet groził, że mnie pobije. Dzięki Bogu nie miałam zielonego pojęcia, dokąd pojechałaś, ale mogę się domyślać. Odezwała się pani od nieruchomości z Ely, prawda?

- Chciał cię pobić? - zapytała przerażona Alyssa.

- To nie powód do zmartwień, Alyssa. Był trochę podenerwowany. Za chwilę przeprosił, a potem zachowywał się normalnie. Przyznał się, że źle postępował i oddaliliście się od siebie. Przyniósł, że finansowo jakoś stanie na nogi - mówiła Christina pełna nadziei. - Nie musisz się obawiać Dave'a, uwierz mi.

Alyssa jechała dalej spokojniejsza. Najmniej potrzebny był jej teraz mąż, któremu odbiło. Wystarczająco dużo trudności sprawiało jej poukładanie sobie przyszłości i znalezienie nowej pracy. Potrzebowała siły, aby sprostać niecodziennym zadaniom, które przed nią stały. Była zdana na

samą siebie, a to niełatwe. Teraz patrzyła na świat innymi oczami, tak jakby stała się innym człowiekiem, który nagle musi zaaklimatyzować się w nowym środowisku. Nie obawiała się tego, przeciwnie, rozkoszowała się wolnością i przebudzeniem, które dobrze ją nastrajały od chwili jej ucieczki z Twin Cities. Czuła się jak jedna z pionierek w dziewiętnastym wieku, które wypuszczały się na nieznany daleki zachód kraju, rejon pełen niebezpieczeństw, ale też wielu szans.

Ely leżało w środku dużej niecki, otoczone gęstymi lasami mieszanymi i siecią czystych jezior i rzek, które należały do regionu Boundary Water Canoe Area. W co trzecim domu na Sheridan Street można było wypożyczyć kajaki lub zamówić wycieczkę z przewodnikiem po głuszy. Za dwa tygodnie, gdy zaczną się ferie szkolne, będzie tu pełno ludzi. Małe miasto żyło z turystów, przyciągało licznymi lokalami, kawiarniami i sklepami z pamiątkami. Kilka kilometrów za miastem czekała nienaruszona dzicz, gdzie, czego Alyssa dowiedziała się już podczas swojego pierwszego pobytu, można było spotkać niedźwiedzie i wilki.

Mam jeszcze dwie godziny do czternastej, pomyślała, gdy przejeżdżała obok motelu Northern. Wystarczająco dużo czasu, aby porozkoszować się przedpołudniowym słońcem, czego nie miała w zwyczaju robić. Minneapolis słynęło z deszczowego lata i srogiej zimy, co było powodem niezbyt wysokich cen nieruchomości. Zatrzymała się przy kawiarni, zamówiła kanapkę z tuńczykiem, caffe latte i pojechała nad jezioro Shagawa. Na żwirowym parkingu zaparkowała obok pikapa.

Stała na brzegu jeziora. Mimo że miasteczko było oddalone niecałe sto metrów, wydawało się wystarczająco daleko. Czuła, jakby jakaś niewidzialna siła przyciągała ją do dzikiej okolicy. Gęsty las sięgał aż do skalistego brzegu

jeziora, na którego tafli mieniły się srebrne światełka odbite od stojącego wysoko nad horyzontem słońca. Zimny wiatr poruszał ciemną powierzchnię utworzoną z koron drzew.

Od czasu do czasu odgłos silnika od strony ulicy zakłócał ciszę. Alyssa rozkoszowała się spokojem, ugryzła ze smakiem kanapkę i wystawiła twarz do słońca. Najchętniej usiadłaby na skale przy brzegu, ale bała się o ubranie, które podczas podróży i tak bardzo się pogniotło.

Poszła na spacer wzdłuż brzegu, po drodze zjadając kanapkę. Podążała ścieżką prowadzącą wokół jeziora, mrużąc oczy od słońca, które przebijało się nawet przez gęste korony drzew. Wypatrzyła wiewiórkę sprytnie wspinającą się na sękaty świerk i ptaka, który z szeroko rozstawionymi skrzydłami wzbił się z gałęzi i odleciał w stronę słońca. Szum wiatru otoczył ją jak muzyka, a powietrze było o wiele czystsze niż w Duluth czy Minneapolis, lub St. Paul. Tu można było naprawdę nabrać energii na cały dzień.

Przy ujściu strumyka, który wpływał do jeziora Shagaw od zachodniej strony, spotkała mężczyznę. Tak przeraził ją jego widok, że nerwowo drgnęła. Stał na wysuniętej w głąb jeziora skale, trzymał w obu rękach wędkę i patrzył zamyślony na jezioro.

- Och! - wyrwało się jej. - Myślałam...

- Myślała pani, że jest tu sama - dokończył za nią.

Wyglądał dokładnie tak, jak można sobie wyobrazić mężczyznę w takiej dzicy. Miał opaloną twarz, zielono - szare oczy, chociaż nie mogła zbyt dobrze rozpoznać ich koloru, lekko wystające kości policzkowe i trzydniowy zarost. Miał na sobie sprane dżinsy, czerwoną flanelową koszulę i buty trekkingowe. Jego ciemne włosy sterczały swawolnie i najwyraźniej nie dawały się ujarzmić. Łobuzerski uśmiech sugerował, że się z niej naśmiewa.

- Coś nie tak, proszę pana? - zapytała zmieszana. Łobuzerski uśmieszek nie schodził z jego twarzy.

- Pani garsonka nie jest najlepszym ubraniem na wędrówkę dookoła jeziora. Ma pani szczęście, że od kilku dni nie padało, bo w takim stroju daleko by pani nie zaszła. Niech zgadnę. - Spojrzał na nią badawczo. - Pracuje pani dla agencji ubezpieczeniowej, zatrzymała się pani przypadkowo w Ely i zaraz musi pani jechać do Duluth lub Twin Cites, aby nie przegapić spotkania w firmie.

Pokręciła przecząco głową, głównie dlatego, że zapewne wzięła ją za zarozumiałą sekretarkę, i odparła:

- Pudło, proszę pana. Zostaję w Ely i dziś zaczynam pracę jako agentka u Lucy Abercrombie. - Następnie powoli dodała:

- A poza tym nie wiem, co to pana w ogóle obchodzi.

- Przepraszam - rzekł mężczyzna. - Nie chciałem pani obrazić.

- Nie ma problemu - odparła i chciała się odwrócić, i odejść.

- A ja? - zatrzymał ją pytaniem. - Na kogo ja wyglądam? Spojrzała na niego. Nie wyglądał źle, trzeba było mu to przyznać, ale jego styl flirtowania pozostawiał wiele do życzenia. Abstrahując od tego, że absolutnie nie miała ochoty na flirt. Na razie miała facetów po dziurki w nosie.

- Pan? To przecież proste. Pracuje pan jako przewodnik i organizuje wycieczki kajakowe. Zgadłam, prawda?

- Częściowo - przyznał. Odłożył wędkę, podszedł do niej i podał jej dłoń.

- Josh Carmody - przedstawił się. - Proszę mi mówić Josh. Jestem biologiem i pracuję w Parku Wilków w mieście.

- Alyssa, Alyssa Johnson - odparła.

Z Dave'em przejeżdżali obok Międzynarodowego Parku Wilków ostatnim razem, kiedy tu byli. Dave miał w głowie tylko pływanie kajakiem i na zwiedzanie parku zabrakło

czasu. Poza tym nie interesował się tym szczególnie, bo zwierzęta nigdy go nie pociągały.

- To takie muzeum, prawda?

- Też - odparł rozbawiony. - Chcemy, żeby ludzie lepiej poznali wilki. O tych zwierzętach krążą niestworzone historie, wie pani o tym? Proszę przyjrzeć się tylko powieściom fantasy, w co trzeciej grasuje niebezpieczny wilk. Nawet wampiry są lepiej przedstawiane. Tymczasem wilki boją się ludzi i są do nas bardziej podobne, niż nam się wydaje.

Gdy się uśmiechał, dwa urocze dołki pojawiły się w kącikach jego ust.

- Ale znowu zaczynam mówić jak profesor. Proszę odwiedzić nasz park.

Sięgnął do kurtki i wyjął bilet wstępu.

- Jest ważny aż do świąt Bożego Narodzenia. Proszę do nas przyjść. W zagrodzie może pani obserwować wilki. Zajmujemy się zranionymi zwierzętami oraz tymi, które stwarzają problemy i nie przeżyłyby same na wolności. Powinna pani obejrzeć nasze wilczki, ważą już po kilka kilogramów. Wyrosną z nich kolosy.

- A co pan tu robi, mając tyle pracy?

- Przerwa na obiad - wyjaśnił, i uśmiechając się, dodał: - Nawet biolog ma prawo do odrobiny wolnego. Gdy świeci słońce, przyjeżdżam najczęściej tu. Łowienie ryb mnie uspokaja. Czy łowiła pani kiedyś?

- Raz z rodzicami. Jako mała dziewczynka. Nic jednak nie złowiłam. Mój tata był mistrzem w wędkarstwie muchowym.

Domyślała się, co teraz nastąpi. Zaraz ją zaprosi na łowienie ryb w następny weekend, a potem na kolację, przecież jest tu w Ely taki przytulny lokal, wreszcie spróbuje ją namówić na filizankę kawy u siebie w domku z bali albo

gdziekolwiek mieszka, a potem... Omal głośno nie westchnęła. Wszyscy faceci są tacy sami, ciągle polują, jak wilki.

Stało się jednak coś innego. Mężczyzna zerknął na zegarek i powiedział:

- Już dochodzi pierwsza. Najwyższa pora, abym wrócił do moich wilków. Bywają bardzo zdenerwowane, gdy za późno przychodzę.

Nie dał po sobie poznać, czy żartował, czy mówił poważnie.

- Miło było panią spotkać, Alysso.

Wpatrywała się zdziwiona, jak pakuje wędkę, bierze przenośną lodówkę i mijając ją, kieruje się w stronę parking.

- Proszę o mnie zapytać, gdy będzie pani w Parku Wilków. Przedstawię pani Denali i Kianę.

Nie było to podrywanie, jakiego się spodziewała, raczej delikatna informacja, że cieszyłby się z ponownego spotkania. Nie sam na sam, ale w parku, razem z wieloma innymi zwiedzającymi. Najwyraźniej nie wywarła na nim szczególnego wrażenia. Ewidentnie nie podobało mu się eleganckie ubranie, które nosiła. Zbyt wyszukane, zbyt miejskie. Tu, w lesie, nosi się dżinsy i flanelowe koszule, w kolorach ubarwienia wędrownych ptaków z parku narodowego.

Przykro mi! - zawołała do niego w myślach. - Tym nie mogę służyć.

Lubiła naturę, zwierzęta i rośliny, ale nie była typem wędrowca, jedną z tych dziewcząt strażników leśnych, które całe dni spędzają w głuszy, ubrane w krótkie spodenki w kolorze khaki i buty trekkingowe.

Odetchnąwszy z ulgą, że nie zaprosił jej na randkę, ale także trochę zła, że tak mało go w niej zainteresowało, wróciła na parking. Wyrzuciła do śmietnika kubek z niedopitą kawą i wsiadła do samochodu. Pikap, przy którym zaparkowała,

znikł. Włożyła bilet do Parku Wilków za osłonę przeciwsłoneczną i na myśl o spotkaniu przed chwilą mężczyźnie uśmiechnęła się do siebie.

- Skoncentruj się lepiej na swojej pracy - przywołała się do porządku. - Bo nigdy nie odniesiesz sukcesu.

Uśmiech zniknął jej z twarzy, gdy na Sheridan Street zadzwoniła jej komórka. Wyjęła ją z torebki, prowadząc samochód, i rozpoznała numer telefonu męża. Podjęła szybko decyzję, zjechała na pobocze i odebrała.

- Alyssa! - odezwał się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - To ja Dave. Proszę nie odkładaj słuchawki! Ja... ja chciałem przeprosić. Nie chciałem cię pozbawić nowej pracy. Byłem zły, bo potraktowałaś mnie jak głupiego podrostka, a poza tym zostawiłaś mnie na pastwę losu z długami. To ja wszystko popsułem. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jest mi przykro. Nie powinienem był cię uderzyć i... nie musisz się już mnie obawiać, złotko. Jestem w domu. Nie śledzę cię i dam sobie radę sam. Może kiedyś zmienisz zdanie, ale teraz z pewnością potrzebujesz czasu. A tak w ogóle, gdzie jesteś?

- Gdzieś tam jestem, Dave. Będzie lepiej, jeśli zachowam to w sekrecie. Masz rację, może za jakiś czas zdołamy się porozumieć jak normalni ludzie, ale nie teraz ani w najbliższej przyszłości. Już się rozstaliśmy, Dave. Zaczynam nowe życie - dodała po tym, jak przełożyła komórkę z jednej ręki do drugiej. - Proszę nie dzwoń do mnie więcej. To koniec. Życzę ci wszystkiego dobrego, do widzenia!

Schowała komórkę i siedziała przez chwilę, wpatrując się w słońce, które odbijało się w szybie sklepu z pamiątkami. Dobrze, że odebrała ten telefon. Ostatecznie zerwała z nim kontakt. Jeżeli wcześniej tego nie rozumiał, to teraz musiał się pogodzić, że nie ma już nadziei. Mówił nawet rozsądnie, zupełnie jakby ktoś mu poradził, aby wziął się w garść i

zachowywał jak dorosły. Jego rodzice? A może siostra z Ann Arbor? Ale dlaczego pytał się, gdzie jest? Ot tak, po prostu, czy jego przeprosiny stanowiły tylko grę?

Nie myślała o tym więcej, pojechała dalej. Jednak ciężko jej było skoncentrować się na ruchu drogowym, zbyt dużo myśli kłębiło się w głowie. Przerwa na obiad nad jeziorem, gdzie miała odpocząć, niewiele pomogła. Najchętniej weszłaby do kawiarni na kawę, aby w spokoju przygotować się na spotkanie z Lucy Abercrombie, ale było tuż przed czternastą, a jej szefowa z pewnością kładła nacisk na punktualność.

- Jakoś to będzie! - powiedziała do siebie i skręciła w stronę motelu Northern, który stał na końcu drogi, na wzniesieniu. Motel miał kształt litery „U”, był zbudowany z drewna i oferował gościom piętnaście pokoi. Na zewnątrz rozciągało się asfaltowe podwórze, a obok stał budynek z szyldem „Biuro” zawieszonym nad wejściem.

Zaparkowała obok różowego dzipa i wysiadła.

Lucy Abercrombie uwielbiała kolor różowy. Jej spodnium i bluzka były tej barwy, nawet kunsztownie uczesane włosy, które raczej wyglądały na perukę, miały odcień różu, może nie tak intensywny jak jej dżip. W tym kolorze były także zasłony w oknie, a nawet skarbonka na blacie z logo organizacji chroniącej zwierzęta.

Badger i Fox, dwa golden retrievery, które Alyssa słyszała przez telefon, pobiegły w jej stronę i zostawiły na garsonce odciski brudnych łap.

- Już dobrze, dobrze - uspokajała żywiołowe psy. - Jestem waszą nową koleżanką.

- Badger! Fox! Zachowujcie się! - Lucy przywołała psy do porządku. Przepędziła je do biura i przywitała Alysę silnym uściskiem.

- Moje dzieciaki panią polubiły! - Uśmiechnęła się radośnie. - Przypuszczam, że pani to Alyssa?

- Alyssa Johnson - potwierdziła.

- Proszę dać spokój z tym nazwiskiem. - Lucy machnęła ręką.

Spojrzała na dół kostiumu i wystraszyła się, gdy zauważyła ślady psich łap.

- Moje dzieciaki zrujnowały pani garsonkę! Bardzo mi przykro, Alyso, ale zaraz to wyczyścimy.

Podsunęła Alysie krzesło.

- Proszę usiąść. Kawy? Mam na myśli prawdziwą kawę, nie lurę z kawiarni.

- Chętnie. Bardzo mi miło panią poznać, Lucy.

- Mnie też jest miło - odparła agentka i po nalaniu kawy wzniosła toast swoim różowym kubkiem. - Witamy w Ely!

Kawa rzeczywiście smakowała wyśmienicie, nawet lepiej niż w Starbucksie i innych rajach kawowych. Może była

odrobinę za mocna. Lucy zadawała się czytać w myślach, bo podsunęła dzbanuszek z mleczkiem i słodzik.

- Niestety mam tylko tę sztuczność.

Alyssa poczęstowała się.

- Badger! Fox! - ostrzegła Lucy psy, gdy ponownie pojawiły się w pobliżu Alyssy i zaczęły się ocierać o jej kostium i rajstopy.

- Idźcie na dwór, łobuzy. Tam macie wystarczająco dużo miejsca!

Psy zrozumiały, co do nich powiedziała, i wybiegły przez otwarte tylne drzwi na plac przed motelem. Alyssa będzie musiał się do nich przyzwyczaić.

- Proszę, przejdźmy od razu do rzeczy - kontynuowała Lucy i otworzyła e - mail, w którym Alyssa przesłał jej swoją aplikację. Nowoczesny biały komputer firmy Apple nie pasował do starszej damy. Musiała mieć około sześćdziesięciu lat. Dopiero później Alyssa dowiedziała się, że miała już ponad siedemdziesiąt.

- Jak dobrze wyczytałam, minęło trochę czasu od chwili, gdy pracowałaś jako agentka nieruchomości.

Chwyciła okulary do czytania i zerknęła na monitor.

- Pięć lat, prawda? Gdy wyszła pani za męża, pracowała pani w biurze swojego męża. - Zdjęła okulary, położyła je na stole i zapytała: - Co to była za firma?

- Handel używanymi samochodami.

- Mój miał stację benzynową - odparła Lucy. - Niedaleko stąd, w Grand Marais.

Jej wzrok powędrował w dal.

- Dobry Jack, odszedł z młodszą. Wciąż pamiętam, jak się nazywała. Sue - Ellen, tak jak żona J.R. z serialu Dallas, ale to nie pani czasy. Była z Fort Worth i tam też wróciła po tym, jak mój Jack oskubał ją z ostatniego centa. Pół roku później stał, skamląc, przed moimi drzwiami. Ale jeżeli pani myśli, że go

wpuściłam... o nie! - W jej oku pojawił się błysk. - Pani mąż też miał młodszą?

Alyssa zdziwiła się, że Różowa Dama, w ten sposób ochrzciła swoją szefową, była tak szczera. Przytaknęła.

- Tak, ale wcześniej już się między nami nie układało.

- Przykro mi, ale sędzę, że jest pani na tyle silna, aby rozpocząć nowe życie - odparła Lucy i po kilku kliknięciach myszką dodała. - Jak już wspominałam przez telefon, dziecko, nie mogę ci wiele zapłacić. Podstawa, która wystarczy na życie, i oczywiście prowizja, gdy coś się uda pani wynająć lub sprzedać. Dotyczy to także domków wczasowych nad jeziorem. Kilka lat temu odkupiłam je od firmy ubezpieczeniowej. Jeżeli pani chce, może nocować w motelu, zanim rozwinie pani skrzydła i zarobi wystarczająco dużo. Pokój numer osiem nie będzie pani nic kosztował.

- To miło z pani strony, Lucy.

- Egoistka ze mnie, spójrzmy prawdzie w oczy. Mam kilka latek więcej od pani i absolutnie straciłam ochotę na bieganie od jednego domu do drugiego. - Zerknęła przez okno i dodała: - Poza tym chciałabym spędzać więcej czasu z moimi psami. Badger i Fox potrzebują większej uwagi niż jakikolwiek mężczyzna, tyle mogę pani powiedzieć.

Wzięła do ręki umowę, którą wydrukowała, i przesunęła ją w stronę Alyssy.

- Okej - wróciła do meritum. - Proponuję, żeby przeczytała pani w spokoju umowę, zanim ją pani podpisze. Typowe paragrafy, nic szczególnego. Gdy tylko to załatwimy, może się pani przytulnie urządzać w swoim pokoiku. Klucz jest w drzwiach. Proszę się nie spieszyć, mamy na to całe popołudnie.

Pokój był o wiele przytulniejszy niż przypuszczała. Rustykalne meble ze świerku pasowały, do stylu, w jakim zbudowano motel. Także szerokie łóżko, kolorowa narzuta,

komoda, stół z dwoma krzesłami i stojąca lampa ze staromodnym abażurem, wszystko do siebie pasowało. Łazienka została niedawno odremontowana. Nawet wykładzina, zazwyczaj punkt newralgiczny większości moteli, była w porządku. W pokoju znajdowała się także lodówka i ekspres do kawy.

Alyssa włożyła swoje rzeczy do szafy i szuflad komody, wyczyściła szczotką do ubrań kostium i wróciła do nowej szefowej. Różowa Dama wskazała Alyssie jej biurko w pomieszczeniu obok i otworzyła nowiutkiego MacBooka. Najwyraźniej uwielbiała komputery Apple.

- Ten należy do pani. - Zaskoczyła Alyssę, a na jej ustach pojawił się rubaszny uśmiech. - Pewnie się pani dziwi, że taka wiekowa kobieta jak ja daje sobie radę z tymi urządzeniami. Będzie się pani śmiała, mam hopla na punkcie komputerów. Młodzi ludzie robią duże oczy, gdy widzą, co potrafię.

Alyssa nie musiała długo studiować strony internetowej firmy. Na jednej z zakładek znajdowały się wszystkie obiekty, następnie podział na domy, mieszkania i domki letniskowe do wynajęcia i do sprzedania. Do tego foldery ze zdjęciami i z dokładnymi informacjami oraz typowe formularze. Pod tym kątem niewiele się zmieniło od czasu, gdy Alyssa odeszła z agencji nieruchomości.

- Opublikowałam ogłoszenia w kilku dziennikach i na popularnych portalach - wyjaśniała Lucy. - E - maile będą oczywiście przychodziły także do pani.

Otworzyła szufladę i wyjęła nowy iPhone.

- A to pani komórka służbowa. - Uśmiechała się jak dziecko. - Uwielbiam takie nowinki technologiczne.

Z dworu dochodziło nerwowe szczekanie psów.

- Badger! Fox! - krzyknęła Lucy zdenerwowana. - Mam tego już po dziurki w nosie!

Wyszła na dwór, porozmawiała z kobietą w różowym fartuchu i po kilku minutach wróciła do biura.

- Powiedziałam Donnie aby zajęła się moimi dziećmi, póki nie wrócimy. Donna, to nasza pomoc do wszystkiego. Pokojówka, dozorczyńni, opiekunka do psów. Potem ją pani przedstawię. Najpierw jednak pokażę pani domy i mieszkania, którymi się zajmujemy. Będzie to łatwiejsze, niż pokazywanie wszystkiego w komputerze. Proszę za mną! Przy okazji pozna też pani okolicę.

Alyssa była zdziwiona, jak wiele domów i różnorodnych mieszkań agencja Northern Real Estate miała w swojej ofercie. Na brzegu jeziora stał ciąg apartamentowców, inwestycja wielkiej agencji ubezpieczeniowej, która bezskutecznie sama usiłowała znaleźć chętnych na mieszkania i teraz próbowała szczęścia z pomocą lokalnego partnera. Kilka domów z bali i drewnianych chat położonych z dala od dróg szutrowych, które prowadziły do jeziora.

- Coś dla wędkarzy i fanów kajaków - jak oznajmiła Lucy. Poza tym w ofercie agencji były dwa, trzy mieszkania do wynajęcia w mieście i luksusowy dom przedsiębiorcy z Duluth, którego dopadły problemy finansowe i który chciał nieźle zarobić, zanim bank przejmie jego nieruchomość.

- Cały teren jest nasz - wyjaśniła Lucy. - Jeszcze rok temu działała tu agencja nieruchomości z St. Paul, ale teraz ma problemy.

Lucy zatrzymała dżipa na brzegu jeziora Fall, jednego z czterech w okolicy Ely.

- Czy nie jest tu pięknie? - zapytała. - Mieszkam tu już wieczność, ale tą naturą mogę się zawsze zachwycać. Całkiem coś innego niż Twin Cities. Zobaczysz, dziecko, za parę miesięcy nie będziesz chciała stąd wyjeżdżać.

Alyssa zgodziła się z nią. Widok wielkiego, ciemnego jeziora, które wiło się między gęstymi lasami, zapierał dech w

piersiach i koił jej duszę. Zza granatowych chmur, które pojawiły się na niebie w ciągu ostatniej godziny, częściowo wyglądało słońce, a promienie tajemniczo odbijały się w wodzie.

Lucy wyłączyła silnik i obie wysiadły. Mimo że były zaledwie kilka kilometrów od Ely, otaczała je całkowita cisza. Było słychać jedynie wiatr.

- Region śpiewającego wiatru - powiedziała Lucy. - Tak Indianie nazywali ten teren. Ich rezerwat leży kilka kilometrów stąd, tą drogą w dół, przy jeziorze Vermillion. Mam paru dobrych przyjaciół wśród Odżibwejów, musi ich pani poznać.

Tajemniczy dźwięk przerwał ciszę, ciche wycie, które powoli stawało się głośniejsze i jak dalekie echo unosiło się nad jeziorem. Z innej strony przyszła odpowiedź, trochę głośniejsza i jeszcze bardziej tajemnicza.

- Czy to... czy to wilki? - wystraszyła się Alyssa.

- Dokładnie, dziecko - odparła radośnie Lucy. - Już zapomniałaś, że jesteśmy na dalekiej północy? Od jakiegoś czasu znowu pojawiły się tu wilki. Przeniosły się z Kanady. Potrzebujemy tych zwierząt, mimo że nie każdemu to pasuje. Bez obaw, do ludzi nie podchodzą. Proszę mi wierzyć, bardziej boją się nas niż my ich.

Poraziło ją słońce, które wyrzało zza chmur, i musiała zmrużyć oczy, po czym dodała:

- Dowiedziałam się o tym w Parku Wilków, koniecznie musi się tam pani wybrać. To bardzo atrakcyjne miejsce. Jeżeli pani chce, zadzwonię do Josha, zawsze ma przy sobie parę darmowych biletów wstępu.

- Wiem, już mi jeden dał.

- Josh? Spotkała pani Josha? - Lucy spojrzała na nią zdziwiona.

- Na dole, nad jeziorem Shagawa - wyjaśniła szefowej Alyssa. - Za wcześnie przyjechałam i chciałam się trochę przejść, zanim się z panią spotkam. Najwyraźniej często przychodzi w to miejsce łowić.

- I rozmawiał z panią?

- Był bardzo miły i nienatarczywy. Za moich czasów... - musiała się uśmiechnąć. - Gdy byłam jeszcze singielką, mężczyźni od razu zaczynali flirtować. Nawet nie zdążyłam z nimi zamienić słowa, już byłam zaproszona na kolację, a jeżeli się zgodziłam, uznawali, że drzwi zostały otwarte. Najchętniej chcieliby od razu pójść do... domyśla się pani.

Lucy się roześmiała.

- Nadal tak jest. Nie mówię tego z doświadczenia, bo mam trochę za dużo lat, ale dziewczyny z kawiarenki naprzeciwko wiedzą coś o tym. Natarczywi mężczyźni ciągle je podrywają. Ale że Josh z panią rozmawiał...

- Dlaczego nie miałby ze mną rozmawiać? - zdziwiła się Alyssa. - Szczerze mówiąc, nie miał wyjścia. Byliśmy sami nad jeziorem i byłoby nietaktem, gdyby się nie przywitał.

Lucy położyła dłoń na jej ramieniu.

- Mimo wszystko - powiedziała. - Musiała pani zrobić na nim wielkie wrażenie. Nieznajomym mówi jedynie: „witam” lub „dzień dobry”. Josh to wstydlivy chłopak, do tego trochę staromodny, jeżeli chodzi o kobiety. Taki, co jeszcze pisze listy i przynosi czerwone róże.

Wróciły do samochodu i wsiadły do środka.

- Czy mówił o swoich wilkach? Alyssa, zapinając pas, odparła:

- Tak, zaprosił mnie, żebym zobaczyła jego wilczki.

- Denali i Kiana? - Lucy uruchomiła silnik i powoli ruszyła. - Małe miały może ze dwa tygodnie, gdy my, zwyczajni śmiertelnicy, mogliśmy je obejrzeć. Dopiero co zaczynały otwierać oczy, teraz są już bardziej bystre i duże.

Skręciła na północ w szutrową drogę.

- Miły ten Josh. Gdyby mój Jack taki był, może wszystko potoczyłoby się inaczej. - Westchnęła. - Czy była już pani kiedyś na ranczu, dziecko?

- Tak, byłam na turystycznym ranczu w Nowym Meksyku - odparła Alyssa. - Ale dawno temu. Byłam wtedy mała i niewiele pamiętam. Tylko tyle, że mogłam pojeździć na łaciatym kucyku.

- Ranczo McLaughlinów to gospodarstwo, gdzie się normalnie pracuje - wytłumaczyła Lucy. - Jamesowi McLaughlinowi, właścicielowi, nie wiecie się dobrze, ale się do tego nigdy nie przyzna. Hodowla bydła nie przynosi zysków, a od czasu kiedy grasują tu wilki...

Musiała ominąć gałąź.

- Twierdzi, że to one go rujnują. Rzekomo porywają mu cielaki. Mnie się wydaje, że powód jest inny. Od śmierci żony, która umarła przed dwoma laty, nie może się pozbierać. Mike i Jason, jego synowie, to nieudacznicy. Teraz chce zapraszać na ranczo turystów.

- Chce ze swojego rancza zrobić atrakcję turystyczną?

- Właściwie nie. - Lucy odgięła osłonę przeciwsłoneczną.

- Najwyraźniej szuka kilku naiwnych, którzy pomogą mu przy pracy. Chce ich ulokować w dwóch małych chatkach z bali nad jeziorem. To nie jest złe miejsce, ale wątpię, czy wie, co go czeka, gdy przyjadą goście. Musi im zapewnić wyżywienie, atrakcje i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze. Mam go w tym wspierać i jestem na tyle głupia, że się zgodziłam. Z pewnością dlatego, że dobrze znałam jego żonę. Esther była dobrym człowiekiem, za dobrym dla tych łobuzów.

Głośny wystrzał zagłuszył dźwięk silnika. Alyssa myślała, że to gaźnik, co się zdarzało w starszych używanych samochodach w firmie Dave'a, ale Lucy wiedziała, co to jest i tak mocno nacisnęła na hamulec, że koła się zablokowały.

Dżip stanął w tumanie kurzu, który nie zdążył jeszcze osiąść, gdy drugi strzał przeszył powietrze, a potem wybrzmiało echo.

- Strzały - powiedziała Lucy. - Ktoś strzela w okolicy. Me zdziwię się, jeżeli James albo jego synowie polują.

- Teraz? Wydaje mi się, że jest okres ochronny.

- Ale nie na wilki.

- Na wilki? - Alyssa spojrzała zdziwiona na szefową. - Wydawało mi się, że znajdują się na liście gatunków chronionych. Gdzieś o tym czytałam.

- Zgadza się, ale proszę wytłumaczyć to ranczerom. Co tu się działo, gdy zapadła decyzja o ochronie! Niewiele brakowało, a ranczerzy zajęliby Park Wilków. Nawet telewizja tu przyjechała.

- I nadal strzelają do wilków?

- Do wilków można strzelać, jeżeli zaatakują człowieka. Jeżeli atakują cielaki lub owce, trzeba poinformować o tym rząd. Wtedy zostaje wysłany specjalny myśliwy. Oczywiście każdy ranczer od razu strzela, gdy wilki podchodzą do . jego stada.

- A opowiada, że wilk zaatakował człowieka.

- Oczywiście - potwierdziła Lucy. - Wszyscy zatrudnieni u niego ludzie potwierdzą pod przysięgą, że tak właśnie było. Trzymają się razem.

- I takiemu człowiekowi mamy pomagać?

- Wiele razy mu tłumaczyłam, że przecież kilka cieląt mniej go nie zrujnuje. Gdy żyła jego żona, wspierała mnie w tym i przynajmniej trochę się hamował, ale teraz... może się uspokoi, gdy załatwię mu gości.

- Nie liczy pani na wielkie zmiany, prawda? Lucy jechała powoli dalej.

- To prawda, ale proszę przyjrzeć się Joshowi i jego kolegom w Parku Wilków. Od lat są zaangażowani w poprawę

wizerunku wilków, ale jak mówi Josh, to może potrwać dziesiątki lat.

Droga prowadziła teraz przez gęsty las mieszany. Promienie słońca przebijały się przez korony drzew i odbijały się od przedniej szyby. Mniej więcej po dziesięciu minutach wyjechały z lasu, a przed nimi ukazało się ranczo leżące w środku doliny. Składało się z dwupiętrowego domu ze zniszczonymi przez pogodę balami, z szeroką werandą, która rozpościerała się na całej długości parteru, wybiegu dla kilku koni, stajni i paru szop. Za ranczem rozciągało się aż do oddalonego skraju lasu jezioro Cedar. Przez krzaki i wysokie trawy prześwitywały jedynie dachy domów z bali przygotowanych przez McLaughlinów dla przyszłych gości.

- Cześć Lucy! - McLaughlin przywitał ją wylewnie. Był to wysoki mężczyzna z szerokimi ramionami i kwadratową twarzą, która przypominała Alyssie twarz Johna Wayne'a. Chętnie oglądała westerny z jego udziałem.

- Mam nadzieję, że te strzały was nie wystraszyły. Moi synowie znowu strzelają do puszek. Sądzę, że są puste. - Zaśmiał się z własnego dowcipu. - Cóż to za piękna pani u twojego boku? Nowa miss Ely?

- Nie wiedziałam, że jesteś taki szarmancki - odparła Lucy. - Mogę przedstawić? Alyssa Johnson, moja nowa agentka. Właśnie pokazuję jej obiekty, którymi się zajmujemy.

Alyssa kiwnęła głową.

- Powiedz, czy twoi synowie nie pomyli przypadkiem puszek z wilkami?

Ranczer zaprosił je z uśmiechem do domu.

- Co ty sobie myślisz, Lucy? - bronił się z udawanym oburzeniem. - Czegoś takiego moi synowie nigdy by nie zrobili.

- Nie zabijaj wilków! - ostrzegła Lucy z naciskiem. - Gdy kiedyś ktoś cię przyłapie na polowaniu na nie, możesz zacząć sobie szukać innej agentki. Wilki to nie tchórzliwe kojoty, które można ot tak zastrzelić.

McLaughlin zwrócił się do Alyssy:

- Pani też należy do obrońców praw zwierząt? - Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się do Lucy. - Gdybym cię tak długo nie znał, obraziłbym się na ciebie. Te wilki zagryzają moje najlepsze cielaki. Równie dobrze mógłbym za każdym razem spalić tysiąc dolarów. O czym ja tu mówię, już setki razy na ten temat dyskutowaliśmy, prawda?

Zaprosił kobiety do dużej kuchni i sięgnął po dzbanek z kawą.

- Usiądźcie. Gdyby żyła moja Esther, podałaby wam jabłecznik z bitą śmietaną, ale u mnie kiepsko z pieczeniem. W czym mogę ci pomóc, Lucy? Nie przyjechałaś przecież, aby mi znowu prawić kazanie.

- Najpierw nalej mi mleka do kawy, bo zaraz dostanę zawału - powiedziała Lucy. - Potem bądź łaskaw pokazać mojej nowej agentce domki, które chcesz wynająć.

- Ty tu jesteś szefem - odparł z szerokim uśmiechem.

Alyssa nie była zachwycona ani McLaughlinem, którego życzliwość była udawana, ani jego synami, którzy niedługo potem się pojawili i oczywiście twierdzili, że strzelali wyłącznie do puszek po piwie. Natychmiast po nalaniu sobie kawy zniknęli, pewnie dlatego, żeby uniknąć niewygodnych pytań. Przez okno widziała, jak wybrali dwa konie z wybiegu, osiodłali je i odjechali w stronę wzniesienia na wschodzie.

Alyssa nie była również zachwycona dwoma domkami, które ranczer chciał wynająć turystom. Ich proste wyposażenie nadawało się tylko jako lokum dla wędkarzy. Z programów telewizyjnych i artykułów w gazetach wiedziała, że goście oczekują wygody i luksusu. Chociaż McLaughlin chciał przyciągnąć swoich gości „autentycznym klimatem rancza”, musiał zaoferować więcej - atrakcyjny program, regularne posiłki i oczywiście kowboja, który mógłby zajmować się turystami. Jego synowie byli przeciwnieństwami kogoś takiego.

Lucy poinformowała ranczera o niedostatkach jego gospodarstwa ale machnął tylko ręką i odrzekł:

- Wiem, że potrzebujemy ludzi. Jeżeli znajdziesz dla mnie inwestora, nie będzie problemu. Mogę mu nawet sprzedać ranczo, jeżeli zajdzie taka konieczność. Poszukaj mi jakiegoś bogatego Japończyka lub Chińczyka!

W drodze powrotnej Lucy wyglądała na zamyśloną.

- McLaughlinowi powodzi się gorzej, niż zakładałam. Nie z powodu wilków, które co kilka tygodni podkradną ciele, to nie problem. Podejrzewam, że nie kontroluje Mike'a i Jasona i sam też pozwala sobie na wiele. Chodzą plotki, że każdy weekend spędza u prostytutki przy Mille Lacs. Ale co to nas obchodzi. My możemy najwyżej spróbować znaleźć mu kupca. Pomysł z gośćmi na ranczu powinien sobie darować, nikt się na to nie da namówić.

Przez następne dwa dni Alyssa pracowała intensywnie. Poznawała obiekty, w końcu każdy dom i każde mieszkanie znała na pamięć, oprowadzała zainteresowanych i już drugiego dnia po południu trafiła w dziesiątkę. Biznesmen z Chicago kupił jeden z domów nad jeziorem Shagawa.

- Takiej pięknej agentce trzeba dopomóc z prowizją - powiedział i natychmiast zrobił jednoznaczną propozycję. Na jego korzyść przemawiało to, że zwyczajnie podszedł do tego, gdy dała mu kosza, i od razu wystawił czek.

- Hej! - zawołała Lucy zaskoczona. - Musimy to uczcić lampką szampana.

Przyniosła butelkę z lodówki.

- Zawsze mam coś w zapasie, na wszelki wypadek - wzniosła toast. - Za pierwszą prowizję! Okrągła sumka. Jeżeli tak dalej będzie ci szło, już wkrótce nie będę miała nic do sprzedania.

Szampan smakował okropnie i na dodatek Bagder i Fox lizał jej buty, ale nie miało to dla Alyssy większego znaczenia. Udało się jej, a to dopiero początek. Nie odchodziła do lamusa. Jej przyszłość nabierała tempa. Nie należała do kobiet, nad którymi trzeba się uzalać i które po rozwodzie popadały w depresję, bo nie mogły sobie poradzić bez męża. Ona da sobie radę, a rozstanie z Dave'em było dobrą decyzją.

- Proszę sobie jutro wziąć dzień wolnego - zaproponowała z uśmiechem Lucy. - Zasłużyłaś na to. Co sądzisz o tym, żeby obejrzeć Park Wilków? O ile dobrze pamiętam, czeka tam na ciebie miły mężczyzna.

- Josh Carmody? Ten biolog? Głupota...

- Ale nadal o nim myślisz, proszę się przyznać.

- Czy chcesz mnie zeswatać, Lucy? Lucy udawała obrażoną.

- Zeswatać? O czym ty mówisz? Powinnaś tylko trochę odpocząć. Praca nie jest w życiu najważniejsza. Proszę nie powtarzać błędów z przeszłości.

Wieczorem w motelu Alyssa długo myślała nad słowami Różowej Damy. Oczywiście Josh się jej podobał. Każdej kobiecie z odrobiną rozumu podobałby się inteligentny mężczyzna żyjący w zgodzie z naturą. Ale to nie powód, żeby od razu rzucać się mu na szyję. Nie była jeszcze gotowa na nowy związek. Zbyt głęboko zraniło ją małżeństwo z Dave'em. Zresztą kto powiedział, że prawdziwą kobietą jest się wyłącznie wtedy, gdy żyje się w związku? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, mężczyzna nie jest potrzebny kobiecie do szczęścia.

Zadzwoiła komórka. Ociągając się, sięgnęła po nią i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła na wyświetlaczu imię przyjaciółki.

- Cześć! - krzyknęła radośnie, gdy odebrała. - Też chciałam do ciebie zadzwonić. Wyobraź sobie, że sprzedałam dom. Nieźle mi poszło, dziś otworzyłyśmy nawet szampana z tej okazji.

- Widzisz, kto by pomyślał? - odparła Christina. - Najwyraźniej szybciej staniesz na nogi niż ja. A ja chciałam cię przekonywać, abyś została przy mężu. Czy wybaczysz mi to raz jeszcze?

Zaśmiała się pod nosem, ale zaraz spoważniała.

- Wiesz, wydaje mi się, że widziałam go dziś w południe w mieście.

Alyssa poczuła delikatne ukłucie.

- Kogo? Dave'a?

- Robił zakupy podczas przerwy obiadowej. Jego samochód stał przed Burger Kingiem. Czerwone sportowe auto, prawda? Gdy wsiadał do samochodu, był zbyt daleko, żebym mogła go dokładnie rozpoznać, ale jestem prawie w stu

procentach pewna, że to był on. Nie mówiłaś, że wrócił do Minneapolis?

- Tak - powoli próbowała oswoić się z wiadomością. - Mówił rozsądnie. Że jest w domu, że da sobie radę i nawet mnie przeprosił. Oczywiście z nim nigdy nic nie wiadomo. Z pewnością myśli, że jeszcze kiedyś mnie odzyska, choćby tylko po to, aby podreperować swoje zranione ego.

Chwilę się zawahała i dodała:

- Mówisz, że widziałaś go przed Burger Kingiem. Dave chętnie tam chodził.

- Myślę, że nie jest to powód, aby się przesadnie martwić - odparła Christina. - Mogę się też mylić. Nawet gdyby to był on, to przecież nie wie, gdzie jesteś. Ode mnie się niczego nie dowie, możesz być pewna. Musiałby zatrudnić prywatnego detektywa, żeby cię znaleźć, a taki szalony z pewnością nie jest. Hej, Alyso, nie chciałam cię niepokoić.

- W porządku. Nie boję się go. Nie jest przecież mordercą, może tylko wściekłym macho, którego czasami zaswędzi ręka. Gdy mnie zacznie nachodzić, zgłoszę się do szeryfa.

- Jak na Dzikim Zachodzie.

- Jak na dalekiej północy - poprawiła ją Alyssa. W nocy bardzo źle spała, chociaż w zasadzie należało wykluczyć, że Dave pojawi się w Ely. Wielokrotnie wstawała z łóżka i podchodziła do okna, delikatnie przesuwając zasłony i zerkając na słabo oświetlony plac przed motelem. Tuż po trzeciej, gdy znowu się obudziła i pokój wydawał jej się zbyt mały, włożyła dres i wyszła na zewnątrz. Zamyślona spojrzała w niebo. Księżyc i gwiazdy świeciły tu o wiele jaśniej, a wszechświat wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy i nieprzenikniony niż w Twin Cities. Jakby się było bliżej Boga. Zimny wiatr nadciągnął z północy i śpiewał cicho między budynkami z bali.

Gdy patrolujący okolicę samochód szeryfa przejechał obok motelu, a policjant zaciekawiony zahamował na jej widok, wróciła do pokoju. Weszła do łóżka i zamknęła oczy. Tym razem udało jej się zasnąć i spała mocno do późnego ranka. Ze snu zbudziły ją odgłosy szczekających psów, Badgera i Foksa, które głośno klóciły się o resztki jedzenia.

Wzięła długi prysznic i tym razem nie traciła czasu na makijaż. Włożyła granatowe spodnie, w którym czuła się najwygodniej. Nic zbyt eleganckiego, ale też nie dzinsy, w których nigdy się sobie nie podobała. Do tego buty na płaskim obcasie. Zafundowała sobie pożywne śniadanie w kawiarence vis a vis motelu. Gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze wiszącym nad ladą, podjęła spontaniczną decyzję o pójściu do fryzjera. Nie z powodu Josha, przecież nie umówiła się z nim na randkę. Nawet nie wiedziała, czy dziś pracuje. Nie, po prostu zasłużyła na nową fryzurę. Nowe życie, nowa fryzura, często widywało się w filmach taką kolej rzeczy.

- Krócej - poinstruowała młodą fryzjerkę w salonie Hair Emperium. - Proszę coś wymyślić, okej?

Uważała, że pozostawienie decyzji fryzjerce było jeszcze odważniejsze niż samo przyjście tutaj. Gdy po godzinie spojrzała w lustro, była bardzo zadowolona. Jej włosy w kolorze miodu sięgały do podbródka, swobodnie falując, dzięki czemu wyglądała na co najmniej trzy lata młodszą i bardziej energiczną.

- Super - pochwaliła fryzjerkę. - Wyglądam naprawdę dobrze. Bardzo pani dziękuję.

Do Parku Wilków było zaledwie kilka minut drogi. Zaparkowała przed drewnianym budynkiem z oknami z przydymionego szkła. Pewnym krokiem podeszła do wejścia, jakby nie było wczorajszej rozmowy z Christiną oraz ostatniej nieprzespanej nocy. Dobry humor był w jej mniemaniu zasługą nowej fryzury. Uśmiechnęła się do swojego obicia w

jednej z wielkich szklanych ścian, otworzyła drzwi i podeszła do kasy.

- Alyssa! Omal pani nie poznałem! - zabrzmiał znajomy głos. Josh Carmody wyszedł zza drzwi, na których widniała tabliczka z napisem „Biuro”, jakby czekał na jej przyście. Przywitał ją radośnie. - Nowa fryzura, prawda? Doskonale pani pasuje!

Spojrzeniem dał kasjerce znak, że jego gość nie musi płacić za bilet i wprowadził ją do centrum dla zwiedzających. Na wielu ekranach wyświetlano filmy o wilkach, a na ścianach wisiały fotografie i grafiki opatrzone informacjami.

- Możemy to wszystko obejrzeć później - powiedział. - Proszę za mną, pokażę pani Denali i Kianę, nasze wilczki.

Alyssa podeszła z Joshem do wielkiej szyby, przez którą można było obserwować watahę wilków w zagrodzie. Nie przeszkadzał im widok ludzi. Ogarnęło ją dziwne uczucie, nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby Josh wziął ją teraz za rękę. Nie wiedzieć czemu, ale wydawało jej się to oczywiste, jakby znała go od lat.

Tylko nie daj się znowu zwieść pierwszemu lepszymu spotkanemu mężczyźnie - ostrzegał ją głos wewnętrzny, lecz niezbyt przekonująco. Może była to zasługa sprzedanego domu albo jej ubioru, a może nowej fryzury, ale poczuła się nagle wyzwolona.

Nie zamartwiaj się - powiedziała do siebie w duchu. - Już wystarczająco długo zaprzętałaś sobie głowę problemami. Wyluzuj i rozkoszuj się dniem. Dowiedz się czegoś o wilkach...

Sama była zaskoczona, z jakim zaciekawieniem przyglądała się tym zwierzętom przez panoramiczną szybę. Za budynkiem rozciągał się olbrzymi wybieg bez widocznych płotów i murów. Istny raj dla zwierząt, z bujną łąką, jeziorem, otoczony gęstym lasem liściastym i wielkimi skałami. Na

brzegu jeziora, niespełna kilka kroków od niej, w promieniach słońca wylegiwały się wilki.

- Największy z nich, z czarnym pyskiem, to Shadow, samiec alfa w naszym stadzie. On tu rządzi. Widzi pani, jak poddańczo zachowuje się reszta zwierząt, gdy jest w pobliżu? Trzymają spuszczone łby, podkulają ogony, a podczas jedzenia ustępują mu miejsca.

Josh przez chwilę obserwował zwierzęta rozbawiony.

- Wilki to prawdziwi macho i nic się na to nie poradzi. Nasz Shadow taki jest. Wilczyca obok niego, ta z czarnym grzbietem, to Maya, samica alfa. Tylko z nią może tworzyć parę, takie są reguły. A te dwa łobuzy między skałami, te, które ciągle się atakują, to Denali i Kiana, młode.

Alyssa obserwowała ze zdziwieniem oba zwierzęta. Prychały na siebie, szczyrzyły zęby i najwyraźniej atakowały się ze złością, staczały się ze zbocza i natychmiast wstawiały.

- Proszę spojrzeć, teraz jest kolej Kiany - tłumaczył Josh.
- Parokrotnie zamieniają się rolami. Każdy może być raz atakującym, raz broniącym się, w ten sposób uczą się postępowania w niebezpiecznych sytuacjach.

- Nie wiedziałam, że wilki są takie mądre - odparła Alyssa.

- Cóż, one są mądre - dodał Josh. - Potrafią nawet ze sobą rozmawiać. Jeżeli ktoś spędza z nimi dużo czasu, może rozpoznać, co jeden wilk chce przekazać drugiemu. Głośne wycie jest najczęściej sygnałem ostrzegającym przed niebezpieczeństwem. Gdy wilk skomli, to znak, że jest zdenerwowany lub niezadowolony. Jest wiele znaków.

Alyssa była pod wrażeniem jego wyjaśnień.

- A co oznacza wycie wilka, takie jak z horrorów? Wczoraj słyszałam tak wyjące wilki nad jeziorem Cedar. Sądzę, że to były wilki.

- To bardzo prawdopodobne - zgodził się Josh. - W tamtych okolicach już od dłuższego czasu krąży stado. Wyją, gdy zwołują się przed łowami lub gdy stadu grozi niebezpieczeństwo. Najczęściej dzieje się tak nad ranem lub późnym wieczorem. Wtedy można usłyszeć prawdziwy koncert.

- Czy wszystkie wilki w parku mają za sobą jakieś traumatyczne przeżycia?

- Nie, nie wszystkie - odparł Josh. - Tylko Shadow i Maya były poważnie ranne, gdy je znaleźliśmy kilka lat temu. Grizzer i Malik były jeszcze bardzo małe, miały najwyżej trzy, cztery miesiące, gdy dołączyły do zwierząt alfa. Zachowywały się bardzo poddańczo, dzięki czemu Shadow i Maya szybko zaakceptowały te zwierzęta. Denali i Kiana urodziły się tu, w parku. Niestety jedno ze zwierząt zdechło podczas porodu. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby dołączyć jeszcze jedno lub dwoje do stada. Proszę za mną, przedstawię pani wilki.

Alyssa spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- I ja mam tam wejść? Ale...

- Proszę się nie bać - uspakajał ją Josh, prowadząc przez długi korytarz działu personalnego, aż stanęli przed drzwiami z napisem „Wstęp tylko dla pracowników”. - Wilki nic pani nie zrobią, zwłaszcza gdy ja jestem w pobliżu. Proszę mi wierzyć, bardziej boją się ludzi niż ludzie ich. Atakują tylko wówczas, kiedy są bardzo głodne i nie znajdą innego pożywienia. Lub gdy ktoś je karmił. Będzie się pani śmiała, ale już raz tak było. Musieliśmy zastrzelić pewnego wilka, ponieważ jeden z myśliwych co kilka dni rzucał mu kawałki mięsa przed swój dom, aby obserwować, jak je. Gdy myśliwy się wyprowadził, zwierzę zaatakowało mężczyznę, który tam zamieszkał, bo ten nie dawał mu jeść. Był to niewinny turysta. Dzięki Bogu przeżył atak.

Josh otworzył drzwi i pomógł jej wejść na szeroką ścieżkę, która prowadziła przez zagrodę wzdłuż budynku.

- Widzi pani cienki drut między ścieżką a zagrodą? Jest pod napięciem. Na wszelki wypadek. Nie jest groźny dla zwierząt. Jedynie je odstrasza.

Uśmiechając się, wyłączył przycisk.

- Ale dziś nie potrzebujemy elektrycznego pastucha. Będę szedł przodem, okej?

Z mieszanymi uczuciami podążała za Joshem. Zazwyczaj nie była strachliwa, ale gdy wilki zaczęły biec w jej stronę, a Denali zaciekawiony skoczył na jej nogi, czuła się nieswojo.

- Denali! Uspokój się! - Josh przywołał wilka do porządku. Jednocześnie Shadow zmusił młodego, aby się wycofał i sam z podniesionym wysoko pyskiem przebiegł obok Alyssy. Domyślała się, że zrobił to, aby pokazać jej, kto rządzi w stadzie. Pierwsze oznaki strachu znikły i poczuła, że te zwierzęta są jej bardzo bliskie. Była dumna, że może z nimi przebywać. Poza tym czuła się jak w dziczy, mimo że wybieg był zabezpieczony solidnym płotem. Powierzchnia parku była tak duża, że sprawiała wrażenie, jakby przybywało się z dzikimi zwierzętami w ich naturalnym środowisku. Była zachwycona tym, że mogła obserwować wilki z bliska, wiedzieć, jak się poruszają, słyszeć ich oddech i podziwiać ich wdzięk.

- Cudownie, po prostu cudownie! - szeptała z wrażenia.

- Prawda? - Josh podobnie jak Alyssa był zafascynowany wilkami, mimo że obcował z nimi na co dzień i powinien już przywyknąć.

- Gdy przebywam w zagrodzie, wiem, dlaczego postanowiłem tu pracować - wyjaśnił. - Czy nie są fantastyczne?

Czekali, aż wataha oddali się w stronę jeziora, i wrócili do budynku. Ledwie Josh zdążył zamknąć za nimi drzwi, podbiegła do niego młoda pracownica.

- Dzwonił Joseph Czarny Orzeł. Czekają na pana nad jeziorem Hobo, przy połamanym świerku. Znalazł młodego wilka.

- Okej, już tam jadę.

- Jadę z panem - odparła Alyssa bez namysłu. Josh popatrzył na nią i w końcu się uśmiechnął.

- W porządku, ale nie odpowiadam za pani strój.

- Nad jeziorem Hobo? - dziwiła się Alyssa, gdy jechali starym fordem bronco po głównej szosie na zachód. - Przy połamanym świerku? Gdzie znalazł telefon w tej głuszy?

Josh się uśmiechnął.

- Nawet stary Joseph Czarny Orzeł ma telefon komórkowy i to całkiem nowoczesny model, jeśli dobrze pamiętam. Joseph to dziwny typ. Modli się do Kitche Manitu (Kitche Manitu - według wierzeń Algonkinów to bezosobowa, mająca wyjątkową moc siła, która tkwi we wszystkich istotach, rzeczach, czynnościach i postaciach (przyp. tłum.)) i wierzy w duchy, ale jeżeli chodzi o nowinki technologiczne, nic mu nie umknie. Nie potrzebuje jedynie nawigacji satelitarnej. Nikt nie rozeznaje się w tych lasach lepiej niż ten stary szaman.

- Jest szamanem? Ma pan na myśli uzdrowiciela?

- Uzdrowiciela, znachora, nauczyciela... Nazywa siebie „duchowym przewodnikiem”, co bardziej odpowiada faktom, chociaż jeszcze kilka lat temu pracował jako nauczyciel w szkole średniej. Uczył języka Odżibwejów, ich tradycji i tym podobnych. Należy do nielicznych osób, które jeszcze mówią tym językiem. Jest członkiem tak zwanego Midewiwin, sekretnego stowarzyszenia swojego plemienia. Słyszała pani o tym?

Alyssa przypomniała sobie powieść, która rozgrywała się wśród Odżibwejów.

- Rozbawi to pana. W jednej z powieści kryminalnych występował mędrzec. Jak się na niego mówi? Mide? Był na tropie tajemniczego mordercy. Opisywano tam, że każdy z członków Midewiwin ma w sobie tajemną moc.

- Mniej więcej - potwierdził Josh. - Wierzą w stare prawa Anishinabe, tak Odżibwejowie nazywają siebie. Wierzą, że sny przedstawiają prawdę. Poza tym wierzą w wizje, które

nakreślają kierunek działania. W szałasach potu, których gorąca para oczyszcza nie tylko ciało, ale i duszę. W uzdrawiającą moc ziół. Nic w tym złego, jeżeli o mnie chodzi. Wierzą także w to, że ludzie są jedynie częścią natury i dlatego powinniśmy okazywać większy szacunek zwierzętom i roślinom. Wiedziała pani, że każdy wojownik przeprosza zwierzynę, którą upolował? Po dziś dzień.

- Od dawna go pan zna?

- Josepha? - zapytał, wyprzedzając ciężarówkę. - Od niespełna czterech lat, od kiedy zacząłem pracować w Parku Wilków. Co tydzień przychodzi i ogląda swoje wilki. Grizzera i Malika. Bez pomocy Josepha byśmy ich nie znaleźli. Jeden z farmerów zamknął je w kojcu dla psów. Twierdził, że to owczarki, które rzekomo odkupił od kanadyjskiego myśliwego. Nie mógł sobie jednak przypomnieć jego nazwiska; rachunku za ich zakup oczywiście nie miał. Myślę, że znalazł wilki w lesie, ale nie mogliśmy mu tego udowodnić. Chciał, żebyśmy mu zapłacili za zwierzęta.

- A skąd Indianin wiedział o tych wilkach?

Josh wyprzedził ciężarówkę, która załadowana ciężkimi pniami jechała w tym samym kierunku co oni.

- To na zawsze pozostanie jego tajemnicą. Twierdził, że widział je we śnie, w co wierzę. Wystarczy spojrzeć mu w oczy, aby zorientować się, że jest wyjątkowym człowiekiem.

- Ciekawe, czy tego wilka też widział we śnie?

- Przypuszczam, że tak - odparł Josh. - Joseph czysto nocuje na jeziorze Hobo. To święte miejsce Odżibwejów.

Spojrzał na nią i zapytał:

- Czy wiedziała pani, że francuscy traperzy przed dwustu laty polowali w Kanadzie i tu, w Minnesocie. Wtedy można było zarobić fortunę na skórkach zwierząt futerkowych. Stary szaman sprzeciwił się im nad brzegiem jeziora Hobo. Traperzy zastrzelili go, a jego szczątki leżą podobno na dnie

jeziora. Joseph twierdzi, że ten mężczyzna był jego przodkiem.

- Czy to prawda?

- Że Joseph jest spokrewniony z tym mężczyzną? Nie wiem. Ale około tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego doszło do walki nad brzegiem jeziora Hobo, w której uczestniczyli francuscy traperzy. Takie są fakty. Nie wiadomo jednak, czy walczyli przeciwko Odżibwejom. W gruncie rzeczy żyli w zgodzie z większością plemion, nawet handlowali z nimi. Mieli problemy z plemieniem Czarnych Stóp, które zajmowało tereny położone bardziej na zachód.

Mniej więcej szesnaście kilometrów na zachód od Ely Josh skręcił w leśną drogę, którą z głównej ledwie można było zobaczyć. Stała się widoczna dopiero wówczas, gdy koła pikapa spłaszczyły luźno leżące na drodze gałęzie. Lekko zakręcający szlak prowadził przed gęsty las na północny zachód. W lesie dominowały sosny kanadyjskie i świerki, ale rosły również brzozy i nieliczne klony. Ich gałęzie tworzyły nad dachem samochodu kopułę. Dwie sarny uciekły w głąb lasu, bo wypłoszyło je wycie silnika. Królik, który długo patrzył w ich kierunku, nagle odwrócił się i uciekł zygzakiem.

- To grzech jechać samochodem przez las. - Josh westchnął. - Normalnie przychodzę tu.

Chwycił mocno kierownicę, aby utrzymać samochód w koleinach.

- W Twin Cities rzadko się chodzi na spacer do lasu, prawda?

- Zgadza się - przyznała. - Kilka weekendów na obrzeżach miasta, wypad do Mille Lacs i nic poza tym. Mój były mąż miał w głowie tylko interesy, mimo że na niewiele się to zdało, ale to zupełnie inna historia. Moja rola... - Próbowała się uśmiechnąć. - Cóż, jako posłuszna żona,

pracowałam w jego biurze. Handlowaliśmy używanymi samochodami.

- Takimi starymi jak mój pikap?

- I jeszcze starszymi - odparła z uśmiechem.

Przez chwilę jechali, milcząc. Chociaż na niego nie patrzyła, czuła że przetrawiał to, co mu przed chwilą powiedziała. Po jakimś czasie zebrał się w sobie.

- To dlatego przeprowadziła się pani do Ely? - zapytał. - Chce pani być sama po rozwodzie?

Pokręciła głową.

- Nie, to był przypadek. Szczerze mówiąc, nawet nie jestem jeszcze oficjalnie po rozwodzie. Moja adwokatka przygotowuje właśnie dokumenty. Nasze małżeństwo już od dłuższego czasu nie funkcjonowało tak jak należy. On był... - Alysse zaskoczyła własna otwartość i nagle przerwała. - Nie chcę pana zanudzać moimi historiami małżeńskimi. Chciałam wrócić do swojego dawnego zawodu. Przed ślubem pracowałam jako agentka nieruchomości. Próbowałam szukać pracy w Duluth, gdzie mieszka moja przyjaciółka, ale tam nie było wolnych etatów. A potem zadzwoniła do mnie Lucy Abercrombie. Szczęśliwy traf, tak można to nazwać.

- Mąż musiał pani nieźle zaleźć za skórę - odparł Josh. - W przeciwnym razie nie zostawiłaby go pani.

Wystraszył się swoich słów i lekko poczerwieniał. Zakłopotany kontynuował jednak:

- Wie pani... Jest pani bardzo miłą i piękną kobietą. Przykro mi, jeżeli jestem zbyt szczery, ale od początku chciałem to pani powiedzieć.

Dziwne, ale była tak samo speszona jak on. Czuła się tak, jakby znowu była w szkole średniej i stała twarzą w twarz z rozgrywającym drużyny futbolowej, chłopakiem z jej marzeń, i z nerwów nie mogła wykrztusić słowa. Po dziś dzień czerwieni się na myśl o tamtym zdarzeniu.

- Okej, dziękuję - odparła. - Dziś takie komplementy to rzadkość. Jest pan bardzo miły.

Josh ukrył swoje zakłopotanie, udając, że na chwilę stracił kontrolę nad samochodem i wypadł z trasy. Przez nerwowe kręcenie kierownicą sprawił, że Alyssa także zaczęła myśleć o czymś innym. Zaparła się rękami o deskę rozdzielczą.

- Przemierzanie drogi na piechotę lepiej mi wychodzi - skomentował ochryple Josh.

Po przejechaniu kilku kilometrów zatrzymał się na polanie. Wyłączył silnik, zaciągnął hamulec ręczny i powiedział:

- To tyle. Stąd musimy iść dalej pieszo. Połamany świerk znajduje się na zachodnim brzegu jeziora, a tam nie dojedziemy samochodem.

Alyssa wysiadła z wozu i obeszła go. Dzięki Bogu włożyła buty na płaskim obcasie. Nawet na niezbyt wysokich szpilkach nie zaszłaby daleko w tej dziczy. Josh prowadził ją przez sięgającą do kolan trawę i podszybie, aż dotarli do brzegu wąskiego, ciemnego i tajemniczego jeziora położonego w lekkiej niecce. Zachmurzone niebo prawie wcale nie odbijało się w ciemnej tafli jeziora. Na brzegu rosły wysokie trzciny. Nad jeziorem jak milczący strażnik krążył sokół, a po drugiej stronie na skraju lasu stał jeleń, który z zaciekawieniem podniósł łeb, gdy oboje wyszli na brzeg.

Alyssa zatrzymała się pod wrażeniem widoku i przez chwilę rozkoszowała się majestatyczną ciszą. Cóż to za kontrast z brudem i hałasem, który otaczał ją w Minneapolis. Podświadomie zawsze tęskniła za dziewiczą naturą i jako dziecko najchętniej oglądała filmy o zwierzętach, chętniej niż Beverly Hillis 90210 czy inne młodzieżowe seriale, których tytułów już nie pamiętała.

Jako osoba dorosła wciąż fascynowała się przyrodą, w przeciwnym razie nie pojechałaby kiedyś z Dave'em do Ely.

Tylko dlatego, że nie dawał sobie rady z tym głupim kajakiem, spędzili tu tak mało czasu.

Josh także się zatrzymał.

- Pięknie tu, prawda? Indianie dobrze wiedzą, dlaczego to święte miejsce. Nie tylko z tego powodu, że stary człowiek poświęcił się tu ważnej sprawie. To jezioro ma w sobie coś magicznego. Nigdzie indziej nie czuje się tak bliskiego kontaktu z naturą.

Oboje patrzyli na jezioro i wsłuchiwali się w odgłosy nura, który zabłądził tu z dalekiej północy.

- Słyszysz pani nura? - zapytał Josh. Jego głos był cichy i brzmiał niemal trwoźnie. - Nie bez przyczyny jest nazwany słowikiem wśród wodnych ptaków. Chce swoim głosem powstrzymać ludzi przed niszczeniem natury. Tak twierdzą Odżibwejowie.

Josh pozwolił wybrzmieć odgłosom.

- Lubi pani naturę? - rzekł, gdy Alyssa spojrzała na niego pytająco. - To widać.

- Tak - odparła. - Nigdy jeszcze nie byłam w tak pięknym miejscu.

- Proszę się wstrzymać z oceną, dopóki nie pokażę pani mojego jeziora.

Nie miała pojęcia, co miał na myśli, ale nie zdążyła go o to zapytać. Ciszę zagłuszyło wycie, ale nie był to dźwięk wydawany przez nura, tylko przez człowieka, którego z trudem można było rozpoznać między drzewami. Smutne zawodzenie unosiło się razem z wiatrem i łączyło z odgłosami ptaka.

Chwilę później postać pojawiła się nad brzegiem, a promienie słońca, które przebijały się między chmurami, oświeciły średniego wzrostu Indianina z pomarszczoną twarzą i długimi siwymi włosami. Miał na sobie koszulę ze skóry ozdobioną kolorowymi koralikami i sprane dżinsy, które luźno

zwisały na o wiele za chudych nogach i opadały na mokasyny. Z futrzanej czapy zwisały dwa sówie pióra. Opierał się na krzywym kijku trzymanym w prawej dłoni.

Na widok Alyssy i Josha przestał zawodzić i podniósł lewą rękę.

- Słyszałem wasze kroki, przyjaciele - przywitał ich. Nie był zdziwiony, że Alyssa także przybyła. - Potrzebowaliście trochę czasu. Czy twój zardzewiały pikap w końcu się rozleciał?

- Jest młodszy ode mnie i jeszcze parę lat pojeździ - odparł Josh z uśmiechem. Podszedł do Indianina i położył mu dłonie na ramionach.

Joseph spojrział na Alyssę i zapytał Josha:

- Ożeniłeś się?

- To Alyssa, znajoma - odparł Josh. Indianin uśmiechnął się szelmowsko.

- Jest młoda, ładna, urodziłaby ci wiele dzieci, gdybyś wziął ją za żonę. Dlaczego tego nie zrobisz?

- Ponieważ ja także mam coś w tej sprawie do powiedzenia - odparła błyskotliwie Alyssa. - Zakładam, że indiańskie kobiety teraz wychodzą za mąż tylko wtedy, gdy są zakochane. O ile mi wiadomo, czasy kiedy można było dostać kobietę za dwa mustangi i wigwam już dawno minęły, czy się mylę?

- Mądra kobieta - pochwalił Indianin. - Silna i świadoma swojej wartości.

- I do tego jest jej bardzo miło, że może pana poznać. Pan Joseph Czarny Orzeł, nieprawdaż?

- Joseph - poprawił ją. - Przyjaciele Josha są także moimi przyjaciółmi.

Ciągle mając na ustach swój szelmowski uśmiech, ujął obie dłonie Alyssy i spojrział w jej oczy.

- Dwa konie za panią to byłoby za mało. Co najmniej dziesięć pierwszorzędnych mustangów musiałby przywiązać wojownik przy moim wigwamie, gdyby była pani moją córką.

Ale proszę się nie łudzić, że czasy się zmieniły. Gdy nadarzy się okazja opowiem pani, jak poznałem moją żonę i dlaczego wyszła za mnie. Jednak dziś nie pora na te opowieści.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a w oczach można było dostrzec prawdziwy ból.

- Chodźcie ze mną i zobaczcie, co dwaj biali zrobili naszemu bratu wilkowi.

Później jeszcze nieraz Alyssa dziwiła się, jak zmienne nastroje ma Joseph. Jednak nawet w obliczu tragicznych zdarzeń nigdy nie tracił czarnego humoru, w czym przypominał jej starego Anglika, któremu przed wieloma laty sprzedała dom na przedmieściach Minneapolis. Joseph nawet podczas pogrzebów znajdował odpowiedni moment na żart, podobnie jak Wenazbohoo, największy żartowniś z plemienia Odżibwejów.

- Śpiewałem i modliłem się, gdy na was czekałem - odparł Joseph, kiedy podeszli do połamanego świerku. - Modliłem się też za watahę wilków, która cierpi po stracie swojej przewodniczki, oraz za młodego wilka, który liże rany i nigdy więcej nie zobaczy matki. Modliłem się za dwóch białych ludzi, którzy zastrzelili przyjaciela człowieka, i za ciebie mój przyjacielu, bo mam nadzieję, że zaopiekujesz się osieroconym wilkiem. Jestem pewien, że Alyssa ci w tym pomoże.

- Zabita wilczyca? - zapytał Josh. - Zraniony młody wilk?

- Sami zobaczcie - odparł Joseph, gdy dotarli do połamanego świerku. Ku niebu, niczym czarny szkielec, sterczały zwęglone gałęzie drzewa, w które przed kilkoma miesiącami uderzył piorun. Według Josepha to drzewo w

rzeczywistości było duchem starego Indianina, który oddał swoje życie w walce z francuskimi traperami.

Alyssa mimowolnie cofnęła się o krok, gdy zobaczyła w trawie coś czarnego. Z bliższej odległości dojrzała, że była to martwa wilczyca. Jedna z kul rozerwała połowę pysku, druga tkwiła w piersi. Pełna obaw podeszła jeszcze kilka kroków i oparła się o roztrzaskane drzewo. Czuła dziwny wewnętrzny przymus, aby przyjrzeć się zmasakrowanemu ciału zwierzęcia, mimo że najchętniej uciekłaby stąd i zwymiotowała.

- Kto mógł zrobić coś tak okrutnego? - zapytała przerażona.

- Dwaj biali mężczyźni, z ukrycia - odparł Joseph.

- Skąd wiesz? - chciał się dowiedzieć Josh, który klęknął przed wilczycą i obserwował ze skupieniem jej zaschnięte rany.

- Zaraz ci powiem, skąd to wiem, ale najpierw zerknij, proszę, na mojego pacjenta.

Przeszedł kilka kroków, wszedł w głąb lasu i wskazał na młodego wilka, który leżał nieruchomo pod nisko wiszącymi gałęziami i ze strachem spoglądał na ludzi. Joseph położył go na wygodnym pośłaniu z gałęzi świerku i przykrył pozostałymi gałęziami. Rana nad oczami i krwawiąca szrama na karku zwierzęcia były posmarowane papką z przezutych ziół.

- Przepis mojego pradziadka - zdradził Joseph. - Za parę dni będzie zdrowy.

Po chwili, w której najwyraźniej chciał wysondować jak Alyssa zareaguje na jego metody leczenia, dodał:

- Ale dla pewności zadzwoniłem do doktora Wilsona. Zapowiedziałem mu, że Josh przyjedzie do niego z wilkiem.

Josh ukląkł przed zranionym zwierzęciem i delikatnie je badał. Wilk cicho popiskiwał i kładł uszy.

- Gdybyś go nie opatrzył, już by nie żył - powiedział Josh.
- Jak go znalazłeś? Widziałeś, kto do niego strzelał?

- Nie - odparł Joseph. - Ale słyszałem strzały i znalazłem to.

Podniósł kawałek czerwonej koszuli flanelowej.

- Wisiało na jednej z gałęzi drzew nad brzegiem jeziora. Taką koszulę nosi Mike McLaughlin, prawda? Często widziałem go w podobnej.

- Widziałeś jego, ale i wiele innych osób - odparł Josh. Joseph nie dał się zbić z tropu.

- To nie jedyny dowód. Znam dźwięk ich strzelb i znalazłem ich ślady nad brzegiem jeziora.

- Nic im nie udowodnisz.

- Jeszcze jest ich pikap - nie odpuszczał Joseph. - Na drodze, którą przyjechaliście, tylko z przeciwnej strony, można zobaczyć ślady ich samochodu. Mają łyse opony.

Josh spojrzał na niego i westchnął.

- Nie chcę cię zniechęcać, Joseph, ale tym nie udowodnisz im winy. Nawet jeżeli sprawa trafi przed sąd, zawsze mogą się wybronić tym, że wilk ich zaatakował i musieli ratować swoje życie.

- Kiedyś spotka ich za to kara.

- Mam nadzieję, Joseph. Mam nadzieję. Jednak teraz najważniejsze jest, aby tego młodego wilka szybko przetransportować do doktora Wilsona. Kiedy wyzdrowieje, zabiorę go do Parku Wilków. Liczę, że Shadow i Maya przyjmą go do stada.

Spojrzał na Alysę i dodał:

- Brakuje nam jedynie imienia dla naszego przyjaciela. Jak go nazwiemy?

- Lucky - odparła Alyssa bez namysłu.

- Dlaczego Lucky? - zapytał Josh, gdy powoli jechali do miasta. Wilk leżał owinięty w koc na skrzyni załadunkowej.

- Ponieważ miał wielkie szczęście - odparła Alyssa. Chociaż widok martwej wilczycy ją poruszył, o dziwo nie czuła się tak dobrze od długiego czasu. - Ponieważ Indianin go znalazł i opatrzył mu rany, wykorzystując medycynę ludową, i dlatego że my... to znaczy pan się nim zajmie.

Josh starał się jechać wolno, ale na wyboistej drodze nie mógł zapobiec temu, żeby samochód nie podskakiwał. Zerknął w lusterko wsteczne.

- Nie jest z nim najlepiej. Jeżeli ma obrażenia wewnętrzne, może zdechnąć. Nawet jeżeli przeżyje, nie jest powiedziane, że nasze stado go przyjmie.

Widział troskę w jej oczach i uśmiechnął się.

- Jednak wszystko na to wskazuje, że nasz przyjaciel ma dużo szczęścia.

Alyssa przestała się smucić.

- Jestem pewna, że z tego wyjdzie. Gdy ma się tylu przyjaciół, nic złego nie może się przydarzyć.

Droga stała się mniej wyboista i mogli przyspieszyć.

- Dziwny człowiek z tego Josepha. Trzeba się przyzwyczaić do jego poczucia humoru. Czy każdy Indianin jest taki jak on?

Josh musiał się uśmiechnąć.

- Joseph jest jedyny w swoim rodzaju. Proszę nie brać do siebie jego docinków. Bardzo lubi wyprowadzić ludzi z równowagi. Nawet tak silną kobietę jak pani.

Alyssa była zdania, że Joseph raczej jego wprowadził w zakłopotanie, ale nie powiedziała nic na ten temat. Lubiła Josha, a stary Indianin to zauważył. Może nawet lubiła go bardzo. Lecz choćby niebiosa zesłały jej idealnego mężczyznę, i tak czuła, że jest gotowa jedynie na mały flirt.

Była przekonana, że minie jeszcze kilka miesięcy, zanim z kimś się zwiąże. Nie była taka jak Christina, która z jednego związku wchodziła w drugi. Ślub, wspólne mieszkanie... Omal nie zaśmiała się głośno na tę myśl. Nigdy w życiu!

- Joseph panią polubił - powiedział Josh, który zdawał się przez cały czas myśleć o Indianinie. - W przeciwnym razie nie stroiłby sobie z pani żartów. Nie chciał pani urazić. Wręcz przeciwnie. Gdyby pani wiedziała, jak poznał swoją żonę, od razu przekonałaby się pani, jakie wysokie mniemanie ma o kobietach. Nie jest żadnym z tych indiańskich macho, którzy uważają, że nadal żyjemy w dziewiętnastym wieku. Z pewnością taki nie jest.

- A jak poznał swoją żonę?

- Sarę? - uśmiechnął się Josh. - O tym opowie pani sam. Gdybym to pani powiedział, do końca życia nie miałbym spokoju. Joseph jest bardzo pamiętliwy, o tym musi pani wiedzieć.

Dotarli do głównej szosy i jechali na wschód. Gdy przybyli do Parku Wilków i Alyssa zobaczyła swój samochód na parkingu, przez krótką chwilę zastanawiała się, czy powinna wysiąść i pojechać nim za Joshem, ale stwierdziła, że to nie ma sensu.

Na skraju miejscowości zatrzymali się przed parterowym budynkiem z przydymionymi szybami, który raczej pasował do okolic Minneapolis. Budynek wyglądał jak wielka biała poduszka i znacznie różnił się od sąsiednich zabudowań. Nawet supermarket wyglądał lepiej. Doktor Geoffrey M. Wilson oraz inni lekarze mieli w tym budynku swoje gabinety.

Doc Wilson, jak go nazywał Josh, był starszym mężczyzną z siwymi włosami i załzawionymi oczami - to reakcja alergiczna na jabłka, jak się potem dowiedziała Alyssa.

- A ja tak bardzo lubię jabłka - wyznał.

Doktor przygotował już pomieszczenie do badania i poprosił Josha, aby położył zranionego wilka na stole operacyjnym.

- Indianin mi opowiedział, co się wydarzyło. Straszna historia!

Mimo że doktor Wilson miał częsty kontakt z ranczerami i znał ich troski i potrzeby lepiej niż niejeden człowiek, jak większość mieszkańców Ely był za tym, aby umieścić wilki na liście zwierząt zagrożonych wyginięciem. To zasługa Parku Wilków, który otworzył oczy na tę sprawę wielu ludziom.

- Kto mógł coś takiego zrobić? Synowie McLaughlina? Inni ranczerzy? Myśliwi?

Najwyraźniej Joseph nie zdradził mu, jakie dowody znalazł nad jeziorem Hobo.

- Nie wiem - odparł Josh. - Z pewnością domyśla się pan, kto wchodzi w grę. Ci sami podejrzani co zwykle. Ranczerzy, którzy boją się o swoje stada. Myśliwi, którzy nie patrzą, do czego strzelają. Młodzież, która znajduje rozrywkę w tropieniu wilków.

Josh obserwował jak lekarz czyścił rany.

- Czy słyszał pan coś na ten temat? Spotyka się pan z ranczerami. Może planują kolejne polowanie na wilki, podobnie jak wtedy, gdy te na jakiś czas zniknęły z listy zwierząt zagrożonych?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł doktor Wilson. Prostując się, spojrzął na Josha strapiony i dodał:

- Byłem niedawno u McLaughlinów. Jedna z ich krów miała problem podczas porodu. Jamesowi wyraźnie nie powodzi się dobrze, wiadomo jak idą interesy w handlu bydłem. Większość ranczerów już się dostosowała do sytuacji i znalazła nowe źródła dochodu. Wynajmują pokoje na czas wakacji, organizują wypady konne dla turystów, pracują jako przewodnicy, znaleźli sobie nowe zajęcia. Żona Simpsona

znów pracuje jako kelnerka, aby im wystarczało do pierwszego. James przez cały ten czas nie kwapił się do roboty. Dopiero teraz wpadł na pomysł, aby udostępnić swoje ranczo gościom. Ale jeżeli mnie pytacie o zdanie, on nie nadaje się do prowadzenia takiego interesu. Obwinia wilki za swoje złe zarządzanie. Owszem, porwały mu kilka sztuk bydła, lecz on teraz mści się na wszystkich, wysyłając synów na polowania. Znowu gadam jak najęty. Rodzina McLaughlinów nie jedyna strzela do wilków. Co najmniej sto innych nazwisk przychodzi mi do głowy, gdy mówimy o tej sprawie.

- Tym powinien się zająć szeryf - powiedział Josh. - Albo nawet FBI. Ale oni zawsze pojawiają się po fakcie.

Alyssa przysłuchiwała się rozmowie z narastającym zainteresowaniem.

- Przecież nie można przyglądać się temu beczynnemu - powiedziała. - Czy nie dosyć, że niebawem goryle i słonie znikną z naszej planety? Także dzikie zwierzęta mają prawo do życia. Nie można akceptować nagonki na wilki z powodu paru porwanych krów. Jeżeli wszystkie są tak miłe jak Lucky... Czy on przeżyje, doktorze...?

Weterynarz uśmiechnął się.

- Proszę mi mówić Doc, wszyscy tu tak robią. Oczywiście, że przeżyje. Nie wiem, jakimi ziołami Indianin zalepił mu rany, ale pomogły. Poza tym rany postrzałowe nie są zbyt głębokie. Zdaje się, że ten chłopak wygrał los na loterii.

Lekarz zwrócił się do Josha.

- Mimo to chciałbym go zostawić u siebie na jakiś czas, dla bezpieczeństwa. Niewykluczone, że miał wstrząśnienie mózgu, a w takim wypadku nie zaleca się transportu. Rana postrzałowa głowy to jednak nie przelewki. Co pan na to, aby

zabrać go jutro rano? W niedzielę też mam dyżur. Zaraz po mszy, około dwunastej?

- Okej - Josh zgodził się na propozycję. - Przyjedziemy... to znaczy przyjadę w południe. Dziękuję za wszystko, Doc.

- Nie ma problemu - odparł weterynarz. - A teraz proszę mnie zostawić samego, bo nie lubię jak ktoś mi patrzy na ręce podczas pracy. Przypomina mi to czasy studenckie. Uczył mnie pewien profesor, nazywał się Rutger, który ciągle mi tłumaczył, dlaczego zwierzęta są lepsze od ludzi. „Lew nigdy nie zagryzłby innego lwa”, mówił. A gdy mu odpowiedziałem, że samce lwów zagryzają małe, które nie zostały przez nie splodzone, omal mnie nie pobił.

Uśmiechnął się smutno.

- Do widzenia, Josh. Miło było panią poznać, Alysso. Do jutra!

Alyssa i Josh opuścili gabinet i wyszli przed budynek. Słońce prześwitywało przez chmury i odbijało się w szybach okolicznych zabudowań. Na Sheridan Street był większy ruch niż zazwyczaj. Wielu amatorów kajaków i wędkarzy korzystało z pięknej pogody, aby wybrać się nad jedno z pięknych jezior i spędzić czas na świeżym powietrzu. Na dachu co drugiego samochodu, w większości pikapów albo SUW - ów, było przymocowane kanu lub kajak. Alyssa nie łowiła ryb, ale przyrzekła sobie, że spróbuje, gdy jej życie wróci do normy. Nie siedziała w kajaku od czasu, gdy była w Ely z Dave'em. Z Joshem, który znał przyrodę, taka wycieczka kajakiem byłaby przyjemna.

- Może cheeseburgera? - zaskoczył ją pytaniem. - U Cioci Millie są najlepsze. Z pewnością jest pani głodna. Mam nadzieję, że nie należy pani do kobiet, które jedzą wyłącznie sałatę. Knajpka U Cioci Millie jest tuż za rogiem. Przejdziemy się?

Nie zabrzmiało to jak tani tekst podrywacza ani chwyt, który w efekcie miał na celu wylądowanie w łóżku. W Minneapolis ciągle spotykała takich mężczyzn, nawet klientów, którzy dobrze wiedzieli, że jest mężatką. Niektórym to nie przeszkadzało. Dążyli do jednego za wszelką cenę i byli przy tym tacy głupi i płytki, że nieraz musiała się opanować, aby im nie przyłożyć.

Josh był inny. Przyjazny, powściągliwy mężczyzna, który grzecznie i z szacunkiem odnosił się do kobiety. Jak dżentelmen z Południa ze starych czarno - białych filmów, które czasami pokazywano w telewizji. Było to dla niej nowe doświadczenie i powodowało, że wydawał się jej jeszcze sympatyczniejszy.

Bądź ostrożna - ostrzegała się w myślach. - Żadnych pochopnych kroków, bo znowu będziesz miała problemy.

- Okej - odparła mimo swoich przemyśleń. - Naprawdę zgłodniałam.

Knajpka U Cioci Millie była jednym z tych niepozornych lokali, których pełno w małych amerykańskich miasteczkach. Długie pomieszczenie z ladą i kilkoma okrągłymi stołami z krzesłami obitymi czerwonym skajem. Na ścianach wisiały obrazy kwiatów artystki, która czekała chyba całą wieczność, aby sprzedać swoje dzieła.

Pachniało smażonym mięsem i gorącym tłuszczem. Gdy weszli do środka, kilku gości przywitało Josha i z zaciekawieniem przyglądało się Alyssie.

Ciocia Millie istniała naprawdę. Rezolutna kobieta z wąskimi ustami i fryzurą, która była modna przed trzydziestu laty. Miała na sobie czerwony fartuch, a pod nim dżinsy i staromodną bluzkę z falbanami.

- Cześć Josh! - przywitała go radośnie. - Dawno cię u nas nie było. Kogo ze sobą przyprowadziłeś? Czy coś przegapiłam? Czy w międzyczasie...

- Alyssa Johnson - przerwał uśmiechniętej szefowej lokalu, zanim ta powiedziała to samo co stary Indianin. - Pracuje u Lucy.

Usiedli przy barze.

- Czy przygotujesz nam dwa supersoczyste cheeseburgery? Dla mnie bez ogórka.

Zwrócił się do Alyssy.

- Kawy?

Kiwnęła głową.

- I do tego dwie kawy. Rozejrzał się po lokalu.

- Niewiele się tu dziś dzieje.

- Późno przyszliście - wyjaśniła ciocia Millie, kładąc jednocześnie dwa kawałki mięsa na grillu. - Już po drugiej. Cieszcie się, że mam jeszcze w lodówce mięso.

Uśmiechnęła się i dodała:

- A gdzie to się podziewaliście?

- Byliśmy nad jeziorem Hobo - odparł Josh. - Zabito wilka i zraniono młode, które przywieźliśmy do doktora Wilsona. Wygląda na to, że niebawem nasz Park Wilków będzie miał nowego lokatora. Alyssa nazwała go Lucky.

- Lucky? - Ciocia Milly odwróciła się rozbawiona. - Tak nazywał się pies mojego byłego. Niech się smaży w piekle. Mój były, ma się rozumieć. Nazwał psa Lucky, bo był z nim rzekomo szczęśliwszy niż ze mną. Miło z jego strony, prawda? Dziwne tylko, że Lucky uciekł od niego już po czterech tygodniach.

- Tego z pewnością nasz... Lucky nie zrobi - dodała Alyssa. Cheeseburger smakował wyśmienicie. Mięso było soczyste, ale nie różowe, wszystko dobrze doprawione, z dużą ilością cebuli i dobrej jakości sera.

- Naprawdę pyszny cheeseburger - pochwaliła Alyssa. - Podejrzewam, że McDonald na końcu ulicy nie jest pani bardzo przychylny.

- Wręcz przeciwnie - odparła ciocia Millie. - Sama w nim kiedyś pracowałam, a jeden z moich wnuków pracuje tam w każde wakacje.

Uśmiechnęła się i dodała:

- A wcześniejszemu właścicielowi to chyba wpadłam w oko, gdy jeszcze, ma się rozumieć, byłam piękna i młoda. Niestety, nic z tego nie wyszło.

Otworzyły się drzwi i do lokalu wszedł szeryf. Postawny mężczyzna z gęstą brodą i wąsem, jakie nosili stróże prawa na Dzikim Zachodzie.

- Cześć Josh! - przywitał się. - Wiedziałem, że pana tu spotkam.

Spojrzał na Alysę i dodał:

- A pani jest nową pracownicą Lucy, prawda?

- Alyssa Johnson - przedstawiła się.

- Szeryf Will Preston - odparł. - Słyszałem, że znowu znalazł pan zabitego wilka. To już trzeci, od kiedy te zwierzęta są chronione. Jak tak dalej pójdzie, to niebawem do Ely zawita FBI, a tego nie potrzebujemy.

- Powiadomiłbym pana o tym, szeryfie - powiedział Josh i wskazał na pusty stółek, ale Preston pokręcił głową. - Skąd pan wie o całym zajściu?

- Jestem szeryfem i moim obowiązkiem jest wiedzieć, co dzieje się w okolicy.

Pogładził brodę.

- Może podejrzewacie kogoś o zabicie tego wilka? W mieście krążą plotki. Synowie McLaughlina przechwalali się, że zabiją wszystkie wilki aż po granicę z Kanadą.

- I co zamierza pan z tym zrobić, szeryfie?

Preston poprosił o kubek kawy, podziękował cioci Millie i upił łyk.

- Przecież pan wie, że bez dowodów mam związane ręce. McLaughlinowie wyśmieją mnie, gdy przyjadę do nich ze

swoimi przypuszczeniami. Ktoś musiałby ich obserwować. Czy pan coś widział? O ile mi wiadomo, był u pana ten Indianin.

- Zgadza się. Nawet znalazł jednoznaczne dowody na to, że synowie McLaughlina zastrzelili zwierzę.

Josh opowiedział o śladach i kawałku materiału.

- Ale co to nam pomoże? Nawet jeżeli udowodni im się, że tam byli, nie oznacza to, że strzelali. Chyba że można byłoby porównać łuski, które gdzieś tam z pewnością leżą, z łuskami z broni McLaughlinów. W kryminałach, które puszczają w telewizji, to się udaje. Proszę zaprosić do Ely ludzi z Kryminalnych zagadek).

- Telewizja przesadza. - Preston machnął ręką. - Z powodu jednego wilka rząd nie przyśle tu kawalerii. Przecież wiemy, jak się takie sprawy załatwia. Wszędzie są cięcia. Poza tym zarówno McLaughlinowie, jak i inni powiedzą, że działali w obronie własnej.

- Też tak sędzę. Ale dlaczego przychodzi pan do mnie, skoro pan wie, że i tak nic nie można zrobić sprawcom?

Szeryf wypił łyk kawy i otarł wąsy. Wydawało się, że zastanawia się nad odpowiedzią.

- No cóż - zaczął spokojnie. - Właściwie przyszedłem tu, aby pana ostrzec. Zdaje się, że wśród ranczerów zaczyna powoli wrzeć. Chcą zorganizować duże spotkanie i wysłać list protestacyjny do rządu.

- Z powodu wilków? - zdziwił się Josh.

- Właśnie tak. McLaughlin rzekomo zwołuje ludzi. Chce, aby możliwie wielu ranczerów z Minnesoty przybyło do Ely, żeby sprawa nabrała rumieńców. Mówi się nawet o zaproszeniu dużej stacji telewizyjnej. Good Morning, America! albo Larry King Live mogą się zainteresować sprawą. Proszę sobie wyobrazić, ile będzie hałasu.

- Izba Turystyki bardzo się ucieszy.

- Ale nie wtedy, gdy ranczerzy i zwolennicy wilków zaczną się bić przed kamerami. Gdy raz przyczepią nam łątkę miasta skłonnego do burd, nikt nie zechce przyjeżdżać do Ely. Mam do pana prośbę. Niech pan tej sprawy nie nagłaśnia. Gdy oficjalnie potępi pan ranczerów, może dojść do przepychanek, a tego nie chcemy. Proszę mnie dobrze zrozumieć, Josh. Nie mam nic przeciwko pracy Parku Wilków i nie zamierzam panu czegokolwiek nakazywać, ale wojny tu nie potrzebuję.

Josh nie wierzył własnym uszom.

- Czy pan o czymś nie zapomina, szeryfie? Prawo jest jednoznaczne. Wilk szary jest wpisany na listę gatunków zagrożonych i nikt nie ma prawa odstrzelić tego zwierzęcia. Chyba że życie ludzi jest bezpośrednio zagrożone, ale nigdy nie słyszałem o sytuacji, żeby wilk zaatakował człowieka. Proszę lepiej powiedzieć ranczerom, aby się uspokoili. Jeżeli jest udowodnione, że wilk zagraża stadu, mają prawo wezwać myśliwego specjalizującego się w polowaniach na te zwierzęta. Jednak nikt nie ma prawa zabijać wilków jak na Dzikim Zachodzie. McLaughlin próbuje zrzucić odpowiedzialność na te zwierzęta za swoją nieudolność.

- Wiem, wiem - przytaknął szeryf. - Pana wilki są łagodniejsze niż psy, które przesiadują na kolanach ludzi, ale proszę przekonać o tym opinię publiczną. Dla nich wilki to dzikie zwierzęta, między nami mówiąc, dla mnie też, ale nie o to chodzi. Wszyscy cenimy działania uświadamiające, które prowadzi Park Wilków, bez tego centrum miastu z pewnością tak dobrze by się nie powiodło. Chcemy jednak...

- ...spokoju - dokończył za szeryfa Josh. - Co oznacza, że mamy pracować w milczeniu, podczas gdy dwóch zwariowanych synów ranczera strzela na oślep do niewinnych zwierząt. Nie mówi pan serio, szeryfie.

- Josh, chcę, by w mieście panował porządek.

- To jesteśmy jednego zdania, szeryfie. Stawiam kawę. Preston chciał jeszcze coś dodać, ale zrezygnował i wyszedł bez słowa. Josh i Alyssa obserwowali przez szybę, jak niezadowolony szeryf wszedł do radiowozu i odjechał.

- Chciałby, żebym milczał - powiedział Josh.

Chwilę później uregulował rachunek i oboje z Alyssą poszli w kierunku samochodu.

- Już słyszałam - takimi słowami przywitała ją Lucy, gdy Alyssa wchodziła do biura. Agentka siedziała przy komputerze w sukience sięgającej kostek, oczywiście różowej, i patrząc z niepokojem na Alysę, dodała: - Ludzie twierdzą, że to sprawka McLaughlinów. Szczerze mówiąc, nie zdziwiłoby mnie to.

- Joseph Czarny Orzeł twierdzi, że to byli oni - odparła Alyssa i opowiedziała, jakie dowody znalazł Indianin i jak zareagował na tę sprawę szeryf. - Poza tym jezioro Hobo nie leży na ich terenie. Jest więc mało prawdopodobne, żeby działali w obronie własnej.

- Niestety sędziów interesują wyłącznie niezbite dowody i jeżeli Indianin nie przyłapał McLaughlinów na gorącym uczynku, nie dojdzie nawet do rozprawy. Taka jest sytuacja prawna. - Westchnęła cicho. - Jak się miewa zraniony wilk? Przeżyje?

Z dworu dochodziło szczekanie psów.

- Doc Wilson powiedział, że najgorsze już za nim. Josh chce go wziąć do domu, a potem umieścić w stadzie w Parku Wilków. Zabierzemy Lucky'ego... Josh go zabierze jutro do domu.

- Zakochałaś się w nim, prawda? Mam na myśli wilka. Alyssa poczuła, że się rumieni i nie mogła nad tym zapanować. To zdarzało się jej tylko w wyjątkowo niezręcznej sytuacji.

- Sądzę, że tak. To słodki wilczek. Wyglądał tak bezbrinnie, gdy leżał na gałęziach. Trzeba ni mieć serca, żeby strzelać do zwierzęcia, a potem zostawić rannego szczeniaka obok zabitej matki.

- Wiem, dziecko, ale nie możemy tego zmienić. Prawo jest, jakie jest. Nie tak dawno wilki nie były wpisane na listę gatunków zagrożonych. Wiesz, co się wtedy działo?

Ranczerzy organizowali istne polowania na watahy wilków, jak na Dzikim Zachodzie.

- Jak przed stu pięćdziesięcioma laty?

- Tak jest. Co powiesz na małą wycieczkę?

- Praca?

- Wiem, że teraz, gdy jesteś tak pochłonięta sprawą wilków, to nie pasuje ci to - odparła Lucy. - Muszę jednak pojechać dziś do Tower i odwiedzić byłego kontrahenta, a nie chciałabym przesuwając terminu. Zresztą jestem zdania, że poradzisz sobie znacznie lepiej z klientami niż ja. Ma przyjechać menedżer z Chicago, a ja z takimi ludźmi nie mam dobrego kontaktu. Leonard Chang, Chińczyk. Proszę sobie wyobrazić, że interesuje się ranczem McLaughlinów. Chce je kupić.

- Ranczo McLaughlinów? - Alyssa opuściła kubek z kawą i spojrzała na Lucy przerażona. - Chcesz nadal pomagać temu... temu gburowi w sprzedaży rancza? Myślałam, że rzucisz mu umowę w twarz. Nie mówisz serio, Lucy!?

Lucy uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nie ma powodu do nerwów, dziecko. Nie wymagam przecież od ciebie, żebyś szła razem z McLaughlinami na polowanie na wilki. Proszę myśleć także o interesach. Jeżeli uda się sprzedać ranczo, otrzymasz niezłą prowizję. Mogłabyś wpłacić pierwszą ratę na własne mieszkanie i zapuścić korzenie w Ely.

Lucy spojrzała na monitor komputera, jakby było na nim coś niezwykle ważnego.

- Oczywiście tylko pod warunkiem, że ci się podoba nasza okolica. Ale przecież podoba się, prawda?

- Nawet bardzo - odparła Alyssa. - Lecz...

- Wiem, o czym myślisz - Lucy nie dała jej dojść do słowa. - Rodzina McLaughlinów to okrutni mordercy i dręczyciele zwierząt, a naszym moralnym obowiązkiem jest

izolować się od takich ludzi i oficjalnie piętnować ich postępowanie, tylko co to da? Sądzisz, że McLaughlinowie zaprzestaną swojego procederu z naszego powodu? Większość ranczerów myśli podobnie jak oni. Jestem pewna, kto wygra, jeżeli odbędzie się referendum w sprawie nowego statusu wilków. Ludzie boją się tych zwierząt, a ranczerzy nie chcą, aby wilki zabijały ich bydło. Wystarczająco kiepsko idą im interesy. Poza tym jako firma nie możemy sobie pozwolić na zrezygnowanie z takiej prowizji.

- McLaughlinowie nie zabijają wilków, ponieważ boją się o swoje bydło. Zabijają je, bo sprawia im to radość. Wiesz lepiej ode mnie, jacy są Mike i Jason. Przecież to nie kowboje.

- Cóż, widuje się ich na polu, gdy doglądają na koniach bydło, ale masz rację... większość pracy wykonuje stary James. Żeby spędzić bydło, musi zatrudniać obcych. Tym bardziej powinno im zależeć na sprzedaży rancza. Proszę spojrzeć na tę sprawę z tej strony: Jeżeli Chińczyk podpisze umowę, jutro McLaughlinowie pakują manatki. James wyprowadzi się do swojej przyjaciółki w Mille Lacs, a jego nieudani synowie wyjadą do Twin Cities i tam będą straszyć okolicę. Nie ma lepszego sposobu niż sprzedaż rancza, aby się ich stąd pozbyć.

Alyssa musiała się roześmiać.

- Widać, że sprzedawanie to twój żywioł. Sprzedałabyś lodówkę Eskimosowi.

Upiła łyk kawy.

- Gdzie mogę spotkać się z panem Changiem?

- Leonard Chang - powiedziała zadowolona Lucy. - Będzie lądował za...

Zerknęła na zegarek.

- ...dokładnie czterdzieści minut przy przystani na jeziorze Shagawa. Przylatuje z Baxter, gdzie spędzał czas, grając w golfa.

- To oznacza, że ma pieniądze.

- Dużo pieniędzy. Jest właścicielem wielu centrów handlowych w Minnesocie i Illinois, a przez telefon mówił, że właśnie kupił mieszkanie w nowym Trump Tower w Chicago. Czy wiesz, ile takie mieszkania kosztują?

- Milion?

- Milion dwieście tysięcy, jeżeli chce się mieć widok na jezioro Michigan. Za ranczo McLaughlinów zapłaci ze swojego podręcznego portfela. Proszę bądź dla niego miła. Nie mam pojęcia, dlaczego chce kupić coś akurat w naszej okolicy. Może planuje zbudować na tej działce jakiś luksusowy hotel, kto wie? W tej chwili najważniejsze jest to, co uzyskamy dzięki tej sprzedaży. Taka szansa nie zdarza się często, dziecko.

- Rozumiem - odparła Alyssa cicho. Podeszła do zlewu, umyła kubek po kawie i odstawiła na półkę.

- Jak myślisz, czy mam włożyć niebieski kostium, żeby wiedział, że nie jesteśmy żadnymi amatorkami, które można obskubać z forsy? A może spodnium?

Lucy przekrzywiła głowę i patrzyła przez chwilę na Alysę.

- Dżinsy i bluzę. Menedżerowie cieszą się, gdy widzą zwyczajną kobietę. Sklonowane bizneswoman w garsonkach spotykają codziennie. Delikatny makijaż, aby nie zostać pomyłoną z córką ranczera i aby nie myślał, że masz pusto w głowie. Proszę zachowywać dystans i nie prawić mu komplementów.

- O to nie martw - odparła Alyssa.

Dwadzieścia minut później jechała różowym dżipem szefowej w kierunku jeziora Shagawa.

- Nie mam nic przeciwko twojej toyocie - powiedziała jej przed odjazdem Lucy. - Ale gdy mamy do czynienia z takimi ludźmi, musimy dbać o wizerunek naszej firmy.

- Tak jest! - odrzekła Alyssa żartobliwie i w duszy zaśmiała się z tej marketingowej terminologii. Nawet w branży sprzedaży używanych samochodów posługiwano się takimi pojęciami. Nic, tylko czcza gadanina, aby się wywyższać nad pracowników. Podczas własnych rozmów sprzedażowych unikała takiego słownictwa, a klienci, często nawet menedżerowie tacy jak Chang, cenili to.

Zaparkowała przy przystani Sandy Point i czekała w samochodzie. W dżinsach i bluzie w paski czuła się wygodniej niż w garsonce. Poza tym takie ubranie bardziej pasowało do tej okolicy. Brakowało jej tylko kapelusza i kowbojek, aby zostać królową rodeo. Musiała się uśmiechnąć na myśl, jak zareagowałyby Christina, gdyby ją zobaczyła w takim stroju.

Pięć minut przed spodziewanym czasem pojawił się na niebie wyczarterowany biało - czerwony samolot. Mała cessna właśnie podchodziła do lądowania, robiąc duży zakręt w lewo, aby pewnie wylądować na wodzie. Z terkoczącym silnikiem samolot zatrzymał się przy przystani. Pilot przywiązał maszynę do pomostu, otworzył drzwi do kabiny dla pasażerów i pomógł Leonardowi Changowi zejść na ląd.

- Pani Johnson? - zapytał Chińczyk. Miał około trzydziestu lat, był zadziwiająco szczupły i otaczał go zapach drogiej wody kolońskiej, której z pewnością użył tuż przed opuszczeniem samolotu. Miał na sobie szyty na miarę garnitur, jego buty błyszczały, a czerwony krawat bez wątpienia był z jedwabiu.

- Właśnie rozmawiałem z panią Abercrombie. Mówiła, że jest pani jej najlepszą pracownicą i przyjechała pani aż z Minneapolis, aby pokazać mi ranczo.

Tak też można na to spojrzeć, pomyślała Alyssa rozbawiona.

- Dla zainteresowanego klienta jesteśmy w stanie przejechać każdą odległość - odparła i uśmiechnęła się

profesjonalnie, czego nauczyła się w pierwszej pracy, a potem doszlifowywała w firmie męża. Ukłoniła się, jak to mieli w zwyczaju Azjaci i otworzyła drzwi dżipa od strony pasażera.

- Mam nadzieję, że lubi pan kolor różowy, panie Chang.

- Nie będę ukrywał, że nie jest to mój ulubiony kolor - odpowiedział i wsiadł, uśmiechając się nieznacznie. - Ale zawsze to jakaś odmiana, bo samochody, którymi zazwyczaj jeżdżę, są czarne.

Alyssa zapamiętała dokładnie trasę i jechała wzdłuż jeziora do głównej drogi. Po sposobie siedzenia Chińczyka widziała, że przywykł do podróżowania w wygodnych limuzynach.

- Bez napędu na cztery koła daleko się tu nie zajedzie. - Skręciła w główną szosę, a potem w drogę szutrową, która prowadziła do jeziora Cedar.

- Zakładam, że przedstawiano panu informacje na temat naszej okolicy.

Dotknął płaskiego skórzanego nesesera, który leżał na jego kolanach.

- Moi pracownicy zajęli się tym - odparł.

Zapach jego wody kolońskiej zaczął odrobinę irytować Alyssę.

- Ale znam Bonudary Waters. Byłem tu latem zeszłego roku na rybach. Pierwszorzędne tereny do łowienia, chociaż większość czasu spędzam w Baxer, w centrum golfowym przy Mille Lacs. Jestem zapalonym golfistą. Mój handicap to siódemka.

- Zatem chce pan tu stworzyć pole golfowe? Uśmiechnął się.

- Nie, już mam jedno pole golfowe, należy do centrum, które jest częścią angielskiej sieci hoteli i mojej firmy rezydującej na Bahamach. Do kolekcji brakuje mi tylko turystycznego rancza. Spełniłbym tym zakupem moje

marzenie z dzieciństwa. Przed dwudziestoma laty, gdy jeszcze mieszkaliśmy w Hongkongu, zawsze oglądałem w telewizji amerykańskie seriale o Dzikim Zachodzie. Najbardziej lubiłem Bonanzę, mimo że... - Przez chwilę uśmiechnął się szerzej. - Mimo że Hop Sing, chiński kucharz Cartwrightów, nie mówił czystym mandaryńskim.

Dżip najechał na wystający kamień i skręcił w krzaki na poboczu, trzęsąc Alyssą i Changiem. Wśród unoszącego się kurzy Alyssa wypatrzyła szybko drogę i wróciła na szlak.

- Przykro mi - przeprosiła. - Nie ma tu prawie w ogóle asfaltowych dróg.

Musiła się powstrzymać od śmiechu, gdy zobaczyła na jego kolanach kurz.

- Zaraz będziemy na miejscu, za następnym zakrętem. Chińczyk odetchnął z ulgą, gdy zatrzymali się przed ranczem i mógł wysiąść z samochodu. Był mniej zaskoczony złym stanem rancza, niż przypuszczała. Albo zadziałała jego azjatycka powściągliwość, albo był świetnie poinformowany o włościach McLaughlina. Z neseserem w ręku ruszył w kierunku ranczera.

- James McLaughlin? - przywitał go w bezpośredni sposób, raczej nietypowy dla Azjaty. - Nazywam się Leonard Chang. Miło mi pana poznać. Jeżeli pan pozwoli, chętnie zwiedzę ranczo. Jeszcze dziś muszę wrócić do Braxton i mam niewiele czasu. Interesy, rozumie pan...

Alyssa była przekonana, że chodzi raczej o zagranie jeszcze jednej partii golfa.

- W internecie obejrzałem plan pana posiadłości. Czy należy do niej część jeziora Cedar?

- Tylko brzeg - odparł zmieszany ranczer. Nie liczył się z tym, że Chińczyk przejdzie tak szybko do interesów. - Nie chce się pan najpierw napić kawy? Z pewnością lot był męczący.

- Nie aż tak bardzo - odparł Chang i rozbawiony spojrzął na Alyssę. - Nie, dziękuję. Gdyby był pan tak uprzejmy i pokazał mi dom.

Alyssa podążyła za mężczyznami do salonu. Lucy oczywiście zapowiedziała przyjazd Chińczyka i z pewnością dała McLaughlinowi kilka rad, bo po pierwsze, włożył niedzielne ubranie i czysty kapelusz, a po drugie, nie było jego synów. Nawet starał się posprzątać. Mimo to nie dało się ukryć, że dom jest w opłakanym stanie.

- Trzeba tu będzie jeszcze trochę zainwestować - Alyssa próbowała zachwalać rozpadający się dom.

Chińczyk nie potrzebował więcej niż pięć minut, żeby obejrzeć pokój gościnny i kuchnię. Zrezygnował z oglądania pozostałych pomieszczeń.

- I tak poleciłbym, aby ten dom rozebrano - wytłumaczył swoje krótkie zwiedzanie i spojrzął na zszokowanego ranczera. - Bardziej mnie interesują pana konie i bydło. Jak przypuszczam, są na łące po drugiej stronie jeziora.

McLaughlinowi najwyraźniej wypadło z głowy, że Chang przyglądał się planom rancza i zdziwiony wolno odpowiedział:

- Tak, na północnej łące, zgadza się.

- Pojedziemy pana wozem? - zapytał Chińczyk.

- Nie wiem. Mój pikap nie jest zbyt czysty.

- Proszę jechać przodem, a my pojedziemy za panem dżipem.

Alyssa oczywiście już zdążyła rozgryźć, co zamierzał Leonard Chang. Zależało mu na ziemi, zabudowania były mu obojętne. Z pewnością dowiedział się, że McLaughlin ma problemy finansowe, więc miał nadzieję, że sprzeda mu posiadłość za bezcen.

- Piękny teren, prawda? - skomentowała Alyssa, gdy jechali za ranczerem po wyboistej polnej drodze. W jej głosie

brzmiała nutka ironii. - Można kupić po okazjijnej cenie. Rzekłabym nawet po bardzo okazjijnej. To najpiękniejsza i najbardziej lukratywna z działek nad jeziorami, które mamy w ofercie. Idealne miejsce na nowoczesne ranczo turystyczne, oczywiście, gdy nie bierze się pod uwagę starych budynków, które tylko szpecą krajobraz. Zna pan bardziej atrakcyjną działkę?

Chińczyk uśmiechnął się tajemniczo.

- Już Konfucjusz mawiał, że najszybciej można wejść w posiadanie przynoszącego zyski rancza turystycznego przez przejęcie go od nieudacznika. Jest pani inteligentną kobietą, pani Johnson.

- Po co w ogóle kazał pan sobie pokazać dom wewnątrz?

- Z czystej ciekawości - odparł Chang. - Chciałem zobaczyć, jak żyje podupadły mężczyzna wraz ze swoimi synami, którzy na szczęście gdzieś się ulotnili. Szczerze mówiąc, nie mogę sobie wyobrazić, jak można mieszkać w takim brudzie, chociaż pewnie i tak sprzątnął.

- Jest pan dobrym obserwatorem, panie Chang, wie pan o McLaughlinach więcej, niż przypuszczałam. Rodzina i stan budynków niewiele mówią o wartości tej ziemi. To, że McLaughlinowie mają problemy finansowe, co, jak sądzę, też zostało sprawdzone, nie oznacza, że sprzedamy panu tę posiadłość za bezcen. Z pewnością pan zauważył, że i tak oferujemy stosunkowo niską cenę.

- Dla mnie nie istnieje stosunkowo niska cena, pani Johnson.

- A dla mnie tak, panie Chang - odparła zdecydowanie Alyssa. - Nie mam nic przeciwko rabatowi i promocjom. Za uczciwe uważam też, gdy dzięki sprawnemu handlowaniu osiąga się przewagę. Ale jeżeli będzie pan chciał kupić ziemię McLaughlina za niewiele więcej niż napiwek, to musimy sobie odpuścić ten biznes.

- A ja sądziłem, że nie lubi pani McLaughlinów.

- Brzydzą się nimi - przyznała Alyssa. - Szczerze mówiąc, nie chciałam być nawet ich agentką. Ale to nie ma nic do rzeczy.

Na twarzy Chińczyka pojawił się wyraz uznania i uśmiech.

- Jest pani wyjątkową kobietą, pani Johnson. Co pani na to, że płacę cenę bez rabatu, a pani zaczyna pracować dla mnie? Zapłacę pani trzykrotnie więcej, niż dostaje pani obecnie.

Teraz śmiała się także Alyssa.

- Musiałabym się wyprowadzić z Ely. Nie, panie Chang. Pana oferta to dla mnie zaszczyt, ale tu mi dobrze.

McLaughlin zatrzymał samochód na wzniesieniu nad północną łąką. Alyssa i Chang zaparkowali za nim i wysiedli.

W dolinie, która ciągnęła się od brzegu jeziora, pasło się około stu sztuk bydła. Po tym, jak Chang obserwował zwierzęta, można było poznać, że zna się na hodowli.

- O jakiej cenie pan myślał, panie McLaughlin? Trzysta tysięcy dolarów to chyba nie jest pana ostatnie słowo?

Ranczer liczył się z tym, że nie otrzyma całej sumy, i trochę się ociągał z odpowiedzią.

- Cóż, przyznaję, że zwierzęta mogłyby być lepiej podkarmione, a konie... Ale sam teren jest wart swoich pieniędzy, panie Chang. Powiedzmy dwieście tysięcy?

- Sto czterdzieści tysięcy dolarów i ani centa więcej - poprawił go Chińczyk. - I tak dobrze pan na tym wyjdzie. Razem z bydłem i końmi. W przeciwnym razie zrezygnuję z kupna, okej?

- Mam długi, panie Chang...

- Sto czterdzieści tysięcy.

- Niech będzie - zgodził się ranczer i spojrzał z wyrzutem na Alysę. Najwyraźniej był zdania, że do jej obowiązków

należy pomóc mu osiągnąć możliwie wysoką cenę. Od tego zależała także jej prowizja. - Za taką cenę nie potrzebowałbym usług agentki.

- Jest pan w błędzie, panie McLaughlin - zaprzeczył Chińczyk. - Gdyby ta pani ze mną nie przyjechała, nie zaoferowałbym panu więcej niż sto tysięcy.

Podszedł do dżipa i wyjął przygotowaną umowę z nesesera. Wpisał ręcznie sumę i podał umowę ranczerowi.

- Proszę ją w spokoju przeczytać, podpisać i odnieść pani Abercrombie.

Alyssa i Chińczyk pożegnali się i odjechali szutrową drogą. Przejechali już spory kawałek, gdy Chang spojrział na nią i zapytał:

- I co? Jest pani zadowolona z ceny? Alyssa uśmiechnęła się.

- To dokładnie taka suma, na którą zgadzamy się ja i pani Abercrombie. Czy mam jechać nad jezioro Shagawa, panie Chang?

Już od dawna Alyssa tak dobrze nie spała. Stawiła czoło cwanemu menedżerowi Changowi i zadbała o to, że McLaughlinowie znikną z okolicy. Gdy wróciła znad jeziora, Lucy objęła ją z radością i ulgą, gratulując wylewnie, ponieważ nawet ona nie miała nadziei na taki finał. Liczyła jedynie na to, że uda się jej jakoś wyjść obronną ręką z umowy. Alyssa też poczuła ulgę i nabrała wiatru w żagle. To, że Northern Real Estate otrzymało potężny zastrzyk gotówki, stanowiło jej zasługę. Nie zapomniała swojego zawodu, jej bezpośrednie i luźne podejście nadal się podobało.

Zjadła solidne śniadanie w knajpce vis a vis i kawą wzniosła toast do swojego odbicia w szybie. Jej część prowizji wystarczy na wpłatę pewnej sumy za apartament przy jeziorze. Bądź co bądź zarobiła dla biura nieruchomości. Chodziło jej po głowie konkretne mieszkanie z jedną sypialnią w jednym z narożnych budynków, z których rozciągał się widok na jezioro Shagawa. Gdyby wzięła kredyt na dwadzieścia lat, płaciłaby mniej niż za beznadziejne mieszkanie wynajmowane w Minneapolis. Oczywiście zaczeka z tym, aż jej rozwód się uprawomocni i nie będzie musiała wysłuchiwać nieprzyjemnych pytań ze strony banku.

Myśl o zbliżającym się rozwodzie zmąciła jej dobry nastrój, a wyobrażenie sobie, że będzie musiała przed sądem zobaczyć się z Dave'em, sprawiło, że przeszły ją ciarki. Miała wielką nadzieję, że w chociaż trochę się uspokoił i zgodzi się na rozwód bez orzekania o winie. Sam musiał dojść do wniosku, że rozstanie było dobrym krokiem. Zgłosi upadłość firmy i zacznie pracować jako sprzedawca dla jakiejś dużej firmy motoryzacyjnej. Zawsze znajdzie się też kobieta, która nie licząc na pieniądze i cenne prezenty, pójdzie z nim do łóżka.

Chociaż od ich rozstania minęło zaledwie parę dni, wydawało się jej, że minęły wieki. Dave należał do przeszłości, którą pozostawiła za sobą. Jej spojrzenie wybiegło przyszłość. Chciała stanąć na nogach i na razie wszystko wskazywało, że jej się uda. Miała więcej energii, niż się spodziewała, zupełnie jakby w Ely obudziła się w niej jakaś tajemna siła.

Pomyślała o Joshu i na jej ustach pojawił się leciutki uśmiech. W tym momencie do lokalu weszła Lucy ubrana w ciemne spodnium.

- Tu się podziewasz, Alysso!

Od zeszłego wieczoru były sobie bliższe i Lucy przestała do niej mówić „dziecko”.

- Liso, poproszę o kawę - powiedziała do obsługi. Alyssa wskazała na jej ubranie i zapytała:

- Dziś nie na różowo?

- Idę do kościoła. Ksiądz nie lubi, gdy się ubieram się jak lalka Barbie.

Kelnerka naląła Lucy kawy.

- Nie oznacza to, że nie mam na sobie różu. . - Zrobiła poważną minę i dodała:

- Przyszłam cię ostrzec. Dzwonił McLaughlin. Wczoraj wieczorem i dziś nad ranem. Jest na nas wściekły, bo, jak się wyraził, chcemy oddać temu Chińczykowi jego ziemię za pajdę chleba. Uważa, że jego ranczo jest warte dwa razy tyle. Jeżeli nie budynki, to przynajmniej ziemia, i byłby głupcem, gdyby się zgodził na taką sumę. Mówiłam mu, że powinien się cieszyć, że jest ktoś zainteresowany, a Chińczyk nie zapłaci więcej. Powinien na klęczkach dziękować Bogu, że ktoś się zgłosił. W przeciwnym wypadku bank zlicytowałby jego ranczo i dostałby jeszcze mniej. Jednak nie chciał tego słuchać. Krzyczał jak opętany i groził, że wyważy nam drzwi. Reszty może nie będę przytaczać.

- Masz na myśli, że posunie się do rękoczynu?

- Jest bliski furii, to pewne.

Lucy dołała sobie kawy i upiła duży łyk.

- Do tej pory uważałam go za w miarę rozsądnego człowieka i wiele mu wybaczałam ze względu na jego żonę, którą lubiłam, ale te ostatnie telefony to już szczyt wszystkiego. Takich przekleństw, jakie padły pod naszym adresem, jeszcze nigdy nie słyszałam, a sama wiesz, że mam cięty język.

Wytarła mocno pomalowane usta serwetką.

- Uważaj na siebie i nie wchodź w drogę McLaughlinom do czasu, aż się uspokoją. Do jutra z pewnością nastroje im się poprawią. Nie bój się, McLaughlin podpisze umowę. Nie pozostanie mu przecież nic innego, jeżeli nie chce spędzić reszty życia jako żebrak.

Zeszła z barowego krzesła.

- Idziesz ze mną do kościoła?

- Do kościoła? - Alyssa spojrzała na nią zdziwiona. Od wielu lat nie była w kościele, nawet zastanawiała się, czy oficjalnie z niego nie wystąpić. W Minneapolis mało kto się troszczył o sprawy duchowe. W małym miasteczku jak Ely wyglądało to inaczej, trzeba było chodzić do kościoła co najmniej raz na dwa tygodnie, aby móc do niego należeć.

- Byłoby miło z twojej strony, gdybyś podziękowała Bogu za szczęście, które ci sprzyja. Większość kobiet po rozwodzie leży w depresji, użalając się nad sobą, a ty masz pracę, udało ci się podpisać dwie ważne umowy i spotkałaś mężczyznę, którego zazdrości ci większość kobiet, łącznie ze mną. Alyssa musiała się uśmiechnąć.

- Masz rację. Z pewnością mi to nie zaszkodzi.

Miała na sobie ciemne spodnium, poprawiła tylko delikatnie makijaż i była gotowa.

- Wszystko dla dobra firmy, co?

- To też - odpowiedziała Lucy.

Alyssa uregulowała rachunek i wsiadła do dżipa Lucy. Przynajmniej jej samochód miał właściwy kolor, gdy zaparkowały przez parterowym kamiennym budynkiem kościoła luterańskiego. Między ciemnymi pikapami i SUV - ami, dżip Lucy wyglądał jak gigantyczny cukierek. Alyssa była baptystką, ale nikt tu o tym nie wiedział. Zresztą bardziej podobała się jej spokojna msza ewangelików. W telewizji kaznodzieje baptyści byli najgłośniejsi i obiecywali każdemu niebo, gdy tylko wystarczająco pobożnie żył i oczywiście finansowo wspierał kościół. Kto nie słuchał zaleceń, miał smażyć się na wieki w piekle.

Kościół pękał w szwach. Z pewnością była to zasługa księdza, który bardzo się angażował i nie popadł w rutynę, wykonując swoje obowiązki. Alyssa i Lucy usiadły w jednej z tylnych ławek. Podczas gdy ksiądz zaintonował nową pieśń, Alyssa rozejrzała się po wiernych. Jej serce delikatnie drgnęło, gdy w jednej z pierwszych ławek zauważyła Josha. Miał na sobie odrobinę za ciasną marynarkę i głośno śpiewał z księdzem. Kiedy uśmiechnął się do siedzącej obok niego kobiety, Alyssa poczuła ukłucie, ale kobieta zaraz odwróciła się do mężczyzny po swojej lewej stronie i delikatnie dotknęła jego ramienia; ten czuły gest uspokoił Alysę.

No proszę, pomyślała. Jeszcze nie mam rozwodu, a już jestem zazdrosna o innego faceta.

- Wczoraj znowu został zastrzelony wilk. - Słowa księdza zaskoczyły Alysę. - Poza tym postrzelono także młode i pozostawiono w lesie, aby tam zdechło. Wszyscy dobrze wiemy, jakie poruszenie wywołał powrót tych zwierząt do naszych lasów. Ranczerzy i farmerzy uskarżają się, że wilki porywają im bydło. obrońcy zwierząt domagają się, aby wilk był chroniony i mógł żyć w swoim naturalnym środowisku. Rozumiem obie strony, ale mimo to pytam: Czy trzeba zabijać

wilczycę, która nawet nie zbliżyła się do stada bydła? Czy nie uwłacza to godności człowieka, że rani młodego wilka i pozostawia na pewną śmierć u boku nieżyjącej matki? Przypomnijmy sobie, że także my, ludzie, jesteśmy tylko częścią natury i nie mamy prawa zagrażać życiu innego zwierzęcia, które długo przed nami żyło na świecie. Kto był pierwszy? Człowiek, czy wilk? Czy posiadanie rozumu oznacza, że my, ludzie, uzurpujemy sobie prawo do niszczenia innego gatunku? Misjonarze naszego kościoła patrzyli na Indian jak na pogan. Ale czy to źle, że Indianie przepraszają zwierzęta, których mięso jedzą? Czy to źle, że pogardzają trofeami białych ludzi? Pomódlmy się, droga wspólnoto.

Gdy opuściły kościół, Lucy uśmiechała się szelmowsko. Ona także zauważyła Josha i czekała niecierpliwie, aż się przy nich pojawi.

- Dzień dobry, Josh - przywitała go, udając zaskoczenie. - Czyżbyś dał na kościół wielką darowiznę, że ksiądz tak trzyma twoją stronę?

- Nawet z nim nie rozmawiałem - odparł Josh, a jego oczy powędrowały w stronę Alyssy.

- Dzień dobry, Alyssy. Słyszałem, że sprzedała pani ranczo starego McLaughlina. W końcu pozbędziemy się tego mruka.

Szukał odpowiednich słów.

- Czy chce pani jechać ze mną? To znaczy, czy chce pani zobaczyć Lucky'ego?

Alyssa wymieniła z Lucy szybkie spojrzenie.

- Oczywiście, bardzo chętnie. Nie będziesz miała nic przeciwko, Lucy, jeżeli zostawię cię samą.

- Ależ skąd, i tak muszę jechać do moich psów. Pożegnali się i poszli do samochodu Josha. Alyssa z trudem ukrywała radość. Oczywiście chciała zobaczyć wilczka, ale równie mocno tęskniła za Joshem. W jego obecności była dziwnie

podekscytowana. To uczucie, o którym dawno zapomniała, i dzięki któremu mogła znowu poczuć motyle w brzuchu. Czuła się, jakby ponownie miała piętnaście lat i szła na pierwszą randkę, a przecież przysięgała sobie, że szybko nie zdecyduje się na związek z facetem.

A tam - przywołała sama siebie do porządku. - Nie rób z igły widły. Przecież uważasz, że to miły gość i pomagasz mu przewieźć wilka do domu, a on cię ze sobą zabiera, bo widzi, jak jesteś zafascynowana zwierzakiem. On też uważa cię za miłą osobę i nie jest to powód do...

- Nie chce pani wsiąść, Alyso?

- O. - Drgnęła, wyrwana z zamyślenia.

Przez dobrą chwilę trzymał otwarte drzwi od strony pasażera i czekał jak dżentelmen z dawnych lat.

- Myślami byłam jeszcze przy kazaniu. Ksiądz mówił prosto z serca.

- To prawda - zgodził się Josh.

Skręcili w Sheridan Street i pojechali na zachód.

- Może kupimy coś do jedzenia? - zaproponował Josh. - W mojej lodówce hula wiatr, a obok weterynarza jest supermarket. Ja wezmę Lucky'ego, a pani w tym czasie coś kupi, okej?

- Dobry pomysł. Nic tłustego, przygotuję nam coś.

- Stek z sałata?

- To moje ulubione danie.

Widziała, jak sięga po portfel, i machnęła ręką.

- Oczywiście zapraszam. Robię szczególną sałatkę, zobaczy pan. To przepis rodzinny. Co pan powie na butelkę czerwonego wina?

- Dobry pomysł. Chociaż równie chętnie pijam colę.

Skrzywiła się.

- Zatem czerwone wino. Na razie!

Pobiegła do sklepu i zaczęła robić zakupy. Rukola, jajka, dobra oliwa z oliwek, sos Worcestershire, cytryna, parmezan, pomidory, awokado i puszka sardynek. Do tego oczywiście czerwone francuskie wino, które kiedyś piła podczas jakiejś uroczystości, oraz steki z pięknej polędwicy. Przy kasie zapłaciła małą fortunę.

- Jak szaleć, to szaleć - powiedziała.

Jej mąż nie był smakoszem, wystarczała mu pizza, a ona znowu czerpała radość z tego, że mogła dla kogoś gotować. Nawet jeżeli tym samym wpadała w starą rolę kuchy.

Nie bój się - powiedziała w myślach do Josha. - Za to zagonię cię do nakrycia stołu a potem posprzątania po posiłku. A jeżeli nie masz zmywarki, to będziesz mógł także pozmywać naczynia.

Gdy wróciła z torbą pełną zakupów do samochodu, Lucky już leżał na skrzyni załadunkowej. Miał szeroko otwarte oczy, regularnie oddychał. Rany były pokryte jakąś maścią.

- Już czuje się lepiej - powiedział Josh i wziął od niej torbę. - O, zrobiła pani zakupy dla dużej rodziny. Wstawmy torbę do kabiny, bo inaczej Lucky zje nam całą kolację.

Alyssa nachyliła się do wilka.

- Wydaje mi się, jakby od wczoraj urósł. Jak pan myśli, w jakim jest wieku?

- Ma dwa miesiące - odparł Josh. - Miesiąc później mieliśmy problem z jego integracją ze stadem i akceptacją przez Shadow i Mayę. Wilki szybko dojrzewają. Dopóki jest mniejszy niż wilki alfa, okazuje im swoje podporządkowanie i jest akceptowany.

- Jego oczy są pomarańczowe. Uśmiechnął się delikatnie.

- Wszystkie wilki mają pomarańczowe oczy. Większość ludzi uznaje, że są żółte, ale jeżeli dobrze się przyjrzeć, widać w nich pomarańczowe błyski. Pod warunkiem że stoi się bardzo blisko.

- Jak długo będzie dochodził do siebie?
- Doc Wilson mówił, że parę dni.
- Do tego czasu będzie u pana?
- Przeżył duży szok - powiedział Josh. .Pomógł jej wejść do samochodu i sam wsiadł. - Dla wilka nie ma nic gorszego niż samotność. Ludzie często o tym zapominają. Nie ma stworzenia, które jest do nas tak podobne jak wilk. Także on czuje się najpewniej w otoczeniu bliskich. Potrzebuje wsparcia stada i jasnej hierarchii, bo bez niej nie przeżyje. Wilki nie mają żadnych nadprzyrodzonych umiejętności. Nie biegają tak szybko i nie są nawet w części tak ruchliwe jak koty, nie potrafią wysoko skakać, a ich szczęki nie są tak mocne jak innych dzikich zwierząt.

Ruszył z parkingu i uśmiechnął się zakłopotany.

- Znowu mówię jak jakiś profesor. Jeżeli chodzi o wilki, często zapominam, że istnieje życie poza parkiem. Tam ludzie są przyzwyczajeni, że robię im wykład. Nie jest pani na mnie zła, Alysso?

- Wręcz przeciwnie - odparła. - Od kiedy tu jestem i poznałam pana oraz Lucky'ego, zaczęłam się interesować wilkami. Do tej pory w ogóle mnie nie zajmowały. Uważałam je za zwykłe bestie. Takie zdanie ma chyba większość osób. Kto tak naprawdę wie, że wilki boją się ludzi i że są do nas tak podobne?

Josh skręcił za miastem w drogę szutrową i wjechał do lasu.

- Mają lepszy węch - powiedział Josh. - Wyczują zdobycz z pięciu kilometrów. Mają także lepszy słuch. Słyszą poruszającą się zdobycz z dwóch i pół kilometra. Wyminął leżący na drodze pień drzewa i mówił dalej: - Wilki to fascynujące zwierzęta. Studiowałem biologię, ale dopiero w Parku Wilków dowiedziałem się o nich bardzo wielu rzeczy i od tego czasu jestem ciągle z nimi.

- Pozazdrościć takiej pracy - podsumowała Alyssa.
- Jest pani zawsze mile widziana, Alysso. Czasami zatrudniamy wolontariuszy, którzy pomagają nam w pracy ze stadem. Miałaby pani ochotę spróbować?
- Och, byłoby cudownie, Josh. Może w ten weekend?
- Kiedy tylko pani chce - odparł.

Josh mieszkał w zwykłym drewnianym domu, około dziesięciu kilometrów od głównej drogi. Z zewnątrz dom ze ściśle ułożonych bali i z jasnymi ramami okiennymi przypominał chatę trapera z dawnych lat, z tą różnicą, że miał prąd i bieżącą wodę, no i działał tu telefon komórkowy. W wymagającej renowacji chatce pod drzewami stały, jak mówił Josh, sanie motorowe i rower górski. Zaraz obok drzwi ułożono drewno do kominka, a po prawej stał kojec.

Josh zaparkował przed domem i pomógł Alyssie wysiąść. Gdy mu odpowiedziała, że nie musi się fatygować, uśmiechnął się tylko.

- Witam w moich skromnych progach - powiedział. - Przyznaję, są większe i piękniejsze domy, ale tu czuję się dobrze. Poza tym zapłaciłem za ten dom grosze. Około tysiąc osiemset dwudziestego roku chata należała do pewnego trapera. Nazywał się Joe Meek, niezbyt miły gość. Gdy Indianie odkryli, że porwał im dwie kobiety, napadli go i zmasakrowali. Od tego czasu podobno straszy. Proszę się jednak nie obawiać, bo nie widziałem tu ani Joe Meeka, ani tych kobiet, ani Indian.

- Nie boję się duchów - uspokoiła go Alyssa. Spojrzała na cedry, sosny i odetchnęła powietrzem przesyconym żywicą.

Nagle z gałęzi wzbiła się w powietrze sroka i skrzecząc, zniknęła w mroku, który spowił polanę.

- Dla kogoś, kto przyjechał z Twin Cities, z pewnością trochę tu smutno, ale za to pięknie. Jeżeli Joe Meek istniał naprawdę, to wybrał sobie bardzo romantyczne miejsce.

- Chętnie tu spędzam czas. - Josh ucieszył się z komplementu. - Nie jest mi nawet potrzebny telewizor. Wystarczy, że spojrzę przez okno i już mam rozrywkę. Zwierzęta przychodzą pod dom. Niedźwiedzie, łosie, kojoty, bobry, wiewiórki, nawet kilka wilków tu było.

- I nie boi się pan?

Uśmiechnął się i zamknął drzwi od strony pasażera.

- Jeżeli zna się dzikie zwierzęta, nie trzeba się ich bać. Ani wilków, ani niedźwiedzi. Dopóki się je respektuje i rozumie ich sygnały, nic nie może się wydarzyć. Nawet grizli atakują jedynie wtedy, gdy się je otoczy albo gdy jest się na tyle niemądrym, aby stanąć między matką a młodymi.

Alyssa zauważyła, że Lucky próbował się podnieść, ale zaraz opadł z powrotem na koc.

- Biedak - powiedziała. - Bola go bardziej, niż przypuszczaliśmy. Nie chcę wiedzieć, co się dzieje w jego głowie. Czy tęskni za swoją matką?

- Ogólnie tęskni do wilków - odparł Josh. - Potrzebuje kogoś, kto będzie dla niego przewodnikiem. Wilczki są wychowywane nie tylko przez matkę, ale przez całe stado, tak jak dzieci Indian. Ojciec, matka, ciotki, wujowie, dziadkowie, wszyscy troszczą się o maleństwo. Tak jak w rodzinach naszych przodków. Gdy Shadow i Maya przygarną go do stada, zapomni o matce. Jednak zanim to nastąpi, musimy mu zastąpić wilka alfa.

- My? Jak to ma wyglądać?

- Zaraz pani zobaczy. - Josh podniósł Lucky'ego i zaniósł do kojca. Lewą nogą otworzył przymknięte drzwi. Alyssa podążyła za nim z ciekawością.

- Proszę, Lucky - powiedział zwyczajnym głosem, w przeciwieństwie do wielu osób, które mówią do swoich psów z dziwną manierą. - Oto twój nowy dom. Za kilka dni wyzdrowiejesz, wtedy zabierzemy cię do nowych przyjaciół w Parku Wilków. Podoba ci się tu?

Lucky zareagował inaczej, niż Alyssa przypuszczała. Mimo że był trochę osowiały, próbował skoczyć na Josha i podrapał mu spodnie przednimi łapami. To samo zrobił z Alyssą. Po ich obwąchaniu ułożył się, skomląc, na podłodze i

wyciągnął przed siebie łapy. Dopiero po chwili wstał i zaczął oglądać kojec.

- W badaniach zachowań zwierząt nazywa się to pasywnym i aktywnym podporządkowaniem - wyjaśnił Josh i Alyssa zauważyła, że chętnie opowiada o wilkach. - Skakanie jest aktywnym podporządkowaniem się, leżenie - pasywnym. Tak wilki będące niżej w hierarchii pokazują, że akceptują swoją pozycję w stadzie. W przypadku młodych jest to od początku jasne. W ten sposób pokazują przywódcom alfa, że stoją najniżej.

Josh uśmiechnął się i najwyraźniej ucieszył z jej zainteresowania wilkami.

- A teraz jestem głodny? Co pani na to, że zajmę się naszym małym przyjacielem, a pani zatroszczy się o obiad?

- Zgoda. Jeżeli mi pan pokaże, gdzie jest kuchnia.

W domu nie było wiele miejsca. W pokoju gościnnym znajdowały się duży kamienny kominek, sofa i fotel z czarnej skóry, którego okres świetności już dawno minął. Na okrągłym stoliku leżały gazety branżowe. Między drzwiami a oknem stał regał z książkami, głównie literatura fachowa, ale także kilka powieści. Poza tym stół z trzema krzesłami i szafa, która nie pasowała do innych mebli.

Na ścianach wisiały fotografie wilków. Mały telewizor w kącie nie rzucał się w oczy.

- Niestety, nie mam więcej do zaoferowania - przeprosił, uśmiechając się nieśmiało. - Nie nadaję się na architekta wnętrz.

- Mnie się podoba - odparła, mając na myśli głównie kominek. Mimo że nie palił się w nim ogień, emanował przytulnością i ciepłem. Stanęli przed regałem z książkami. Książki o wilkach, niedźwiedziach, także albumy fotograficzne, literatura fachowa, której tytuły nic jej nie

mówiły, parę thrillerów i kryminałów, w tym powieści Margaret Coel.

- Hej - zawołała uradowana. - To jedna z moich ulubionych pisarek. Katolicki misjonarz i Indianka adwokat, to genialne powieści. Gdy je czytałam zastanawiałam się, czy te obie postaci, kiedyś się spotkają.

- Prawdopodobnie nie - odparł Josh. - Chętnie pani czyta kryminały?

- Tak. Głównie stare, z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. John D. MacDonald, Charles Williams, takich pisarzy dziś już nie ma. To były wspaniałe czarne kryminały, jak te Chandlera i Hammetta w latach czterdziestych.

Josh uśmiechnął się i rzekł:

- A ja myślałem, że takie książki czytają tylko starsi faceci.

- Nie zna się pan. Antykwariat, w którym kupowałam książki, odwiedzały tylko kobiety. Proszę spojrzeć na współczesne thrillery. Najbardziej poruszające napisały kobiety.

Chętnie opowiedziałaby mu, co wyjątkowego było w tych powieściach, ale na to przyjdzie jeszcze pora. Z pewnością był bardzo głodny.

- Ale pan mi chciał pokazać kuchnię.

Kuchnia była kwadratowa. Wystarczyło w niej miejsca jedynie na kuchenkę, lodówkę i zmywarkę. Nad kuchenką była wpuszczona w ścianę biała szafka. Na blacie stał pojemnik na chleb, puszka z ciastkami i staromodny ekspres do kawy.

- Okej, zatem do roboty - powiedziała Alyssa. Minęło sporo czasu, od kiedy ugotowała coś wyjątkowego, ale to gotowanie sprawiło jej olbrzymią radość. Podczas gdy Josh wyjął z rozpadającej się zamrażarki w przedsionku mięso i

zaniósł je do kojca, Alyssa porwała sałatę i wymieszała sos winegret. Bezskutecznie szukała tarki do sera, ale poradziła sobie zwykłym nożem. Praca szła jej sprawnie i spowodowała, że uśmiech pojawił się na jej twarzy, jakby zrozumiała, jak piękne może być życie z mężczyzną. Oczywiście z Dave'em też przeżywała takie chwile, ale z czasem stawały się coraz rzadsze, a w ich życie wkradła się rutyna, która nie pozwalała na miłość i szczęście. Teraz, podczas tych paru godzin, które spędziła z Joshem, miała wrażenie, że znalazła swoje powołanie. Pracę, która sprawiała jej przyjemność, pomoc przy pielęgnowaniu chorego zwierzęcia, poza tym otaczały ją dziewicze tereny Boundary Waters, no i był jeszcze Josh, mężczyzna, o którym z pewnością marzy wiele kobiet.

Zanim do reszty się rozmarzyła, zacięła się w palec. Powierzchnowa rana była na tyle boląca, że przywróciła ją do rzeczywistości.

Nie nakręcaj się tak - powiedziała sama do siebie. - Pomogłaś mi przywieźć zranionego wilka do domu i szykujesz coś do jedzenia. To tyle. Okej, uważasz, że jest sympatyczny a może coś więcej niż sympatyczny, i on też tak sądzi o tobie. Lecz nie masz pojęcia, czy się w tobie zakochał. Sama też nie możesz być pewna, czy twój zachwyty to coś stałego. Weź się w garść! Jesteś od paru dni singielką. Masz jeszcze czas na nową miłość.

Gdy zaniósła jedzenie do dużego pokoju i zobaczyła uroczyście nakryty stół z palącymi się świecami, rozwiały się wszystkie jej postanowienia. Najchętniej rzuciłaby mu się na szyję. Tylko dlatego, że trzymała w rękach sałatkę i wino, a Josh stał po drugiej stronie stołu, nie dała upustu swoim uczuciom. Podeszedł do niej dwa kroki, ale się zatrzymał.

- Pięknie! - skomentowała. Chciała powiedzieć coś szczególnego, coś pasującego do uroczystego nastroju, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Postawiła sałatkę i wino na

stole, wróciła do kuchni i wzięła steki. Jej ręce delikatnie drżały, gdy podawała mu talerz. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Podczas jedzenia ich spojrzenia spotykały się i bali się, że się w nich utopia. Alyssa czuła dziwne ciepło i nie była to jedynie zasługa ognia, który tlił się w kominku. Jej policzki płonęły od podekscytowania, a dreszcze przeszyły całe ciało.

Psiakrew, zakochałaś się, przemknęło jej przez myśl. Straciłaś głowę dla tego faceta i wszystko wskazuje na to, że dryfujesz w stronę niebezpiecznego romansu. Jesteś w tym mieście niespełna tydzień i za chwilę znajdziesz się w ramionach mężczyzny. Uważaj, żeby nie było z tobą tak jak z Christiną, która przeżywa jedno rozczarowanie za drugim.

- Od dawna nie jadłem nic tak smacznego - powiedział Josh.

- Cieszę się - odparła zakłopotana.

Jedzenie było naprawdę bardzo dobre, zwłaszcza sałatka, której wyjątkowy smak nadały sardynki i parmezan. Steki były średnio wysmażone i rozplływały się w ustach. Gdy wznieśli toast czerwonym winem, Josh kiwnął z uznaniem głową i powiedział:

- Smakuje fantastycznie.

To wydarzyło się w kuchni, nie przy blasku świec lub na sofie przed iskrzącym się ogniem z kominka, ale nad zlewem, gdy odstawiali brudne naczynia i ich spojrzenia się spotkały. Wpadli sobie w ramiona i objęli się kurczowo, jakby tonęli i była to ostatnia szansa, aby wyznać sobie miłość. Ich usta połączył namiętny pocałunek, języki dotknęły się, a krew w żyłach zawrzała i popłynęła szybciej. Alyssa czuła, jakby niewidoczna siła zaczynała ją unosić i pchać w jego ramiona. Przestała myśleć i poddała się emocjom. Pachniał dymem z kominka. W zbyt ciasnej marynarce wyglądał jak mieszkaniec wsi, który przebrał się za mieszczucha, ale jej to nie

przeszkadzało. Nic w tym momencie nie było ważne, oprócz zadowolenia i szczęścia.

Mimo że odsunęli się od siebie, emocje nadal w nich wrzały. Chwycił ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Alyssa wpadła w jego ramiona i rozchyliła usta. Gdy się do niego zbliżyła i poczuła jego podniecenie, padł strzał i w pokoju gościnnym rozleciała się szyba.

Wystraszeni odsunęli się od siebie gwałtownie.

- Strzał! Ktoś strzelał! - wydusiła Alyssa.

- Na ziemię! Schyl się! - krzyknął Josh.

Alyssa przykucnęła, ale gdy pochyłony Josh pobiegł do pokoju obok, podążyła za nim i schowała się za stołem.

Josh otworzył szufladę, wyjął z niej załadowany rewolwer i podbiegł do okna. Stanął przy nim i wyjrzał na zewnątrz.

- Kto to może być, Josh?

- Josh Carmody! - zawołał ktoś z zewnątrz.

- Mike! To Mike McLaughlin!

- Chcemy wiedzieć, co ty tam wyprawiasz! - krzyknął syn ranczera. - Ty i ta paniusia z miasta zepsuliście nam interes. Wiesz, ile ten żółtek zapłaci nam za ranczo? Marne grosze! Za takie pieniądze gdzie indziej nie kupisz nawet stodoły. Wrobiła nas! Chińczyk na pewno naobiecował jej nie wiadomo co. Pieniądze, które dostaniemy, wystarczą nam wyłącznie na pokrycie długów!

- Nikt was nie zmusza do sprzedaży rancza - odparł Jose, szukając jednocześnie swojej komórki. - Dlaczego nie chcecie zostać na swojej ziemi?

- Bo jesteśmy bankrutami, idioto! - usłyszeli drugi głos.

- Jason - syknął w stronę Alyssy Josh. Wybrał numer na komórce i czekał niecierpliwie, żeby ktoś odebrał.

- Betty - Sue? Tu Josh, Josh Carmody. Mike i Jason McLaughlinowie stoją przed moim domem i strzelają na nas! Nie, nie żartuję. Proszę powiedzieć o tym szeryfowi. Musi

niezwłocznie przysłać tu radiowóz. Tak, strzelają do nas! Proszę się pospieszyć!

- Co, zatkło cię, Carmody? - krzyknął Mike.

- Słucham cię, Mike - odparł głośno Josh. - Całkiem postradaliście zmysły? Co wam przyszło do głowy, aby do nas strzelać? Pójdziecie za to siedzieć! Znikajcie z mojego terenu!

Na dworze słychać było drwiący śmiech.

- Nie obawiajcie się, nie chcemy was zabić. Chcemy wam tylko wyjaśnić, że nie będziemy wszystkiego akceptować. Będziecie musieli odkupić swoje winy! Może zabijemy małego wilka w twoim kojcu? Damulka z miasta z pewnością już go polubiła. Biedny wilczek, trzeba się nim zająć, aby nabrał sił.

- Ani mi się ważcie! - odparł srogo Josh. - Też mam broń. Jeżeli strzelicie do wilka, zacznę strzelać, rozumiano? Mam prawo bronić swojej własności i ziemi, dobrze o tym wiecie.

- To twoja wina, że zbankrutowaliśmy - krzyknął Mike. - Twoja i całej tej bandy obrońców zwierząt! Wy zleciliście umieszczenie wilków na liście zwierząt chronionych. Te przekłete wilki zrujnowały nas! Polują na nasze najlepsze bydło, a my nawet nie możemy się bronić. Nie będziemy przypatrywać się temu beczynnie, Carmody. Wszyscy za to zapłacicie!

- Sami doprowadziliście się do bankructwa - odparł Josh. Alyssa zrozumiała, że chce ich przytrzymać do przyjazdu szeryfa.

- Zamiast zająć się bydłem, jeździecie po okolicy jak dwaj gówniarze i strzelacie do niewinnych zwierząt. Tego wilczka, który jest w kojcu, też macie na swoim sumieniu. Ciężko go zraniliście i zostawiliście przy martwej matce. Kiedyś za to zapłacicie, wy i wasz uparty ojciec. Pójdziecie za kratki i odpokutujecie winy. Możemy się założyć.

Zamiast odpowiedzi, usłyszeli drugi strzał. Kula przeszła przez dziurę w oknie i wbiła się w ścianę. Alyssa schyliła się instynktownie i trzymała się kurczowo nogi od stołu. Nie panikowała ani nie płakała. Zachowała spokój.

- Mike, to była próba zabójstwa! Nie żyjemy na Dzikim Zachodzie!

Tym razem też nie było odpowiedzi. Cisza wypełniła dom. Z zewnątrz dobiegało jedynie wycie wiatru.

Alyssa ostrożnie podniosła głowę.

- Uciekli?

- Na to wygląda. Domyślili się, że zadzwoniłem po szeryfa. Chwilę potem zawyły syreny dwóch wozów policyjnych,

które zatrzymały się na skraju lasu. Przez okno Alyssa i Josh obserwowali, jak zastępca szeryfa zniknął między drzewami i za moment znów się pojawił.

Josh odłożył rewolwer na parapet i otworzył drzwi.

- Szeryfie, już uciekli. To Mike i Jason McLaughlinowie. Strzelali do nas dwukrotnie. Alyssa... pani Johnson może poświadczyć.

Josh wskazał na Alysę, która stanęła za nim w drzwiach.

- Czy macie teraz wystarczająco dużo dowodów, aby ich zamknąć? To oni zastrzelili wilczycę.

- Zobaczymy, Josh. Obowiązują procedury.

- Miejmy taką nadzieję, szeryfie.

Alyssa wyszła za Joshem i przeszła kilka kroków. Stanęła obok kojca. Jej dobry nastrój ulotnił się, nie tylko z powodu strzałów. Musiała wrócić do szarej rzeczywistości.

Spojrzała na Lucky'ego, a potem w dal, w stronę ciemnych chmur, które zasłoniły słońce i szybko zbliżały się w ich stronę.

Josh poszedł za nią.

- Alyso, już po wszystkim. Uciekli.

Gdy chciał ją objąć, odsunęła się i spojrzała ze smutkiem.

- Josh, zawieziesz mnie do domu, gdy już złożymy zeznania? Chciałabym pobyć teraz sama.

- Oczywiście. Ale...

- Nie chodzi o strzelaninę. Lubię cię, Josh, bardzo. Może nawet się w tobie zakochałam. Jednak to wszystko toczy się za szybko. Nawet nie mam rozwodu. Daj mi, proszę, odrobinę czasu.

- Oczywiście - powtórzył i tym razem brzmiało to jeszcze smutniej.

- Nie jesteś na mnie zły?

- Nie, ale wiedz, że zakochałem się w tobie, Alysso.

- Wiem, Josh. Wiem.

Dwaj zastępcy szeryfa odjechali w stronę miasta. Zaproponowali, że podwiozą Alyssę. Josh tylko kiwnął głową, gdy spojrzała nie niego pytająco. Nie był w humorze i z trudem ukrywał swoje rozczarowanie. Gdy jechała przez polanę w stronę lasu, widziała w tylnej szybie jego smutną twarz.

Zastępcy szeryfa, dwóch młodych mężczyzn z ogolonymi na łyso głowami, których trudno było odróżnić, nie interesowali się nią i rozmawiali na temat przegranej Chicago White Sox podczas ostatniego dnia rozgrywek. Tylko raz ten siedzący obok kierowcy odwrócił się i zapytał:

- Wszystko w porządku, proszę pani? - i nie czekając na odpowiedź, znów spoglądał przed siebie.

Alyssa wysiadła przed motelem. Miała nadzieję, że będzie mogła zniknąć w pokoju przez nikogo nie zaczepiana, ale Badger i Fox już podbiegły do niej, głośno szczekając. Psy poznawały ją i za każdym razem podekscytowane wysoko skakały.

- Badger! Fox! - Alyssa słyszała jak Różowa Dama przywołuje je do porządku. Za moment w drzwiach ukazała się Lucy w całej okazałości i krzyknęła:

- Alyso! Słyszałam, co się wydarzyło. Całe miasto o tym mówi. Nic ci się nie stało, prawda?

Alyssa nie miała ochoty na pogawędkę.

- Nic mi nie jest, Lucy. Nie było to takie straszne, jak się wydaje. Chcieli nas tylko wystraszyć. - Zmusiła się do uśmiechu. - Jak to możliwe, że w tym mieście wiadomości rozchodzą się tak szybko? Macie jakiś radiowęzeł? A może potajemnie podsłuchujesz radio policyjne?

- Wiesz, że wszędzie wściubiam nos.

Lucy odpędziła Badgera i Foksa, kilkakrotnie klaszcząc w dłonie i zwróciła się do Alyssy:

- Wejdiesz na kawę? Właśnie zaparzyłam świeżą. Wyglądasz na osobę, której przydałaby się mocna kawa.

- Okej - odparła Alyssa po krótkim namyśle. - Nie mogę zostać długo. Padam z nóg.

Weszła za szefową do biura i usiadła bez sił na krześle. Dziękując za kawę, wzięła kubek, który podała jej Lucy. Ta zatrzymała się przy swoim biurku.

- Powinno się zamknąć synów McLaughlina. Co oni sobie myślą? Teraz strzelają do ludzi. Dokąd to zaprowadzi, Alyso?

- Nie mam pojęcia. Byli na tyle inteligentni, że w porę uciekli. Co z tego, że Josh i ja możemy potwierdzić, że to oni. Bez jednoznacznych dowodów szeryf nie podejmie żadnego działania. Nawet ich nie widzieliśmy, tylko słyszeliśmy.

- Są przecież ślady. Wystarczy, że je porównają.

- To samo powiedziałam szeryfowi. FBI wystarczy pół dnia pracy, aby udowodnić, że to byli McLaughlinowie. On zapytał, co będziemy z tego mieli. Tylko wielkie kłopoty, których przecież nie potrzebujemy w Ely. Uważa, że nic się nie stało. Zdarza się, że co jakiś czas pijani strzelają w okolicy. Poza tym, jak dobrze słyszał, McLaughlinowie i tak niebawem się stąd wyprowadzą i będzie spokój.

- Najwyraźniej boi się papierkowej roboty, która by go czekała.

Alyssa patrzyła na kawę zamyślona.

- Ostrzegałaś mnie - odpowiedziała. - McLaughlinowie nie zniosą porażki. Mimo że dostali odszkodowanie za utracone bydło, i to podobno niemałe. Pieniądze z pewnością przehulał stary McLaughlin ze swoją przyjaciółką. Powinno się powiadomić FBI.

- Oni mają inne problemy - odparła Lucy.

Długo patrzyła na Alyssę i zorientowała się, że coś z nią jest nie tak.

- Podobnie jak ty. Sprawy nie toczą się tak, jak sobie zaplanowałaś, prawda? Jak było z Joshem? Lubisz go, widzę to.

Gdyby Alyssa miała do czynienia z kimś innym, próbowałaby się wymigać od odpowiedzi jakimś nic nieznaczącym frazesem, ale czuła, że winna jest Lucy szczerą odpowiedź.

- Sama nie wiem, co się ze mną dzieje, Lucy. Nigdy nie poznałam miłszego mężczyzny niż Josh. Jest przystojny, inteligentny, ma poczucie humoru, może jest trochę zbyt nieśmiały, ale to nic złego. Już podczas naszego pierwszego spotkania nad jeziorem wydawał mi się sympatyczny - mówiła wpatrzona w swoją kawę. - Myślę, że się w nim zakochałam. Ale dlaczego uciekam od niego? Gdybyś mogła zobaczyć jego minę, kiedy mu powiedziałam, że potrzebuję jeszcze trochę czasu do namysłu. Dlaczego go ranię, Lucy? Dlaczego uciekam od niego, gdy jednocześnie za nim tęsknię?

Lucy słuchała cierpliwie, zanim powiedziała:

- Takie już są kobiety. Jeżeli sprawa zaczyna być poważna, robimy najdziwniejsze rzeczy. Ze mną było podobnie. Z facetami, których uważałam za całkiem miłych, wszystko szło okej. Lecz gdy byłam z mężczyzną, w którym się zakochałam, natychmiast się waliło. Zachowywałam się jak niedoświadczona cheerleaderka ze szkoły średniej. Boże, ile już czasu minęło od tamtych wydarzeń!

Lucy odstawiła kubek na stół, dodając:

- Wszystko się jakoś ułoży. Może rzeczywiście zbyt szybko się to potoczyło. Daj sobie jeszcze trochę czasu.

Tego wieczoru Alyssa zrezygnowała z kolacji. Nie przełknęła nawet sałatki. Większość czasu siedziała przed telewizorem, oglądając jakiś film, ale nie docierało do niej, co dzieje się na ekranie. Przed końcem filmu wyłączyła telewizor.

Zmęczona położyła się na łóżku. W głowie kłębiły się myśli, zmieniały się obrazy: strzelanina, namiętne spojrzenie Josha, gdy prowadził ją do sypialni, jego smutna mina, gdy się z nim żegnała. Co w nią wstąpiło? Nie była przecież uczennicą liceum. Szkołę średnią już dawno miała za sobą.

Zamyślona zaczęła się rozbierać. Nie miała wystarczająco siły, aby zmyć makijaż i wziąć prysznic. Zaciągnęła zasłony, położyła się do łóżka i wpatrywała w sufit. Rzuciło jej się w oczy, że sufit potrzebował odświeżenia, podobnie ściany. Dziwne, że właśnie w tym momencie coś takiego przyszło jej do głowy. Wyłączyła światło i zamknęła oczy.

- Tylko zaśnij - mówiła do siebie w myślach. - Nie masz ochoty leżeć całą noc i rozmyślać o swoim popapranym życiu uczuciowym.

Jednak upragniony sen nie nadchodził. Po kilku minutach włączyła światło i wzięła do ręki kryminał, który leżał na szafce nocnej. Także i to nie pomogło. Nawet Charles Williams nie mógł uspokoić jej myśli.

Ponownie włączyła telewizor i natrafiła na talk - show, w którym rozwiedzione pary wyzywały się od najgorszych. Przełączyła na inny program i słuchała peanów podstarzałej aktorki, która próbowała przekonać telewidzów do kremu pielęgnacyjnego.

Alyssa słuchała o kolejnych zaletach kremu - łagodny dla skóry, odmładzający i oczywiście w atrakcyjnej cenie - i wreszcie jej oczy się zamknęły. Miała dziwny sen. Widziała Josepha Czarnego Orła, który szedł samotnie pustą drogą, i pikapa zatrzymującego się naprzeciwko niego. Mike, albo Jason, McLaughlin wychylił się z samochodu od strony pasażera. Spostrzegła lufę i zanim zdążyła krzyknąć, usłyszała strzał, a dym z lufy zasłonił jej widoczność. Gdy wreszcie mogła zobaczyć, co się wydarzyło, obudziła się i patrzyła przerażona na migoczący ekran telewizora.

Wzięła parę głębokich oddechów i wytarła pot z czoła. Przez kilka minut siedziała bez ruchu, niezdolna do zebrania myśli. Po tym, jak udało jej się odegnąć wspomnienie snu, spojrzała na zegarek. Było po czwartej. Odsunęła pościel, wyszła z łóżka i poszła do łazienki. Gdy wzięła prysznic, poczuła się lepiej. Włożyła prostą spódnicę, bluzę i buty na płaskim obcasie. Zmyła stary makijaż i umalowała się od nowa. Nie zastanawiając się długo, zapakowała do torby najpotrzebniejsze rzeczy, poszła do samochodu i rzuciła torbę na tylne siedzenie. W mieszkaniu Lucy, które przylegało do biura, nie paliło się światło. Nawet psy mocno spały. Napisała Lucy wiadomość: „Wyjeżdżam na jeden, dwa dni, aby nabrać trochę dystansu. Nie gniewaj się na mnie”. Wrzuciła kartkę do skrzynki przed biurem i odjechała jak najciszej.

Poza miastem panowała ciemna noc. Światła samochodu odbijały się w asfalcie, kątem oka widziała drzewa na skraju drogi. Białe środkowe pasy na drodze świeciły nienaturalnie jasno. Silnik pracował głośno. Jechała szybciej niż zazwyczaj, chcąc w ten sposób uciec przed myślami. Patrzyła przed siebie tępo, jak osoba, która doznała szoku i nie była zdolna do żadnego ruchu. Nie miała przed sobą celu ani nie wiedziała, co chce osiągnąć tą nagłą ucieczką. Uciekanie nigdy nie przynosiło pożądanego efektu, nawet gdy była dzieckiem. Kiedyś uciekła w obawie przed karą za złe świadectwo, biegła przez całe miasto i po kilku godzinach została zatrzymana przez policję. Nie ma co uciekać, trzeba zamknąć ten rozdział w swoim życiu, który nazywa się przeszłością. Tak jak zrobiła ze swoim małżeństwem. Lecz najwyraźniej nie była jeszcze gotowa na rozpoczęcie nowego rozdziału. W Ely mogła rozpocząć nowe życie. Miała pracę, która się jej podobała, mężczyznę, w którym się zakochała. Musiała chyba postradać zmysły.

Zjechała z drogi na parking przy szosie i wyłączyła silnik. Schowała twarz w dłonie i zaczęła cicho płakać. Były to łyzy złości na Mike'a i Jasona McLaughlinów, którzy strzelali do Josha i do niej, ale też złości na samą siebie, ponieważ zachowywała się jak chora z miłości nastolatka z jakiejś opery mydlanej. Wytarła oczy i chwyciła butelkę wody stojącą w podajniku przy desce rozdzielczej. Woda była niezwykle zimna i zaboląły ją zęby. Pomyślała, że powinna wybrać się niebawem do dentysty. Absurdalna myśl w tym miejscu i o tej porze.

Przez chwilę trzymała butelkę w dłoni i patrzyła przez szybę samochodu. Księżyc schował się za kilkoma chmurami, na niebie świeciło niewiele gwiazd. Nawet w samochodzie można było usłyszeć nawoływanie puszczyka. Odstawiła butelkę na miejsce i chwyciła komórkę.

Jesteś głupią krową - krzyczała na siebie w myślach. - Powinnaś zadzwonić do Josha i powiedzieć mu, że się w nim zakochałaś.

Gdy chciała wybrać pierwszą cyfrę, uświadomiła sobie, że nie zna jego numeru telefonu. Uśmiechnęła się.

- I tak byłby to głupi pomysł, budzić go w środku nocy. Zmęczona oparła głowę o zagłówek. Poczwała wielką senność.

Spała tylko dwie, trzy godziny i czuła się podle. Bezwiednie zamknęła oczy i zapadła w głęboki sen. Obudziła się dopiero wtedy, gdy nad drzewami zrobiło się jasno, a obok niej zatrzymał się samochód dostawczy. Kierowca wysiadł i zapukał w szybę jej samochodu.

Alyssa wystraszyła się, potrzebowała kilku sekund, aby sobie przypomnieć, gdzie jest, i przerażona wpatrywała się w twarz za szybą.

- Proszę pani, czy wszystko w porządku? - usłyszała głos z zewnątrz.

Opuściła szybę i spojrzała na mężczyznę - młodego chłopaka w uniformie firmy dostarczającej przesyłki. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Proszę pani, czy wszystko w porządku? - zapytał ponownie. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale stoi pani w niebezpiecznym miejscu, tuż za zakretem, więc jeżeli będzie jechała ciężarówka z drewnem... proszę mi wybaczyć, nie chciałem pani wystraszyć.

- Nic się nie stało. Najwyraźniej musiałam zasnąć.

- Trochę odpoczynku zawsze się przyda.

Młody człowiek pożegnał się i odjechał. Alyssa czekała, aż tylne światła jego samochodu dostawczego znikną w dali. Przetarła zaspane oczy, zanim ruszyła. W małej miejscinie, gdzie była tylko stacja benzynowa i kilka domów, zatrzymała się przed knajpą, aby zjeść śniadanie. Siwy farmer, który siedział przy barze i przeglądał wczorajszą gazetę, nie zwracał na nią uwagi. Właściciel, równie stary i znużony jak farmer, zerknął na nią z ciekawością i zapytał:

- Co podać?

Alyssa poczuła nagle, że jest bardzo głodna, i zamówiła dwa jajka na toście i kawę. Po takim śniadaniu wrócił jej humor. W łazience poprawiła włosy i makijaż. Nie wyglądała perfekcyjnie, ale i tak było nieźle. Uregulowała rachunek, zostawiła napiwek i wróciła do samochodu. Gdy włączyła silnik, nie zdecydowała jeszcze, w którą stronę ma jechać. Stała na parkingu, trzymała rękę na dźwigni skrzyni biegów i patrzyła przed siebie.

Zadzwoiła komórka. Chwyciła ją i zobaczyła na wyświetlaczu nieznany numer. Pomyślała, że to Jos, jednak przy telefonie była Michelle Newton, jej adwokatka.

- Mam nadzieję, że nie dzwonię za wcześnie - usłyszała w słuchawce energiczny głos. - Próbowałam się do ciebie dodzwonić już w weekend. Mam nowe informacje w sprawie

rozvodu. Niestety nie są zbyt radosne. Twój mąż sprawia kłopoty. Proszę, nie obawiaj się, finansowo nic ci nie grozi, ale musimy pomówić o tym osobiście, Alyssa. Gdzie teraz jesteś? Czy możesz przyjechać dziś do Duluth?

Alyssa była zadowolona, że ktoś za nią zdecydował.

- Oczywiście, pasuje mi, nawet bardzo - odparła. - Mogę być za dwie godziny.

- Okej, zatem czekam o dziesiątej.

Gdy dotarła do brzegu jeziora, słońce już wyszło zza chmur. Opuściła szybę i odwróciła twarz w stronę rześkiego wiatru, który wiał znad Jeziora Górnego. Bliskość olbrzymiego jeziora dobrze jej robiła. Mogła swobodnie oddychać, zebrać myśli i przeanalizować to, co powiedziała adwokatka. Wydawało jej się, że był to głos z przeszłości.

Dojechała do Duluth o wpół do dziesiątej i przez chwilę siedziała w garażu, zanim wjechała windą na czwarte piętro i weszła do biura Michelle Newton. Recepcjonistka właśnie piłowała paznokcie.

- Alyssa Johson do pani - powiedziała do słuchawki zestawu głośnomówiącego.

- Zapraszam - padła odpowiedź.

Michelle Newton była kobietą, która nie owijała w bawełnę. Jako adwokat doskonale wiedziała, jak cenny jest czas.

- Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. - Był to jedyny osobisty komentarz, na który sobie pozwoliła. Patrzyła w monitor swojego komputera. - Tak jak wspomniałam, mamy problemy z rozwodem, ale to nic szczególnego - oznajmiła z profesjonalnym uśmiechem na ustach. - Gdyby nie było takich problemów, nikt nie potrzebowałby adwokatów. Krótko mówiąc, twój mąż nie chce się zgodzić na rozwód. Oskarża cię o zdradę i uważa, że

źle się z nim obchodziłaś. Twierdzi, że wymusiłaś na nim intercyzę, zdefraudowałaś pieniądze firmy i okradałaś kasę.

- To wierutne kłamstwa! - Alyssa nie dała adwokatce dokończyć. - Jeżeli ktoś w naszym małżeństwie zdradzał, to on. Przyznał się do romansu z Corinną. Bił mnie, a jeżeli chodzi o intercyzę, to mi ją narzucił, gdyż był zdania, że tylko mężczyźni mogą prowadzić firmę. Co do defraudacji pieniędzy, w dniu naszego rozstania zadzwonił do mnie pracownik banku, bo mój mąż podjął z konta tysiąc sześćset dolarów i mieliśmy debet. Dlaczego kłamie?

- Nie on; ale jego adwokat - poprawiła ją Michelle. Z pewnością była przyzwyczajona do emocjonalnych wybuchów swoich klientów. - Oczywiście nigdy nie zakładałam, że te absurdalne stwierdzenia to prawda. Moim zdaniem twój mąż próbuje część swoich win zepchnąć na ciebie. Nie uda mu się to jednak. Umowa małżeńska nie może być anulowana, a ty figurowałaś wyłącznie jako osoba zatrudniona w jego firmie. Nie martw się. Teraz muszę wytoczyć ciężką artylerię. Mam nadzieję, że zgadzasz się na ostrzejszy ton. Z takimi mężczyznami jak twój mąż można dyskutować, tylko przedkładając fakty i mówiąc do nich ostrym językiem. Przykro mi, że muszę o to zapytać, ale zakładam, że nie zamierzasz pogodzić się z mężem.

Alyssa gwałtownie zaczęła kręcić głową.

- Dobrze. Zatem od razu dziś napiszę list. Może to oznaczać, że sprawa rozwodowa trochę się przeciągnie, ale sądzę, że parę miesięcy nie robi różnicy. Chyba że chcesz w najbliższym czasie ponownie wyjść za mąż?

Alyssa zarumieniła się i zaczęła mieć obawy, że adwokatka zacznie z nią rozmawiać na ten temat, ale Michelle Newton nawet nie zauważyła zakłopotania Alyssy.

- Okej, Alyssy, zatem zrobimy, tak jak mówiłam. Dziękuję, że tak szybko przyjechałaś, jednak tobie pewnie też

zależy, aby jak najprędzej załatwić rozwód. Jak już wspomniałam, teraz sprawy mogą się trochę ciągnąć, ale wszystko się uda. Jeszcze raz proszę, nie martw się, Alyssa. Będę cię informowała o postępach, dobrze?

Adwokatka pożegnała się z nią i natychmiast rozpoczęła rozmowę telefoniczną. Alyssa opuściła biuro i zjechała windą na parking podziemny.

- Przeklęty gnojek! - przeklinała męża, gdy usiadła w samochodzie.

Gnana impulesem, pojechała do Canal Park. Zaparkowała przed Muzeum Marynistyki i poszła w kierunku promenady, z której można było obserwować most zwodzony oraz przepływające frachtowce.

Most był uniesiony i wielki statek przepływał przez kanał w żółtym tempie. Dwóch marynarzy zwijających linę na przednim pokładzie pomachało radośnie w jej stronę. Silnik frachtowca bulgotał przytłumiony. Za statkiem wyraźnie zaznaczał się kilwater.

Ten widok sprawił, że poczuła się odprężona i spokojna. Zniknęło zdenerwowanie i złość, które odczuwała w gabinecie adwokatki. Wszystko będzie dobrze. Michelle rozwiąże jej problem, była doświadczona i nieustępliwa. Idealna kobieta do postawienia do pionu jej byłego męża. Myślała o nim „były”, chociaż nie mieli jeszcze rozwodu.

- Okej - powiedziała do siebie, gdy wsiadała do samochodu. - Pojedziesz do Christiny, wypijesz z nią lampkę czerwonego wina, a potem się zobaczy, co dalej.

- Już myślałam, że zaginęłaś - powiedziała Christina, gdy Alyssa podeszła do kojców w Laughing Puppy Doggie Day Care. - Próbowałam cię złapać przez komórkę, ale jej nigdy nie odbierasz.

Alyssa objęła przyjaciółkę i pogłaskała Chili, która skakała na nią, szczekając i liżąc ją.

- Byłam w ciężkim stresie i... ale może najlepiej opowiem ci o wszystkim przy kieliszku wina. Muszę się komuś wygadać. Czy mogę zostać u ciebie na jedną noc?

- Oczywiście. - Christina ucieszyła się i uniosła brwi. - Czy ty przypadkiem nie poznałaś... mogę się założyć, że poznałaś jakiegoś faceta! Musisz mi o wszystkim opowiedzieć, koniecznie! Także o... wiesz, o czym.

Christina wyjęła klucz od swojego mieszkania i podała go Alyssie.

- Zróbmy tak jak ostatnim razem, dobrze? Ty coś kup, a kiedy ja przyjadę do domu... och, właśnie sobie przypomniałam, że jestem dziś umówiona z Erikiem. - Machnęła ręką i dodała: - Ale nic nie szkodzi. On wpadnie dopiero o dziesiątej. Jeżeli chcesz, możesz z nami wyjść. Nad jeziorem otwarto nowy klub, Blue Heron.

Alyssa skrzywiła się i odparła:

- Lepiej nie. Nie jestem w nastroju, a poza tym będę wam tylko przeszkadzać. Jeżeli potrzebujesz wolnej chaty, to nie ma problemu, mogę nocować w hotelu.

- Nie wchodzi w grę. Odwołałabym randkę, ale dopiero poznałam Erica. Jest taki słodki, że zaraz jakaś mi go odbije, gdy tylko go spuszczę z oka. Nie, zostajesz u mnie. Dziś wyjdę wcześniej z pracy i o piątej będę w domu.

Do piątej było jeszcze dużo czasu. Alyssa pomyślała, że zasłużyła na lekki lunch, zanim pójdzie na zakupy. Pojechała do Canal Park, gdzie było najwięcej restauracji i kafejek.

Akurat zwolniło się miejsce do parkowania przed wejściem do restauracji, gdzie wcześniej pracowała. Ociągając się, weszła do lokalu tylnymi drzwiami.

- Cześć Tony! - zawołała, gdy zobaczyła właściciela stojącego przy barze. - Właśnie byłam w okolicy i pomyślałam, że zajrzę i zobaczę, co słyhać u byłego szefa.

Tony podawał nowej kelnerce dwa hamburgery dla gości przy stoliku numer siedem i spojrzał na Alyssę zaskoczony. Uśmiech pojawił się na jego twarzy:

- Alyso, myślałem, że odjechała pani w siną dal!
- Tak też było, ale dziś jestem tu.

Nowa kelnerka wróciła od stolika i z zaciekawieniem przypatrywała się Alyssie, napelniając dwa kubki kawą. Prawdopodobnie była dorabiającą studentką. Pracowała szybko i sprawnie.

- Proszę posłuchać - zaczął Tony Avalon odrobinę speszony. - Jeżeli przychodzi pani w sprawie pracy, to już kogoś zatrudniłem.

Kiwnął głową w stronę kelnerki.

- Jenny dobrze pracuje, a trzeciej osoby do obsługi nie potrzebuję. Niewiele się tu dzieje, przecież sama pani wie.

- Bez obawy - uspokoiła go Alyssa. - Przyjechałam tylko w odwiedziny. Pracuję w swoim starym zawodzie jako agentka nieruchomości. Nie nadaję się na kelnerkę, wiem o tym.

Uśmiechnęła się i zapytała Tony'ego:

- Czy mogę poprosić o kawę?
- Oczywiście - odparł. - Chodźmy, usiądziemy na chwilę.

Co powie pani na kawałek ciasta? Truskawkowe z kremem waniliowym jest wyjątkowe.

- Brzmi zachęcająco, ale czy mogę wziąć tylko kawę?

- Jak za dawnych czasów? - Uśmiechnął się. - Bardzo proszę. Dla mnie cappuccino. Od niedawna gustuję w tym modnym napoju. Ze spienionym mlekiem.

Tony wyjaśnił młodej kelnerce:

- Alyssa tu kiedyś pracowała.

Usiedli przy stole, przy którym Tony Avalon zawsze rozliczał rachunki, i wznieśli toast kawą.

- Za lepszą przyszłość! - powiedział. - Mam nadzieję, że pani rozhisteryzowany mąż już nie nachodzi.

- Mam trochę problemów z rozwodem - przyznała Alyssa.
- Najwyraźniej chce, abym zapłaciła jego długi, ale moja adwokatka da sobie z tym radę. Dzwonił do mnie przed kilkoma dniami i przeprosił mnie. Nie brzmiało to szczególnie przekonująco. Powiedziałam mu, żeby zostawił mnie w spokoju.

Tony nabrał na widelec duży kawałek ciasta i z przyjemnością go zjadł.

- Powiedziałbym mu to samo - odparł. - Jak pani smakuje? Przyjaciel upiekł je dla mnie. Jest właścicielem piekarni oddalonej o trzy domy stąd, powinna się tam pani wybrać.

- Przepyszne - pochwaliła Alyssa, chociaż apetyt jej przeszedł na wspomnienie męża.

- Przychodził tu jeszcze? - zapytała, upijając łyk kawy. - Mam na myśli mojego męża?

Tony długo przeżuwał, zanim odparł:

- Dziś rano.

- Dziś rano?! - powtórzyła zszokowana tak głośno, że goście i obsługa odwrócili się w jej stronę. Ściszym głosem kontynuowała: - Dave był tu dziś rano? Otwiera pan lokal o jedenastej. To niecałe dwie godziny temu.

- Był tu dziesięć po jedenastej... patrzyłem na zegarek. - Tony wziął łyk cappuccino i patrzył na nią ze współczuciem. -

Nie chciałem tego mówić. Dobrze wiedziałem, że się pani zdenerwuje.

- Czego chciał? - zapytała.

- Chciał się dowiedzieć, gdzie pani jest. Był całkiem przyjazny, nawet mnie przeprosił. Tłumaczył, że rozstanie było tak nagłe, iż stracił głowę. Dodał, że chciałby przeprosić również panią, ale nie wie, gdzie się pani podziała. Że nie może się skontaktować, bo podobno zmieniła pani numer telefonu komórkowego. I czy nie mógłbym mu powiedzieć... Odparłem, że nie wiem, gdzie pani jest, zresztą zgodnie z prawdą. Nawet gdybym chciał mu pomóc, nie mógłbym.

- Nie zmieniłam numeru telefonu - powiedziała Alyssa. - Dodzwonił się do mnie. Chciał wiedzieć, gdzie jestem.

- W takim razie miałbym się na pani miejscu na baczności. Proszę powiedzieć o tym swojej adwokatce albo poprosić o pomoc policję. To typ choleryka, który ze złości może zrobić wiele rzeczy.

Alyssa zmusiła się do uśmiechu.

- Nie boję się go.

- A powinna pani. - Tony zachował powagę. - Najlepiej proszę wrócić jak najszybciej tam, skąd pani przyjechała. I na Boga, nie mówcie mi, gdzie to jest. Może będę miał chwilę słabości, gdy przyłoży mi nóż do gardła.

Uśmiechnął się i zjadł resztę ciasta. Alyssa nie była głodna. Tony spojrzał na nią pytająco, zanim zabrał się do połowy ciasta, którą zostawiła na talerzu.

- Tylko proszę mi nie mówić, że pani nie smakuje.

- Apetyt mi minął - przyznała się Alyssa.

Gdy wyszła z restauracji, wzięła głęboki oddech. Tego tylko brakowało. Aż strach myśleć, co by się stało, gdyby Dave pojechał za nią do Ely i tam odstawił taką szopkę jak w lokalu Tony'ego. Prawdopodobnie będzie zmuszona zrezygnować z pracy u Lucy. Nie chciała nawet myśleć, co

mogłoby się przydarzyć Joshowi. W porównaniu ze wściekłym Dave'em bracia McLaughlinowie to owieczki.

W samochodzie pomyślała przez chwilę o natychmiastowym powrocie do Ely, aby przypadkiem nie spotkać tu byłego. Skoro pojawił się u Tony'ego, z pewnością pojedzie do Christiny. Jednak chęć pogadania z przyjaciółką była większa i Alyssa wpadła na pewien pomysł. Pojechała do handlarza używanymi samochodami i zamieniła swoją toyotę na chevroleta. Handlarz chciał ją naciągnąć na dodatkowe parę stów, ale gdy mu powiedziała, że sama kiedyś pracowała w tym biznesie i zna wszystkie triki, dał za wygraną i powiedział z uśmiechem:

- Tylko dlatego, że jest pani koleżanką po fachu. Nigdy nie lubiła używanych chevroletów, więc Dave nie domyśli się, że ona jeździ takim samochodem. Spokojniejsza pojechała do supermarketu. Kupiła butelkę czerwonego wina, takiego samego jakie piły z Christiną podczas ostatniego spotkania. Tym razem zamiast sałatki przygotowuje kanapki z jajecznicą, krabami i pomidorami.

Christina pojawiła się w domu wcześniej, niż zapowiadała. Otworzyła drzwi i zdenerwowana weszła do kuchni, a tuż za nią wpadła Chili, która podekscytowana biegała między ich nogami, szczekając.

- Wyobraź sobie, kto przed chwilą u mnie był!

- Dave - odparła Alyssa.

Christina wpatrywała się w nią zdziwiona.

- Skąd wiesz?

- Byłam u Tony'ego, właściciela restauracji, w której pracowałam. Tam też był. Mój mążzonek koniecznie chce się dowiedzieć, gdzie teraz mieszkam. Gdyby miał pieniądze, z pewnością zatrudniłby detektywa. Nic mu nie powiedziałaś, prawda?

- Jakbym mogła? Powiedziałam mu, że nie zdradziłaś mi, gdzie mieszkasz. Nie wygadałam się. - Christina uśmiechnęła się. - Szkoda, że nie widziałaś, jak się zachowywał. Omal nie wyszedł z siebie. Gdybym nie była w pracy, mógłby mi coś zrobić.

- Przykro mi, że wciągnęłam cię w tę sprawę. Christina machnęła ręką.

- Niebawem się uspokoi. Gdyby nie był takim świrem, powiedziałabym mu, co o tym wszystkim sądzę. Postaw się w jego sytuacji. Twoja kobieta cię zostawia i zachowuje się tak, jakby nigdy nic do ciebie nie czuła, a ty w dodatku masz od cholery długów. Każdy by zwariował.

Christina sięgnęła do szafki po puszkę karmy dla psów i otworzyła ją.

- Poczekaj, znajdzie sobie nową kobietę, to nie będzie chciał o tobie słyszeć. Wtedy będzie udawał, że cię nie zna.

- Chciałam wracać do Ely.

- Bez relacji, co się tam wydarzyło? Nie mam mowy. Muszę wiedzieć o wszystkim, ze szczegółami.

Christina włożyła łyżką karmę do miski i postawiła ją przed Chili, która zaczęła jeść z wielkim apetytem. Przyjaciółka przyglądała się Alyssie przez krótką chwilę, zanim zapytała:

- Jak się nazywa?

- Kto?

- Facet, którego poznałaś w Ely. Jeśli ktoś pojawia się u swojej przyjaciółki z taką miną, musi mieć problemy sercowe, to jasne.

- Josh.

- Josh?

Alyssa zaczęła opowiadać. O pierwszym spotkaniu z Joshem nad jeziorem, o romantycznych chwilach w jego

domu, gdzie omal nie wylądowali w łóżku, oraz o strzelaninie, która nagle zakończyła ten upojny wieczór.

- A - potem uciekłam - rzekła Alyssa. - Powiedziałam mu, że potrzebuję jeszcze trochę czasu. Zachowałam się identycznie jak małolaty z seriali, które kiedyś oglądałam. Dałam mu kosza.

- Nie do końca - odparła Christina. - Widzę, że jesteś w nim zakochana.

- O tym sama dobrze wiem, ale mimo to...

- Boisz się, to zupełnie naturalne. Boisz się związać z kimś nowym tak szybko po rozstaniu. Nie dziwi mnie to. Nie trzeba być psychologiem, aby to zauważyć. Popatrz na mnie. Biorę facetów, jak się nawiną, z większością idę nawet do łóżka, ale nie było wśród nich mojego wybranka na resztę życia. Gdybym go spotkała, w co wątpię, zareagowałabym podobnie jak ty.

- Christina, co mam robić?

- Daj sobie czas, nie spiesz się i nie myśl od razu o zamążpójściu. Rozkoszuj się życiem, dopóki jesteś młoda. Jeżeli Josh jest tym właściwym mężczyzną, to poczeka na ciebie, w przeciwnym razie będzie oznaczało, że był nic niewart.

Christina spojrzała na talerz z kanapkami.

- Hej, przygotowałaś nam coś smacznego? Można się poczęstować czy sama chcesz wszystko zjeść?

Jadły, piły i rozmawiały o wszystkim, także o wspólnych latach spędzonych w szkole średniej, gdy były cheerleaderkami i wzdychały do głównego rozgrywającego drużyny futbolowej, jak większość dziewczyn. Dał się złapać na haczyk jakiejś piękności.

- Wiesz, czym się teraz zajmuje? - zapytała Christina. - Prowadzi restaurację KFC na obrzeżach Chicago. Ożenił się z

grubą kobietą smażącą kurczaki i ma czwórkę rozwydrzonych bachorów. Koleżanka z dawnych lat mi mówiła.

- Niemożliwe - rzekła zaskoczona Alyssa. - Życie jest dziwne.

- Za życie! - wzniosła toast Christina.

- Za życie! - odpowiedziała Alyssa. Upiła duży łyk wina i zapytała:

- Co to za nowy facet w twoim życiu? Ten Eric. Znowu taki słodki gość jak ten z supermarketu?

- Jeszcze słodszy - odparła przyjaciółka, uśmiechając się.

- Do tego jaki silny. Jeżeli tylko sobie wyobrażę, że...

Zaczęła przewracać oczami.

- Ech! Zresztą zaraz go poznasz. Dobrze, że masz tego swojego Josha, to mi go nie odbijesz. Więc jak? Idziesz z nami do klubu?

- Lepiej nie - odpowiedziała Alyssa. - Zbyt dużo rzeczy chodzi mi po głowie. Tylko wam popsuję zabawę. Idźcie sami. Zajmę się Chili, ona przynajmniej nie będzie mi dawała mądrych rad, gdy będę się jej żalić.

Alyssa spojrzała na zegarek i zapytała przyjaciółkę:

- Nie zamierzasz się przebrać? Chyba nie chcesz się spotkać z Erikiem w tych wytartych džinsach?

Christina omal nie wylała wina ze swojego kieliszka.

- Mój Boże, całkiem o tym zapomniałam!

Wypiła wino i zniknęła w sypialni. Dwadzieścia minut później pojawiła się w ekstrawaganckiej spódnicy i jeszcze bardziej ekstrawaganckiej bluzce. Miała trochę zbyt wyzywający makijaż, jak kiedyś w szkole średniej, ale mężczyznom podobały się takie rzeczy. Ericowi z pewnością też, bo gdy zadzwonił do drzwi, a Christina je otworzyła, Alyssa usłyszała wiele mówiące:

- Och! Wyglądasz wspaniale, dziecinko!

Eric wyglądał dokładnie tak, jak może wyglądać mężczyzna, który używa słowa „dziecinko”. Szerokie ramiona, kwadratowa twarz, ciemne oczy, idealny przedziałek we włosach, eleganckie sportowe ubranie, wszystko odrobinę zbyt perfekcyjnie jak na gust Alyssy.

- O proszę, w dodatku masz piękne przyjaciółki - powiedział, gdy Christina przedstawiła go Alyssie. - Nie chce pani z nami pójść, Alyssso? Także we trójkę możemy się wspaniale bawić. W Blue Heron robią wyśmienite drinki.

- Tego mi jeszcze brakowało. - Alyssa westchnęła, gdy oboje już wyszli. Przyglądała się przez okno, jak Eric pomagał przyjaciółce wsiąść do samochodu. Gdy odjeżdżali, światła ich auta oświetliły czerwony samochód sportowy, który stał zaparkowany na ulicy pod drzewami.

- Dave! - krzyknęła wystraszona Alyssa. Bezwiednie zrobiła krok do tyłu, ale za moment nachyliła się ostrożnie w stronę okna i próbowała odczytać numer rejestracyjny. Chciała też zobaczyć, czy ktoś siedzi za kierownicą. W niewyraźnym świetle ulicznych latarni rozpoznała tylko dwie pierwsze litery, ale to wystarczyło. To był samochód Dave'a. Nie mogła jednak stwierdzić, czy jej mąż siedział w samochodzie.

Ten drań nie daje za wygraną, pomyślała. Uważa, że znowu ulokowałam się u Christiny.

Może przyjaciółka zdradziła się w jakiś sposób, gdy ją odwiedził w pracy. Alyssa nie czekała długo. Musi uciekać stąd i to natychmiast. Uda się jej, gdy opuści dom po cichu. Dzięki Bogu, że wpadła na pomysł zamiany samochodów. Nerwowo spakowała swoje rzeczy, napisała do Christiny liścik i wyszła z mieszkania. Korytarzem mogła dostać się do tylnego wyjścia z budynku, jeżeli było otwarte, i dotrzeć do swojego samochodu wąską ulicą za domem.

W ciemności zeszła po schodach na parter. Tylne wyjście było otwarte, niestety drzwi zaskrzypiały w zawiasach, gdy pociągnęła za gałkę. Szybko przebiegła ulicę; czuła się jak włamywacz. Nagle drgnęła nerwowo, bo czarny kot przebiegł jej drogę. Wyszła na ulicę za następnym budynkiem i szła w cieniu drzew do swojego samochodu, który przytomnie zaparkowała przecznicę dalej. Dopiero gdy zamknęła drzwi auta, przyszło jej do głowy, że światło wewnątrz może ją zdradzić.

Nie patrząc w stronę sportowego samochodu, rzuciła torbę na tylne siedzenie, włączyła silnik i odjechała. Kiedy na następnym skrzyżowaniu spojrzała w lusterko wsteczne, zauważyła, że samochód sportowy zakręcił i ruszył za nią.

- Cholera! - zaklęła. - Tego mi brakowało!

W ataku paniki Alyssa nacisnęła mocniej na pedał gazu i omal nie uderzyła w samochód parkujący na skraju jezdni. W ostatnim momencie zdążyła jednak odbić kierownicą i samochód z piskiem opon wjechał na lewy pas, a potem wpadł poślizg. Nie zastanawiając się, skręciła w prawo w wąską boczną uliczkę. W słabym świetle latarni pędziła przed ciemnymi fasadami domów, ciesząc się, że chevrolet był w lepszym stanie technicznym, niż przypuszczała i w miarę pewnie trzymał się drogi. Gdy dojechała do głównej ulicy, skręciła w lewo i z wyciem silnika pędziła przez prawie opustoszałe miasto.

Dopiero teraz miała chwilę, aby spojrzeć w lusterko wsteczne. Daleko za sobą widziała trzy pary świateł. Jedne z nich należały do ciężarówki, co poznała po małych światełkach przy kabinie kierowcy. Druga para świateł zbliżała się szybko, jakby kierowcy zależało na tym, aby jak najszybciej ją dogonić. Wcisnęła gaz do dechy i udało jej się przejechać na żółtym świetle przez skrzyżowanie. Z paniką obserwowała, jak samochód jadący za nią przejechał na czerwonym świetle i zbliżył się do niej niebezpiecznie. Nie rozpoznała kierowcy, ale samochód był mały i niski, czyli mogło to być auto sportowe.

Z trudem starała się zapanować nad strachem i nerwami.

Bądź spokojna - przywoływała siebie samą do porządku. - Jest przecież twoim mężem, nadal jesteście małżeństwem. Nic ci nie zrobi. Nie jesteś bohaterką kryminałów. Mężczyzna w samochodzie zapewne nie ma zamiaru zepchnąć cię z drogi i spowodować kolizji.

Jednak bała się. Dave był impulsywny, często tracił głowę, gdy coś nie szło po jego myśli. Kilka miesięcy temu omal nie rozwalił błotnika prawie nowego forda taurusa, gdy przez pół godziny rozmawiał z klientem, a ten ostatecznie nie

zdecydował się na kupno samochodu. Kiedy wpadał w szal, nie miał hamulców, także jeżeli chodzi o nią, co już udowodnił. Tak uparcie jej szukał, że z pewnością nie skończy się to polubownym załatwieniem sprawy.

Samochód sportowy był tuż za nią. Nie mogła rozpoznać jego koloru, ale model się zgadzał. W lusterku wstecznym widziała jedynie zarys twarzy kierowcy. Usłyszała głośny ryk silnika i nagle wóz znalazł się obok niej. Młody kierowca miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, mimo że panowała głęboka noc. Obok niego siedziała dziewczyna, która wyglądała na jakieś osiemnaście lat, ale zapewne miała piętnaście lub szesnaście. Bufon, jakich pełno w nocy na drogach, macho, który chce pokazać swojej dziewczynie, jakim jest fantastycznym facetem. Złośliwie uśmiechnął się do niej i odjechał z wyciem silnika.

Odprężyła się i zwolniła. Z bocznej ulicy wyjechał radiowóz, włączył czerwone światło i wyprzedził ją na sygnale. Prawdopodobnie policjant wypatrzył tylne światła samochodu sportowego, który jechał zbyt szybko. Kilkanaście sekund wcześniej policjant ją by gonił. Obserwowała, jak radiowóz wyprzedza samochód sportowy i zmusza go do zjechania na pobocze.

To go będzie dużo kosztowało, pomyślała Alyssa. A piękna dziewczyna z pewnością nie będzie zachwycona, że jej chłopak dał się złapać policji.

Z nieukrywaną radością przejechała obok nich. Jednak już na kolejnym skrzyżowaniu uśmiech zniknął jej z twarzy. Kilka par reflektorów pojawiło się za nią ponownie. Mimo że żadne z nich zbliżały się szybko, miała wrażenie, że znowu jest śledzona. Może była to zasługa stojącego na poboczu radiowozu, że śledzący nie pędził na złamanie karku.

- A może widzę już duchy? - zapytała sama siebie. - Może samochód sportowy, który stał zaparkowany przed domem

Christiny nie należał do Dave'a? Może to czysty przypadek? Jest przecież wiele czerwonych sportowych aut w Minnesocie i może jeden z właścicieli takiego samochodu odwiedził któregoś z sąsiadów Cristiny, a teraz jechał w tym samym kierunku co ona.

Jechała główną trasą do North Shore. Na pierwszym odcinku była to wielopasmówka, na której nawet w nocy panował duży ruch. Wyprzedzało ją wiele ciężarówek i samochodów dostawczych. Każdy z nich się spieszył. Nie nadążała już z liczeniem par reflektorów widocznych w lusterku wstecznym. Wzięła głęboki oddech, wytarła spocone dłonie o fotel i lekko chwyciła kierownicę. Próbowwała się rozluźnić.

- Alysso, nie rób ceregieli! - powiedziała do swojego odbicia w lusterku. - Opanuj się!

Za przedmieściami droga się zwężała. Dwa pasy prowadziły wzdłuż Jeziora Górnego. Nie było widać ani księżycy, ani gwiazd. Tylko w nielicznych domach paliły się światła. W dali na jeziorze dostrzegła oświetlony frachtowiec. Na dalekim horyzoncie czerń wody i nocy zlewała się w jedno. Cienie drzew stojących wzdłuż drogi przemykały obok. Biały środkowy pas na asfalcie świecił jasno.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wraca do Ely. Do świata, który jeszcze przed tygodniem był jej całkowicie obcy. Wracała do Josha, Lucky'ego, Lucy i swojej nowej pracy, do McLaughlinów, którzy byli tak samo wybuchowi jak Dave. Wracała do gniazda na uboczu cywilizacji, z dala od hałasu wielkiego miasta, jakim było Minneapolis. Wracała do dziewiczej natury na dalekiej północy, gdzie Indianie wciąż wierzą w duchy i podążają za śladami, które widzieli we snach. Wracała do ziemi, która stała się dla niej domem.

A może chodziło tylko o Josha, który ją pociągał? Ten atrakcyjny i cudownie staromodny mężczyzna to rzadki okaz

faceta, który nie rzuca jednoznacznych propozycji i jest zbyt nieśmiały, aby powiedzieć komplement. Mężczyzna, który lubi naturę i mieszka na uboczu w domu z bali, rozmawia z wilkami, ale także jest biologiem i jest o wiele bardziej wykształcony niż większość mężczyzn, których poznała. Czowała, jak ciepło rozlewa się po jej ciele, gdy o nim myśli. Wzrastało w niej pożądanie. Jak cudownie byłoby leżeć w jego ramionach i czuć jego dotyk.

Jej wzrok ponownie padł na lusterko wsteczne i zobaczyła światła samochodu osobowego, który jechał za nią jakiś kilometr. Starła się nie denerwować, przecież dużo ludzi jechało wzdłuż North Coast, nawet w nocy. Poza tym było prawie niemożliwe, żeby Dave jechał za nią o tej porze. Mimo to czowała coraz większy niepokój. Jej dłonie zaczęły się pocić i co chwilę zerknęła w lusterko, licząc na to, że samochód jadący za nią skręci w bok albo zatrzyma się przy jakimś domu. Nadzieje okazały się płonne. Auto wciąż było za nią, a jego światła zniknęły w lusterku tylko wtedy, gdy wchodziła w zakręt.

Przypomniała sobie, że w kryminale, który czytała, główny bohater był śledzony przez zabójcę. Postanowiła naśladować zachowanie bohatera i zwolniła. Zaniepokojona stwierdziła, że samochód jadący za nią także zwolnił. Rzeczywiście ktoś ją śledził.

W ataku paniki ponownie wcisnęła gaz do dechy. Zbyt szybko pędziła ciemną i opuszczoną drogą, obok zamkniętych o tej porze restauracji oraz domów śpiącego miasteczka, które stały tuż nad brzegiem jeziora. Musiała uciekać, musiała gdzieś zaparkować i się schować. Ale gdzie? Nie zauważyła żadnych bocznych uliczek, gdzie można się skryć. Do Grand Marias, następnego większego miasta, było jeszcze daleko.

Na skraju drogi pojawił się niebieski napis. Jeszcze osiem kilometrów do Split Rock Lighthouse, znanej latarni na

wybrzeżu, gdzie często bywała. Latarnia był jej ulubionym miejscem wycieczek. Znajdowało się tam kilka budynków, w których mieszkali pracownicy parku, pole namiotowe, parking i ścieżka prowadząca przez las nad brzeg. Tam mogła się ukryć przed swoim tropicielem.

Zdecydowana, że tak postąpi i wykorzysta tę szansę, przyspieszyła. Chevrolet cały się trząsł. Długo nie wytrzyma takiej prędkości. Na ostrym zakręcie wpadła w poślizg i omal nie zjechała z drogi i nie wylądowała w przydrożnych krzakach. Z krzykiem odbiła kierownicą w przeciwnym kierunku i wjechała na przeciwny pas. Jej samochód uderzył w słupek. Dzięki Bogu, że nic nie jechało z naprzeciwka. Udało jej się zjechać na swój pas. Mimo że jechała szybko, zobaczyła w lusterku, że światła samochodu za nią są coraz większe. To było sportowe auto, bez dwóch zdań. Takich zbiegów okoliczności nie ma nawet w kiepskich kryminałach.

Wreszcie pojawiła się przed nią droga prowadząca do latarni. Na szczęście wjazd znajdował się za zakrętem, zatem śledzący ją kierowca mógł nie dostrzec, że skręca. Wjechała krętymi drogami na parking, wyłączyła światła i zaparkowała za przyczepą kempingową stojącą w krzakach. Nie była to idealna kryjówka, ale najlepsza, jaką w pośpiechu znalazła. Wysiadła, cicho zamknęła drzwi i pobiegła w stronę ścieżki turystycznej.

Gdy schodziła w dół, miała wrażenie, że słyszy odgłos silnika jakiegoś samochodu. Przerazona odwróciła się. Rzeczywiście, na górze, na drodze dojazdowej pojawiły się światła, które prześlizgiwały się po krzakach i oświetlały latarnię górującą na klifie. Chociaż latarnia od lat nie była czynna, wewnątrz nadal kręciła się lampa sygnalizacyjna. Delikatna mgła nadciągała z jeziora i otulała latarnię, co sprawiało, że wyglądała tajemniczo.

- Czytasz za dużo kryminałów - powiedziała do siebie w myślach i pobiegła dalej. Schowała się za wystającą skałę. Drżącymi dłońmi trzymała się zimnego kamienia. Jej serce biło tak szybko i głośno, że obawiała się, iż słysząc je na parkingu. Zmusiła się do zachowania spokoju. Jeżeli spanikuje, zwiększy szanse swojego prześladowcy na znalezienie jej. Spojrzała w górę i zobaczyła, że nie pałą się światła samochodu, a drzwi są zamknięte. Cień postaci pojawił się między drzewami i za chwilę znikł.

Usłyszała głośne pukanie do drzwi jednego z domów i ujrzała smugę światła. Dwóch mężczyzn rozmawiało ze sobą. Nie słyszała o czym ani nie była w stanie rozpoznać głosów. Znajdowali się za daleko. Potem głosy stały się wyraźniejsze i z przerażeniem zobaczyła, że mężczyźni pojawili się nad jej kryjówką. Dwie zamazane postacie.

Schowała się za drzewami i ostrożnie zerknęła na ścieżkę ponad nią. Z mocno bijącym sercem obserwowała, jak mężczyźni się zbliżają. Stanęli na szczycie schodów, które prowadziły do ścieżki na dole. Twarze były niewidoczne i nie mogła rozpoznać, czy jeden z nich to Dave. Tylko głosy zdradzały, że byli to mężczyźni.

- Jeżeli nie pukała do pańskich drzwi, musi gdzieś tu być - powiedział jeden z głosów. - Widziałem światła jej samochodu. Z pewnością schowała go gdzieś w krzakach. To złodziejka! Widziałem, jak zabrała pieniądze, w przeciwnym wypadku nie śledziłbym jej.

- I tu skreśliła?

- Na sto procent... zeszła na dół do latarni.

- Musi się pan mylić - odparł drugi głos, który prawdopodobnie nie należał do pracownika obiektu. - Słyszałbym, gdyby przyjechał jakiś samochód. Nawet nie miałem włączonego telewizora, mam słaby wzrok i nie oglądam telewizji. Jest pan pewien, że coś ukradła?

- Ponad tysiąc dolarów, moją żelazną rezerwę.
- I czego tu chce?
- Włamać się, to jasne! Pracownik zaczął się śmiać.
- U nas nic nie ma. Ani u mnie, ani w muzeum. Może interesują ją stare zdjęcia latarni? Albo bilet wstępu? Nie, proszę pana, tu nie ma nikogo. Rozumiem, że chce pan za wszelką cenę złapać złodziejkę, ale tu szuka pan na próżno.

Obaj mężczyźni zaczęli się oddalać.

- Czy zawiadomił pan policję?
- Oczywiście, co pan sobie wyobraża?

Alyssa nie słyszała więcej. Mężczyźni znikli z jej pola widzenia i wtopili się w ciemność, z której dochodziły jedynie przytłumione pomruki. Głos jednego z mężczyzn brzmiał trochę jak głos Dave, ale nie mogła przysiąc, że to był on. Może naprawdę cierpiała na manię prześladowczą. Może był to jakiś obcy mężczyzna, który rzeczywiście poszukiwał złodziejki. Tylko kto ścigał na własną rękę złodziei? Każdy normalny człowiek powiadomiłby policję. Dlaczego niby ta kobieta miałaby jechać główną drogą wzdłuż North Coast? Było tu mało osad, niewiele bocznych dróg, gdzie można się ukryć. Wiedziała o tym najlepiej.

Z ulgą puściła drzewo, którego się trzymała.

- Powodzenia w poszukiwaniach! - usłyszała, jak pracownik latarni żegna nieznajomego. - Radziłbym panu zawiadomić ponownie policję.

Nie wiedziała, co odpowiedział tamten. Stała, nasłuchiwała i czekała, aż dźwięk silnika ucichnie, aby mogła wyjść z kryjówki. Zamiast tego usłyszała zbliżające się kroki; mężczyzna wrócił. Nie miała odwagi nawet oddychać, gdy zszedł po schodach i zatrzymał się zaledwie kilka kroków od niej. Stała w swojej kryjówce z zamkniętymi oczami, bała się, że białka jej oczu mogłyby zdradzić, gdzie jest. Tylko głośny

oddech, nieprzemyślany ruch mogłyby sprawić, że ją odnajdzie.

Po kilku sekundach, które wydawały się wiecznością, mężczyzna odwrócił się i odszedł powoli. Gdy otworzyła oczy, był już na tyle daleko, że nie mogła stwierdzić, czy to Dave. Zniknął między drzewami. Chwilę później zawył silnik sportowego samochodu i auto odjechało.

Potrzebowała kilkunastu minut, aby się otrząsnąć. Powoli zaczynała się uspokajać. Dziwne, że człowiek boi się kogoś, z kim spędził tyle lat. Przypomniała sobie, jak pakowała swoje rzeczy i on wpadł do mieszkania. Zaatakował ją jak furia, uderzył w twarz i chciał zgwałcić. Oczywiście potem przeproszał, tak jak zwykle. Oczywiście dzwonił do niej i rozmawiał jak rozsądny człowiek. Jednak w każdej chwili mógł ponownie wpaść w szal.

Trzęsąc się z zimna i ze strachu, poszła powoli w kierunku latarni. W jednym z budynków paliło się światło. Zapewne był to dom, do którego zapukał mężczyzna.

Szła w cieniu drzew, aby nikt jej nie zobaczył na parkingu kempingu. Właśnie dotarła do swojego samochodu, gdy zabrzmiał za nią znajomy głos:

- Nie chcę pani wystraszyć, ale co pani tu robi? Alyssa drgnęła jak porażona prądem i stanęła, wpatrując się w siwowłosego mężczyznę, który wyłonił się zza drzew. Pracownik latarni czekał na nią.

- Zabłądziłam... właśnie chciałam odjechać.

- Jest pani kobietą, której szukał tamten mężczyzna, prawda?

- Tak, to znaczy nie. Nie jestem złodziejką. Jestem...

- Uciekła pani od męża?

Był szczupłym mężczyzną około pięćdziesiątki. Miał na sobie sztruksowe spodnie i obszerny sweter, wokół szyi zawiązał szalik. Jego oczy błyszczały ufnie.

Alyssa postanowiła, że powie mu prawdę.

- Tak - odparła. - Mój mąż i ja rozwodzimy się. Ja chcę rozwodu - poprawiła się. - Ale on nie może się z tym pogodzić. Od lat się nie rozumieliśmy. Ten związek nie miał sensu, proszę pana...

- Sutton. Joe Sutton. Proszę mi mówić Joe. Jestem tu latarnikiem.

Uśmiechnął się jakby to zabrzmiało absurdalnie.

- Mimo że kapitanowie statków nie potrzebują już takich jak ja. Wszyscy mają radary, GPS - y i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze. Nawet we mgle dadzą sobie radę.

- Alyssa. Alyssa Johnson - odpowiedziała. Mężczyzna budził w niej zaufanie. - Mój mąż może być agresywny. Uderzył mnie, zanim uciekłam, ale to z pewnością pana nie interesuje.

Latarnik uśmiechnął się słabo.

- Tak myślałem. Opowieść o złodziejce brzmiała mało wiarygodnie. Każdy normalny człowiek wezwałby policję. Nie szukałby przestępcy na własną rękę.

Zrobił poważną minę.

- Czy mąż groził pani? Mam zadzwonić po policję? Jeżeli pani groził, trzeba to zrobić jak najszybciej...

- Nie - przerwała mężczyźnie. - To i tak nie pomoże. Nawet jeżeli go pan dokładnie opisze i udowodnimy, że to był on, policja niewiele pomoże. Mąż mi nie groził.

- Najgorsze jest to, że nie mogę opisać tego mężczyzny - odparł Joe Sutton. - Było ciemno a on wyglądał tak... tak zwyczajnie. Miał na sobie dzinsy i kurtkę, tyle pamiętam, ale jego twarz była dosyć pospolita. Nie chcę pani urazić, ale...

- Nie szkodzi, Joe. Nic już sobie z tego nie robię.

- Gdzie chcesz jechać?

- Wracam do Ely, gdzie teraz mieszkam.

- Ale nie o tej porze! - zareagował latarnik z oburzeniem.
- Proszę, zatrzymaj się u nas. Od kiedy nasza córka wyjechała do Chicago, jej pokój stoi pusty. Mojej żonie i mnie byłoby miło, gdybyś została na noc. Jutro rano będą na śniadanie naleśniki z syropem. Betty - Sue, moja żona, piecze najlepsze naleśniki pod słońcem. Alyssa się uśmiechnęła.

- Cóż, w takim razie nie mogę odmówić. Uwielbiam naleśniki z syropem. Dziękuję za zaproszenie, Joe.

- Na początek zapraszam na herbatę - powiedział latarnik. Zaprowadził ją do domu i krzyknął:

- Betty - Sue! Słyszysz mnie? Prowadzę gościa! Dame! Nastaw, proszę, wodę i wyjmij z szafki ciastka z czekoladą!

Rankiem Alyssa opuściła dom Suttonów. Pobyt u latarnika i jego żony dobrze jej zrobił. Naleśniki były pyszne, czuła się znacznie lepiej niż poprzedniego wieczoru. Betty - Sue nie była może zbyt atrakcyjną kobietą, ale na pewno serdeczną i opiekuńczą. Poradziła Alyssie, żeby wracała do Ely i trzymała się tego, co tam polubiła, ponieważ „dobrzy mężczyźni nie rosną na drzewach, moja droga. Nie każdy facet da się tak łatwo złapać jak mój Joe. Nawet nie musiałam używać łąsa”.

Alyssa opowiedziała im dużo o sobie i nie żałowała żadnego wypowiedzianego słowa. Cieszyła się, że może porozmawiać z tak doświadczonymi ludźmi jak Joe i Betty - Sue. Niejedno już przeżyli i wiedzieli, jakie jest życie.

- Szczęściu trzeba dopomóc, moja droga - powiedziała Betty - Sue. - Nic na tym świecie nie dzieje się samo z siebie. Zrobiłaś ważny krok, a teraz kolej na następny. Trzymamy za ciebie kciuki, pamiętaj.

Wiatr rozwiął ciemne chmury i na błękitnym niebie zaświeciło słońce. Od strony jeziora na łąki położone po lewej stronie drogi wiała bryza. Kilka krów podniosło głowy z zaciekawieniem, gdy Alyssa przejechała obok. Jezioro błyszczało w słońcu jak płynne srebro i ginęło gdzieś na dalekim horyzoncie w mglistej poświacie. Na drodze wzdłuż wybrzeża był teraz większy ruch. Z naprzeciwka jechały głównie ciężarówki z drewnem z gór oraz samochody dostawcze. Nigdzie nie było widać czerwonego sportowego samochodu. Jeżeli mężczyzną, który wczorajszego wieczoru ją śledził, był Dave, to dziś wszystko wskazywało na to, że zniknął.

Jadąc główną drogą prowadzącą do Ely, pośrodku lasów i czystych jezior w regionie Boundary Waters, Alyssa poczuła wielką radość. Jak studentka, która po skończonej szkole, wraca do domu, a rodzice zapraszają ją na uroczystą kolację

do ekskluzywnej restauracji. Trzeba patrzeć w przyszłość, a przeszłość zostawić za sobą. To jej uzmysłowili Suttonowie. Teraz Minneapolis wydawało się tylko dużym miastem gdzieś na południu i nawet Duluth stało się obce. Ely to jej nowe miejsce do życia, nie tylko z powodu Josha i Lucky'ego. Widok tablic informujących o coraz mniejszej odległości do Ely, powodował u niej już dawno niespotykane uczucie radości.

Kierowana intuicją pojechała nad jezioro. Zatrzymała się na tym samym parkingu co pierwszego dnia. Podążyła ścieżką, a jej serce biło mocniej, gdy zbliżała się do brzegu jeziora i małej polany, na której po raz pierwszy zobaczyła Josha, gdy łowił ryby. W tym samym miejscu stał starszy mężczyzna z wędką w ręku, który przywitał ją uprzejmie.

- Dzień dobry pani, tak wcześnie na nogach?
- Gdy już świeci słońce, czemu nie - odparła radośnie.
- Ma pani rację.

Przeszła jeszcze kawałek i rozkoszowała się spokojem panującym nad brzegiem jeziora. Rześki wiatr delikatnie marszczył tafłę wody, kolorowe ważki tańczyły nad tatarakiem. Na szczęście na komary było jeszcze za wcześnie. Obserwowała bobra, który niemal bezgłośnie wskoczył do jeziora, i orła, który z szeroko rozłożonymi skrzydłami krążył nad jeziorem i szukał ofiary.

Po chwili zawróciła. Nie oczekiwała, że spotka tu Josha o tej porze, mimo to była trochę rozczarowana.

- Już pani wraca? - zapytał wędkarz.
- Praca wzywa - odparła.

Przed motelem przywitały ją dwa retrievery.

- Badger! Fox! Zachowujcie się! - nawoływał znajomy głos z biura. Alyssa objęła psy i pogłaskała po karkach.
- Tak myślałam, że to ty - przywitała ją Lucy. - Tak szczekają, gdy witają przyjaciół.

Wstała i rozłożyła ramiona, śmiejąc się.

- Witamy w domu! Musisz być zmęczona. Co słyhać?

- Bardzo tęskniłam - odparła Alyssa i objęła szefową, która stała się jej dobrą przyjaciółką. - Za tobą, za psami...

- ...i za Joshem, jak przypuszczam. Jak się czujesz? Alyssa uwolniła się z uścisku i spojrzała na nią zmartwiona.

- Nie za dobrze - przyznała. - Dave robi mi kłopoty. Jego adwokat wysłał całą listę warunków. Chce, abym wzięła na siebie część jego długów. Moja adwokatka mówi, że poradzi sobie z tym problemem, ale wiadomo, czasami takie sprawy długo się toczą. Boję się, Lucy. Poza tym...

Lucy podała jej kubek gorącej kawy.

- Poza tym sądzę, że on mnie śledzi. On mnie szuka. Alyssa opowiedziała o incydencie przy latarni.

- Chce mi dać nauczkę.

- Tu cię nie znajdzie - zapewniła ją Lucy. - Kto z własnej woli wyprowadza się do Ely?

Usiadła na obrotowym krześle, śmiejąc się, i omal nie rozlała kawy.

- Za kilka tygodni znajdzie sobie nową kobietę i to, co się stało, przestanie się liczyć. Tu jesteś bezpieczna jak u Pana Boga za piecem. Gdyby jednak się pojawił, Badger i Fox urządują mu takie przywitanie, że zapamięta je do końca życia, obiecuję ci. Czy mówiłam ci, co zrobiły pewnemu akwizytorowi, który chciał wstawić do biura wielki automat do kawy?

- Mogę sobie wyobrazić. Porwały mu spodnie, prawda?

- Gorzej - odparła Lucy. - Rozebrały go, aż do koszuli. Szkoda, że nie widziałaś jego miny, gdy stał w bieliźnie przede mną. Krzyczał: „Złożę na panią doniesienie!”. Oczywiście nigdy nie urzeczywistnił swoich pogroźek. Byłoby mu zbyt niezręcznie.

- Czy Josh jest w domu? - zapytała Alyssa po dłuższej chwili.

Lucy pokręciła głową.

- Niestety nie. Wczoraj rano wyjechał. Miał umówione spotkanie w International Falls. Podejrzewam, że ma tam wykład do wygłoszenia.

Jej oczy straciły swój normalny blask.

- Był bardzo smutny, kiedy wyjechałaś. Powiedział: „Nie wierzę, że wróci. Tu wszystko jest dla niej obce”. Jednak dał mi dla ciebie to, na wszelki wypadek, gdybyś wróciła.

Otworzyła szufladę i wyjęła pluszowego wilka, małą zabawkę, jedną z takich, jakie sprzedają w sklepie z upominkami w Parku Wilków. Na szyi miał przytwierdzoną karteczkę, na której było napisane „Lucky. Bardzo chciałem, żebyś wróciła”.

Alyssa wzięła do rąk pluszowego wilka i zaszklily jej się oczy.

- Zraniłam go, prawda? Różni się od mężczyzn, których do tej pory znałam. Jest bardziej delikatny i uczuciowy.

- To wrażliwiec - stwierdziła Lucy. - Wynika to prawdopodobnie z jego ciągłego kontaktu ze zwierzętami. Gdy opowiada o swoich wilkach, sprawia wrażenie troskliwego ojca. Niektórzy śmieją się z niego, ale go nie znają. Często udowodniał, że jest prawdziwym mężczyzną. Na przykład ostatniej zimy podczas wyścigów na skuterach śnieżnych rozpętała się burza śnieżna i Jos zaginął prawie na tydzień. Gdyby tak dobrze nie orientował się w dzikiej okolicy, nie przetrwałby. Kiedy wrócił, podobno powiedział: „Moje wilki przeżyją nawet i taką pogodę”. Przynajmniej tak było napisane w gazecie.

- Mówił, kiedy wróci?

- Nie. Podejrzewam, że jutro albo pojutrze - odparła Lucy, uśmiechając się ponownie. - Nie martw się Alyssa. Rzuć się w wir pracy, wtedy czas szybciej zleci.

Spojrzała na zegarek.

- Za kwadrans przyjadą Justin i Marietta Forneyowie, młode małżeństwo. On jest malarzem, albo kimś w tym stylu, w każdym razie artystą, a ona pisze teksty reklamowe. Interesują się domem nad jeziorem. Chcesz się nimi zająć?

- Ja? Tak, oczywiście...

Forneyowie przyjechali z Ann Arbor. Bardzo się od siebie różnili. Ona była typową bizneswoman - krótkie blond włosy, delikatny makijaż, aroganckie spojrzenie. Jej biznesowy kostium nie miał żadnego zagniecenia nawet po tak długiej jeździe samochodem. On był ubrany niedbale, ciemne włosy miał związane w kucyk i sprawiał wrażenie rozmarzonego i zamyślonego.

- Niestety mamy mało czasu - powiedziała jego żona, gdy wsiedli do różowego džipa i jechali w stronę jeziora. - Dziś muszę skończyć jeden tekst i wysłać go do agencji. Czy jest tu internet?

- W kafejce przy Sheridan Street - odparła Alyssa. - I w McDonalddie. Nie mieszkamy na księżycu.

Chociaż mówiąc to, uśmiechnęła się, jej słowa zabrzmiały niemiło i nieprofesjonalnie. Błąd, który jej się nie zdarzał. Zawsze uprzejma, zawsze usłużna, klient jest najważniejszy - taką miała zasadę, zwłaszcza gdy pracowała w Northern Real Estate.

Jednak teraz jej myśli krążyły wokół Josha, który przed kilkoma godzinami wyjechał z Ely. Nie wierzyła w to, że pojechał wygłosić wykład w International Falls. Zakochał się w niej, a ponieważ sądził, że opuściła miasto na dobre, uciekł gdzieś w dzicz, w jakieś oddalone miejsce, które znali wyłącznie Indianie, i przeżywał rozstanie.

Uśmiechnęła się smutno. Jak mógł się tak w niej zakochać. Nigdy nie uważała siebie za szczególnie piękną. Nigdy nie była tak perfekcyjna jak królowa cheerleaderek podczas balu na zakończenie szkoły, do której chodziła. To za nią oglądali się wszyscy chłopcy. A czym Alyssa zauroczyła Josha? Dlaczego nie podchodził do sprawy na większym luzie? I dlaczego ona zachowywała się jak jedna z bohaterek Seksu w wielkim mieście? Czy rzeczywiście nie była jeszcze gotowa na nowy związek? Czyż jej małżeństwo z Dave'em nie rozpadło się już przed paroma miesiącami? „Wracaj do Ely, łap tego faceta i nie myśl ciągle o tym, czy to związek na resztę życia. Zabaw się!”, powiedziała Christina.

- Pytałam, czy mamy widok na jezioro - Marietta Forney wyrwała ją z zamyślenia. - Czy pani mnie słucha?

Wyrwana z zamyślenia omal nie szarpnęła za kierownicę.

- Oczywiście. Proszę mi wybaczyć. Widok na jezioro? Z każdego naszego domu jest widok na jezioro. Przypuszczam, że interesujecie się państwo domkiem na skraju.

- Pisaliśmy o tym w e - mailu - odparła kobieta. - Czy wszystko muszę powtarzać dwa razy? Czy zaraz będziemy na miejscu? Jak mówiłam, mamy mało czasu. Jeżeli chodzi o dotrzymanie terminów, w Nowym Jorku nie żartują na ten temat.

Alyssa wjechała na drogę prowadzącą wzdłuż jeziora i zaparkowała przed narożnym domem, który był wystawiony na sprzedaż. Tak mocno zahamowała, że dziop wpadł w poślizg na żwirze i omal nie uderzył o krawężnik.

- Przepraszam - powiedziała. - Czy to nie piękny widok? Jezioro Shagawa słynie z czystej wody.

Odwróciła się.

- Czy pan łowi ryby, panie Forney?

- Nie, nie łowię, ja maluję.

- Zatem polecam panu popłynięcie kanu w dziksze rejony - ciągnęła Alyssa. - Zaczynają się już za miastem. Nie znajdzie pan piękniejszych motywów do malowania. Proszę za mną, zaprowadzę państwa do domu.

Domy nad jeziorem miały ten sam rozkład. Duży pokój gościnny z oknem panoramicznym, otwarta kuchnia, obok mała jadalnia, a na piętrze sypialnia i pokój dla dziecka.

- Na dzieci mamy jeszcze czas - powiedziała Marietta Forney, której humor nie poprawił się jeszcze. - Czy w sąsiedztwie jest dużo dzieci?

Alyssa powinna uciąć temat, ale ponieważ od rana nie miała nastroju, a od chwili gdy dowiedziała się o zniknięciu Josha, nie była w stanie logicznie myśleć, odparła:

- Dzieci tu mamy jak psów.

Pani Forney zeszła na swoich szpilkach na parter.

- Zatem temat można uznać za zamknięty. Czy nie mogła mi pani od razu powiedzieć, że pełno tu dzieci i psów? Podczas pracy musimy mieć ciszę. Ja potrzebuję ciszy, pisząc teksty, a Justin może tworzyć tylko wtedy, gdy ma możliwość skoncentrowania się na swojej pracy. Prawda, skarbie? Nie sądzę, żebyśmy się zdecydowali na ten dom, proszę pani.

- Ale... - zaczął jej mąż.

- Czy może nas pani odwieźć? - wpadła mu w słowo. - Naprawdę się spieszymy. Mówiła pani, że w kawiarni i w McDonaldzie jest internet?

- W kawiarence - poprawiła ją Alyssa. - To coś jak Starbucks.

Forneyowie wyszli, a Alyssa zrozumiała swoją porażkę, chociaż dobrze wiedziała, że nie kupiliby tego domu, nawet gdyby była w szczytowej formie. Mimo to czuła, że zawiodła i zachowała się nieprofesjonalnie.

Mogłam się nimi lepiej zająć, pomyślała. Może by coś z tego wyszło.

- Nie udało się - powiedziała w biurze do Lucy.

- Tak myślałam - odpowiedziała szefowa. - Wiedziałam to już podczas rozmowy telefonicznej, gdy usłyszałam ten zmanierowany głos Marietty. Nie pasowałyby do tej okolicy. Hej, wyglądasz na osobę, która potrzebuje jeszcze jednej kawy. Mamy jej wystarczająco dużo. - Wskazała na ekspres. Alyssa pokręciła głową:

- Lepiej zaczerpnę świeżego powietrza.

- Nie spiesz się - powiedziała Lucy, która widziała, jak bardzo dotknęło Alyssę wieczorne zajście w Split Rock Lighthouse i zniknięcia Josha. - Będę cię potrzebowała dopiero około czwartej. Zapowiedziała się rodzina z dzieckiem, która też interesuje się domem nad jeziorem.

- Miejmy nadzieję, że wtedy będę już w lepszej formie.

- Dasz radę, Alysso.

- Dziękuję, że masz do mnie tyle cierpliwości.

- Nie przesadzaj. Podczas ostatnich kilku dni wygenerowałaś dla firmy przychód, na który ja musiałam pracować dwa miesiące. Nie mam powodu do skarg na ciebie. No, a teraz uciekaj, zanim rzucę ci się na szyję i ze wzruszenia zacznę płakać.

Alyssa była już przy drzwiach, gdy Lucy zawołała:

- Hej, o czymś zapomniałaś! Rzuciła jej pluszowego wilka.

- Uważaj na tego gościa, słyszysz?

Alyssa długo siedziała w swoim chevrolecie i patrzyła na wilka. Jego pomarańczowe oczy z guzików wyglądały równie niewinnie jak te Lucky'ego. Jak miewa się wilczek? Czy Josh zabrał go do stada w parku, do Shadow i Mai? Czy był pod opieką Josha? A może został sam w swoim kojcu?

Odłożyła maskotkę na siedzenie pasażera i ruszyła. Nie zastanawiając się długo, wybrała główną drogę na zachód.

Gdy przejeżdżała obok knajpki U Cioci Millie przypomniało się jej, jak przyjemnie spędziła tu czas z Joshem.

Przejechała obok biura szeryfa, sklepu z lokalnymi pamiątkami, minęła supermarket i gabinet weterynaryjny. Na widok znajomych miejsc poczuła smutek, jak gdyby odwiedzała miejsca z przeszłości. Pomachała do kobiety, którą znała przelotnie, i wyjechała z miasta.

Gdy przejeżdżała w pobliżu Parku Wilków, miała wrażenie, że się rozplacze. Jechała dalej i wreszcie znalazła się w gęstym lesie. Zatrzymała się na parkingu przy drodze, dobre kilka kilometrów za miastem. Wysiadła z samochodu, zamknęła oczy i wciągnęła świeże powietrze.

- Och! - odetchnęła.

Od parkingu prowadziła wąska ścieżka do lasu. Nie było żadnych oznaczeń ani strzałek, ale Alyssa weszła w głąb lasu, jakby przyciągała ją jakaś tajemnicza siła. Promienie słońca odbijały się od liści topól i brzoź i migotały jak świecący deszcz iskier. W koronach cedrów i sosen, które rosły między drzewami liściastymi, szumiał wiatr. Miękka ziemia tłumiała jej kroki.

Chociaż wiedziała, że w gęstym lesie żyją dzikie zwierzęta, nie odczuwała strachu. Niedźwiedzie i wilki bały się ludzi - tak mówił Josh, lecz nawet gdyby tego nie wiedziała, nie zawróciłaby. Drzewa wydawały jej się żołnierzami stojącymi na warcie, a magiczna siła, która pchała ją do lasu, zdawała się strzec jej na drodze. Wysoko nad jej głową krążył orzeł. Po kilkunastu minutach spaceru zobaczyła jasną polanę prześwitującą między drzewami. Poszła w jej kierunku, stanęła na skraju lasu i spojrzała zdziwiona na nieruchomą ciemną sylwetkę, która stała w cieniu. Wystraszyła się, ale tylko przez chwilę. Postać poruszyła się, a ona poznała, że to Joseph Czarny Orzeł, Indianin, który znalazł Lucky'ego. Był ubrany identycznie jak wtedy, tylko czapkę futrzaną zostawił w domu. Jego siwe włosy opadały na ramiona.

- Przyszłaś - powiedział, jakby byli umówieni. Jego twarz była porwana zmarszczkami. - Długo na ciebie czekałem.

- Skąd wiedziałeś, że przyjdę? - zapytała.

- W śnie widziałem cię w tym miejscu - odpowiedział Indianin. - To dobre miejsce. Tu mieli obóz wojownicy Odżibwejów, gdy przepędzili ze swoich terenów łowieckich Indian z plemienia Lakota.

Położył obie dłonie na jej ramionach.

- Chodź ze mną, chcę ci coś pokazać, moja córko.

Nie dziwiło jej, że nazwał ją swoją „córka”. Od czasu gdy spotkała Josepha przy martwej wilczycy, łączyła ich niemal rodzinna więź. Ponieważ czytała, że Indianie zwracają się do zasłużonych mężczyzn „wuju” lub „ojcze”, powiedziała:

- Ja także cię widziałam we śnie, ojcze.

- To nie był piękny sen.

- Nie, byłeś... w wielkim niebezpieczeństwie. Zatrzymał się i odwrócił do niej.

- Ten sen się spełni. Sny to nasza druga prawda i nie możemy ich zmienić. Ale nie umrę. Będę dalej walczył, aż natura wróci do równowagi. Wilki to nasi bracia, o tym wiedzieli już przed wiekami przodkowie mojego plemienia. Wiesz, jak Odżibwejowie, a także Lakoci i Czejenowie nazywali swoich szpiegów? Wilki. Tylko najbardziej odważni wojownicy mogli zostać zwiadowcami, jeżeli byli wystarczająco odważni, aby wybrać się samotnie na tereny łowieckie wrogów. Dusza wilka jest podobna do ludzkiej, to jeden z naszych najbliższych krewnych. Gdy ktoś zamierza się na wilka, celuje w brata. Kto go zabija, jest bratobójcą jak Kain. Mówię prawdę, córko.

Podążali przez gęsty las drogą, którą widział tylko Indianin, mijali krzewy malin i odkryte korzenie drzew porośnięte przez mech i kolorowe kwiaty. Indianin szedł tak szybko, że Alyssa nie nadążała za nim, a przy tym poruszał się tak pewnie i sprytnie jak młodzieniec. Odwrócił się.

- Już blisko.

Chwilę później usłyszeli przytłumiony dźwięk. Początkowo Alyssa wystraszyła się, myśląc, że to niedźwiedź albo inne dzikie zwierzę, ale potem zobaczyła w oddali pieniającą się wodę i zorientowała się, że to wodospad. Joseph zaprowadził ją na skraj progu skalnego, który zaczynał się tak nagle, że spadłaby, gdyby Indianin jej nie przytrzymał. Spieniona woda spadała i wpływała do jeziora, które kilka

kilometrów dalej na wschód zamieniało się w wąską, ale rwącą rzekę.

- Płynąca woda oznacza życie - tłumaczył. Musiał krzyczeć, bo zagłuszał go szum wody. - To nie tylko, jak myślą biali ludzie, elektrownie i młyny. Mój lud zawsze mieszkał w pobliżu rzek, wszystkie nasze wioski wznosiły się nad brzegami, nawet zimą, gdy mróz swoim lodowatym oddechem ścinał ziemię i rzeki. Zanim pojawili się biali ludzie, nie mieliśmy koni. Podczas wędrówek transportowaliśmy nasz dobytek na psach, a siedząc w kanu, podążaliśmy z biegiem rzek do źródeł życia.

Joseph przeczesał włosy palcami obu dłoni.

- Widzisz moje długie włosy? Układają się jak fale wody, są symbolem życia. Dlatego nasze kobiety też noszą długie włosy. Chcę, żebyś zapuściła włosy. Zapuść je dla mężczyzny, dla którego wróciłaś.

- Mówisz tajemniczo, ojczu.

- Ponieważ wyrażam się jak Indianin? - Delikatnie się uśmiechnął. - Wróciłaś do mężczyzny, który rozmyśla o wilkach, prawda? Wróciłaś do Josha. Wcześniej opuściłaś swój nowy dom, bo bałaś się wejść w inny związek, póki nie dostaniesz dokumentu, który pozwoli ci rozstać się z poprzednim mężczyzną. Chciałaś mieć czas na zastanowienie i nie wiedziałaś, czy kiedykolwiek wrócisz. Jednak wilki cię zawołały. Nawet jeżeli nie słyszałaś ich wycia, wiem, że zmusiły cię do powrotu. Czy nie tak było?

- Nie wiem, ojczu.

- Jesteś kobietą, która przy boku mężczyzny rozmyślającego o wilkach będzie walczyć z McLaughlinami i innymi, co chcą zaburzyć równowagę w przyrodzie. Przybędą do Ely już niebawem, a ty i Josh będziecie musieli zapobiec wielkiemu rozlewowi krwi.

- Co masz na myśli? Jak możemy Josh i ja...

- Zobaczysz - przerwał jej. - Wilki mianowały cię swoją siostrą, tak jak ja wybrałem cię na córkę. Zostałaś wybrana, aby wspierać swoich braci w walce z niesprawiedliwością. Potrzebują dwunożnych sprzymierzeńców, w innym wypadku będą rzućeni na pastwę McLaughlinów i do nich podobnych. Miej odwagę, moja córko! Wróć do Josha i wszystko będzie dobrze. Jednak uważaj na mężczyznę, który chce się na tobie zemścić.

- Dave?

- Jego myśli są zmacone. Strzeż się go. On cię odnajdzie i musisz wtedy działać szybko, jeżeli chcesz wyjść z tego cało. Nie wiem, czy w chwili zagrożenia będę mógł być obok ciebie.

Powoli wrócili na polanę. Wodospad stawał się coraz cichszy i można było ponownie usłyszeć szum lasu i ćwierkanie ptaków. Orzeł nadal szybował na błękitnym niebie.

- Skąd to wszystko wiesz, ojcze?

- Z moich snów.

- Czyli jesteś... prorokiem?

- Jestem starym mężczyzną, z którego biali ludzie się śmieją. Podobnie jak śmieją się z obrońców natury, którzy walczą o równowagę w przyrodzie i o wilki. Ty i Josh jesteście inni. Wróć do niego i podążajcie drogą, która jest przed wami. To właściwa droga, córko.

- A moje włosy? Czy naprawdę mam je...

Urwała w pół zdania i odwróciła się zdziwiona. Indianina już nie było obok niej. Bezgłośnie zniknął między drzewami. Dotknęła swoich włosów i uśmiechnęła się.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek będą takie długie jak twoje, ojcze, słyszysz?

Jednak z gęstego lasu nie dotarła żadna odpowiedź.

Alyssa wróciła do samochodu, chwilę siedziała nieruchomo za kierownicą i rozkoszowała się promieniami

słońca, które gnały przez przednią szybę jej twarz. Poczowała ulgę i przyływ energii. Wiedziała już, jaką drogą ma podążać. Najwyraźniej Indianin miał magiczną siłę. Nie wierzyła w nadprzyrodzone zdolności i nigdy nie interesowała się ezoteryką, ale Joseph był wyjątkową osobą o szczególnych umiejętnościach, to musiała przyznać. W swoich snach widział prawdę, której większość ludzi nie dostrzegała z szeroko otwartymi oczami.

- Mężczyzna, który rozmyśla o wilkach - szeptała do siebie. - Ciekawe, jak mnie nazwie?

Alyssa włączyła silnik i zawróciła. Przed miastem skręciła w polną drogę, która prowadziła do domu Josha, i nie zdziwiła się, że jego pikap stoi przed domem. Nie zostawiłby Lucky'ego samego, nie z powodu wykładu czy chwili słabości. Zaszył się w domu, a dzień wcześniej puścił w obieg historyjkę o wykładzie, aby zostawiono go w spokoju.

Usłyszał odgłos silnika i właśnie otwierał drzwi, gdy Alyssa wysiadała z chevroleta. Był tak zaskoczony, że nie mógł wykrztusić słowa. Wpatrywał się w nią i wreszcie powiedział:

- Nowy samochód?

- Nowy to za dużo powiedziane. Ten samochód ma dokładnie tyle samo lat co toyota.

Nie podszedł do niej i nie objął jej, a ona nie wpadła w jego ramiona i nie pokryła pocałunkami jego szyi, mimo że w tym momencie o niczym innym nie marzyła. Coś ją hamowało, jakieś nienazwane uczucie, które mówiło, że jeszcze nie nadszedł czas.

- Alyso - powiedział. - Cieszę się, że znowu jesteś. Zostaniesz...

- ...na zawsze? Tak, Josh. Już nigdy więcej nie ucieknę.

- Przyjechałeś w sam raz - tłumaczył jej, jakby pojechała tylko na zakupy. - Chciałem właśnie zawieźć Lucky'ego do

Parku Wilków. Wyzdrowieje, wiesz? Dzięki ziołom Josepha i lekarstwu doktora Wilsona.

Josh się uśmiechnął.

- Dziś przed Luckym wielki dzień. Wreszcie może dołączyć do stada w naszym parku. Pomożesz mi?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Co mam robić?

- Możesz mnie objąć, a potem iść do kojca i przywitać się z Luckym. Z pewnością cię rozpozna. Gdy podjadę samochodem, otworzysz bramę i pomożesz mu dostać się na skrzynię załadunkową.

- Tak jest, proszę pana!

Podeszła do niego i objęła go jak dobrego przyjaciela, nie gwałtownie, ale też nie za delikatnie. Było jej dobrze, gdy poczuła ciepło jego ciała i silny uścisk dłoni. Dopiero teraz zrozumiała, jak tęskniła za nim. Nie próbowali się pocałować, wiedzieli, że to jeszcze nie ten moment.

Uwolniła się z jego uścisku i ostrożnie podeszła do kojca. Lucky podbiegł do niej podekscytowany, skakał wysoko, lizał ją, kręcił się w kółko i wydawało się, że się nie uspokoi.

- Cześć, Lucky! - Alyssa przywitała młodego wilka. - Urosłeś.

- Alyso, jesteś gotowa?

- Jesteśmy gotowi, Josh!

Josh opuścił klapę skrzyni załadunkowej i wsiadł do samochodu. Powoli podjechał tyłem do kojca.

- Okej! - krzyknął przez otwarte okno. - Teraz możesz go wypuścić!

Alyssa otworzył drzwi i obserwowała zdziwiona, jak szybko Lucky opuścił kojec i wskoczył na skrzynię załadunkową. Niemal jak pies farmerski, który każdego dnia jeździ na zakupy ze swoim panem. Położył się na kocach.

- Wilki zazwyczaj nie potrafią tak wysoko skakać - powiedział Josh, gdy Alyssa wsiadła do samochodu i ruszyli

w stronę parku. - Nie są tak zwinne jak koty, nie mają takich umiejętności jak one, dlatego nie polują samotnie. Tylko w stadzie są silne.

Josh uśmiechnął się do Alyssy.

- Znowu się mądrzę, co? Inaczej nie potrafię.

- Dlaczego miałbyś postępować inaczej - odparła. - Mnie się podoba.

- Naprawdę?

- Wilki mnie interesują. Chętnie czytałam powieści, w których opisywano wilki. Nie tylko Jacka Londona, ale też kryminały. Tylko zbytnio nie lubię wilkołaków, przerażają mnie. Od kiedy znam Lucky'ego, moja fascynacja wilkami jeszcze się pogłębiała. Interesuje mnie, jak żyją, jak polują, po prostu wszystko.

- Tęskniłaś za Luckym, prawda?

- Za nim i... za tobą.

- Naprawdę?

- Naprawdę, ale...

- ...potrzebujesz jeszcze czasu. Alyssa była zła na siebie.

- Wiem, że to brzmi głupio, ale muszę najpierw rozliczyć się z przeszłością, zanim zacznę myśleć o przyszłości. Dave, mój mąż... wszystko będzie dobrze, uwierz mi.

- Co z twoim mężem? Groził ci?

- Myślę, że mnie śledził.

Właściwie nie chciała go obarczać swoimi problemami, ale hamulce puściły i opowiedziała mu całą historię.

- Boję się go, Josh.

- Zadzwonimy na policję.

- To nic nie da. Nic mi nie zrobił.

- Zatem pozwól mi z nim porozmawiać.

- Lepiej nie. - Pokręciła głową. - Dopóki nie wie, gdzie jestem, nic mi nie grozi.

- Będę cię chronił.

- Ty i Indianin.

- Joseph?

Przytaknęła głową.

- Spotkałam go, zanim do ciebie przyjechałam. Opowiedział mi, jaką drogą mam podążać. To wyjątkowy człowiek.

- Zgadza się.

Przyjechali do Parku Wilków i wjechali na podwórze bramą dla samochodów dostawczych. Koleżanka Josha i dwóch opiekunów w zielonych kombinezonach czekali już na nich.

- To jest Alyssa - przedstawił ją Josh. - Karen Schmitt, jedna z naszych ekspertów, Bob i Rudy.

Josh otworzył klapę skrzyni samochodu i zauważył, że Lucky nie jest jeszcze gotowy, aby opuścić znajome miejsca i wejść do nowego nieznanego świata.

- Alyso, przekonaj go! Nie może się bać, gdy będzie wchodził do wybiegu.

Alyssa nachyliła się nad zwierzęciem.

- Lucky, słyszałeś? - zapytała tonem, którym często obcy ludzie rozmawiają z dziećmi. - Nie rób ceregieli. Złaz i maszeruj do wybiegu. Tam czekają na ciebie nowi rodzice. Shadow i Maya. I czterech nowych przyjaciół! Chodź, nie bój się!

Lucky postawił uszy i zawył cichutko, co oznaczało, że był podenerwowany. Jednak powoli wstał i podszedł do skraju skrzyni załadunkowej. Po chwili wahania skoczył na asfalt i pobiegł do wąskich drzwi, które otworzyła Karen.

- Śmiało, Lucky! Idź!

Lucky odwrócił się, jakby chciał się z nimi pożegnać, i wszedł do wybiegu. Karen weszła za nim, włączyła elektrycznego pastucha, gdy Lucky był już w środku i stanęła

za cienkim drutem, aby być na miejscu, gdy coś pójdzie nie tak.

Josh zaprowadził Alyssę do jednego z wielkich okien panoramicznych w budynku i wskazał na Shadow i Mayę. Wilki czujnie wyszły zza skały, gdy zauważyły nowego przedstawiciela swojego gatunku. Inne wilki stały z boku z podkulonymi ogonami. To zwierzęta alfa miały zdecydować, czy wilk zostanie przyjęty do stada.

- Myślisz, że zaakceptują Lucky'ego? - zapytała zdenerwowana Alyssa.

- Z pewnością - odparł Josh.

Alyssa obserwowała zafascynowana i z bijącym sercem, jak Lucky zbliżał się do przywódców stada. Był od nich znacznie mniejszy, trzymał nisko łeb i miał podkulony ogon. Gdy Shadow poznał jak niedoświadczony jest nowy wilk, Josh nie miał już żadnych wątpliwości. Shadow pokazywał mową ciała, że Lucky może się czuć bezpiecznie. Maya także przywitała młodego wilka. Lucky rozluźnił się i przywitał pobratymców. Alyssa miała wrażenie, że zauważyła w jego oczach radosny błysk.

- Zaakceptowały go - powiedział z ulgą Josh. W odruchu radości objął Alyssę i pocałowali się po raz pierwszy od jej powrotu.

Zasypiając, Alyssa czuła jeszcze jego pocałunek. Zamknęła oczy, uśmiechnęła się i odpłynęła w sen, który rysował jej przyszłość w różowych barwach. Nawet podczas snu uśmiech nie schodził z jej ust. Leżała w ramionach Josha, czuła jego dotyk, oddech, gdy nagle z głośnym krzykiem zerwała się z łóżka, kiedy szyba w oknie rozpadła się na kawałki stłuczona kamieniem wielkości pięści, który wpadł do pokoju zatrzymany ciężkimi zasłonami.

Zerwała się na równe nogi. Nie zważając na to, że zagraża jej niebezpieczeństwo, pobiegła do drzwi, otworzyła je i zdążyła zobaczyć, jak młody mężczyzna wskoczył na miejsce pasażera do pikapa.

- Zasłużyłyście na to, dziwki! - krzyknął. - Jeżeli nam się źle powodzi, wam też nie będzie lekko! Choćby tysiąc razy zabierali naszą ziemię, nie poddamy się!

Pikap odjechał z wyjącem silnikiem. Towarzyszyły mu drwiące śmiechy dwóch młodych mężczyzn, którzy w nim siedzieli. Alyssa nie musiała patrzeć na numery rejestracyjne, żeby wiedzieć, z kim miała do czynienia. Synowie McLaughlina urzeczywistnili swoje pogróżki. Mimo że ich ojciec przyniósł późnym popołudniem podpisaną umowę i bez słowa odszedł, dalej bawili się w wojnę.

W oknie obok biura zapaliło się światło.

- Badger! Fox! Za nimi! - zabrzmiał z budynku energiczny głos Lucy. Otworzyły się drzwi i oba psy wybiegły na drogę. Podekscytowane czekały i biegły za pikapem, ale samochód już znikł z pola widzenia, skręcając w boczną ulicę. Alyssie zdawało się, że wciąż słyszy drwiące śmiechy McLaughlinów. Nawet nie miała świadomości, że stoi w drzwiach ubrana tylko w majtki i koszulkę.

Dopiero gdy otworzyły się sąsiednie drzwi i starsza kobieta zaczęła głośno uskarżać się na hałas, pobiegła do

swojego pokoju i włożyła dzinsy. W klapkach kąpielowych wyszła na podwórze i zauważyła Lucy w różowym szlafroku wychodzącą z głównego budynku. Bez makijażu i ułożonych włosów wyglądała okropnie, ale nie przeszkadzało jej to.

- Zapłacicie mi za to, chuligani! - krzyknęła za McLaughlinami i pogroziła im pięścią. Patrząc w dal, pogłaskała swoje psy.

- Badger! Fox! Wystarczy tego szczekania! Marsz do domu!

Do gości z uśmiechem rzekła:

- Bardzo mi przykro drodzy państwo! Ta dzisiejsza młodzież. Nic nie można na to poradzić.

- Chcę dziesięć procent rabatu... co najmniej! - krzyknęła starsza pani.

- Moja droga, dostanie go pani. Dostaniecie go państwo wszyscy.

Goście zniknęli w swoich pokojach.

- Synowie McLaughlina - powiedziała Alyssa. - Wrzucili kamień do mojego pokoju. Szyba w oknie i lustro w łazience są do wymiany. Odbiło im, nie chcą się pogodzić z tym, że są winni swojego bankructwa. Powinni się cieszyć, że udało się im sprzedać ranczo. Musimy zawiadomić szeryfa.

- Już to zrobiłam - odparła Lucy. - Zaraz powinien tu być. Był diabelsko zły, mówił: „Wiesz, która jest godzina? Czy nie można z tym poczekać do jutra?”. Powiedziałam mu, żeby ruszył ten swój tłusty tyłek, bo będzie miał kłopoty.

Mimo kłopotliwej sytuacji Alyssa musiała się uśmiechnąć.

- Nie masz żadnego respektu przed władzą, Lucy. Tak się nie mówi do urzędnika.

- Powiem mu jeszcze coś całkiem innego, jeśli nie zamknie McLaughlinów. Co muszą zrobić, aby trafić za kratki?

Szeryf Will Preston przyjechał na sygnale z jednym ze swoich zastępców. Wysiadł z samochodu, stękając i klnąc cicho pod nosem. Za nim podążał jego młody pomocnik, który najwyraźniej znał swojego szefa i zachował odpowiedni odstęp.

- Co to za bzdura, żeby mnie w środku nocy wyciągać z łóżka z powodu głupich wybryków młodzieży? Czy nie mogło to poczekać do rana?

- Will, cieszę się, że mogę ciebie zobaczyć - przywitała szeryfa Lucy. - Nie mamy tu do czynienia z głupimi wybrykami młodzieży, jak to nazwałeś. To byli synowie McLaughlina i nawet nie starali się tego ukryć. Rozbili szybę w pokoju Alyssy i głośno jej grozili. Sama słyszałam.

- Tak było, szeryfie! „Jeżeli nam się źle powodzi, wam też nie będzie lekko!” - krzyczeli. Chcą się na nas zemścić, ponieważ rzekomo sprzedałyśmy ich ranczo za tanio. Powinni się cieszyć, że znalazł się kupiec. Oni są niebezpieczni, szeryfie! Oskarżają nas o swoje bankructwo, nas i wilki! Dlatego strzelają na oślep do wilków i jeżeli tak dalej pójdzie, w końcu zabiją także człowieka. Następnym razem nie będą strzelać w powietrze.

- Alyssa ma rację, szeryfie - poparła ją Lucy. - Proszę ruszyć w końcu tyłek i ująć sprawców! Sam dobrze wiesz, co synowie McLaughlina mają na sumieniu. Stary James jest nieszkodliwy, on tylko przeklina i opluwa wszystko i wszystkich, ale jego nierozgarnięci synowie... a może chcesz przegrać następne wybory? Dobrze wiesz, jak prasa może taką historię nagłośnić. A jeżeli dojdzie do tego telewizja...

- Grozisz mi, Lucy?

- Chcę cię tylko zmobilizować. Sama dobrze wiem, jak sprawa będzie wyglądała przed sądem. Mając sprytnego adwokata, McLaughlinowie wyjdą na wolność po kilku

dniach. Ale co się stanie, gdy naprawdę sfiksują? Zamknij tych chłopaków!

- Nie pouczaj mnie, jak mam wykonywać swoją pracę - bronił się szeryf. - Sam dobrze wiem, co należy zrobić w tej sprawie.

Zwrócił się do, zastępcy, który przysłuchiwał się rozmowie z uśmiechem na twarzy.

- Andy, spis zeznania pań!

Alyssa i Lucy jeszcze raz opowiedziały, co widziały i słyszały, podczas gdy szeryf przyglądał się zbitej szybie i lustru. Włożył lateksowe rękawiczki, zważył kamień w rękę i przyglądał się mu, jakby były na nim napisane odpowiedzi na wszystkie pytania, po czym zapakował go do plastikowej torebki. Rzucił dowód rzeczowy na tylne siedzenie radiowozu i czekał niecierpliwie na zastępcę, aż ten zakończy przesłuchanie.

- Czy możemy już jechać, Andy? Jutro mam ciężki dzień i potrzebuję snu.

- Tylko nie śpij za długo! - krzyknęła Lucy do szeryfa, gdy ten gramolił się za kierownicę. - W przeciwnym razie obudzisz się z ręką w nocniku!

Radiowóz zniknął, tym razem bez włączonej syreny, a Alyssa i Lucy weszły do ciepłego biura. Gdy napiły się mocnej kawy poprawiał się im nastrój. Psy się uciszyły i spały spokojnie w kącie. Zazwyczaj spały w pomieszczeniu obok, ale drzwi były zawsze uchylone, na wypadek gdyby jakiś obcy kręcił się po podwórzu.

- Następnym razem macie być trochę szybsze! - powiedziała Lucy do psów. - Chcę, żebyście ściągnęli tym hultajom spodnie z tyłków, rozumiano?

Psy odpowiedziały westchnieniem przez sen.

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało - powiedziała Lucy, siedząc z kubkiem parującej kawy za biurkiem.

Na dworze już świtało, a one były zbyt podekscytowane, aby kłaść się spać.

- To mogło się skończyć całkiem inaczej.

- Miejmy nadzieję, że szeryf się tym zajmie!

- Will to gapa. Poza tym boi się papierkowej roboty. Lucy upiła łyk kawy.

- Wiesz, co mnie najbardziej denerwuje? Ten cały cyrk powoduje, że ceny nieruchomości spadają. Kto chce mieszkać w miejscowości, w której dwóch wariatów, robi, co chce? Klótnie o wilki, strzelanina przed domem Josha, wybita szyba, to nie są atrakcje, których życzą sobie turyści. Jak tak dalej pójdzie, zaczną nocować w Soudan lub w Tower i nikt nie wynajmie kwatery lub domu w Ely. Odczuję ulgę dopiero wtedy, gdy McLaughlinowie się stąd wyniosą.

- Spokój będzie tylko wówczas, kiedy zostaną aresztowani.

- Też tak myślę - odparła Lucy.

Kilka godzin później pokojówka zamiotła kawałki szyby w pokoju Alyssy, a Lucy poinformowała ubezpieczyciela i zadzwoniła po szklarza, który od razu zabrał się do pracy. Gościom, którzy wyjechali rano, dała dziesięcioprocentowy rabat za wynajem pokoi, mimo to starsza pani jeszcze raz się poskarżyła:

- Co to za miasto, w którym pijani młodzi ludzie mogą robić, co im się żywnie podoba? Z pewnością już nigdy tu nie przyjadę!

- Oto i mamy dowód - powiedziała Lucy do Alyssy, gdy kobieta wyszła. Ustawiła komputer w tryb „Stand by” i chwyciła klucze.

- Chodź, zjedzmy śniadanie - powiedziała Lucy. - Po tych nerwach potrzebuję jajek na bekonie i porządnej kawy. Co ty na to? Zapraszam cię.

Pojechały dżipem do Cioci Millie i były zaskoczone, jak dużo samochodów parkuje przed lokalem. Głównie pikapy z Wisconsin. Na tylnych szybach i zderzakach niektórych samochodów były naklejki z napisem PRECZ Z WILKAMI.

- Precz z wilkami - przeczytała Alyssa. - To jasne. Wygląda na to, że McLaughlinowie zaalarmowali wszystkich ranczerów z okolicy.

Przypomniały się jej słowa Indianina, który powiedział: „Ty i Josh będziecie musieli zapobiec wielkiemu rozlewowi krwi”. Najwyraźniej McLaughlinom zależało, aby zrobić z miasta pole bitwy.

- Co tu się dzieje? - zapytała Lucy, gdy siedziały już za barem i ciocia Millie przyniosła im gorącą kawę. - Czy oni wszyscy wybierają się na polowanie na wilki?

Właścicielka lokalu wzruszyła ramionami.

- Nie mogę sobie wybierać gości... zakładam, że ty podobnie. Niektórzy z nich z pewnością szukają jeszcze wolnego pokoju. Nie możemy im odmówić, bo byłaby to swego rodzaju dyskryminacja.

Chwyciła szmatę i wytarła rozlaną kawę z blatu.

- Słyszałam, co się wydarzyło u was w nocy. Tego już za wiele i najwyższa pora, aby Will zamknął te typy. Jeżeli będą bezczelni, podstawię im pod nos broń.

- Masz dubeltówkę? Jak właściciele lokali na Dzikim Zachodzie?

- Gdzie tam. Mam magnum trzysta pięćdziesiąt siedem, spluwę, która robi jeszcze większe dziury.

Śniadanie było gotowe. Ciocia Millie podsunęła im talerze.

- Jajka na bekonie, kielbaski i frytki. Chcecie jeszcze kawy? Może ketchup?

Alyssa i Lucy poprosiły o obie rzeczy i zgłodniałe rzuciły się na śniadanie. Nie zwracały uwagi na pozostałych gości,

próbowały też nie słuchać rozmów, których fragmenty docierały aż do baru.

- Te przeklęte wilki muszą zniknąć... Porwały mi trzy cielaki... byli szaleni, że wpuścili je do Yellowstone... zabiję bestię, gdy tylko nawinie się na muszkę... nie potrzebujemy tych potworów...

- Idioci - cicho powiedziała Alyssa.

- Boją się o swoje dochody - odparła także cicho Lucy. - Nawet ich trochę rozumiem. Jest im wszystko jedno, czy wilk szary jest zagrożony wyginięciem, czy nie, oni patrzą na korzyści. Jeżeli zaczniesz z takim ludźmi rozmawiać o ochronie środowiska, tylko cię wyśmieją. Rząd powinien wypłacać im rekompensatę za porwane bydła, to by pomogło.

Zjadły śniadanie i poprosiły o dolewkę kawy. W tym czasie Ciocia Millie pomagała w kuchni i miała ręce pełne roboty przy tylu gościach. Alyssa widziała w lustrze nad barem, że większość z nich była ubrana jak ranczerzy lub kowboje; nosili dżinsy, kolorowe koszule, kowbojki i nieodzowne kapelusze. Patrzyła na rozgniewane twarze mężczyzn i próbowała wczuć się w ich położenie, żeby ich zrozumieć. Boją się o dochody, okej, ale czy muszą z tego powodu atakować wilki jak na Dzikim Zachodzie? Co mają powiedzieć firmy motoryzacyjne, które nie mogą sprzedać swoich samochodów? Albo małe sklepy, którym wybudowano przed nosem wielkie centra handlowe? Lub zakłady fotograficzne, które prawie nie mają zleceń, bo praktycznie każdy używa teraz aparatu cyfrowego? Czy wszyscy powinni sięgać po broń?

Wiele branż dotknął kryzys, czego sama doświadczyła, nawet jeżeli sam Dave dużo zawinił. Czy można niszczyć naturę tylko po to, aby ranczerzy mogli zarabiać więcej pieniędzy? Czy ludzie nie robili tego wystarczająco długo? Karczowanie lasów tropikalnych, zatrucie środowiska,

rozbudowa miast; wszystko to hasła, których nie można było już słuchać, ale które trafiały w sedno. Ludzie niszczą środowisko i w końcu zniszczą samych siebie. Gdy zaczął znikać las tropikalny, zmalała ilość tlenu. Gdy do atmosfery dostało się zbyt dużo zanieczyszczeń, ludzie zaczęli chorować na raka. Gdy w miastach takich jak Las Vegas zaczęto zużywać za dużo energii, szybko zmalały zasoby surowców. Gdy zaczęły umierać wilki, została zachwiana równowaga w środowisku i jedno z najbardziej szlachetnych i inteligentnych zwierząt niemal zniknęło z powierzchni Ziemi. Jak długo trzeba czekać, aby inne zwierzęta spotkał ten sam los? Jak długo trzeba czekać, aż umrze ostatni człowiek?

- O, już jesteście - usłyszała głos Josha za swoimi plecami. Drgnęła wyrwana z rozmyślań i zobaczyła jego zatroskaną miną.

- Właśnie zadzwonił kolega i powiedział, co się wydarzyło. Czy z wami wszystko w porządku?

- Rozbita szyba i lustro, poza tym nic się nie stało - odparła Lucy. - Ubezpieczyciel pokryje koszty naprawy. Ale powiedziałam szeryfowi jasno swoje zdanie na ten temat. Jeżeli niebawem nic nie zrobi z McLaughlinami, będzie miał mnie na karku.

Krzyknęła w stronę Millie:

- Poproszę kawę dla Josha!

Josh położył prawą dłoń na ramieniu Alyssy. Ten gest sprawił, że ciarki przeszły jej po plecach. Lekko się zaczerwieniła, gdy pomyślała o wczorajszym popołudniowym pocałunku i swoim śnie.

- Jeden z synów McLaughlina rzucił kamieniem w moje okno - powiedziała. - Krzyknął przy tym: „Jeżeli nam się źle powodzi, wam też nie będzie lekko!”.

- Najwyższa pora, aby te wyrostki trafiły za kratki.

- Jak się miewa Lucky? - zapytała Alyssa. Uśmiechnął się.

- Czuje się świetnie. Nie miał żadnych problemów z dopasowaniem się do stada, które go całkowicie zaakceptowało. Nawet bawił się już z Denali i Kiana. To dobry znak.

- Sądziś, że tęskni za matką?

- Nie wydaje mi się - odparł Josh. - Myślę, że przezwyciężył stres, a fizycznie też jest zdrowy. Goście są nim zachwyceni. Już zleciliśmy produkcję nowych zawieszek na nasze pluszowe maskotki. Wybrałaś dla niego dobre imię.

„Lucky” się podoba. Jestem pewien, że niebawem co drugi pies tak się będzie nazywał. Alyssa się roześmiała.

- Mój pluszowy wilk też się tak nazywa... dziękuję.

- Hej - Lucy przerwała im konwersację, podczas której nie spuszczali z siebie wzroku. - Zanim zaczniecie się wychwalać pod niebiosa, lepiej się z wami pożegnaj. Alyso, pomożesz mi dziś wieczorem w motelu, dobrze? Jeżeli ci wszyscy zebrani tu ludzie będą chcieli przenocować, z pewnością będzie dużo pracy. Tylko nie róbcie głupstw!

Położyła na ladzie kilka dolarów, pomachała Cioci Millie na pożegnanie i wyszła.

- Hej, czy on pracuje w Parku Wilków?! - zawołał za ich plecami jeden z ranczerów. - Oczywiście. Oni noszą takie kurtki. Ty też chcesz, aby te przekłete wilki kradły nam bydło? Dlaczego opowiadacie jakieś durne bajki w waszym centrum? Guzik prawda, że to spokojne zwierzęta, które nawet muchy nie skrzywdzą. To bestie! Już się cieszyliśmy, że udało się nam je przepędzić, a potem wy przychodzicie i znowu wpuszczacie te cholerne wilki na teren!

- Głupi ekolodzy!

- Lepiej uciekaj stąd, zanim spotka cię ten sam los co twoje wilki!

- Nie chcemy mieć z tobą nic wspólnego!

- Dziś w południe zrobimy z tym porządek! - krzyknął ranczer, który już za dużo wypił. - Pokażemy niezłe show, nawet telewizja zechce przyjechać, a wtedy zobaczycie, co się będzie działo. Jak ludzie się zorientują, że wilki zjadają ich hamburgery, będą myśleli inaczej o sprawie. Precz z wilkami!

- Przecz z wilkami! Przecz z wilkami! - zabrzmiało gromkie echo głosów.

Zadzwoił telefon Josha. Odebrał i zasłonił wolne ucho ręką, aby móc lepiej słyszeć. Zbladł.

- Joseph, to ty... gdzie jesteś, Joseph?

Przycisnął mocno telefon do ucha, kiwnął głową i rozłączył się zbity z tropu.

- Joseph, Indianin. Ktoś go pobił. Mniej więcej cztery kilometry od Ely, na drodze do jeziora Cedar.

- Tam mieszkają McLaughlinowie.

Nie mówiąc nic więcej, wybiegli na zewnątrz, wskoczyli do samochodu Josha i odjechali. Nie słyszeli za sobą śmiechu ranczerów.

Niecały kilometr od skrzyżowania nad jezioro Cedar Joseph Czarny Orzeł siedział na czworakach po szutrowej drodze. Patrząc z dala, można było sądzić, że to pijak, który upadł i nie może się podnieść. Gdy zatrzymali się i wyskoczyli z samochodu, zobaczyli, że Indianin krwawił z głębokiej rany na czole. Jego twarz i siwe włosy były umazane krwią.

- Chciałem... chciałem zatrzymać... McLaughlinów - jękał się oszołomiony. - Zwołali... wszystkich ranczerów... chcą protestować... przed... Parkiem Wilków... dziś w południe... jak w moim śnie... McLaughlinowie są... są wściekli...

- Pobili cię? - zapytał Josh.

- Mike i Jason... widzieli... widzieli, jak się modłę i... kijami bejsbolowymi... nie jest tak źle... Kitche Manitu chce... chce, bym żył.

Alyssa szybko przyniosła z samochodu koc i okryła nim rannego. Razem z Joshem podnieśli mężczyznę ostrożnie z ziemi. Delikatnie poprowadzili go do samochodu i pomogli mu wsiąść.

- Zabierzemy cię do lekarza - powiedział Josh. - Żadnych sprzeciwów. Rana na skroni musi zostać zszyta. Prawdopodobnie masz też wstrząśnienie mózgu. W ostateczności będziesz musiał poleżeć kilka dni w łóżku.

Alyssa otworzyła apteczkę samochodową i wyjęła opatrunek gazowy.

- Trzymaj i przyciskaj go do rany, ojcze! Oprzyj się. Dobrze wiesz, jak wyboista jest droga. Josh będzie jechał możliwie ostrożnie, ale i tak nas wytrzęsie.

Usiadła obok niego i zamknęła drzwi od strony pasażera. Josh obiegnął samochód i wsiadł za kierownicę. Wolno zawrócił pikapem i ruszył w kierunku głównej drogi.

- Dlaczego modliłeś się akurat na drodze prowadzącej do jeziora Cedar? - zapytała Alyssa. Położyła rękę na ramieniu

Indianina, a drugą dłonią trzymała jego prawą dłoń. - Mogłeś się domyślić, jak zareagują McLaughlinowie. Nie bałeś się?

- Musiałem to zrobić - odpowiedział Joseph cicho. - Tak widziałem to w moim śnie. Próbowałem ich powstrzymać. Oni są na wojennej ścieżce.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Chcą zasiać zło, moja córko. Nie możemy do tego dopuścić.

- Powinieneś zadzwonić po policję!

- Po szeryfa Prestona? On nic nie robi.

- A gdyby cię zabili? - Alyssa trzymała Indianina mocno, gdy wóz wjechał w dziurę. - Co by było, gdyby mój sen się sprawdził i strzelaliby do ciebie?

Joseph zamknął oczy i wziął kilka głębokich oddechów. Zdawał się przepędzać ból wyłącznie dzięki sile swego umysłu. Gdy ponownie otworzył oczy, powiedział:

- Mike chciał do mnie strzelić. Miał przy sobie broń i chciał mnie zabić, ale ojciec go powstrzymał.

- Stary McLaughlin był z nimi?

- Siedział w samochodzie, podczas gdy jego synowie... zgadzał się na to, żeby mnie bili, ale...

Znowu odczuł ból, zamknął oczy i dodał:

- McLaughlin nie chciał, abym...

- Już dobrze, ojczulku - szybko wpadła mu w słowo Alyssa. - Nie powinieneś się nadweręzać. Wybacz, nie powinnam zadawać ci tylu pytań.

- Jest tak, jak mi się śniło. Będziecie musieli walczyć.

- Nic więcej nie mów, ojczulku. Jesteśmy już na głównej drodze.

Josh przyspieszył i jechał przez miasto najszybciej, jak mógł. Przed lokalem U Cioci Millie parkowało dużo samochodów. Josh musiał się zatrzymać, gdy jeden z samochodów z przyczepą kempingową ślamazarnie zawracał

na drodze. Kiedy kierowca samochodu wreszcie znalazł miejsce do parkowania, Josh przemknął obok niego, trąbiąc, i pojechał w stronę szpitala. Zatrzymał się tuż przed wejściem.

- Szybko na ostry dyżur, na parter!

Pomogli wyjść Indianinowi z samochodu, wzięli go pod rękę i zaprowadzili do gabinetu. Natychmiast pojawili się lekarz i pielęgniarka.

- Pobito go - powiedział Josh do lekarza, którego znał. - Kijem bejsbolowym. Ma ranę na skroni.

- Zajmiemy się nim.

- Jeżeli jego ubezpieczenie nie wystarczy, ja pokryję koszty.

- Wszystko będzie w porządku, Josh.

- Możemy poczekać? Lekarz kiwnął głową.

- Jeżeli o mnie chodzi, to tak, ale to może chwilę potrwać.

Musimy dokładnie zbadać, czy nie ma jakiś obrażeń wewnętrznych. Przyślę pielęgniarkę, jak już czegoś się dowiem.

Alyssa i Josh weszli do poczekalni, chłodnego pomieszczenia bez okien. Jedną ze ścian tworzyła duża szyba, za którą znajdował się pokój pielęgniarek. Jedynymi źródłami światła były świetlówki zawieszane na pobielonym suficie. Usiedli na jednej z twardych, obitych czerwonym skajem ławek i skinęli głowami starszemu małżeństwu, które cierpliwie czekało na swoją kolej.

- Kontrola rozrusznika serca - powiedział kobieta, spoglądając opiekuńczo na męża. - Nic poważnego.

Natychmiast zajmowano się tylko pacjentami z poważnymi i zagrażającymi życiu obrażeniami.

Alyssa czuła, że w tym szpitalu i w tym otoczeniu naznaczonym cierpieniem „mężczyzna, który rozmyśla o wilkach” jest jej jeszcze bliższy niż wcześniej. Łączyła ich troska o starego Indianina. Instynktownie chwyciła go za rękę.

- Wiesz, że Indianin mówi o tobie w szczególny sposób? Mężczyzna, który rozmyśla o wilkach.

- Nie, tego nie wiedziałem - odparł. - Podoba mi się.

- Joseph to mądry człowiek.

- Wiem. Ale także lekkomyślny. Alyssa ścisnęła jego dłoń.

- Chciał nam pomóc. Powiedział mi, że będziemy razem walczyć przeciwko ranczerom. Z pewnością nie chciał dopuścić do tego, aby coś nam się stało. Jest bardzo odważny.

- Lubisz go, prawda?

- Szanuję - odpowiedziała Alyssa.

Minęła godzina, zanim pojawiła się pielęgniarka i powiedziała:

- Czarny Orzeł czuje się dobrze. Nie ma obrażeń wewnętrznych, także rana nie jest groźna. Jedynie wstrząśnienie mózgu może mu przysporzyć problemów. Doktor Whitehead chce go zostawić pod obserwacją na dwa, trzy dni.

- Czy możemy się z nim zobaczyć?

- Oczywiście, proszę za mną.

Pielęgniarka poprowadziła ich do skrzydła dla pacjentów, wprowadziła do sali i odsunęła zasłonę przy łóżku.

- Tylko proszę nie za długo. Teraz potrzebuje przede wszystkim spokoju. Ktokolwiek to był, zrobił mu krzywdę.

- Dali mi tabletkę nasenną - powiedział Joseph, gdy zostali sami. - Jakbym sam nie mógł zamknąć oczu.

Josh odgarnął z jego twarzy kosmyk włosów.

- Wypocznij, Joseph! Zasłużyłeś na to. Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy wyjść z szpitala na spacer, zanim doktor Whitehead pozwoli. Jedzenie nie jest tu takie złe, jak myślisz. Dużo witamin.

- Najchętniej zjadłbym czekoladę. Batonik czekoladowy...

- Przyniesiemy ci jutro, gdy przyjdziemy w odwiedziny. Chcesz takiego z orzechami, prawda?

Uśmiechnął się do niego.

- Żadnych wycieczek, obiecujesz? Zaufaj lekarzowi ubranemu na biało! Najpóźniej za dwa dni wyjdiesz stąd, a my zaprosimy cię na coś smacznego. Pieczona kura z puree ziemniaczanym i, obiecuję, bez warzyw.

- Brzmi zachęcająco. A do tego cola light?

- Tak dużo, jak zechcesz.

Indianin przymknął oczy. W szpitalnej koszuli i z rurką infuzyjną wyglądał bezbrinnie.

- Muszę zasnąć - powiedział. - Josh... Alyssa... wystrzegajcie się...

Nie dokończył.

- Proszę już wyjść - powiedziała stojąca za nimi pielęgniarka.

Chociaż Alyssa wiedziała, że Indianin wyzdrowieje, miała łzy w oczach, gdy opuszczali szpital. Także Josh sprawiał wrażenie zatroskanego. W samochodzie siedzieli przez chwilę w milczeniu, zanim Josh włączył silnik i ruszył w kierunku Parku Wilków. Zadzwoiła komórka Josha. Odebrał.

- Karen, co się dzieje?

Alyssa domyśliła się, że była to Karen Schmitt.

- Wiem - odpowiedział Josh. - Już spotkałem tych ludzi, dziś rano U Cioci Millie. Ten Simpson też z nimi jest. Ollie Simpson, ranczer z Birch Lake Valley. Nieprzyjemny gość. Dzwoniłaś do szeryfa?

Alyssa nie słyszała odpowiedzi.

- Zezwolono na demonstrację? Telewizja już jest na miejscu?

Josh ledwo zdążył zahamować przed czerwonym światłem.

- Cóż, nie można było się spodziewać niczego innego. Nie damy się jednak zastraszyć. Proszę, przygotuj mikrofon i głośniki, będziemy na miejscu za pięć minut.

Rozłączył się i odłożył telefon.

- Zaczyna się - powiedział do Alyssy. - Przed Parkiem Wilków stoi około stu wściekłych ranczerów i kowboi z transparentami. Telewizja już przyjechała. Kto wie, jakie świństwa zamierzają robić.

- Porozmawiamy z nimi, Josh - zdecydowała Alyssa.

- My?

- Ty i ja. Tak nas w swoim śnie widział Joseph.

- To zbyt niebezpieczne, Alyssy. Nie wchodzi w grę.

- Może posłuchają kobiety.

Josh mruknął pod nosem, że nic nie rozumie, i wyprzedził samochód dostawczy. Alyssa widziała jak się waha, najchętniej zawiózłby ją do motelu. Jednak było mało czasu i nie mógł już zawrócić. Zresztą i tak by tam nie została. Była tak samo zaangażowana w sprawę jak on.

McLaughlinowie upatrzyli sobie ich oboje. Wybili szyby w oknach ich pokoi. Z pewnością wmówili innemu ranczerom, że to oni ponosili winę za ich klęskę finansową.

- Muszę zabrać głos w tej sprawie - powiedziała głośno. - Nie będzie drugiej takiej okazji.

Przed Parkiem Wilków było istne piekło. Ludzie stali blisko siebie. Ponad dwieście osób, w tym nie tylko ranczerzy i kowboje, ale także ciekawscy z miasta i turyści. Nad tłumem unosiły się transparenty **PRECZ Z WILKAMI** lub **ZABIJCIE TE BESTIE**. Po lewej stronie od wejścia parkował pomalowany na kolorowo van dużej stacji telewizyjnej. Reporterka stała przed kamerą i mówiła coś do mikrofonu. Obok przepychali się fotoreporterzy.

W mgnieniu oka z tłumu wyszła Lucy i stanęła przy nich.

- Zrób coś, Josh! - naciskała. - Przemów do ludzi, w przeciwnym razie coś się wydarzy. McLaughlinowie podburzają wszystkich już od kilku godzin.

- Gdzie oni są?

- Z przodu, przy kamerze!

Alyssa i Josh pobiegli obok protestujących do tylnego wejścia i zaryglowali drzwi od wewnątrz. Przez pomieszczenia magazynu dotarli do holu głównego. Karen Schmitt już na nich czekała.

- Mikrofon masz przygotowany - powiedziała bardzo blada. - A szeryf jest w drodze. Mówił, że w mieście jest dwóch agentów FBI.

- FBI? - zapytał zdziwiony Josh.

- Boją się, że sprawa wymknie się spod kontroli. Jeżeli nie będziemy wystarczająco uważni, rozwalą nam park. Jak będziecie na zewnątrz, ja zajmę się wilkami. Są mocno podenerwowane.

- Okej, idź Karen. Ja się z tym uporam.

Alyssa była blisko niego, gdy wychodził przed ciężkie szklane drzwi i stawał przed mikrofonem. Tłum zaczął wrzeszczeć i gwizdać. Niektórzy mężczyźni krzyczeli przekleństwa. Mike McLaughlin, który stał ze swoim bratem obok samochodu stacji telewizyjnej, podniósł pięść i krzyknął:

- Możesz otwierać gębę, jak ci się podoba, ty przekłety gnojku! Od dziś wilki nie będą nas terroryzować!

Alyssa, wystraszona agresywnym zachowaniem wielu protestujących cofnęła się o krok. Omal nie zaczęła żałować, że towarzyszy Joshowi. Z ulgą zauważyła jak dwa samochody policyjne zaparkowały z włączonym pod Parkiem Wilków i wysiedli z nich szeryf Preston i jego zastępcy. Obok pojawili się mężczyzna i kobieta w cywilu, prawdopodobnie agenci FBI. Zauważyła też Lucy w różowym płaszczu.

Josh popukał dłonią w mikrofon, aby się upewnić, że działa.

- Nazywam się Josh Carmody i pracuję w Parku Wilków - powiedział. - Może mi państwo nie wierzycie, ale rozumiem wasze zdenerwowanie. Wiem, że wilki, które od kilku lat znowu żyją na wolności, porwały wiele sztuk bydła. Wiadomo mi także, że rząd wypłaca państwu tylko niewielką sumę w ramach rekompensaty.

- Jeżeli już jesteś taki mądry - krzyknął Ollie Simpson, rzecznik ranczerów, krępy mężczyzna z czerwoną twarzą - to powiedz, dlaczego nie pozwalasz tych bestii odstrzelić? Trzeba wytrzebić te zakichane wilki!

- Zgadza się, Ollie! Pokaż mu! - krzyknął ktoś z tłumu.

- Podyskutujmy rozsądnie - powiedział zadziwiająco spokojny Josh. - Ollie, dlaczego nie podejdziesz do mikrofonu i nie zajmiesz stanowiska w tej sprawie. Telewizyści powinni wiedzieć, co trapi ranczerów.

Ollie Simpson przepchnął się do przodu, rzucając podejrzliwe spojrzenie na Josha i podszedł do mikrofonu. Najwyraźniej nie spodziewał się, że będzie musiał wypowiadać się publicznie.

- Okej, masz, jak chcesz. Powiem krótko: Od momentu kiedy zwariowani obrońcy przyrody sprowadzili młode wilki z Kanady do Minnesoty, krąży tu pełno tych bestii.

Zrezygnował z przekleństw, aby nie dać telewizji powodu do zdjęcia go z wizji.

- Osiadły wszędzie, nie tylko w parkach narodowych. Włóczą się po lasach i polują na nasze cielaki. Sumy, jakie dostajemy od rządu, są śmieszne. Wielu z nas już jest bliskich bankructwa. Spójrzcie na McLaughlinów, ci tak zwani obrońcy zwierząt doprowadzili ich do finansowej ruiny. Musieli sprzedać swoją ziemię za bezcen. Moim zdaniem trzeba usunąć wilki z listy gatunków chronionych. One są

zagrożeniem! To bestie! Musimy je zabić, bo inaczej sami zginiemy!

Gromkie oklaski nagrodziły mowę ranczera. Rzucił Joshowi drwiące spojrzenie i wzniosł zaciśniętą pięść na znak triumfu.

- Precz z wilkami! Precz z wilkami! - zaskandował ranczerów i kowbojów. - Precz z wilkami!

Josh podszedł do mikrofonu.

- Wiem - rozpoczął, aby uzyskać posłuch. - Biolodzy często są wyśmiewani. Ludzie myślą, że chcemy ratować miłutkie misie i rozkoszne wilki, bo im współczujemy. Ale nie o to chodzi. Ważne jest całe środowisko, przestrzeń, w której żyjemy. Jeżeli będziemy ją dalej niszczyć, niebawem nie będziemy mieli czym oddychać. Kto był pierwszy na świecie, człowiek czy wilk? Tylko wtedy, gdy uratujemy te zwierzęta przed wyginięciem, zachowamy równowagę w przyrodzie. Tylko tak uda nam się przeżyć.

Alyssa przemogła się i wyjęła Joshowi mikrofon z dłoni.

- Nazywam się Alyssa Johnson! - krzyknęła w stronę tłumu. Zdziwiła się, że znalazła w sobie tyle odwagi, aby przemówić przed takim tłumem. - Od paru dni mieszkam w Ely i do tej pory nie interesowałam się wilkami. Okej, znałam tylko bajkę o złym wilku i trzech świnkach i bajkę o jeszcze bardziej złym wilku, który zjadł siedem koźlątek.

Kilka osób zaśmiało się ze zrozumieniem.

- Też byłam zdania, że wilki to wściekłe bestie, które bez powodu atakują ludzi. Że są równie złe jak te z bajek. Ale znalazłam Lucky'ego. Dokładnie tak się nazwa, Lucky, bo miał doprawdy wiele szczęścia. To młody wilk, który leżał, krwawiąc, obok zabitej matki. Polujący na wilki ludzie bez skrupułów ją zabili, mimo że nie porwała żadnego cielaka. Wilczyca zdechła wiele kilometrów od jakiegokolwiek rancza. Razem z Joshem Carmodym zabraliśmy Lucky'ego do parku.

Widziałam, jak znalazł nowe stado, nową rodzinę i mogłam zaobserwować, że wilki nie są bestiami. „Wilk to nasz brat” mawiają Indianie, ponieważ są one do nas bardziej podobne niż jakiegokolwiek inne zwierzęta.

Alyssa wskazała na budynek za sobą.

- Zapraszam was wszystkich serdecznie do odwiedzenia Parku Wilków i zapoznania się z informacjami o nich. Potem porozmawiamy i poszukamy rozwiązania, jak możemy żyć w zgodzie z wilkami. Nie chcemy przemocy zarówno wobec ludzi, jak i zwierząt. Dziękuję, że mnie wysłuchaliście. A teraz zapraszam do środka!

Stojący obok vana stacji telewizyjnej Mike McLaughlin podniósł strzelbę. Wycelował w Josha i Alyssę. Właśnie miał nacisnąć spust, gdy pojawiło się przy nim dwoje agentów FBI i odprowadziło go wraz z bratem w kajdankach. Prawie niezauważeni przez innych demonstrantów zniknęli w radiowozie.

- Może ona ma rację! - krzyknął Ollie Simpson. - Chodźmy obejrzyć Park Wilków, ale pod warunkiem że nie będziemy płacić za wejście...

Alyssa chwyciła Josha za rękę i uśmiechnęła się.

Alyssa nie miała żadnych złudzeń. Wojna między obrońcami zwierząt i ranczerami nie zakończy się tylko dlatego, że udało jej się przekonać Olliego Simpsona oraz kilku innych do zwiedzania Parku Wilków. Między tymi dwiema grupami nigdy nie będzie zgody, bo ich interesy zbyt się różnią. Ranczerzy zarabiali, sprzedając bydło, i wrogo traktowali wilki, ponieważ te kradły im zwierzęta. Obrońcy zwierząt dążyli do zachowania równowagi w środowisku. Ranczerzy i kowboje nadal będą strzelać do wilków, gdy te zbliżą się do ich stad, ale teraz przynajmniej nie dojdzie do bezsensownej przemocy. Nikt nie będzie, taką miała nadzieję, zabijał wilków tylko dla rozrywki.

- Widziałem was w telewizji - powiedział Joseph, gdy odwiedzili go w szpitalu wczesnym popołudniem następnego dnia. Siedział wyprostowany na łóżku, a na kocu przed nim leżało czasopismo. W jego oczach znowu zagościło życie.

- Odważnie się broniliście. Zwłaszcza ta piękna dama, którą nazwałem moją córką i której nie oddałbym nawet za dziesięć mustangów.

- Jeżeli tak mówisz, to znaczy, że czujesz się już lepiej, ojczulku - odparła Alyssa z ulgą. Wskazała na czasopismo i zapytała: - Przyglądasz się pięknym kobietom? A może interesuje cię moda i przepisy kulinarne?

Indianin spojrział na gazetę i uśmiechnął się. Na stronie tytułowej była kobieta w czerwonym bikini.

- Z pewnością jestem za stary dla takich młodych dam. Nie, czytam książkę zażaleń. Tak nazywam stronę, na której kobiety wylewają żale i opowiadają o swoich problemach sercowych. Zaskakujące, jakie problemy mają. A może ty także zastanawiasz się, czy kolor twojej szminki pasuje do butów? Lub czy mężczyzna, którego kochasz, może nosić majtki z Myszka Miki?

Alyssa mimowolnie poczerwieniała.

- Nie, o tym nie myślę, ojczu. Spojrzała na Josha i dodała:

- Mamy inne problemy. Czy w telewizji pokazano, jak jeden z McLaughlinów podniósł strzelbę? Rzekomo chciał strzelić w powietrze.

- Gdyby nie FBI, mogłoby się to źle skończyć - dodał Josh. - Nasz szeryf z pewnością nie zadziałałby tak szybko.

- Pójdą do więzienia - odparł Joseph. - Obaj. Wskazał na telewizor z wyłączonym głosem, który był umocowany na wsporniku ściennym.

- Reporterka mówiła, że byli też ścigani w związku z innymi przestępstwami. Podobno napadli na stację benzynową, a Mike po pijaku staranował kilka samochodów i uciekł z miejsca zdarzenia. Już tu nie wrócą, nie ma tu dla nich przyszłości.

- Ale jeszcze został stary.

- On także prędzej czy później stąd zniknie. Josh był myślami daleko.

- Alyssa dała sobie świetnie radę - powiedział. - Przekonała Olliego Simpsona, aby obejrzał wystawę w Parku Wilków. Tego Olliego Simpsona, który, jak chodzą słuchy, zastrzelił więcej niż dziesięć wilków. Ponad połowa ludzi weszła do środka. Tylu zwiedzających nie mieliśmy nawet podczas ostatniego Dnia Niepodległości! Josh uśmiechał się.

- Tylko szkoda, że obiecaliśmy tej całej bandzie darmowy wstęp.

- Alyssa jest silną kobietą - odparł Joseph. - Już to mówiłem przed kilkoma dniami. Ma moce, które przypisuje się naszym uzdrowicielkom.

Teraz i on się uśmiechał.

- Jak już wam wspomniałem, za takie kobiety płaci się wieloma końmi.

- A i wtedy trzeba się liczyć z tym, że można dostać kosza
- powiedziała Alyssa.

Indianin odłożył czasopismo na szafkę i upił łyk herbaty miętowej. Skrzywił się z niesmakiem.

- W tym szpitalu z pewnością nie ma uzdrowicielek. Takiej herbaty nie podawali nawet Lakoci.

Alyssa obserwowała, jak Joseph odstawia kubek i pomyślała o nim z troską.

- Dlaczego ranczerzy i kowboje nie mogą zostawić wilków w spokoju? Przecież nie głodują. Dlaczego od razu sięgają po broń? Dlaczego nie szanują tych rzadkich zwierząt? Tak przecież postępuje twoje plemię. Indianie szanują wszystkie zwierzęta, tak mówiłeś. Dopiero po tym, jak przybyli biali ludzie, pojawił się głód i bieda, ponieważ zaczęli strzelać do dzikich zwierząt i bizonów. Dlaczego?

- Żyjemy w różnych światach - odparł Joseph. Zdawało się, że usiłuje wejrzeć we własne wnętrze. - Nasze plemiona chcą czegoś innego. Nie mówię, że jesteśmy lepsi. Nawet wtedy, gdy nie było jeszcze supermarketów i McDonald'sa, niektórzy Indianie postępowali niezgodnie z wolą Kitche Manitu. Jednak żyli w zgodzie z przyrodą. Nie mieli innego wyjścia. Gdyby nie okazywali głębokiego szacunku innym istotom żywym, zginęliby. Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby zastrzelili więcej dzikiej zwierzyny i bizonów, niż potrzebowali? Przyroda zemściłaby się na nich okrutnie. Zwierzęta dawały im wszystko, czego potrzebowali do życia, czyli mięso do jedzenia, skóry i futra na ubranie, kości na narzędzia i broń. Gdyby postępowali taki jak teraz biali, naprawdę marnie by skończyli. Nigdy nie mogłem uwierzyć, że kiedyś po preriach przechadzało się sześćdziesiąt milionów bizonów. Około tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku było ich zaledwie parę setek. Dzika zwierzyna, bobry... biali bezwzględni myśliwi zabijali te zwierzęta dla skór i jako

trofea. Ich mięso zostawiali na zmarnowanie. Zdawał się czytać w myślach Alyssy i Josha, dodając:

- My, Indianie, uważamy, że jesteśmy tylko częścią natury, stoimy na równi z bizonami, ptakami i mrówkami. Jesteśmy przekonani, że wszystkie rzeczy mają duszę, nawet drzewa i kamienie na skraju drogi. Biali ludzie uważają inaczej. Twierdzą, że ich Bóg kazał im czynić sobie ziemię poddaną. Orajcie ziemię i sadźcie kukurydzę, siejcie zboża. Zabijcie bizona i pozwólcie swoim krowom paść się na łąkach. Nie wierzę, że wasz Bóg tego chce, bo jak długo jeszcze uda się tak żyć? Jak można orać ziemię, która jest naszą matką? Jak można zabić jelenia lub łosia tylko dla poroża? Jak można bezsensownie skazywać na rzeź wilki? Przecież to nie ma sensu, prawda?

- Nie ma, ojciec - odparła Alyssa, zanim Josh zdążył cokolwiek powiedzieć. - Jednak dopóki żyją ludzie tacy jak Josh i jego koledzy, nie możesz tracić nadziei. Kiedyś ludzie rozumieją, że musimy czuć respekt przed naturą.

Otworzyły się drzwi i weszła pielęgniarka, pchając stolik na kółkach.

- Najwyższa pora, aby szefowi znowu utoczyć trochę krwi! - powiedziała z radosnym uśmiechem na twarzy. - Czy jest pan gotów?

- Szefowi? - zapytał Josh. Indianin uśmiechnął się.

- Biała squaw być bardzo mądra.

- Widzę, że tak szybko go stąd nie wyciągniemy - odparł Josh, śmiejąc się. - Odwiedzimy cię jutro po południu, okej?

- Okej. - Joseph skrzywił się, gdy pielęgniarka wkuła mu się w żyłę. Nakleiła mały plaster w miejscu ukłucia i wyszła z pokoju. Na odchodnym skinęła w ich stronę.

- Poczekać chwilę! - zawołał Joseph, gdy Alyssa i Josh byli już przy drzwiach. Spojrzał na Alyssę i powiedział:

- Powinnaś wiedzieć, jak poznałem swoją żonę.

- Naprawdę?

- Wygrała mnie.

- Wygrała?

- Wygrała podczas gry w bingo na polu kempingowym przy jeziorze Mille Lacs - odparł. - Pracowałem tam w sklepie. Podróżowała z kilkoma przyjaciółkami i możesz wierzyć albo nie, ale spodobałem się im wszystkim. Podczas wieczornej gry w bingo postanowiły, że ta, która wygra, może mnie poderwać. Cóż, tą osobą była Sarah.

- Nawet nie przywiązała do twojego wigwamu mustanga?

- odparła Alyssa, śmiejąc się. - Niezły z ciebie wojownik, ojczulku!

- Teraz już wiesz - odparł.

Na parterze Josh przytrzymał jej drzwi.

- Możesz czuć się wyróżniona - powiedział. - Nie opowiada tego nawet przyjaciołom. Musi cię bardzo lubić. Robię się zazdrosny.

- Nie ma wystarczająco dużo mustangów, aby mnie kupić - odrzekła Alyssa.

Siedzieli w samochodzie i Josh właśnie włączył silnik, gdy obok zatrzymał się zardzewiały pikap i stary McLaughlin wyjrzał zza szyby. Josh opuścił szybę w swoim samochodzie.

- Tylko sobie nie myślcie, że już wygraliście! - krzyknął zdenerwowany ranczer. - Zabraliście mi ranczo i oddaliście synów w ręce FBI, ale ze mną wam się nie uda. Szeryf to oferma, a zanim FBI wpadnie na mój ślad, zabiję wszystkie wilki w okolicy.

- Niech pan wybije to sobie z głowy - odparł ostro Josh. - Nie ma pan ani rancza, ani stada, którego musi pan bronić. O ile mi wiadomo, Chińczyk przysłał już administratora, który ma nadzorować sprzedaż pana stada. A może nie jest pan jeszcze wystarczająco zadłużony? Dobrze pan wie, jak

wysokie są kary za zabicie wilka bez powodu. Będziemy mieć pana na oku!

McLaughlin uśmiechnął się i pokazał głową w stronę szpitala.

- Indianin też już tego próbował i sami widzicie, jak się to skończyło. Tak będzie z każdą osobą, która wejdzie nam w drogę, Carmody!

Zanim Josh zdążył odpowiedzieć, ranczer odjechał. Zgorzkniała stary mężczyzna, który sam sobie jest winien, ale nie chce się do tego przyznać nawet przed sobą.

- Tym razem szeryf musi coś zrobić - powiedział Josh. - Jeżeli FBI zauważy, że stary szykuje się na wojnę, szeryf będzie miał problem. Najlepiej od razu do niego zadzwonię.

Josh chwycił komórkę i usłyszał od szeryfa to samo co zwykle.

- Zajmę się tym. Ale dobrze pan wie, że nie mogę nic zrobić, póki nie złapie się go na gorącym...

- Zatem proszę deptać mu po piętach! - Josh wszedł mu w słowo. - W przeciwnym razie będzie pan miał kłopoty. Proszę coś zrobić!

Gdy zakończył rozmowę i odłożył komórkę, powoli zaczęło uchodzić z niego zdenerwowanie.

- Przepraszam - powiedział. - Ale szeryf Preston sprawia, że dostaję białej gorączki! O McLaughlinie nie wspominając!

- Nie wiedziałam, że potrafisz tak się wściekać - odrzekła z uśmiechem Alyssa. - Zupełnie jak Shadow, gdy Grizzer albo Malik zabiorą mu kawałek mięsa.

Spojrzała na zegarek.

- Czy wilki dostają dziś mięso? Chętnie zobaczyłabym, jak sobie radzi Lucky.

- Dobry pomysł - odparł Josh. - I tak miałem tam jechać. Opiekunowie akurat wrzucali mięso sarny do zagrody, gdy

Alyssa i Josh przyjechali do parku. Karen Schmitt stała za elektrycznym płotem w zagrodzie i nadzorowała karmienie. Na widok krwawej masy Alyssa się skrzywiła.

- Wilki nie brzydzą się tym - wyjaśnił Josh. - Jest im wszystko jedno, jak ich jedzenie smakuje lub pachnie. Najważniejsze, że mogą się najeść. O, nadchodzą!

Shadow jak zwykle biegł z uniesioną dumnie głową na przedzie. Już jego postawa sygnalizowała, że jest przywódcą stada. Niedaleko za nim biegła Maya. W odstępnie sugerującym szacunek podążały Grizzer i Malik oraz dwa młodsze wilki, które ostatnio bardzo urosły. Za kilka tygodni trudno je będzie odróżnić od dorosłych. Cierpliwie czekały, aż Shadow i Maya wybiorą najlepsze kawałki.

Josh przyglądał się im z zaciekawieniem.

- Kiedyś, dawno temu, było tak u ludzi. Najpierw jedzenie dostawali ojcowie, patriarchowie, potem jadła matka, a na końcu posilała się reszta.

- W niektórych kręgach kulturowych kobiety mogły zacząć jeść dopiero wtedy, gdy ojciec odłożył łyżkę i wytarł usta - dodała Karen z pewną pretensją w głosie. - Dobrze, że czasy się zmieniły. Nie wszędzie, ale jednak. Powiedziałabym kilka słów mojemu mężowi, gdyby zabrał mi sprzed nosa najlepsze kęski.

Alyssa była skoncentrowana na wilkach. Shadow i Maya już się najadły i odeszły kilka kroków na znak, że niższe rangą wilki mogą podejść do mięsa. Pozornie znudzone przypatrywały się, jak Grizzer i Malik szarpały kawałki sarniny. Dopiero potem mogły podejść do jedzenia Denali, Kiana i Lucky. Młode wilki nie uskarżały się, nie były przyzwyczajone do niczego innego. Mimo że na wybiegu Shadow i Maya nie były zmuszane do polowań, nie zmieniło się zachowanie młodych wilków.

- Wydaje mi się, że Lucky jest zmęczony - powiedział Josh do Karen. - Był bardziej żywotny. Czy wszystkie jego wyniki są w porządku?

Kobieta przytaknęła głową.

- Wszystko w normie.

- To dziwne, coś mu dolega. Zupełnie jakby się czegoś bał.

- Może McLaughlin tu był - powiedziała Alyssa. - Po tym, co powiedział ostatnio, można się tego spodziewać. Gdyby coś zrobił Lucky'emu...

Josh pokręcił głową.

- Nie będzie taki głupi. Wtedy z pewnością wylądował w więzieniu. Bez obaw, będziemy mieć Lucky'ego na oku. Obserwujemy całe stado. We wszystkich punktach strategicznych wybiegu są zainstalowane kamery, a nasi ludzie zostali poinstruowani, aby nie spuszczać z oczu monitorów.

Zwrócił się do Karen:

- Tak jest, prawda? Nic się tu nigdy nie wydarzyło.

- Nie ufam McLaughlinowi.

- Jest stary i zgorzkniały - Josh machnął ręką. - Chciał się tylko wylądować. Nie mogę go sobie wyobrazić jako krwawego mściciela, który krąży po lasach i strzela do wilków.

- Byłabym szczęśliwa, gdyby opuścił Ely.

- Wszyscy byśmy się z tego cieszyli.

Alyssa obserwowała, jak Lucky odgryzł kawałek mięsa. Rzeczywiście wyglądał na odrobinę zmęczonego i przygnębionego, można to było zobaczyć nawet z daleka. A może tylko tak im wydawało? Od momentu gdy go znaleźli, wilk był codziennie badany przez doktora Wilsona. Wszystko powinno z nim być w porządku.

- Oj, muszę już iść - powiedziała Alyssa, gdy spojrzał na zegarek Josha. - Praca. Młode małżeństwo chce wynająć domek letniskowy.

Z trudem oderwała wzrok od wilków.

- Będziemy w kontakcie, Josh.

Od chwili gdy razem wystąpili przed protestującymi ranczerami i kowbojami, stali się sobie jeszcze bliżsi. Połączyła ich wspólna walka przeciwko bezsensownym rzeziom wilków. Oprócz pocałunku w parku, kilku objęć i przelotnych dotknięć, nie doszło do innych czułości między nimi, ale ich zakochane spojrzenia i przyjemny dreszcz, który pojawiał się za każdym razem, gdy się spotykali, były niezwykle ekscytujące.

Zawarcie umowy z młodym małżeństwem nie wymagało specjalnego wysiłku. Oboje małżonkowie pracowali w branży reklamowej, zarabiali niezłe pieniądze i nawet im nie drgnęła powieka, gdy wymieniła cenę. Po niecałej godzinie umowę podpisano.

- To było proste - powiedziała Alyssa do Lucy, gdy para wyszła. Były same i wzniosły toast gorącą kawą.

Alyssa przepędziła Badgera i Foksa, które biegały między jej nogami, i podeszła do okna. Nagle zawyły syreny i dwa radiowozy przemknęły obok motelu.

- Ale im się spieszy - zdziwiła się. - Ciekawe, co się stało. W tej samej chwili zadzwoniła jej komórka. Usłyszała w słuchawce zdenerwowany głos Josha:

- Alyssso! Przyjeżdżaj szybko! Ktoś chciał otruć Lucky'ego!

Josh czekał w holu głównym i zatrzymał ją, rozkładając ramiona.

- Lucky czuje się już lepiej! - uspokoił ją. - Wszystko okej! Naprawdę.

Alyssa próbowała się wyrwać z jego uścisku. Obawa o życie młodego wilka sprawiła, że nie panowała nad sobą. Poirytowana usiłowała wydostać się z jego ramion.

- Puść mnie! Masz mnie puścić! Chcę zobaczyć Lucky'ego! Muszę mu pomóc...

- Nic mu nie jest, Alyso! Nie zdechnie! Powoli opuszczają ją napięcie.

- Czy wszystko z nim okej?

- Nie musi nawet jechać do lecznicy - zapewnił ją z uśmiechem Josh. - Doktor Wilson zrobił mu płukanie żołądka. Nie zdążyło mu się stać nic złego.

Uwolniła się z jego uścisku i zapytała:

- Nic złego? A co miało się stać?

- Mógł zginąć od zatrutego mięsa - wyjaśnił Josh. Wciąż trzymał rozłożone ramiona, w razie gdyby musiał ją zatrzymać.

- Niestety często się zdarza, że jacyś idioci rzucają wilkom zatrute mięso. Zazwyczaj zwierzęta poznają, że coś jest nie tak. Ale Lucky jest zbyt młody i niedoświadczony. Musiał zjeść kawałek. Nic takiego się nie stało, Alyso. Nie chciałem cię wystraszyć.

Opanowała się, ale nadal była podenerwowana.

- Zatrute mięso? To był stary McLaughlin. Któż by inny? Wiesz przecież, co powiedział. Chce powybić wilki!

- Tak, ale ze swojej strzelby, a nie trucizną. McLaughlin to impulsywny facet, nie postąpiłby tak. Prędzej by strzelał. Nawet inni ranczerzy i kowboje... nie, nigdy nie zrobiliby czegoś takiego. Oni walczą z otwartą przyłbicą.

- Zatem kto to był? - zapytała Alyssa. - Komu przyszedł do głowy taki wstrętny pomysł, aby zrobić coś takiego niewinnemu zwierzęciu?

- Nie mam pojęcia. Chodź, zaprowadzę cię do Lucky'ego.

Josh prowadził ją wzdłuż żółtej taśmy policyjnej. Minęli zastępcę szeryfa, który stał na straży i miał zatrzymywać nieupoważnione osoby. Szeryf nakazał zamknąć Park Wilków i odesłał wszystkich gości i gapiów. Bocznyimi drzwiami weszli do zagrody. Karen Schmitt, szeryf, doktor Wilson i jeden z opiekunów stali wokół Lucky'ego, który leżał przed jedną ze skał i wyglądał tak samo marnie jak w dniu, kiedy go znaleźli. Inne wilki z powodów bezpieczeństwa zostały zamknięte w kojcu. Nikt nie znalazł zatrutego jedzenia.

- O, nareszcie pan jest - powiedział szeryf, gdy zobaczył zbliżającego się Josha. Od kiedy w jego rewirze pojawili się agenci FBI, aby zamknąć synów McLaughlina, stał się bardziej aktywny.

- Straszna sprawa, prawda? Dwóch moich zastępców przeszukuje płot w poszukiwaniu resztek mięsa. Ma pan jakieś przypuszczenia, kto to mógł być? Któryś z ranczerów?

- Nie sądzę. Raczej jakiś wariat. Ktoś, kto chce być ważny.

- Moi ludzie zaraz powinni wrócić. Może będą ślady.

- Czy FBI jest jeszcze w okolicy? - zapytał Josh. Szeryf pokręcił głową.

- Interesowali ich tylko synowie McLaughlina. Mieli więcej na sumieniu, niż się spodziewaliśmy. Napaść z użyciem broni w kilku stanach, uszkodzenia ciała... aż się wierzyć nie chce, że niczego nie podejrzewaliśmy.

Pogłaskał się po wusach.

- Mówią, że wilki ich nie interesują.

- Czy musi się jeszcze wydarzyć coś więcej? Alyssa nachyliła się nad młodym wilkiem.

- Hej, Lucky! - przywitała go delikatnie. - Co oni ci zrobili? Wszystko w porządku, przyjacielu?

Lucky spojrział na nią smutnymi oczami. Poruszył się nieznacznie, najwyraźniej poznał ją i próbował wstać. Skomlał cichutko.

- Powoli, Lucky! Nie spiesz się! - pouczał go doktor Wilson.

- Jak on się czuje, doktorze? - zapytała Alyssa.

- Już o wiele lepiej - odparł lekarz z ulgą. - Zrobiłem mu płukanie żołądka. Dla bezpieczeństwa. Może dałby sobie radę bez mojej pomocy. Jest młody i silny.

Poklepał Lucky'ego po karku.

- Nie była to silna trucizna. Prawdopodobnie tabletki nasenne. Będę mógł powiedzieć coś więcej, gdy przeanalizuję zawartość żołądka.

- Dzieło amatora - skomentował szeryf. - Profesjonalista wziąłby trutkę na szczury. Wtedy wilk nie miałby najmniejszych szans.

Alyssa pogłaskała Lucky'ego między uszami i wzięła go delikatnie w ramiona.

- Na przyszłość bardziej na siebie uważaj! - pogroziła mu.
- Dobrze wiesz, jak złe mogą być dwunożne istoty. Jedz tylko to mięso, które jadły Shadow i Maya. Shadow byłby na ciebie bardzo zły, gdyby się dowiedział, że szukałeś łupu na własną rękę. Uważaj!

Lucky próbował skamleniem pokazać, że ją zrozumiał. Pogłaskała go po grzbiecie i wstała, wzdychając. Uśmiechnęła się do Josha, który ukradkiem chwycił jej dłoń i delikatnie uścisnął.

- Najlepiej zostawmy go samego - poradził doktor Wilson. - Jest jeszcze trochę zmęczony, ale to minie. Za godzinę, dwie znowu poczuje się normalnie. Stado się nim zajmie. Nic mu nie będzie.

Pomiędzy drzewami pojawił się zastępca szeryfa. Machał nerwowo rękoma i krzyczał:

- Szeryfie, coś znaleźliśmy! Musi się pan temu koniecznie przyjrzeć. Proszę tylko uważać, bo wszędzie leży kał.

Szeryf, a także Alyssa, Josh i doktor Wilson podążyli za zastępcą szeryfa. Karen Schmitt została przy zamroczonym wilku. Zastępca szeryfa wskazał na płot podekscytowany i dumny, że znalazł dowód.

- Zaraz po tej stronie - donosił. - Obok drzwi, proszę zobaczyć...

Jego kolega stał przed zamkniętymi okratowanymi drzwiami.

- Drzwi są zamknięte - krzyknął. - Nie ma też śladów, że ktoś się dobierał do zamka. Żadnych podejrzanych śladów z wyjątkiem... cóż, tu wszędzie są ślady. Ślady pracowników, opiekunów i...

- Już dobrze. - Szeryf machnął ręką. - Chodzi o te kawałki mięsa?

- Tak, te kawałki leżące w trawie, szefie. Nie dotykałem ich.

- Tego jeszcze brakowało.

Szeryf włożył lateksowe rękawiczki i podniósł kawałek mięsa.

- Wołowina - rozpoznał. - Taka jaką się kupuje w supermarkecie.

Powąchał mięso, wzruszył ramionami i podsunął je doktorowi Wilsonowi.

- Co pan o tym sądzi, doktorze?

Weterynarz także włożył rękawiczki. Przyglądał się kawałkowi mięsa ze wszystkich stron, powąchał je i pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia, co w tym może być. Muszę to zbadać w laboratorium. Ale tak jak mówiłem, nie może to być mocna trucizna. Z pewnością nie strychnina albo coś podobnego.

Szeryf wyjął plastikowy woreczek, poprosił o pęsetę i włożył mięso do woreczka, zamknął go i wręczył doktorowi.

- Proszę jak najszybciej powiadomić mnie o wynikach, doktorze. Nadzieje są nikłe, że złapiemy sprawcę, ale nigdy nie wiadomo. Poza tym, gdyby FBI znowu włączyło się w nasze poszukiwania, chcę, abyśmy byli odpowiednio przygotowani.

- Ktoś musiał rzucić mięso przez płot - skomentowała Alyssa, wskazując na plastikową torebkę z kawałkiem mięsa. - Chciał umyślnie otruć wilki - dodała i spojrzała na Josha. - Ale kto to mógł być?

Josh wzruszył ramionami.

- Raczej się tego nie dowiemy.

- Sprawca był amatorem - stwierdził szeryf. - Był jednak na tyle mądry, aby rzucić mięso przed drzwiami. Pełno tu śladów, z czego większość to ślady butów traperskich lub kowbojek.

Zwrócił się do Josha:

- Czy chodził pan tą ścieżką ostatnio? Josh przytaknął.

- Nasi pracownicy ciągle tędy chodzą. Ścieżka prowadzi na wschód od wejścia na główną drogę, gdzie mamy magazyn, szopę i składzik na narzędzia. Nie trzeba być dobrze zorientowanym, aby to zauważyć. Gdybym chciał otruć wilka albo po kryjomu wejść do wybiegu, użyłbym tej właśnie drogi.

- Miał pan w ostatnim czasie więcej pogroźek? - zapytał szeryf, nie patrząc na Josha. - Mam na myśli inne niż McLaughlinów?

- Niebezpośrednio - odparł Josh. - Jeżeli pyta pan o podejrzanych, którzy mają coś przeciwko wilkom, to są ich tu tysiące.

- Świetnie - mruknął szeryf.

Alyssa napatrzyła się już wystarczająco i rzekła:

- Chyba już pójdę. Tylko przeszkadzam. Zaprowadzisz mnie do samochodu, Josh?

- Oczywiście - zgodził się. - Do zobaczenia później szeryfie..., doktorze.

Szli wolno, jakby chcieli świadomie przedłużyć chwile, które spędzali razem tego popołudnia.

Karen Schmitt przywitała ich przy skale. Lucky już chodził, więc zbliżył się do Alyssy, ale nie dał rady skoczyć do góry.

- Mam nadzieję, że szeryf z zastępcą niebawem sobie pójdą - powiedziała biolog. - Wilki nie mogą siedzieć tak długo w kojcu. Są niespokojne.

Wskazała na budynki i dodała:

- Ach, Joseph na ciebie czeka.

- Joseph Czarny Orzeł?! - krzyknęli jednocześnie Alyssa i Josh.

- Tak, ten Indianin.

Rzeczywiście Joseph czekał w holu głównym. Stał oparty o laskę i był bledszy niż zwykle, ale nie widać było innych oznak senności lub słabości. Na skroni miał przyklejony gruby plaster.

- Wiem, co się wydarzyło - powiedział i wskazał na okno panoramiczne znajdujące się naprzeciwko sklepiku z pamiątkami. - Przypatrywałem się, jak Lucky wstawał. Będzie zdrowy. Miał szczęście.

- Dzięki imieniu? - odparła Alyssa, śmiejąc się.

- Już cię wypisali ze szpitala? - zapytał Josh. - Myślałem, że chcą cię zatrzymać do jutra rana. Nie uciekłeś chyba z kliniki?

Indianin pokręcił głową z udawanym oburzeniem.

- Oczywiście, że nie! Nigdy bym nie ośmielił się czegoś takiego zrobić. Czuję respekt przed lekarzami w bieli, a tę miłą pielęgniarkę najchętniej zaprosiłbym na najbliższy pow - wow (Pow - wow - zjazd plemienny lub międzyplemienny, połączony ze zbiorowymi śpiewami, tańcami i innymi ceremoniami o charakterze świeckim (przyp. tłum).), ale cóż... rzeczywiście, trochę sobie pomogłem. Groziłem pielęgniarce, że przywiążę ją do pala męczarni, jeżeli zdradzi lekarzowi, że jeszcze trochę dokucza mi żołądek. Poza tym czuję się dobrze.

- Czy tak twierdzi lekarz?

- Tak twierdzi Joseph Czarny Orzeł.

- To lekkomyślne. Mam cię zawieźć do domu? Joseph pokręcił głową.

- Pojedźmy na miejsce, gdzie znaleźliśmy Lucky'ego. Nie ma tam martwego wilka, ale jest mężczyzna, który potrzebuje naszej szybkiej pomocy. Widziałem go we śnie. Mężczyznę ze strzelbą.

- McLaughlin? - zapytał wystraszony Josh.

- Zobaczymy - odpowiedział Indianin.

Pojechali pikapem Joshua. Czarny Orzeł nie skrzywił się ani razu, gdy pędzili wyboistą leśną drogą, ale po nerwowym drganiu jego powieki, Alyssa poznała, że jeszcze odczuwał ból.

- Czy na pewno dobrze się czujesz? - zapytała.

- Może być - odparł.

Na łące w pobliżu jeziora Hobo Josh nacisnął nagle na hamulec. Przed nim stał pikap Jamesa McLaughlina, przednie koła się zakopały. Drzwi od strony kierowcy były otwarte. Nie było śladu ranczera.

Alyssa i Josh wysiedli z samochodu i podeszli do pikapa. Za nimi podążał Indianin. Oparł się o laskę i obojętnie patrzył na auto.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Josh.

- Nie może być daleko - odparł Indianin. Zaczął iść powoli przez krzaki, ale już po kilku minutach oparł się o cedr. Potrzęsnał energicznie głową, gdy Josh chciał mu pomóc.

- W porządku... Kitche Manitu jeszcze mnie nie wzywa. Czy wiedziałeś, że Siedzący Byk w moim wieku poszedł na wojnę? Powiedziała mi o tym moja babka, a ona rzadko kłamała.

Josh nie wiedział, czy ma się śmiać, czy złościć.

- Jesteś starym upartym wojownikiem! Wiesz o tym? Siedzący Byk był z pewnością bardziej ugodowy...

- Siedzący Byk nie miał upartego białego przyjaciela.

Na skraju łąki Alyssa i Josh zatrzymali się zdziwieni. Tylko Joseph chyba nie był zdziwiony i podszedł niewzruszony w stronę starego mężczyzny, który z opuszczoną głową brodził w trawie wysokiej po kolana z twarzą zalaną łzami i rozczochranymi włosami. O prawe ramię opierał strzelbę. Nie poznał ani Indianina, ani Alyssy, ani Josha i przeszedł obok nich, ciągle krzycząc:

- Chcą mnie zabić! Gonią mnie! Chcą mnie zabić! Gonią... Stanął i rozplakał się głośno.

- McLaughlin! - krzyknął Josh w stronę ranczera i złapał go za ramię. - Co pan mówi? Kto chce pana zabić? Kto pana goni?

- Wilki! Chcą mnie zabić!

- Bzdura! Uroił pan sobie coś.

- Wyły całą noc!

McLaughlin zachowywał się, jakby postradał zmysły, i pokazywał w kierunku, gdzie stał jego pikap.

- Niech pan mnie puści! Muszę stąd uciekać! Muszę stąd uciekać, zanim te bestie mnie dorwą! Nie powinienem był do nich strzelać, ja...

Wyrwał się z uchwytu Josha.

- Niech pan mnie w końcu puści!

Uciekł i znikł między drzewami. Kilka sekund później zawył silnik jego samochodu. Aż na łące czuć było smród spalin.

- Zwariował - cicho powiedziała Alyssa.

- To było dla niego za wiele - potwierdził Josh. - Długi, sprzedaż rancza, aresztowanie synów. O wszystko oskarżał wilki, nawet o prywatne problemy. Gdy chciał się na nich zemścić, coś musiało się wydarzyć. Przypuszczam, że słyszał wycie stada, które od jakiegoś czasu kręci się po tej okolicy. Pomyślał, że wilki chcą go zabić.

Josh spojrzał w kierunku, w którym odjechał McLaughlin.

- Nawet mi go trochę szkoda. Wszystko zrobił źle. Alyssa obejrzała się zdziwiona za siebie.

- Gdzie jest Indianin?

- Znikł - odparł Josh z uśmiechem. - Nie pierwszy raz to się zdarza. W mgnieniu oka znika, jakby był duchem. Nie ma obaw, nic mu się nie stanie. Zna las. Często przez kilka dni po nim krąży.

- Ze wstrząśnieniem mózgu? Nie jest jeszcze zdrowy... Josh uśmiechnął się.

- Nic go nie powstrzyma.

Alyssa i Josh wsiedli do pikapa i wrócili na główną drogę. Nie zamienili słowa podczas dziesięciominutowej jazdy do Parku Wilków. Alyssa był zatopiona w swoich myślach, współczuła ranczerowi, który wypowiedział wojnę wszystkim wilkom, a teraz został pokonany przez niewidocznego wroga. To nie on próbował otruć Lucky'ego, był wtedy w lesie. W takim razie kto?

Gdy w oddali ukazał się park i zobaczyli, że przed wejściem stały wozy policyjne z włączonymi kogutami, wezbrało w niej niepokojące przecucie. Nie chciała mu uwierzyć, ale im bliżej byli parku, tym bardziej była przekonana o słuszności swoich podejrzeń. Sprawcy wcale nie zależało na wilkach, ale na niej. Chciał jej odebrać to wszystko, co było dla niej ważne, między innymi Lucky'ego.

To mężczyzna, który jechał za nią aż do latarni, próbował otruć Lucky'ego. Uciekła mu przy Split Rock Lighthouse, ale dzień później telewizja relacjonowała protesty przed Parkiem Wilków i teraz pół Minnesoty wiedziało, kim jest Alyssa Johnson i gdzie mieszka. Słyszał, jak opowiadała o młodym wilku, którego znalazła w lesie i razem z Joshem odratowała. Przyjechał, aby się na niej zemścić. Z zazdrości, z urażonej dumy, ponieważ był macho, który nie może przegrać.

- Dave! - powiedziała.

Przyjechali do parku i wyskoczyli z samochodu. Alyssa podbiegła do radiowozów i widziała jak dwóch zastępców szeryfa odprowadzało jej męża w kajdankach.

- Dave! - krzyknęła. - Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mnie śledziłeś? Dlaczego chciałeś otruć Lucky'ego? Dlaczego zachowujesz się jak jakiś przeklęty przestępca? Dlaczego, Dave?

Dave nic nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią pustym wzrokiem.

- To pani mąż, prawda? - zapytał szeryf, stając obok niej.
- Już wszystko wiem. Przyznał się do winy. Zatrzymaliśmy go, gdy chciał z bronią wejść do wybiegu. Mogło się to źle skończyć.

Skinieniem głowy dał znać zastępcom, aby wsadzili zatrzymanego do radiowozu.

- Nie wiem, czy powinienem to pani mówić, ale proszę się cieszyć, że zniknie pani z oczu. Należy do tych typów, którzy w dniu wypłaty biją swoje żony. Dobrze takich znam.

Alyssa odwróciła się od niego bez słowa i podeszła do Josha. Wzdychając, wtuliła się w jego ramiona.

- Chciałeś mi pokazać swoje jezioro. Czy to nadal aktualne? Josh trzymał ją w ramionach i uśmiechał się.

- Postaram się o czerwone wino, dobrze?

PODZIĘKOWANIA

Park Wilków w Ely w stanie Minnesota istnieje naprawdę. Na stronie internetowej parku (www.wolf.org) dowiedziecie się Państwo wszystkiego, co zwiedzający powinni wiedzieć, oraz przeczytacie wiele przydatnych informacji o wilkach, ale także o pracy i warsztatach organizowanych przez to centrum. W Ely zbierałem materiały do tej powieści i chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować pracownikom Parku Wilków, że mogłem z bliska obserwować watahę i dowiedzieć się wielu faktów na temat tych często błędnie ocenianych zwierząt.

O AUTORZE

Christopher Ross zasłynął jako autor romantycznych powieści przygodowych. Podczas wielu podróży i dłuższych pobyków na Alasce i w Kanadzie odkrył swoją fascynację terenami dalekiej północy, które stały się ulubionym miejscem akcji jego powieści. Zdobywca wielu nagród; autor bestsellerowych powieści, takich jak *Hinter dem weissen Horizont* (Za białym horyzontem) i *Die Fahre des Baren* (Na tropie niedźwiedzia).